

Sądeczanin

MIESIĘCZNIK NIEZALEŻNY

GRUDZIEŃ 2009 Nr 12 [25] Cena 5 zł (w tym 7% VAT) | NR INDEKSU 259071 www.sadeczanin.info

144
STRONY

BIAŁE SZALEŃSTWO
narciarski raport 104

Ingres biskupa [☞](#) Honorowi obywatele [☞](#) Chleb nie tanieje nigdy [☞](#)
[☞](#) Pluszaki z Jamnicy [☞](#) Gruźlica wraca [☞](#) Wojna o pomnik wojaków





Drukarnia NETRIUM

wielkoformatowa - cyfrowa

- **Druk wielkoformatowy**
- **Druk cyfrowy**
- **Druk offsetowy**
- **Kampanie reklamowe**
- **Studio graficzne**

www.netrium.pl

tel. 018 547 45 71



51



61

Daewoo tico na podbój Europy

Trzydzieści siedem tysięcy kilometrów w ciągu piętnastu miesięcy – tyle przejechaliśmy naszym tico zanim rozpadł się w drodze do domu, 300 kilometrów od własnego podwórza. Wydaliśmy nań 2 300 zł, wzięliśmy w zamian na złomie tylko końcówkę z tej sumki, ale ile bezcennych wspomnień zawdzięczamy temu autku. Wyprawy niepozornym samochodem wspomina Natalia Tokarczyk.

Zawód czy powołanie?

Dobry kieszonkowiec to taki, który niczym się nie wyróżnia z tłumu; który wyznaje jedną podstawową zasadę – nie rzucić się w oczy. Atak złodzieja następuje najczęściej podczas wsiadania pasażera do autobusu, kiedy zbiera się przy nim więcej osób. Przed złodziejami okradającymi porządnych ludzi w okresie przedświątecznego szaleństwa zakupów ostrzega sędzian Iga Michalec.

Felieton

Sąddeckczyzna trzyma się mocno 4

Wydarzenia

Wydarzenia i opinie 5
 Wybieramy Sądeczianina 2009 Roku 9
 Akcja Serce-Sercu 10
 Nie jestem sam 11
 Biskup i dziennikarze 14
 Honorowy Obywatel Nowego Sącza Lech Kaczyński 16
 Doczekali się prezydenta 18
 Poczet honorowych obywateli miast sądeckich 19
 Pierwszy ranking samorządów 26

Sąddeckie Wigilie

Fasola z orzełkiem 27



27

Dwie wigilie w Trzyczterzu 28
 Wigilia w Buchenwaldzie 30
 Balony dla Trzech Króli 33

Gospodarka

Chleb nie tanieje nigdy 36
 Pluszaki z Jamnicy 39

Zdrowie

Podstępna i groźna 42

Sądeczanie

Miłośnicy Klio 45
 Katarzyna samotrzeć 47
 Dawoo tico na podbój Europy 51
 Ballada o Stasiu Haliniaku 54
 „Tatarak” na Antarktydzie 56

Społeczeństwo

Z Fundacją Sądecką na Kresy 59
 Zawód czy powołanie? 61

Kultura

Sześć dekad „Chopina” 64
 Konserwatorium pod Górą Parkową 66
 Tęcza w bursztynie 69
 Kondukt rozstrzelanej armii 70
 Kto czyta nie błędzi 72
 Elektrokardiolog przy sztaludze 75

Historia

Polskie Radio w Nowym Sączu 78
 Tu radiowęzeł Nowy Sącz... 82
 Adoracja świętego obrazu 86
 Most na Kamienicy w XIX, XX i XXI wieku 90
 Wojna o pomnik wojaków 92

Sport i turystyka

Na początku był Grunwald... 98
 Trenerski nos 100
 Zapraszamy na stok 104
 Moje narciarskie szaleństwa 110

Teksty sponsorowane

Na bursztynowym szlaku 113
 Teraz Nowy Sącz 114
 Wybierzmy się do Muszyny 116
 Medialny sąd nad torem 118
 Rekordowy rok na powiatowych drogach Sądeckizny 120
 Dużo się dzieje nad Jeziorem Rożnowskim 122
 W kolebce Lachów Sądeckich 124
 Osiedle jak z piosenki 126
 Skok cywilizacyjny 128
 W dolinie Rogasia 130
 Tradycja i nowoczesność 132
 Środki krajowe nie gorsze od unijnych 134
 Wielkie inwestycje w Starym Sączu 136
 Z zycia muzeum 138

Rozmaiwości

Ocalone od zapomnienia 139
 Barszcz tętnicy 140
 Św. Ambroży, Boże Narodzenie i miód 141
 Do i od redakcji 142



Sądeczczyzna trzyma się mocno

HENRYK SZEWCZYK

Kończący się rok nie był zły dla Nowego Sącza i ziemi sądeckiej, choć w wymiarze osobistym każdy z nas inaczej to odbiera. Choć Traktat Lizboński obowiązuje dopiero od 1 grudnia, a Polska przynależy do Wspólnoty Europejskiej dopiero pięć lat, to cały region odczuwa potężny zastrzyk środków unijnych, a trzeba wiedzieć, że największe inwestycje z brukselskich funduszy dopiero przed nami.

Epokowe wręcz zmiany widać głównie na drogach. To, co prezydent Ryszard Nowak zrobił z ulicami Nowego Sącza, przechodzi ludzkie pojęcie, w kilkanaście miesięcy wylał więcej asfaltu na sądecki bruk niż zrobili to sekretarze za Gierka i Jaruzelskiego. Gdybyśmy w takim tempie nadrabiali zapóźnienia epoki komunizmu na innych polach, to już dawno mielibyśmy Szwajcarię i Japonię razem wzięte. Z gospodarzem stolicy powiatu może się równać burmistrz Starego Sącza Marian Cycoń, który przeobraził miasteczko św. Kingi w cacko, a i w innych gminach wiele dobrego się działo. Wystarczy przejechać się samochodem po Sądeczczyźnie i zobaczyć te wymuski szkoły, „Orliki” i domy kultury. Dumą napawają sądeckie obejścia, gdzie skrzętność i chędogość, jakby to powiedział Mistrz Adam, widać po wystrzyżonych trawnikach przy domkach, jak z bajki, co znaczy, że sądeczanie nie przesypiają swojego czasu.

W wymiarze publicznym miniony rok znacząco również honorowe obywatelstwo Nowego Sącza dla prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego i sakra biskupia dla ks. Andrzeja Jeża, byłego już proboszcza prastarej parafii św. Małgorzaty. Poświęcamy tym wydarzeniom wiele miejsca w tym numerze „Sądeczanina”, bo dobrze one oddają ducha Sądeczczyzny, jako krainy, której mieszkańcy stoją twardo przy Polsce i Kościele wbrew ideologicznym trendom i modom.

Wprowadzamy Czytelników w klimat wigilijny i przypominamy, że nie zawsze wigilijne wieczery miały rodzinny, serdeczny charakter, ale zawsze była to noc niezwykła, kiedy Bóg przychodzi do człowieka, nawet w niemieckim obozie w Buchenwaldzie, czy do naszych biednych sądeckich Katyńczyków, których listę na nowo zestawili Jerzy Giza, o czym też piszemy.

W świątecznym wydaniu „Sądeczanina” jest jak na wigilijnym stole: wszystkiego po trochu. Potężny haust optymizmu dostarcza wywiad z trenerem piłkarzy Sandecji, którzy dali nam w tym roku tyle radości, podobnie jak siatkarki Muszynianki. Ciekawe, jak za 12 miesięcy ten wywiad będzie się czytało i tak jest ze wszystkimi wróżbami noworocznymi. Dlatego nie przesadzamy z życzeniami. Wiernym Czytelnikom życzymy po prostu spokojnych świąt Bożego Narodzenia, a jeśli chodzi o Nowy Rok, żeby nie był gorszy od starego, bo to już będzie dużo.



Pierwszy śnieg spadł na Sądeczczyźnie przed połową października. Narciarze i właściciele ośrodków sportów zimowych czekają na prawdziwą zimę FOT. ARCH.

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik niezależny, ukazuje się od 2008 r. na terenie Sądeczczyzny.

Redaguje zespół: Piotr Gryźlak, Małgorzata Kareńska, Jerzy Leśniak, Iga Michalec, Ireneusz Pawlik, Henryk Szewczyk (red. naczelny).

Prenumerata i reklama: Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

Wydawca: Fundacja Sądecka
ul. Głowackiego 34a
33-300 Nowy Sącz
tel. (18) 4410011, 4414544
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Druk: Flexergis, Nowy Sącz
ul. Gwardyjska 37

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Rewitalizacja za europejskie miliony

To jedna z najlepszych wieści ostatnich dni: siedem miast z naszego regionu – Muszyna, Nowy Sącz, Stary Sącz, Piwniczna–Zdrój, Grybów, Mszana Dolna i Gorlice – dostaną wielomilionowe dotacje unijne, które połączone z wkładem własnym będą wykorzystane na programy rewitalizacji. W sumie w całej Małopolsce rozdzielono aż 249 mln zł. Oto zadania, które w ciągu najbliższych miesięcy znacznie poprawią wizerunek sądeckich dziedzin:

- Władze miasta i gminy uzdrowiskowej Muszyna opracowały projekt pt. „Przygotowanie strefy aktywności gospodarczej Zapoprządzie – rewitalizacja dawnej dzielnicy uzdrowiskowej Muszyny”. Łączny koszt – ponad 7,6 mln zł, dofinansowanie wyniesie ok. 4,9 mln zł.

- Samorząd Nowego Sącza przedstawił propozycję pt. „Przebudowa i modernizacja historycznych placówek oświatowych na Starym Mieście w Nowym Sączu jako spójna oferta edukacyjna dla dzieci i młodzieży” (wartość ponad 13,2 mln zł, dotacja – 8,9 mln zł).

- Stary Sącz będzie realizował przedsięwzięcie pn. „Rozwój sfery związanej z wydarzeniami kulturalnymi: źródło św. Kingi – urządzenie przestrzeni pieszej” (957 tys. zł – 669 tys. zł).

- Gospodarze Piwnicznej–Zdroju mogą liczyć na pomoc przy programie „Rewaloryzacja obszaru zdrojowo–uzdrowiskowego Piwnicznej–Zdroju – zagospodarowanie bulwarów nad Popradem w otoczeniu Pijalni Wód Mineralnych” (7,6 mln – 5,3 mln zł).

- Grybowianie chcą wybudować przedszkole samorządowe i urządzić teren wokół budynku (2,7 mln – 1,9 mln zł).

Czernecki i Wituszyński ocalili głowy

Nie udał się radnym PO zamach na przewodniczącego Rady Miasta **Artura Czerneckiego** i jego zastępcę **Jerzego Wituszyńskiego** (obaj PiS). Na nadzwyczajnej sesji sądeckiego „parlamentu” wniosek platformersów o odwołanie obu panów z pełnionych funkcji („za niekompetencję i kompromitację urzędu”) w głosowaniu tajnym poparło 13 rajców, 7 było przeciw, a 2 wstrzymało się od głosu. Mniej więcej takim samym wynikiem kończą się wszystkie gło-



Artur Czernecki i Jerzy Wituszyński

sowania w Radzie Miasta podzielonej na zwolenników PO i PiS, z przewagą liczebną tych ostatnich. Sprawa wywołała dużo emocji w mieście.

Afera z ubezpieczeniami

Zarzut oszustwa usłyszała mieszkanka powiatu limanowskiego, która prowadziła własną firmę i naraziła na wielkie straty licznych mieszkańców tego regionu. Ci wpłacali jej pieniądze, które rzekomo miały być inwestowane w jednej ze spółek ubezpieczeniowo–finansowych (Skandia). Złotówki nigdy jednak tam nie trafiły.

Podejrzana w prokuraturze nie przyznała się do winy. Jak informuje rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu **Beta Stępień-Warzecha** na razie mówi się o stratach 3 mln zł. Mogą one być jednak dużo wyższe, bowiem niektórzy ludzie przekazywali młodej kobiecie znaczne kwoty (nawet po kilkaset tysięcy zł). Cały ten proceder miał trwać kilka lat. Okoliczności afery wyjaśni śledztwo. Na razie Prokuratura Rejonowa złożyła wniosek o trzymiesięczny areszt.

Tor w sądzie

Do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Krakowie na wniosek wojewody małopolskiego (po protestach m.in. grupy ekologów i naukowców) trafiła sprawa budowy toru saneczkowo–bobslejowo–skeletonowego na zboczu Góry Parkowej. Służby prawne Małopolskiego Urzędu Wojewódzkiego miały wątpliwości co do legalności uchwały Rady Miejskiej w tej sprawie. Po-



Wizualizacja toru

czątkowo inwestycja miała kosztować ok. 50 mln zł, dzisiaj mówi się już o przeszło 60 mln zł, z czego połowa ma pochodzić z Ministerstwa Sportu, resztę musi znaleźć gmina.

Sztucznie mrożony tor, jako jedyny w Polsce ma mieć ok. 1700 m długości. Start przewidziano na wysokości 718 m n.p.m, metę – na 600 m. Saneczkarze będą na nim mogli osiągać prędkość do 135 km/h. Strefa hamowania będzie wynosiła 300 m. Na trasie będzie się znajdowało 15 wiraży. Dodatkowo wybudowanych zostanie szereg obiektów towarzyszących, które są potrzebne do organizacji dużych zawodów sportowych. Inwestycja została rozpoczęta. Wzniesiono most niedaleko mety. Teraz gmina buduje drogę od ul. Pułaskiego na szczyt Góry Parkowej. Sprawa w sądzie nie zamyka prac, na które jest prawomocne pozwolenie.

Przeciwnicy budowy toru (przyrodnicy i część naukowców z krakowskiej AGH i innych uczelni) uważają, że lokalizacja obiektu w tym miejscu zagraża wodom mineralnym, które są skarbem Krynicy. Protestują przeciwko wycince drzew, ingerencji w środowisko i krajobraz. Warto przypomnieć, że podobne obiekcje zgłaszano przed rozpoczęciem budowy kolei gondolowej na Jaworzynie Krynickiej, która dziś jest uważana za jeden z symboli Krynicy–Zdroju. SZERZEJ – STR. 118-119

Nagroda im. Giedroycia dla Zygmunta Berdychowskiego

Zygmunt Berdychowski został laureatem IX edycji Nagrody im. Jerzego Giedroycia, przyznawanej przez dziennik „Rzeczpospolita” za zastugi na rzecz polskiej



FOT. RAFAŁ GUZ, „RZECZPOSPOLITA”

Prezydent Lech Kaczyński gratuluje Zygmuntowi Berdychowskiemu

racji stanu. Ta niezwykle prestiżowa nagroda została wręczona na Zamku Królewskim w Warszawie w obecności prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. Kapituła nagrody doceniła Zygmunta Berdychowskiego, jako twórcę Forum Ekonomicznego w Krynicy-Zdroju, dorocznego spotkania ludzi polityki, nauki, biznesu i mediów z Europy Środkowo-Wschodniej, Rosji, Azji i USA. – *W swojej działalności Zygmunt Berdychowski promuje idee integracji europejskiej, wolnego rynku i dialogu międzynarodowego* – brzmiał werdykt kapituły prestiżowej nagrody, którą otrzymali w przeszłości m.in. Bohdan Osadczyk, Leopold Unger, Zbigniew Gluza (Ośrodek Karta) i Krzysztof Czyżewski (Ośrodek Pogranicze). Sądcezanin był już trzykrotnie nominowany do tego wyróżnienia. W tym roku za rywala miał takie znakomitości, jak m. in.: Norman Davies, Adam Rotfeld, Zdzisław Najder i Agnieszka Romaszewska-Guzy.

To był dobry rok dla prezesa Fundacji Sądeckiej. We wrześniu został Honorowym Obywatel Krynicy-Zdroju, a w październiku Rada Powiatu Nowosądeckiego wyróżniła go odznaką „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”.

Z odsieczą sadownikom

W Starostwie Powiatowym w Nowym Sączu odbyła się konferencja pt. „Perspektywa polskiego sadownictwa”, zorganizowana przez NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Salę obrad wypełnili producenci owoców i warzyw z całej Polski, w tym liczna grupa sadowników z Łososiny Dolnej,

Łącka, Jodłownika i Łukowicy. Zebrani wysłuchali serii wykładów i dyskusji panelowych, m.in. przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi mówił o możliwościach finansowania inwestycji w gospodarstwach sadowniczych w ramach unijnego programu rozwoju obszarów wiejskich na lata 2007-2013, a **Kazimierz Gorczyca** dzielił się doświadczeniami z funkcjonowania jednej z największych w kraju grupie producentów owoców LUB-SAD na Lubelszczyźnie.

– *Polska jest obecnie największym w świecie producentem owoców strefy klimatu umiarkowanego* – mówił dr **Piotr Brzozowski** z Instytutu Sadownictwa i Kwiaciarstwa w Skierniewicach. Jesteśmy największym w UE producentem jabłek, malin i wiśni, drugim po Hiszpanii producentem truskawek w Europie, drugim po Niemczech producentem borówki wysokiej. Polska jest największym w świecie producentem i eksporterem mrożonych owoców: truskawek, wiśni i porzeczek, soków zagęszczonych, owoców miękkich, trzecim na świecie po Chinach i USA producentem zagęszczonego soku jabłkowego. Skoro jest tak dobrze, to czemu jest tak źle? – zastanawiali się plantatorzy i sadownicy, skarżąc się na trudności ze zbyt niskimi cenami. Konferencję przewodniczył senator **Jerzy Chrościkowski**, szef NSZZ RI „Solidarność”. Honory gospodarza pełnił radny powiatowy Jan Gomółka z Gołkowic, szef rolniczej „S” w Małopolsce.

Znów Stary Sącz!

Stary Sącz znalazł się na pierwszym miejscu ogłoszonej przez wojewodę małopolskiego listy rankingowej projektów przebudowy dróg gminnych, które zostaną dofinansowane w ramach drugiego etapu Narodowego Programu Przebudowy Dróg Lokalnych w latach 2008–2011. Burmistrz **Marian Cycoń** otrzyma na ten cel ponad 2 mln zł. Na dofinansowanie może liczyć także projekt gminy Łososina Dolna, który uplasował się na 13. pozycji listy rankingowej. Wójt **Stanisław Golonka** dostanie na remonty dróg gminnych 1 mln 250 tys. zł. Pozostali wójtowie nowosądeckich gmin (Chełmiec, Muszyna, Łącko, m. Grybów, Krynica-Zdrój i Piwniczna-Zdrój) muszą się

obejść smakiem, gdyż ich projekty nie zyskały uznania komisji rankingowej, która rozdzielała „schetynówki”, jak popularnie nazywa się pieniądze z tego programu.

Na liście rankingowej projektów przebudowy dróg powiatowych zakwalifikowanych do dofinansowania znalazły się dwa zgłoszone przez powiat nowosądecki na kwotę 6 mln zł. Przepadł, niestety, wniosek Nowego Sącza na 2,3 mln zł.

Odmłodzię Jadwiga

Więcej szczęścia miał Nowy Sącz przy planowanym od wielu lat remoncie dwóch jezdni ul. Królowej Jadwigi. Władze miasta wkrótce mają otrzymać promesę na 17 mln zł dofinansowania z Unii Europejskiej, kolej-



FOT. PG

Ruchliwą ul. Królowej Jadwigi dziennie przejeżdżają setki aut

ne 3 mln zł dołożą z własnego budżetu. – *Nasz wniosek spełnił wszystkie wymagane kryteria* – tłumaczy prezydent **Ryszard Nowak**. – *Czekamy na potwierdzenie przyjęcia naszego projektu do realizacji. Liczymy, że specjalną promesę otrzymamy przed końcem br., a umowa zostanie podpisana w pierwszym kwartale 2010 r.* Inwestorzy z MZD mają już gotową całą dokumentację. Roboty ruszą wiosną 2010 r. i potrwać rok. Będą prowadzone równocześnie na obu jezdniach. Zakres robót przewiduje całkowitą modernizację obu alej, wymianę sieci kanalizacyjnej i technicznej.

W obronie zdrowia do sądu

Szpital Specjalistyczny im. Jędrzeja Śniadeckiego do końca roku przekroczy kontrakt



Dyrektor Artur Puszek jest zdecydowany po raz kolejny skierować do sądu pozew przeciwko NFZ

z Narodowym Funduszem Zdrowia o ok. 7 mln zł. Dyrektor szpitala **Artur Puszek** zapewnia, że choć limity są wyczerpane – zabiegi będą nadal wykonywane. Mimo wcześniejszej deklaracji minister zdrowia Ewy Kopacz, że szpitale otrzymają pieniądze za usługi medyczne wykonane ponad limit, okazało się, że nadwykonania są tak duże, iż ministerstwo zapłaci tylko za tzw. nielimity – czyli za porody, leczenie na oddziale neonatologicznym, leczenie na oddziale intensywnej terapii, chemioterapie i choroby nowotworowe.

Dla małopolskich szpitali, które przekroczyły kontrakty z NFZ o 108 mln zł, przypadło z ministerialnej puli 35 mln zł na pokrycie kosztów nadwykonań. Jakaś część tej kwoty trafi do szpitala w Nowym Sączu?

Fakro z „Gondolą”

Firma Fakro wygrała przetarg na nabycie akcji spółki Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynicka SA należących do gminy Krynica-Zdrój. Za 1 akcję zapłaciła 61.5 zł (nominalna wartość – 50 zł). W sumie samorząd wzbogacił się o ponad 3,1 mln zł. Pieniądze mają być przeznaczone na własny udział w realizacji programu gospodarki wodno-ściekowej. Wpłynęły trzy oferty, ale w ostatniej chwili jedna z firm nie zgłosiła się do przetargu. Komisja rozpatrywała propozycję sądeckiej firmy Fakro, czołowego producenta okien dachowych na świecie oraz Polskich Kolei Linowych SA, publicznego operatora przewozów osobowych w regionie górskim (właściciela m.in. kolejek na Górze

Parkowej w Krynicy, Palenicy, na Kasprowym Wierchu i Gubałówce w Zakopanem). Rada Gminy Krynica-Zdrój w specjalnej uchwale upoważniła burmistrza Emila Bodzionego do sprzedania 51.500 tys. akcji. 109 udziałów samorząd sobie zostawił. Gmina posiadała nieco ponad 6,2 procent akcji całej spółki. **Ryszard Florek** był już właścicielem 7 procent, razem więc będzie miał ich ponad 13 procent. Głównymi wspólnikami w „Gondoli” są: PZU (36,71 proc) oraz PKO BP (37,53 proc.). Przeszło 20 procent mają pozostali, w tym krakowski Uniwersytet Rolniczy (ponad 4 proc.). – *Udziały w spółce Kolej Gondolowa SA są nam potrzebne z tego powodu, że wciąż myślimy o rozwoju projektu budowy „Siedmiu Dolin” czy połączeniu kilku stacji narciarskich na Sądeckczyźnie w jedną całość. Jaworzyna Krynicka jest kluczowym miejscem dla tego przedsięwzięcia* – mówi prezes Fakro Ryszard Florek.

Babcia cieszy się w niebie

801 osób, w większości studenci i uczniowie szkół średnich, zarejestrowało się w Wyższej Szkole Biznesu-NLU w bazie potencjalnych dawców komórek macierzystych. „Dzień Dawcy, czyli studenci przeciw białaczce” zorganizował 23-letni **Tomasz Oćwieja**, student V roku zarządzania i marketingu, pochodzący spod Tarnowa, któremu niedawno zmarła na białaczkę ukochana babcia. Energicznemu studentowi pomogła fundacja DKMS Polska (Ba-



Sylwia Łukasik, licealistka z Nowego Sącza, musiała pokonać wielki strach przed igłą, aby trafić do bazy dawców komórek macierzystych FOT.HSZ

za Dawców Komórek Macierzystych), zajmująca się zbieraniem danych o potencjalnych dawcach szpiku kostnego oraz wyszukiwaniem dawców dla potrzebujących pomocy pacjentów. Rejestracja polegała na wypełnieniu formularza i oddaniu 5 ml krwi potrzebnej do przeprowadzenia badania genetycznego. Dzień Dawcy zakończyła aukcja ciekawych przedmiotów, z której dochód przeznaczono na walkę z białaczką. Niestety, nie znalazło nabywców pióro, przekazane na licytację przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, podczas jego spotkania ze studentami WSB-NLU 9 listopada br. Cena wywoławcza luksusowego pióra wiecznego ze stalówką z 14-karatowego złota wynosiła... 10 tys. zł.

Łabowa przeciwko spalarni

Pięciuset mieszkańców Łabowej podpisało się pod protestem przeciwko lokalizacji spalarni odpadów w tej miejscowości, którą chce wybudować prywatny inwestor. Wójt **Marek Janczak** popiera inicjatywę: „*To nie spalarnia, ale elektrownia plazmowa, dla której paliwem będą odpady. Energia przez nią wyprodukowana wystarczyłaby dla gospodarstw domowych z całego powiatu nowosądeckiego.*” Mieszkańcy, gdy tylko dowiedzieli się, że wójt prowadził rozmowy z inwestorem, powołali komitet protestacyjny, zgromadzili materiały o potencjalnych zagrożeniach związanych ze spalarnią, uruchomili stronę internetową „SOS dla Łabowej”, wydrukowali ulotki i zaczęli zbierać podpisy pod protestem.

Na podsłuchu

Nazwisko sądeckiego pośta **Andrzeja Czerwińskiego** (PO) pojawiło się w nowym wątku afery hazardowej. Tym razem chodzi o przetarg na dzierżawę wyciągu narciarskiego na Polanie Sosny w Niedzicy, należącego do Zespołu Elektrowni Wodnych w Niedzicy, spółki Skarbu Państwa. Aby przetarg mógł wygrać 12 października br. znany podhalański biznesmen **Andrzej Stoch**, stanowisko pełnomocnika zarządu ds. dzierżawy i wynajmu musiał zachować jego kolega w interesach **Lech Janczy**, prominentny działacz podhalańskiej PO. W tej w sprawie u ówczes-

snego ministra sportu **Mirosława Drzewieckiego** i szefa klubu parlamentarnego PO **Zbigniewa Chlebowskiego** interweniował lobbysta z branży hazardowej **Ryszard Sobiesiak**. Uruchomiono też, skutecznie, jak wynika z podstuchów CBA, postać Andrzeja Czerwińskiego, nazywanego przez Sobiesiaka „pikusiem z Sącza”. Rewelacje ujawnił portal TVP Info, powołując się na stenogramy podstuchanych przez CBA rozmów telefonicznych „bohaterów” afery hazardowej.

Na konferencji prasowej poseł Andrzej Czerwiński stanowczo zaprzeczył tym doniesieniom. – *Nigdy ani ja, ani nikt z mojego otoczenia, nie dzwonił i nie prosił o przedłużenie pracy Janczemu w elektrowni. Niech tymi sprawami zajmie się komisja śledcza powołana do spraw aferowych* – cytuje się ją lokalna prasa.

Hotel Orbis-Beskid dla braci Popielów

Sądecki Hotel Orbis-Beskid, jeden z najbardziej rozpoznawalnych w mieście budynków, został kupiony przez **Henryka i Bogusława Popielów**, czyli Przedsiębiorstwo Produkcyjno-Handlowo-Usługowe Centrum. W przetargu startowała też m.in. spółka mająca sieć piekarni i hotel Panorama nad Dunajcem (chodzi o **Andrzeja Dankę**). Hotel Orbis-Beskid został wystawiony na sprzedaż kilka miesięcy temu. Decyzja zapadła w centrali tej firmy. Zadecydowały względy ekonomiczne. Dla 25 osób zatrudnionych w tym hotelu to wielki dramat. Ostatni raz do pracy przyjdą w sylwestra br. Pracodawca zapewniał, że pomoże im się odnaleźć w nowej sytuacji.



Hotel Orbis jest wizytówką miasta

FOT. LEŚ

PPHU „CENTRUM” to istniejące od 1985 r. przedsiębiorstwo rodzinne Bogusława i Henryka Popielów (niegdyś czołowi kajakarze górscy) specjalizujące się w przetwórstwie tworzyw sztucznych i handlu. Firma zatrudnia ponad 300 osób. Prowadzi sieć „Delikatesów Centrum” oraz restaurację. Poprzez sploty rodzinami Popradem z Piwnicznej-Zdroju do Rytra mocno osadził się także w turystyce.

Przysięga nowego proboszcza

Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu ma nowego, siódmego w ciągu minionego stulecia, proboszcza: ks. dra Jana Piotrowskiego. Sądeccanie zgotowali nowemu pasterzowi parafii farnej iście królewskie przyjęcie, ale też św. Małgorzata, to parafia – matka dla innych wspólnot w mieście i okolicy. Podczas mszy koncelebrowanej przez kilkunastu kapłanów, w obecności Kapituły Kolegiackiej w pełnym składzie i tłumów wiernych odczytano dekret bpa **Wiktora Skworca** nominującego ks. dra **Jana Piotrowskiego** na proboszcza parafii św. Małgorzaty, a następnie biskup nominat Andrzej Jeż przekazał swemu następcy symboliczne klucze do parafii. Ks. Piotrowski złożył przysięgę proboszczowską oraz wygłosił Credo. Serię życzeń i gratulacji rozpoczął prezydent **Ryszard Nowak**, deklarując współpracę władz miasta z nowym rządcą parafii ku pożytkowi mieszkańców Nowego Sącza. – *Dziękuję za dar modlitwy i Waszą liczną obecność. Idźmy drogą, jaką wskazuje nam Chrystus, pełni nadziei, że z pomocą Bożą idziemy we właściwym kierunku, że jest to droga, która nas prowadzi nieomylnie do królestwa Jezusa* – powiedział w homilii



Przysięga nowego proboszcza FOT. HSZ

nowy proboszcz. Odczytano też drugi dekret bpa **Wiktora Skworca** włączający ks. Piotrowskiego do Kapituły Kolegiackiej z tytułem kanonika gremialnego. Na zakończenie mszy kapela „Sądeczoków” zagrała nowemu proboszczowi „Wszystkiego dobrego, życzymy, życzymy...”.

Wywiad z nowym proboszczem „Małgorzaty” – w styczniowym wydaniu „Sądeczanina”.

Hojni sądeccanie

Kilka zabytkowych nagrobków na cmentarzu przy ul. Rejtana i przy kościele św. Heleny zostanie odrestaurowanych za pieniądze zebrane podczas kwesty na sądeckich cmentarzach we Wszystkich Świętych. Zbiórkę, która przyniosła 13 tys. zł, w ramach akcji „Ratujmy sądeckie nekropolie” po raz dziewiąty zorganizowały stowarzyszenia: Związek Sądeczan, Civitas Christiana, PTT i PTTK i KIK. Na cmentarzu przy ul. Rejtana, w Gołąbkowicach i po raz pierwszy na Helenie, stali z puszkami znani sądeccanie.



Kwesta w Starym Sączu FOT. PG

nie. Przez 8 lat prowadzenia akcji odnowiono 35 opuszczonych, zniszczonych zębem czasu zabytkowych nagrobków, skrywających szczątki wybitnych sądeczan.

Kwesta prowadzona w Starym Sączu przez członków Towarzystwa Miłośników Starego Sącza przyniosła 6.400 zł. Dzięki temu uda się odnowić kilku następnych zabytkowych nagrobków. Z puszkami stali na starosądeckich nekropoliach m.in.: burmistrz **Marian Cycoń**, przewodniczący Rady Miejskiej **Marian Lis**, zarząd TMSS z prezesem **Janem Koszkulem** na czele.

(PG), (HSZ), (LEŚ), (MIGA)

Wskaż swojego faworyta

Wybieramy Sądeczana 2009 Roku

Fundacja Sądecka już po raz jedenasty organizuje plebiscyt na Sądeczana Roku, którego celem jest promocja osób zasłużonych dla Sądecczyzny, czyniących wiele dobrego w swoich środowiskach, choć niekoniecznie znanych z pierwszych stron gazet. Nagroda ma charakter honorowy, nie wiążą się z nią żadne apanaże. Kandydatów do zaszczytnego tytułu zgłaszają organizacje i stowarzyszenia, samorządy wszystkich szczebli, parafie, szkoły, lokalne środowiska. Gdy ten numer „Sądeczana” dotrze do Czytelników, to będzie już znana dziesiątka wspaniałych, nominowanych do tytułu Sądeczana 2009 Roku przez kapitułę plebiscytu. Zasiadają w niej

m.in. dotychczasowi laureaci plebiscytu, przedstawiciele prezydenta Nowego Sącza i starosty nowosądeckiego, a temu z racji gronu przewodniczy prezes FS Zygmunt Berdychowski.

Sylwetki osób pretendujących do zaszczytnego wyróżnienia są prezentowane w lokalnych mediach. Prasa drukuje kupony konkursowe. Można je pobrać także ze strony internetowej Fundacji Sądeckiej. Wypełnione kupony odsyłamy do biura FS (adres w stopce redakcyjnej), a głosujemy do połowy lutego przyszłego roku. Po podliczeniu głosów, kapituła ogłosi wyniki plebiscytu. Sądeczana 2009 Roku poznamy pod koniec karnawału podczas gali w MCK „Sokół” w Nowym Sączu.

(S)

Warto wiedzieć

Dotychczasowi laureaci plebiscytu to bez wyjątku ludzie nietuzinkowi, którzy na różnych polach, przysłużyli się naszej małej ojczyźnie. Są w tym gronie księża, przedsiębiorcy, nauczyciel, generał, fotograf i lekarz. Oto lista tych znakomitości:

- 1998 – Barbara Szarota
- 1999 – ks. prałat Stanisław Lisowski
- 2000 – ks. Mieczysław Czekaj
- 2001 – Wiesław Czop
- 2003 – Ryszard Florek
- 2004 – ks. Janusz Szczypka
- 2005 – gen. Zygmunt Staniszewski
- 2006 – Krzysztof Mączka
- 2007 – Piotr Drożdżik
- 2008 – Anna Szczepanik-Dziadowicz.

Dotychczasowi laureaci plebiscytu



1998 – Barbara Szarota



1999 – ks. S. Lisowski



2000 – ks. M. Czekaj



2001 – Wiesław Czop



2003 – Ryszard Florek



2004 – ks. Janusz Szczypka



2005 – gen. Z. Staniszewski



2006 – Krzysztof Mączka



2007 – Piotr Drożdżik



2008 – A. Szczepanik-Dziadowicz

FOT. ARCH. FS

Nie bądź obojętny, podziel się z biednymi

Serce – Sercu



ścią witani są kurierzy Fundacji Sądeckiej. W wielu domach te paczki stanowią podstawę stołu wigilijnego.

Akcję charytatywną „Serce – Sercu” wspomagają też sądeckie firmy i hurtownie branży spożywczej, mięsnej i cukierniczej. Przed Bożym Narodzeniem w ubiegłym roku rozdano 689 paczek o łącznej wartości ok. 60 tys. zł, a w sumie, od początku prowadzenia akcji, wsparto w ten sposób ok. 10 tys. rodzin z Sądecczyzny, Limanowszczyzny i Gorlickiego. Wartość przekazanych biednym i potrzebującym produktów żywnościowych przed najbardziej rodzinnymi w polskiej tradycji świętami, i nie tylko, idzie w dziesiątki tysięcy złotych.

– *W imieniu obdarowanych paczkami dziękuje wszystkim, którzy wspierają naszą akcję* – mówi prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski.

(S)

Józef Szudy, sołtys Bartkowej

W akcji „Serce – Sercu” uczestniczę od samego początku. Każdego roku rozprawdzam przed świętami Bożego Narodzenia około 20 paczek. Staram się równomiernie rozdzielać paczki na nasz teren. Trafiają one do rodzin ubogich, przeważnie wielodzietnych. W takich rodzinach, ojciec pracuje, to jeszcze jakoś wiązać koniec z końcem, ale jeżeli żyją tylko z gospodarki, to nie mają prawie żadnego dochodu. Przy roznoszeniu paczek pomagają mi inni sołtysi z naszej gminy, bo oni najlepiej wiedzą, w jakim domu jest bieda. Ludzie ze łzami w oczach dziękują, zaskoczeni, że ktoś o nich pamięta. Jest duża wdzięczność, bo to są fest paczki. Zdarzało się, że do żywności dołączone były zabawki, a nawet buty dla dzieci, zależy, co udało się zgromadzić Fundacji Sądeckiej.



Józef Szudy FOT. PG

Wioletta Oleksy, pedagog w Zespole Szkół Zawodowych im. św. Kingi w Podegrodziu

Akcja „Serce – Sercu” prowadzona jest w naszej szkole od wielu lat. Jestem jej koordynatorem, wcześniej jako opiekun samorządu szkolnego, a od kilku lat jako pedagog szkolny. Młodzież bardzo chętnie bierze udział w tej akcji. Uczniowie sami się zgłaszają, nie trzeba ich namawiać. Co roku przybywa nam wolontariuszy. Młodzież widzi potrzebę pomagania innym, wpływa to bardzo pozytywnie na ich postawę i zachowanie. A dyrekcja szkoły zawsze stara się wynagrodzić uczniów angażujących się w tę akcję jakimiś drobnymi upominkami. Akcja „Serce – Sercu” wpisana jest w program wychowawczy i naszej szkoły.

Jak co roku, przed świętami Bożego Narodzenia, w niektórych sklepach Nowego Sącza pojawiły się kosze z charakterystycznymi czerwonymi serduszkami. Akcję charytatywną „Serce – Sercu” Fundacja Sądecka prowadzi od 1995 r. Polega ona na zbiorce artykułów żywnościowych, z których później powstaną paczki pod choinkę dla najbardziej potrzebujących.

Przy kosztach rozstawionych w sklepach dyżurują uczniowie szkół średnich, na co dzień współpracujących z Fundacją. Klienci udający się na zakupy, otrzymują od młodzieży ulotki, informujące o celu akcji „Serce – Sercu”, a po zrobieniu sprawunków, mogą się podzielić z najuboższymi zakupionymi artykułami spożywczymi. Mile widziana jest mąka, cukier, makaron, konserwy, słodycze, cytrusy. W siedzibie Fundacji Sądeckiej młodzież pomaga następnie w sporządzaniu bogatych paczek żywnościowych. Przed Wigilią trafiają one do rodzin wielodzietnych, osób samotnych i chorych. Paczki roznoszą po domach sołtysi i pracownicy socjalni gminnych ośrodków pomocy społecznej, którzy mają najlepsze rozeznanie w geografii biedy. Nie trzeba tłumaczyć z jaką rado-



FOT. PG

Ks. bp Andrzej Jeż podziękował Ojcu Świętemu, biskupom, kapłanom, siostrom zakonnym i wiernym. Serdeczne „Bóg zapłać” skierował do stojącej na wprost niego matki Genowefy, niezującego ojca Jana, rodzeństwa i bliskich

Sądeczanie pożegnali proboszcza od św. Małgorzaty i... powitali nowego biskupa

Nie jest sam

W sobotę 28 listopada w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu ks. dr Andrzej Jeż, dotychczasowy proboszcz największej sądeckiej parafii, został konsekrowany na biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej. Dar Ducha Świętego, poprzez złożenie rąk na jego głowie, przekazywali kolejno: biskup tarnowski Wiktor Skworec, me-

tropolita krakowski kard. Stanisław Dziwisz, nuncjusz papieski arcybiskup Józef Kowalczyk, kardynał Franciszek Macharski, metropolita lubelski abp Józef Życiński, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski bp Stanisław Budzik, biskup elbląski Jan Styra, pochodzący z diecezji tarnowskiej bp Janusz Kaleta z Atyrau w Kazachstanie oraz inni biskupi, którzy przybyli

na uroczystości do Nowego Sącza. Ingres biskupa Andrzeja Jeża to był wielki dzień w życiu miasta, nie tylko z tego powodu, że policjanci zablokowali ulicę prowadzącą do Rynku.

Po otrzymaniu sakry biskupiej wrzucony ks. Andrzej Jeż powiedział m.in.:

– U samego progu mojej biskupiej posługi, kiedy tak wiele myśli i uczuć nurtuje w sercu, towarzyszy mi wyzwania

lająca świadomość, że nie jestem osamotniony. Uwielbiam Boga w Trójcy Jedynego, że zanim ukształtował mnie w łonie matki, znał mnie już w sobie. A dzisiaj zrodził mnie w miłości do pełni kapłaństwa w trynitarnym łonie wszelkiego życia i istnienia. W tej chwili moje myśli biegną ku Maryi, której macierzyńska obecność przenikała mnie od dzieciństwa u stóp Pani Limanowskiej, a później nabrała duszopasterskiego wyrazu w parafii Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski w Tarnowie – Mościcach, gdzie pełniłem funkcję proboszcza. Pewien Jej obecności w moim życiu, pragnę, aby była dla mnie mistrzynią w słuchaniu i gotowości w wypełnianiu Słowa Bożego, w byciu wiernym uczniem jednego nauczyciela, wytrwałości wiary i ufnej nadziei i gorącej miłości.

Ks. bp Andrzej Jeż podziękował Ojcu Świętemu, biskupom, kapłanom, siostrą zakonnym i wiernym. Serdeczne „Bóg zapłać” skierował do stojącej na wprost niego matki Genowefy, niezjącego ojca Jana, rodzeństwa i bliskich.

Bazylika św. Małgorzaty szczerze się wypełniła. Ci, którzy nie mogli wejść do świątyni, uczestniczyli we mszy na zewnątrz, spoglądając na telebimy. Przed nabożeństwem i po nim przy po-



Po nabożeństwie ks. bp Andrzej Jeż na dziedzińcu kościelnym długo rozmawiał z wiernymi.

lowym ołtarzu koncertowały zespoły regionalne z Sądecczyzny, Limanowej i Krościenka. Przybyli mieszkańcy Sądecczyzny i Limanowszczyzny, przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, parlamentarzyści, liczni duchowni, w tym także kapłani prawosławni. Wierni, w czterdzieści lat po sądeckiej konsekracji ks. bp. Józefa

Gucwy, ponownie mogli uczestniczyć w takim historycznym wydarzeniu. Ks. dr Andrzej Jeż otrzymał pastorał i inne atrybuty biskupie. Mszy koncelebrowanej przewodniczył ks. bp Wiktor Skworec. Homilię wygłosił kardynał Stanisław Dziwisz, który przytoczył trzy cechy, jakie powinny charakteryzować biskupa: wierność, roztropność i dobroć.

Każdy ma udział w biskupstwie

W niedzielę rano (29 listopada) biskup Andrzej Jeż odprawił w bazylice św. Małgorzaty swoją prymicyjną mszę biskupią i pożegnał się z sądecczanami. Nie na długo. – *Jako biskup będę żeglował po całej diecezji i przybijal z powrotem do waszego, sądeckiego brzegu* – obiecał.

W imieniu wszystkich parafian pożegnał patriarchę, który przez niespełna 2 lata proboszczował parafii farnej, Jan First, starszy Cechu Rzemiosł Różnych.

– *Zostawiasz po sobie bogate dziedzictwo swej pracy kapłańskiej w wymiarze duchowym i materialnym. Wpisałeś się w poczet wspaniałych proboszczów sądeckiej fary. Bóg zapłać za to wprawdzie bardzo krótkie, ale jakże owocne proboszczowanie* – mówił Jan First.

Kościół trząsł się od oklasków. Mszę uświetniły poczty sztandarowe cechów rzemiosła z Nowego Sącza, Limanowej, Tarnowa, Bochni i Brzeska. Po nabożeństwie ministranci rozdawali obrazki pamiątkowe nowego sufragana tarnowskiego. Spora grupa parafian czekała na biskupa pod kościołem. Gdy pojawił się uśmiechnięty na dziedzińcu, ludzie natychmiast go otoczyli wianuszkami, całując pierścień biskupi i prosząc o indywidualne błogosławieństwo.

Wzruszające było pożegnanie, jakie byłemu już proboszczowi zgotował w auli Przemienienia Pańskiego przy ul. Św. Ducha „aktyw parafialny,” stowarzyszenia i wspólnoty, działające w parafii farnej, także delegacje szkół z terenu parafii. Aula pękała w szwach. Młodzież przedstawiła program artystyczny. Dziewczęta śpiewały pieśni oazowe, a chłopcy recytowali wiersze ks. Jana Twardowskiego skierowane do kapłanów, że mają być dla ludzi jak kromka chleba.

– *Otrzymałem dar biskupstwa, ale to nie jest moja zasługa. Mam świadomość, że jest to praca wielu ludzi z mojego środowiska, które mnie kształtowały, tych osób, które umierały, może właśnie modląc się o biskupa. Biskupstwo jest to wspólny dar dla nas wszystkich, bo jest docenieniem każdego z Was* – mówił bohater uroczystości.

Następnie ustawiła się długo kolejka do biskupa. Przez ponad pół godziny ks. Jeż odbierał kwiaty i różne upominki, wśród których znalazł się oryginalny pastorał wystrugany z jesionu oraz, może niezbyt udany, za to sympatyczny, portret nowego biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej. Bpa Andrzeja Jeża czeka jeszcze msza prymicyjna w rodzinnej Bazylice MB Bolesnej w Limanowej.

(HSZ)



Wernymi, udzielał im błogosławieństwa, odbierał gratulacje, życzenia i kwiaty FOT. LES



W asyście prezbiterów: ks. Adama Nity i ks. Józefa Poręby FOT. PG

Ojciec Święty Benedykt XVI:

Umiłowanemu biskupowi Andrzejowi, dotychczasowemu proboszczowi parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu (...) pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo. Towarzysząc duchowej drodze wszystkich wiernych na całym świecie, jesteśmy szczególnie zatroskani o te wspólnoty kościelne, które zarówno ze względu na liczbę wiernych jak i na podjęte działania wymagają obecności i działalności biskupów pomocniczych. Skoro więc czcigodny brat Wiktor Skworc zwrócił się z prośbą, aby został mu przydzielony pomocnik, do odpowiedniejszego wypełniania trudnego urzędu biskupa, my pomyśleliśmy właśnie o Tobie, umiłowany synu, który gorliwie służyłeś tej diecezji, wyróżniłeś się studium pastoralnym i doświadczeniem, jak również ludzkimi i chrześcijańskimi przymiotami. Z tej racji za radą Kongregacji ds. Biskupów Naszą apostolską władzą mianujemy Cię biskupem tytularnym Tigillawy i jednocześnie biskupem pomocniczym we wspomnianej już diecezji zgodnie z normami kodeksu prawa kanonicznego. Zezwalam, abyś przyjął święcenia biskupie poza Rzymem od biskupa katolickiego, z zachowaniem przepisów liturgicznych. Twoim obowiązkiem będzie złożyć wcześniej wyznanie wiary i przysięgę wierności względem Nas i naszych następców, z zachowaniem norm prawa kanonicznego. Tymczasem zachęcamy Cię, drogi umiłowany synu, abyś – rozważając przykład życia świętych pasterzy – powierzył Chrystusowi całą Twoją działalność biskupią i abyś sumiennie i należycie głosił wiernym diecezji tarnowskiej Jego słowa i czyny, wytrwale wspomagając jej biskupa.

W Rzymie u św. Piotra, dnia 20 października Roku Pańskiego 2009, piątego Naszego Pontyfikatu.
Benedykt XVI, Papież



Po nabożeństwie ks. bp Andrzej Jez na dziedzińcu kościelnym długo rozmawiał z wiernymi, udzielał im błogosławieństwa, odbierał gratulacje, życzenia i kwiaty. Rzesze ludzi przy akompaniamencie kapel ludowych długo mu śpiewały „Sto lat”.

PIOTR GRYŻLAK

Zapis rozmowy biskupa Andrzeja Jeża z dziennikarzami sądeckimi

Kiedy Ksiądz dowiedział się, że zostanie biskupem?

Proces powoływania biskupa jest długi i skomplikowany. O papieskiej nominacji dowiedziałem się na kilka dni przed jej ogłoszeniem, ponieważ „dotyczący” jest wzywany przez nuncjusza apostolskiego w Polsce ks. arcybiskupa Józefa Kowalczyka do Warszawy. Wtedy wola Ojca Świętego zostaje objawiona, przekazana „dotyczącemu”. On w zakresie swojej wolności może powiedzieć nie. Nie musi przyjąć tej funkcji, jeśli ma jakieś poważne przeszkody. Jeżeli akceptuje działanie Stolicy Apostolskiej, wtedy oczywiście składa przysięgę, podpisuje dokumenty i ta informacja wraca drogą dyplomatyczną do Rzymu, gdzie Ojciec Święty wówczas dopiero podpisuje ostateczne dokumenty, tzw. bullę nominacyjną. Z tego względu ja zatem dowiedziałem się tydzień wcześniej o tej nominacji.

Czy proces wyłaniania nowego biskupa zawiera w sobie jakieś elementy demokracji?

To nie jest tajemnica, procedury są zawarte w prawie kanonicznym i w innych dokumentach Kościoła, jak przebiega ten proces. Ksiądz biskup diecezjalny, w tym przypadku ks. bp Wiktor Skworec, dobiera sobie współpracowników, co jest zrozumiałe. Biskup pomocniczy ma partycypować w troskach biskupa diecezjalnego dotyczących diecezji. Oczywiście, ostatecznie on podejmuje decyzję, ale jestem przekonany, że bada środowisko duchowieństwa a także świeckich. Wcześniej, zanim poda tzw. terro, czyli te trzy osoby, wszystko dokonuje się w całkowitej tajemnicy i „dotyczący”, którzy później piszą opinię, także są zobowiązani do całkowitej tajemnicy. Tzw. terro przechodzi do Stolicy Apostolskiej, do Kongregacji Biskupiej. Gdy biskup diecezjalny wychodzi z pragnieniem,



– U samego progu mojej biskupiej posługi, kiedy tak wiele myśli i uczuć nurtuje w...
– powiedział po otrzymaniu sakry biskupiej wzruszony ks. Andrzej Jeż FOT. PG

aby mianować nowego biskupa pomocniczego, co dzisiaj jest bardzo trudne, bo Stolica Apostolska nie chce się na to zgodzić, patrząc przez pryzmat Kościołów zachodnich, gdzie jeden biskup diecezjalny wystarczy dla funkcjonowania diecezji i może nie do końca dostrzega realia Kościoła tarnowskiego, gdzie nawet dziesięciu biskupów pomocniczych miałyby bardzo dużo pracy, ze względu na dynamizm tej diecezji. Ale jesteśmy w tej dobrej sytuacji, że mamy nuncjusza Polaka, pochodzącego zresztą z naszej diecezji, który jest dobrze zorientowany w realiach funkcjonowania duszpasterstwa. Te trzy osoby zgłaszane przez księdza biskupa z prośbą o mianowanie jednej z nich biskupem pomocniczym, są dalej analizowane przez Stolicę Apostolską, czyli przez legata, nuncjusza apostolskiego ks. arcybiskupa Józefa Kowalczyka. On wysłał ok. trzydziestu ankiet do różnych osób, nie

tylko kapłanów, które znają kandydata, które mają szeroki pogląd na Kościół, także na potrzeby, którym w przyszłości powinien sprostać kandydat. To jest bardzo trudna praca, ponad pięć stron A-4 analizy dotyczącej kandydata. One potem wpływają do nuncjusza apostolskiego, jego sekretariat lub on sam analizuje je, czyli jest ich ok. 90, bo jest trzech kandydatów. Następnie opracowuje analizę kandydatów i wysyła potem drogą dyplomatyczną do Stolicy Apostolskiej, gdzie kongregacja analizuje tę sytuację. Jeszcze może skierować zapytania do Kościoła lokalnego i gdy już ta analiza jest zakończona, właściwe dokumenty trafiają na biurko papieża Benedykta XVI. Zazwyczaj bywa tak, że pierwszy kandydat na tej liście jest kandydatem biskupa diecezjalnego, ale niekoniecznie Ojciec Święty będzie się kierował zasadą tego pierwszeństwa. Analizuje, a z tego, co wiemy, Bene-



sercu, towarzyszy mi wyzwalająca świadomość, że nie jestem osamotniony

dykt XVI jest naukowcem, Niemcem, lubi szczegółowo, systematycznie analizować rzeczywistość, wybiera odpowiedniego kandydata, kieruje do kongregacji, ta do nuncjusza. Nuncjusz wzywa kandydata, to jest ten okres kilku dni przed ogłoszeniem, i tak jak powiedziałem, „dotyczący” może się zgodzić lub nie. Wówczas cała procedura się powtarza. W związku z pytaniem o demokrację – jak na rzeczywistość Kościoła, który idzie drogą dość tradycyjną, jest tu bardzo szeroka przestrzeń działania demokratycznego, jeśli chodzi o kandydatów.

Jak ksiądz biskup ocenia swoją pracę w Nowym Sączu?

Po przybyciu do Nowego Sącza podjąłem pewne bardzo szerokie działania. Moja zasada duszpasterska brzmi tak: gdziekolwiek jestem posłany, angażuję się całkowicie w to miejsce. To jest mój dom, to jest moja przestrzeń życia, to są

osoby, które Bóg mi ofiarował. Nigdy nie myślałem o swojej przyszłości w kontekście biskupstwa, czy innych awansów. Przygotowywałem się tak, jakbym tutaj miał pracować przez 30 lat do emerytury. Te działania są rzeczywiście bardzo szerokie. Mój następcą jest człowiekiem o bardzo szerokich horyzontach. Sądzę, że część z tych działań podejmie. Ma własną wizję duszpasterstwa, może pewne rzeczy skorygować, może iść nieco inną drogą (kilka dni później okazało się, że nowym proboszczem został ks. dr Jan Piotrowski – przyp. PG). Zwróciłem uwagę w pracach duszpasterskich na poprawę podziału administracyjnego parafii nowosądeckich, m.in. wynika kwestia budowy nowego kościoła na osiedlu Barskim, ale nie tylko, bo ta korekta jest konieczna ze względów duszpasterskich. Chciałem, jako kustosz sanktuarium św. Małgorzaty, żeby ono żyło także w ciągu roku, a nie tylko w okresie wielkiego

odpustu. Stąd w ramach projektu rewitalizacyjnego przygotowaliśmy zaplecze sanktuaryjne dla grup, które będą przybywać do Nowego Sącza. Chodziło nam głównie o dzieci i młodzież. Zwracaliśmy także uwagę na rozwój szkolnictwa. Proszę sobie wyobrazić, że w ciągu paru lat powstało kilka nowych przedszkoli. Chcemy oddziaływać na dzieci i młodych rodziców, dlatego poszerzyła się gama szkolnictwa katolickiego. Mammy dużo nowych szkół. Tutaj szeroki jest zakres działania ojców jezuitów. Stowarzyszenie Szkół Katolickich, działające przy naszej parafii, wzbogaciło się ostatnio o Szkołę Muzyczną I stopnia. Później pojawi się Szkoła Muzyczna II stopnia. Zwracamy też uwagę na ewangelizację dzieci współczesnymi środkami komunikacji. Nasz projekt rewitalizacyjny, który wisi na włosku, zakłada m.in. budowę Salonu Mediów Młodych, miejsca, gdzie moglibyśmy produkować filmy dla dzieci, religijne, dla młodzieży, audycje radiowe, internetowe.

Notował PIOTR GRYŻLAK

Ks. bp. Andrzej Jez

Ur. 3 maja 1963 r. w Limanowej; wyśw. 12 czerwca 1988 r., od 29 czerwca 2007 r. proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, poprzednio proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Tarnowie – Mościcach, wykładowca teorii komunikacji i homiletyki w tarnowskim Wyższym Seminarium Duchownym oraz w tarnowskiej sekcji wydziału teologicznego PAT w Krakowie, wikariusz w parafiach w Krościenku nad Dunajcem i Wierzchosławicach. Studiował także w Krakowie, Warszawie i we Włoszech. Był też dziekanem dekanatu Tarnów-Zachód i pracował w Radzie ds. Formacji Duchowieństwa diecezji tarnowskiej. Zainteresowania naukowe: homiletyka, dogmatyka, historia Kościoła, historia sztuki sakralnej. Inne zainteresowania: literatura i poezja, architektura ogrodów, turystyka górską. Znajomość języków: francuski, włoski. Jako hasło swojej posługi wybrał słowa: „Ad laudem Trinitatis et Deiparae” (Na chwałę Trójcy Świętej i Bogarodzicy).

Taki tytuł to zaszczyt dla wyróżnionego

Honorowy Obywatel Nowego Sącza Lech Kaczyński



Prezydentowi wręczono pergamin z uchwałą Rady Miasta o nadaniu honorowego obywatelstwa wraz z pamiątkową statuetką, przedstawiającą splecione dłonie. Lech Kaczyński otrzymał także kopię aktu lokacyjnego Nowego Sącza Władysława II Czeskiego, z 8 listopada 1292 roku FOT. LEŚ

Prezydent RP Lech Kaczyński odebrał 9 listopada br., w przeddzień 717. „urodzin” naddunajcowego grodu, tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza, przyznany mu miesiąc wcześniej przez rajców sądeckich. Udział w uroczystej sesji Rady Miasta był drugim punktem programu wizyty głowy państwa w stolicy Sądeczyny.

Po spotkaniu ze studentami WSB-NLU (relacja dalej) limuzyna prezy-

dencka zajęła pod ratusz. Przechodnie z ciekawością przystawali na płycie rynku. Ojcowie miasta zgotowali Lechowi Kaczyńskiemu iście królewskie przyjęcie. Prezydenta witała kapela „Sądczoków”, były kwiaty i chleb z solą. Lech Kaczyński ze świtą, m.in. posłem Zbigniewem Wassermannem (szefem PiS w Małopolsce), przeszedł w szpalerze kilkudziesięciu szkolnych sztandarów do sali im. Stanisława Małachowskiego. W środku siedzieli radni

obecnej i poprzednich kadencji, parlamentarzyści, duchowieństwo na czele z biskupem-nominatem Andrzejem Jezem i goście, w tym mocna reprezentacja „Solidarność”. Obowiązywały imienne zaproszenia, których rozdano ok. setki. Panował podniosły nastrój.

Laudację na cześć prezydenta RP wygłosił przewodniczący rady Artur Czernecki, podkreślając zasługi Lecha Kaczyńskiego dla wolnej Polski i jego związek z Nowym Sączem. Mówca roz-



Z działaczami Solidarności FOT. LES

począł od działalności przyszłego prezydenta w Komitecie Obrony Robotników i podziemnej „S”, przypomniał posłowanie Lecha Kaczyńskiego z mandatu sądeczan na początku lat 90., zaznaczając, że w wyborach prezydenckich w 2005 r. dostojny gość otrzymał na Sądeczczyźnie rekordowe poparcie.

Prezydentowi wręczono pergamin z uchwałą Rady Miasta o nadaniu honorowego obywatelstwa wraz z pamiątkową statuetką, przedstawiającą splecione dłonie. Lech Kaczyński otrzymał także kopię aktu lokacyjnego Nowego Sącza Wacława II Czeskiego, z 8 listopada 1292 roku.

– *To wielki dla mnie zaszczyt, chętnie wracam wspomnieniami do czasu, gdy byłem posłem z Nowego Sącza, wiem, co to za miasto i jacy w nim ludzie mieszkają, zostawiłem tu wielu przyjaciół* – dziękował wyraźnie wzruszony Lech Kaczyński. W swoim półgodzinnym przemówieniu powiedział, że Polska to nie tylko Warszawa i inne metropolie, ale że na Polskę składają się również miasta tej wielkości, jak Nowy Sącz, gdzie trwa mrówcza, wyteżona praca, i że nigdy nie przeciwstawiał państwa samorządowi. Następnie przemawiali prezydent Ryszard Nowak, dwaj obecni na sali Honorowi Obywatele Nowego Sącza: dr Krzysztof Pawłowski i ks. prałat Stanisław Czachor, biskup nominat Andrzej Jeż, a na końcu odczytano telegram prezydenta RP na uchodźstwie

Ryszarda Kaczorowskiego, który przed rokiem otrzymał od sądeczan takie samo wyróżnienie.

– *Jest Pan dla nas symbolem suwerennej Polski. Uosabia Pan i reprezentuje niepodległościowe tradycje, najwyższe wartości i aspiracje narodu i państwa polskiego* – powiedział Ryszard Nowak.

Krzysztof Pawłowski, zwracając się do Lecha Kaczyńskiego po imieniu, co wywołało konsternację, mówił o potrzebie współczesnego patriotyzmu, a bp Andrzej Jeż przypomniał, że Honorowym Obywatel Nowego Sącza został w 1915 r. Józef Piłsudski i to był pierwszy taki tytuł przyszłego naczelnika odrodzonego państwa polskiego, co oznacza, że sądeczan pod tym względem intuicja nigdy nie zawiodła. Sala biła brawo, Lech Kaczyński się uśmiechał.

Szczególne wrażenie na obecnych zrobiło jednak, wielokrotnie przerywane oklaskami, przemówienie ks. prałata Stanisława Czachora, b. wieloletniego proboszcza parafii św. Kazimierza, który przekazał Prezydentowi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej swoje „kapłańskie i obywatelskie gratulacje i życzenia: Szczęść Boże, ad multos annos!”.

Wspaniałą oprawę muzyczną uroczystości stworzył chór bazyliki św. Małgorzaty pod dyrekcją dr Renaty Jonakowskiej-Olszowskiej. Rozpoczął od wykonania utworu *Gaude Mater Polonia*.

Przyszedł też czas na pamiątkowe zdjęcia. Z Lechem Kaczyńskim sfotografowali się radni Nowego Sącza (bez rajców PO), wiarusy solidarnościowe, reprezentacja kolejarzy oraz chór. Prezydent kordialnie witał się ze starymi znajomymi, Andrzejem Szkaradkiem, szefem sądeckiej „S” (w 1991 r. Szkaradek ustąpił L. Kaczyńskiemu pierwsze miejsce na liście poselskiej Porozumienia Centrum) i Redemptorusem Kurpem, który prowadził jego biuro poselskie w Nowym Sączu.

Konferencja prasowa głowy państwa zgromadziła tłum dziennikarzy. Kilka stacji telewizyjnych przysłało do Sącza swoje ekipy. Pytany, dlaczego jest w powiatowym Nowym Sączu, a nie w Ber-

linie, gdzie z udziałem przywódców z całego świata tego dnia trwały obchody 20. rocznicy zburzenia muru berlińskiego, Lech Kaczyński odparł: – *Tak umówiliśmy się z premierem Tuskiem w Brukseli, a poza tym nie co dzień otrzymuję tytuł honorowego obywatela miasta i moja wizyta w Nowym Sączu była wcześniej ustalona.*

Prezydent dodał, że nie lekceważy znaczenia rewolty w Berlinie przed 20 laty, ale wcześniej były wybory w Polsce 4 czerwca, a po zburzeniu muru aksamitna rewolucja w Czechosłowacji. Po opuszczeniu ratusza, zamiast wsiąść do samochodu, prezydent ruszył ze switą na drugą stronę Rynku. Mogło się wydawać, że zmierza na stare śmiecie do siedziby „S” przy ul. Piłajskiej, gdzie miał swoje biuro poselskie w latach 1991-1993. Niestety, całe towarzystwo skrzyżowało do restauracji Bohema, gdzie już nakrywano do stołu...

(HSZ)

Widziane z boku

Ciekawostką jest, że radni PO, którzy zapowiedzieli bojkot uroczystości (podczas głosowania uchwały o nadaniu prezydentowi RP zaszczytnego tytułu, wstrzymali się od głosu), ostatecznie jednak zjawili się w komplecie w ratuszu. Nie stanęli za to do pamiątkowego zdjęcia z Lechem Kaczyńskim, co zresztą zauważyli tylko dziennikarze. Za to nie tylko żurnaliści byli świadkami przykrego incydentu z udziałem jednego z radnych Platformy, który nie chciał się poddać kontroli funkcjonariuszy BOR, sprawdzających gości w westybule ratusza. Podczas „szarpaczki” z borownikami ów dzentelmen powołał się na swój status radnego nie pierwszej zresztą kadencji oraz wyniesiony ze służby wojskowej w marynarce stopień bosmana..., po czym pognął po schodach na górę, a za nim ochroniarze. – *Biskup poddał się kontroli, posłowie nie protestowali a ten pan zrobił nam awanturę, mogliśmy go skuć w kajdanki* – mówił szef obstawy prezydenckiej. Za zachowanie kolegi przeprosił BOR wiceprzewodniczący rady Jerzy Wituszyński. (S)

Lech Kaczyński w WSB-NLU

Doczekali się prezydenta



Pamiętkowe zdjęcie w WSB-NLU FOT. PG

Doczekaliśmy się – tym krótkim zdaniem powitał prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego prezydent Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu dr Krzysztof Pawłowski. Obaj panowie mogli porozmawiać jak prezydent z prezydentem, a znają się dobrze z czasów, kiedy byli parlamentarzystami.

Druga w br. wizyta głowy państwa w Nowym Sączu (pierwsza były w czerwcu) rozpoczęła się właśnie od WSB-NLU, gdzie w wypełnionej do ostatniego miejsca auli (studenci siedzieli nawet na schodkach w przejściach) Lech Kaczyński wygłosił wykład pt. „Gospodarka w obliczu kryzysu i jej społeczny wymiar”.

– Kiedy w latach 1991-93 byłem posłem z tego regionu, ta szkoła rozpoczęła działalność – powiedział prezydent na początku. – Wtedy tworzyło się wiele prywatnych uczelni w Polsce. A to, że tu-

taj powstała jedna z najsilniejszych, jeśli nawet nie najsilniejsza, tak mówiły różne rankingi, wydawało mi się wtedy czymś nieprawdopodobnym. Jest to olbrzymi sukces kolegi i całego zespołu. Takich szkół w Polsce jest dzisiaj bardzo dużo, może nawet za dużo, ale wiele jest bardzo dobrych, a wśród nich Szkoła Biznesu w Nowym Sączu, którą panie i panowie zacie lepiej ode mnie. Ja w jakimś stopniu o biznesie będę mówił, chociaż z zawodu jestem prawnikiem, a jako wykładowca zajmowałem się prawem pracy, a nie ekonomią. Dzisiaj sobie powiemy o sytuacji w naszej gospodarce, ale zacznę od gospodarki światowej.

Lech Kaczyński wykład (mówił jak zwykle z głowy, bez kartki) rozpoczął od naświetlenia źródeł światowego kryzysu finansowego, określając, że „jego ojczyzną są Stany Zjednoczone” skąd się trudna sytuacja ekonomiczna przeniosła na wiele innych krajów. Na ich tle

– zdaniem mówcy – Polska znajduje się na lepszej pozycji. Nas to zjawisko – z różnych powodów – dotknęło znacznie mniej niż wiele państw Europy, a „Polska jest pozytywnym wyjątkiem”. W mniejszym stopniu recesją dotknięte zostały polskie banki (mniej dawały kredytów tzw. niezwracalnych).

Wśród najbardziej niepokojących zjawisk ekonomicznych i społecznych wymienił Lech Kaczyński bezrobocie (stopa wynosi dziś ok. 11 procent), pogarszający się – mimo niezłej sytuacji gospodarczej – stan finansów publicznych, rosnący w szybkim tempie dług państwa, a co za tym idzie wielkie problemy z finansowaniem np. służby zdrowia (tylko 4 proc. PKB na ten cel się przeznaczają) w Czechach – 6, a Szwecji – 8). Jego zadaniem, zbyt niskie w naszym kraju są nakłady na prace jednostek badawczych i innowacyjnych (zaledwie 0,64 PKB). Konieczne jest usprawnienie organizacji państwa, zmniejszenie dysproporcji, jeśli chodzi o nakłady inwestycyjne między Warszawą i innymi wielkimi miastami, a mniejszymi, takimi jak Nowy Sącz, i środowiskami wiejskimi. Trzeba stawiać na młodzież, na ich wykształcenie, tworzenie miejsc pracy i możliwości awansu zawodowego. Gość dał przykład pięciomilionowej, kiedyś zaniedbanej Finlandii, która należy dziś do krajów bogatych. Dał przykład firmy Nokia, która powstała właśnie w Finlandii, a teraz jest jedną z najprężniejszych międzynarodowych korporacji na świecie.

– Jako prezydent RP muszę być optymistą, ale z natury też jestem optymistą – powiedział na koniec Lech Kaczyński w WSB-NLU. – Dlatego widzę szanse rozwoju dla Polski, do tego potrzebna jest większa aktywność państwa, wsparcie rządu i samorządów, odpowiednia jakość pracy władzy.

(PG)

Sądeckie miasta nie szafowały zaszczytnym tytułem

Patrioci, mężowie stanu, przyjaciele Sądeczczyzny

Ponieważ przyznanie tytułu honorowego obywatela Nowego Sącza prezydentowi RP Lechowi Kaczyńskiemu wywołało pewne kontrowersje (przeciwnicy podnosili, że L. Kaczyński niczym szczególnym nie zasłużył się dla naddunajcowego grodu) postanowiliśmy prześledzić komu w przeszłości ten zaszczytny tytuł przyznawały miasta z naszego regionu: Nowy i Stary Sącz, Piwniczna, Grybów i Krynica. Przed naszymi oczami przewija się galeria

w większości wspaniałych patriotów, których zrodziła ta ziemia, mężów stanu, wybitnych kapłanów, ale również przyjaciół Sądeczczyzny i Polski z zagranicy, począwszy od czasów austriackich, a zakończywszy na ostatnich latach III RP. Choć nie obyło się bez ewidentnych, na szczęście rzadkich wpadek w PRL, ale nie tylko w tym okresie, to jednak większość uchwał rad miejskich o przyznaniu tytułu honorowego obywatela wytrzymało próbę czasu. Popatrzmy, jak to wyglądało...

Tylko jedna kobieta!

Honorowi Obywatele miasta Nowego Sącza

Tytuł honorowego obywatela przyznawany był w Nowym Sączu od połowy XIX wieku. Jako jeden z pierwszych otrzymał go mjr Józef von Fejervary, Węgier z pochodzenia, dowódca 3 batalionu stacjonującego w Nowym Sączu 20 CK Pułku Piechoty im. Franciszka Wilhelma, który w 1846 r. podczas tzw. rabacji chłopskiej uchronił miasto przed napadem zbrojnych band chłopskich.

Nowy Sącz był pierwszym miastem Polski (przed Wilnem i Krakowem), które swoim honorowym obywatelem uczyniło Józefa Piłsudskiego. W 1915 r., kiedy doszło do konfliktu między komendantem Legionów Polskich a sztabem austriacko-pruskim, Rada Miejska postanowiła wesprzeć moralnie Piłsudskiego. Z inicjatywą nadania honorowego obywatelstwa wystąpili Ryszard Mędlarski z PPSD i Stanisława Woszczyńska. Uchwała podjęta 22 marca 1916 r. głosiła:

Oddając hołd zasługom twórcy Legionu Polskiego, niezmordowanego

Bojownika o wolność Polski i z wdzięczności, za udział w walkach o oswobodzenie miasta Nowego Sącza z rosyjskiego najazdu, uchwała Rada Miejska jednomyślnie nadać Jaśnie Wielmożnemu Panu Brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu honorowe obywatelstwo miasta Nowego Sącza.

Kiedy w listopadzie 1916 r. Piłsudskiego zaproszono na uroczystość wręczenia okolicznościowego tytułu, nadesłał z Krakowa następujący telegram:

Kraków, 11 listopada 1916 roku. Za zaproszenie na obchód dziękuję, być na nim niestety nie mogę z powodu niezdrowia. Tradycja bojów pod Nowym Sączem żyje zawsze w I. Brygadzie, łącząc się z serdeczną wdzięcznością dla mieszkańców miasta za wzruszające przyjęcie, jakiego doznaliśmy po odparciu inwazji. Józef Piłsudski.

Piłsudski odebrał tytuł dopiero w 1921 r., w czasie kiedy przejeżdżał przez Nowy Sącz po wizycie na Targach Wschodnich we Lwowie.

Oto lista wyróżnionych tytułem od czasów najdawniejszych do współczesności. Zwraca uwagę absolutna dominacja w tym rejestrze mężczyzn. Na liście widnieje tylko jedna kobieta: Irena Styczyńska.

Okres autonomii galicyjskiej

Kazimierz Badeni (1847–1909) – hrabia, namiestnik Galicji;

Stanisław Badeni (1850–1912) – hrabia, prawnik, polityk, marszałek krajowy Galicji;

Józef Bałaban – starosta sądecki, budowniczy, twórca wielu obiektów we Lwowie;

Władysław Barbacki (1854–1938) – dr praw i administracji, absolwent UJ, burmistrz Nowego Sącza w latach 1900–1918, działacz „Sokoła” i Sodalicji Mariańskiej. Tytuł nadano 22 marca 1916 r.;

gen. Svetozar Boroewić von Bojna (1856–1920) – dowódca wojsk austriackich, zasłużony na froncie wojny z Rosjanami;

Józef Dietl (1804–1878) – lekarz internista–balneolog, działacz społeczny, profesor rektor UJ. Tytuł nadano 9 maja 1867 r.;

Julian Dunajewski (1824–1907) – profesor i rektor UJ, poseł, CK minister skarbu;

POCZET HONOROWYCH



Agenor Gołuchowski



Kazimierz Badeni



Stanisław Badeni



Władysław Barbacki



Józef Dietl



Julian Dunajewski



ks. Jan Sygański



Onufry Trembecki



Władysław Jaworski



Bronisław Pieracki



Kazimierz Górski



Maciej Łach



Piotr Pierminow



Bolesław Redlich



Stanisław Skrzyszewski



Iwan Zołotar



Zygmunt Berling



bp Józef Gućwa

Józef von Fejervary – oficer austriacki 20 Pułku Piechoty w Nowym Sączu;

Julian Friedrich – starosta sądecki;

Kazimierz Galecki – lekarz. Tytuł nadano 15 lipca 1914 r.;

Agenor Gołuchowski (1812–1875) – namiestnik Galicji, polski prawnik, dyplomata i konserwatywny polityk;

Alojzy Góralik (1845–1926) – ksiądz, infułat kolegiacki, rektor Seminarium Duchownego w Tarnowie. Tytuł nadano w 1901 r.;

Leonard Jarosch – prawnik, sędzia sądu w Nowym Sączu;

Władysław Jarosz – starosta sądecki;

Władysław Leopold Jaworski (1865–1930) – prawnik, profesor UJ, polityk konserwatywny. Tytuł nadano 22 marca 1916 r.;

Witold Korytowski (1850–1923) – dr honoris causa UJ (1908), namiestnik Galicji, minister skarbu Galicji. Tytuł nadano w 1909 r.;

Stanisław Kurowski – starosta sądecki;
Ludwik Małecki (1840–1922) – profesor łaciny i grecki w I Gimna-

zjum w Nowym Sączu, główny twórca kaplicy św. Kazimierza, fundator witraży. Tytuł nadano 3 kwietnia 1913 r.;

Władysław Pec – dr praw. Tytuł nadano 3 kwietnia 1913 r.;

Józef Piłsudski (1867–1935) – twórca Legionów, do Nowego Sącza wkroczył 13 grudnia 1914 r., naczelnik odrodzonego państwa polskiego, marszałek Polski. Tytuł nadano 22 marca 1916 r.;

Leon Piniński (1857–1938 – hrabia, profesor prawa rzymskiego na Uniwersytecie Lwowskim, namiestnik Galicji. Tytuł nadano w 1901 r.;

Andrzej Potocki (1861–1908) – polityk, marszałek krajowy, namiestnik Galicji;

Gustaw Romer (1846–1903) – prawnik, bankowiec, poseł na Sejm Galicyjski;

Adam Sapieha (1867–1951) – ksiądz, kardynał, metropolita krakowski. Tytuł nadano 22 marca 1916 r.;

Franciszek Smolka (1810–1895) – polski patriota, polityk, rewolucjoni-

sta, działacz społeczny. Tytuł nadano w 1872 r.;

Jan Sygański (1853–1918) – ksiądz jezuita, historyk Nowego Sącza. Tytuł nadano 3 kwietnia 1913 r.

Onufry Prus Trembecki (1812–1892) – lekarz zdrojowy, burmistrz Nowego Sącza w 1870 r.;

Jan Waygart – dr praw. Tytuł nadano 15 lipca 1914 r.;

Franciszek Ksawery Wierchleyski (1803–1884) – biskup przemyski, arcybiskup – metropolita lwowski obrządku łańcuchowego w latach 1860–1884;

Ludwik Zdański – sędzia.

Okres międzywojenny (II Rzeczpospolita)

Borcewicz – generał, dowódca wojskowy podczas I wojny światowej;

Kazimierz Górski (1872–1952) – inżynier miejski w Nowym Sączu, minister robót publicznych. Tytuł nadano 9 lipca 1931 r.;

Maciej Łach (1892–1966) – prawnik, syn chłopski, starosta nowosądecki



Józef Piłsudski



Leon Piniński



Andrzej Potocki



kard. Adam Sapieha



Franciszek Smolka



Svetozar Boroević von Bojna



Roman Sichrawa



Edward Śmigły-Rydz



1. Pułk Strzelców Podhalańskich



Fiodor Bolbat



Józef Bieniek



Irena Styczyńska



ks. Stanisław Czachor



Krzysztof Pawłowski



Ryszard Kaczorowski



Lech Kaczyński

ZDJEŃCA-ARCHIWUM

w latach 1929–1938. Tytuł nadano 31 sierpnia 1938 r.;

Bronisław Pieracki (1895–1934) – legionista, generał, minister spraw wewnętrznych w latach 1931–1934. Tytuł nadano 9 lipca 1931 r.;

1. Pułk Strzelców Podhalańskich – jednostka wojskowa stacjonująca w Nowym Sączu w latach 1918–1939. Tytuł nadano 4 lutego 1938 r.;

Edward Rydz-Śmigły (1886–1941) – legionista, marszałek Polski. Tytuł nadano 3 października 1936 r.;

Roman Sichrawa (1869–1945) – dr praw, adwokat, burmistrz Nowego Sącza w latach 1925–1934, 1939, 1945. Tytuł nadano 9 grudnia 1931 r.

Okres PRL

Zygmunt Berling (1896–1980) – generał, dowódca 1 Dywizji Kościuszkowskiej, związany z Nowym Sączem latami swej młodości;

Fiodor Daniłowicz Bolbat – dowódca oddziałów radzieckich wyzwalających miasto w 1945 r.;

Lucjan Motyka (1915–2006) – I sekretarz KW PZPR w Krakowie, minister kultury i sztuki;

Piotr Pierminow – ppłk., partyzant radziecki;

Bolesław Redlich (1904–1976) – przedwojenny dyrektor I Gimnazjum im. Jana Długosza, żołnierz ruchu oporu;

Stanisław Skrzyszewski (1901–1978) – powojenny minister spraw zagranicznych i oświaty z sądeckim rodowodem;

Iwan Zołotar (1905–1981) – dowódca radzieckiego oddziału partyzanckiego na Sądecczyźnie.

Lata III Rzeczypospolitej

Współcześnie, w ostatnich latach, Rada Miasta przyznała siedem tytułów Honorowego Obywatela Nowego Sącza. Otrzymali je (chronologicznie):

Józef Gućwa (1923–2004) – rektor kościoła św. Kazimierza w Nowym Sączu, biskup, żołnierz AK. Tytuł wręczono 24 stycznia 1999 r.;

Józef Bieniek (1911–2002) – historyk–dokumentalista II wojny świato-

wej na Sądecczyźnie, żołnierz AK i BCh. Tytuł wręczono 8 listopada 2002 r.;

Irena Styczyńska (1923–2007) – przewodnik PTTK, autorka opracowań historycznych. Tytuł wręczono 8 listopada 2001 r.;

Stanisław Czachor (ur. 1930) – długoletni proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu. Tytuł wręczono 8 listopada 2005 r.;

Krzysztof Pawłowski (ur. 1946) – założyciel i rektor (1992–2007) Wyższej Szkoły Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu. Tytuł wręczono 30 września 2006 r.;

Ryszard Kaczorowski (ur. 1919) – ostatni prezydent RP na Wychodźstwie. Tytuł wręczono 27 marca 2008 r.;

Lech Kaczyński (ur. 1949) – prezydent RP. Tytuł wręczono 9 listopada 2009 r.

(LEŚ)

(w materiale wykorzystano opracowanie Wiesława Piprka, dokumentalisty i przewodnika PTTK)



Jan Paweł II



Stanisław Gałoński



Jan Winter



bp Wiktor Skworec i kard. Stanisław Dziwisz



Marian Cycoń

Na czele z Papieżem!

Honorowi obywatele miasta Starego Sącza

Papież Jan Paweł II (Karol Wojtyła, 1920–2005) – uchwała Rady Miejskiej została podjęta 27 października 2003 r. Wręczenie odbyło się w Watykanie 5 listopada 2003 r., dzień po imieninach Karola. Dokonała tego delegacja na czele z burmistrzem Marianem Cyconiem.

Radni przyjęli rezolucję z okazji XXV rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II. Oto jej treść:

„*Nie lękajcie się*”. Te słowa z Ewangelii św. Jana, przywołane przez Jego Świątobliwość Ojca Świętego Jana Pawła II u progu tak niezwykłego i przełomowego pontyfikatu, daty początek niespotykanej w historii ludzkości eksplozji przemian społecznych, które na niemal wszystkich kontynentach doprowadziły do wyzwolenia narodów spod jarzma niewolniczych dyktatur i totalitaryzmu. Naród polski stał się szczególnie beneficjentem tych przemian. Pontyfikat przełomu tysiącleci jawi się prawdziwym zwiastunem wiosny Kościoła, a z myśli społecznej Piotra Naszycy kolejne pokolenia czerpać będą jak z nieprzebranej skarbnicy.

Jubileusz 25-lecia pontyfikatu jest dla

Rady Miejskiej w Starym Sączu okazją do wyrażenia szczerzej i głębokiej wdzięczności Namiestnikowi Chrystusa za wszystkie łaski, których Bóg pozwolił dostąpić mieszkańcom Miasta i Gminy Stary Sącz za Jego pośrednictwem. Szczególną wdzięczność Rada Miejska wyraża Ojcu Świętemu za przyjęcie zaproszenia samorządów Ziemi Sądeckich, łaskę wizyty i ofiary Mszy świętej w naszym mieście oraz dar kanonizacji błogosławionej Kingi, na którą przez tyle stuleci czekały pokolenia czcicieli Pani Ziemi Sądeckich. Obecność Ojca Świętego w Starym Sączu uznajemy za jedno z najważniejszych wydarzeń w blisko 750 letnich dziejach Miasta, które pozwoliło setkom tysięcy pielgrzymów z Sądeckizny i całej Polski osobiście doświadczyć tego wielkiego, światowego powiewu Ducha Świętego, którym jawi się Pontyfikat Jana Pawła II.

Niech Dobry Bóg otacza Jego Świątobliwość Ojca Świętego Jana Pawła II wszelkimi łaskami i udzieli zdrowia i sił potrzebnych na kolejne lata kierowania Łodzią Piotrową”.

Ks. kardynał Stanisław Dziwisz (ur. 1939 r. w Rabie Wyżnej) – metro-

polita krakowski, osobisty sekretarz Karola Wojtyły i Jana Pawła II. Uchwała RM z 26 kwietnia 2007 r. Tytuł do dziś nie został wręczony (nie było okazji). Starosądeczanie są mu wdzięczni przede wszystkim za wielką pomoc w organizacji uroczystości kanonizacji bł. Kingi i wizyty Jana Pawła II w ich mieście 16 czerwca 1999 roku.

Ks. dr bp Wiktor Skworec (ur. 1948 r. w Rudzie Śląskiej) – ordynariusz diecezji tarnowskiej, od wielu lat wspierający średniowieczną perłę Beskidu Sądeckiego, nie ustając w dziele budowy Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania im. Jana Pawła II. Uchwała z 26 kwietnia 2007 r. Tytuł wręczono 8 lipca 2007 r. podczas uroczystej sesji RM z okazji 750-lecia Starego Sącza.

Dr Stanisław Gałoński (ur. 1930 r. w Stanisławczyku k. Trembowli) – założyciel i długoletni dyrektor i dyrygent Capelli Cracoviensis. Stworzył i przez 15 lat prowadził Starosądecki Festiwal Muzyki Dawnej, który jest jedną z wizytówek miasta św. Kingi na świecie. Uchwała z 26 kwietnia 2007 r. Tytuł wręczono 12 sierpnia 2007 r. podczas uroczystej sesji z okazji 750-lecia Starego Sącza.

Dr Jan Winter (ur. 1953 w Wałbrzychu) – przez wiele lat dyrektor Biura d. s. Usuwania Skutków Kłęski Żywiolowych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji. Miał duży udział w likwidacji powodziowych zniszczeń w mieście i okolicznych wioskach, przekazując znaczące fundusze. Uchwała z 26 kwietnia 2007 r. Tytuł wręczono 12 sierpnia 2007 r. podczas uroczystej sesji z okazji 750-lecia Starego Sącza.

Marian Cycoń (ur. 1940 r. w Barciach) – burmistrz Starego Sącza, b. poseł, b. prezydent i wiceprezydent Nowego Sącza, naczelnik Piwnicznej. Jego zasługą jest gruntowna rewitalizacja centrum Starego Sącza, zabytkowego rynku i sąsiednich uliczek. Od lat jest zaangażowany w prace renowacyjne w klasztorze klarysek. Uchwała z 16 lipca 2007 r. Tytuł wręczono 12 sierpnia 2007 r. podczas uroczystej sesji z okazji 750-lecia Starego Sącza.

(PG)

Legenda filmu i obcokrajowcy

Honorowi Obywatele Piwnicznej–Zdroju

August Wowkonowicz (1878–1919) – burmistrz Piwnicznej w latach 1904–1905. Wybrukował Rynek, za jego kadencji przygotowywano budowę szkoły, budynek policji, rzeźnię. Tytuł otrzymał 5 stycznia 1905 r.

Andrzej Hrabia Potocki (1861–1908) – marszałek Sejmu Krajowego Galicji, namiestnik Galicji, zasłużony dla krzewienia polskości. Tytuł otrzymał 5 stycznia 1905 r.

Władysław Janusz – starosta nowosądecki, tytuł otrzymał 5 stycznia 1905 r.

Stanisław Marcin Badeni (1850–1912) – poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego we Lwowie i dwukrotnie marszałek krajowy Galicji na przełomie XIX i XX w.

Ks. Jan Dagnan (1858–1930) – proboszcz parafii w Piwnicznej przez 37 lat, do 1930 r., dziekan dekanatu starosądeckiego, radny miejski i przewodniczący Rady Szkolnej; społecznik, pionier spółdzielczości, założył kółko rolnicze i kasę oszczędnościowo-pożyczkową, inicjator budowy Domu Ludowego. Otrzymał tytuł 17 marca 1918 r.

Józef Piłsudski (1867–1935) – naczelnik odrodzonego państwa polskiego, marszałek Polski. Rada Miejska Piwnicznej przyznała mu tytuł 11 listopada 1934 r.

Jan Marciszewski (1871–1953) – burmistrz Piwnicznej w latach 1927–1938 (burmistrzem był także jego ojciec i dziadek). Za jego kadencji dokonano odwiertu wody mineralnej (1932), wybudowano łazienki mineralne i borowinowe. Tytuł otrzymał 8 lipca 1935 r.

Maciej Łach (1892–1966) – starosta powiatowy w Nowym Sączu w latach 1929–1938. Tytuł otrzymał 8 lipca 1935 r.

1. Pułk Strzelców Podhalańskich – chluba Sądeckizny, Rada Miejska podjęła uchwałę 15 maja 1938 r.

Po długoletniej przerwie przyznawanie tytułów honorowego obywatela



ks. Jan Dagnan



Jan Marciszewski



Maciej Łach



Danuta Szaflarska



Henry Toikander



Géza Cséby



Maria Lebdowiczówna



Krystyna Bielczykowa



Zygmunt Bielczyk



Maria Zubek



Przemysław Stanko



ks. Jan Wątroba

ZDJĘCIA: ARCHIWUM

wznowiono w Piwnicznej dopiero na początku XXI w.

Danuta Szaflarska (ur. 1915 r. w Kossaryskach) – znakomita aktorka, debiutowała w nowosądeckim Teatrze Towarzystwa Dramatycznego prowadzonym przez Bolesława Barbackiego, aktorka teatrów w Wilnie, Krakowie, Łodzi i Warszawie, zagrała m.in. w filmie „Zakazane piosenki” i „Skarb”, a ostatnio „Pora umierać”

i „Janosik”. „Ambasador” Piwnicznej w Warszawie. Tytuł otrzymała 14 lipca 2000 r.

Henry Toikander – prezes Towarzystwa Fińsko-Polskiego w Kuusankoski (jego żona pochodzi z Piwnicznej), przyjaciel Piwnicznej, m.in. inicjator pomocy charytatywnej i współorganizator tournée Zespołu Regionalnego „Dolina Popradu” po Finlandii. Tytuł otrzymał 30 września 2005 r.

Géza Cséby (ur. 1947 r. w Keszthely) – poeta, tłumacz, kulturoznawca, dyrektor Domu Kultury w Keszthely na Węgrzech, przyjaciel Polski, przetłumaczył na j. węgierski wiersze poetek piwniczańskich: Barbary Paluchowej, Wandy Łomnickiej-Dulak, Stanisławy Widomskiej-Fiedor. Tytuł otrzymał 10 października 2006 r.

Maria Lebdowiczowa (ur. 1934 r. w Nawojowej) – emerytowana nauczycielka j. polskiego, społecznik, współzałożycielka i redaktorka lokalnej gazety „Znad Popradu”, współautorka monografii Piwnicznej „Studia i szkice z dziejów miasta 1772–1998” i innych książek o Piwnicznej: „Rzeka z miasteczkiem w tle”, „Dawni piwniczanie. Słownik biograficzny”, „Skarby w Kicarzy”. Tytuł otrzymała 30 października 2008 r.

Krystyna z Jurgielewiczów-Bielczyk (ur. 1921 r. w Krakowie) – dzia-

łała we francuskim ruchu oporu, więzień Ravensbruck i Neubrandenburg, nauczycielka j. francuskiego w liceach warszawskich, a także na AWF w Warszawie. Po przejściu na emeryturę wraz z mężem zamieszkała w Piwnicznej-Zdroju, gdzie się udziela społecznie. Tytuł otrzymała 30 października 2008 r.

Prof. Zygmunt Bielczyk (ur. 1913 r. w Nowym Sączu) – żołnierz Września 1939 roku i AK, prof. AWF w Warszawie, w latach 70. prodziekan, dziekan i prorektor tej uczelni, autor opracowań dot. techniki i metodyki narciarstwa, założyciel unikalnego w skali światowej muzeum nart w Piwnicznej, do którego przekazał cenną kolekcję zbiory nart. Tytuł otrzymał 30 października 2008 r.

Maria Zubek (ur. 1919 r. w Nowym Sączu) – wdowa po mjr. Julianie Zubku ps. „Tatar”, podczas II w. światowej

łączniczka i pielęgniarka AK, ps. „Tartaryna”, udziela się w związkach kombatanckich, doprowadziła do wydania wspomnień wojennych swojego męża. Tytuł otrzymała 30 października 2008 r.

Przemysław Stanko – dr historii z Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, badacz królewskich pergaminów dotyczących Piwnicznej, odnalazł oryginał dokumentu lokacyjnego Piwnicznej, uważany dotychczas za zaginiony lub zniszczony. Tytuł otrzymał 30 października 2008 r.

Ks. Jan Wątroba (ur. 1939 r. w Łososinie Górnej) – proboszcz w Piwnicznej w latach od 1983–2009, pierwszy dziekan dekanatu Piwniczna, zasłużony dla budownictwa sakralnego, turysta, kapelan koła PTTK im. Władysława Oleksego w Piwnicznej-Zdroju. Otrzymał tytuł 28 lipca 2009 r.

(MIGA)

Od burmistrza do... burmistrza

Honorowi Obywatele miasta Grybowa

Dr Adam Jakubowski (1849–1908) – doktor wszech nauk lekarskich, burmistrz Grybowa w latach 1882–1908. Jeden z najwybitniejszych włodarzy królewskiego miasta nad Białą, które unowocześnił, wyposażył w kanalizację i gazowe oświetlenie, utworzył straż pożarną i teatr amatorski, a przede wszystkim wyprowadził z dużego zadłużenia w czasach kryzysu (Grybowowi groziła nawet utrata statusu miejskiego) i wzmocnił ówczesny powiat grybowski. Tytuł otrzymał w 1907 r. wraz z – przechowywanym do dzisiaj w zasobach Urzędu Miasta – złotym łańcuchem burmistrzowskim, co świadczyło o rzadko spotykanym uznaniu mieszkańców.

Józef Hodbod (1870–1951) – aptekarz z Bochni, absolwent UJ. W Grybowie zasłynął z prowadzenia jednej z najlepszych aptek w regionie, produkował proszki od bólu głowy tzw. „hodbod-



Józef Cyrankiewicz



ks. Adam Kaźmierczyk



Jerzy Gostwicki



1. Pułk Strzelców Podhalańskich

ZDJEŃCA-ARCHIWUM

ny”. Społecznik, podróżnik, pasjonat motoryzacji. Od listopada 1914 do marca 1915 burmistrz Grybowa,

a następnie komisarz rządowy. Tytuł honorowego obywatela nadano mu 16 listopada 1933 r.

Prof. Zdzisław Mączyński (1878–1961) – rodem ze Spytkowic. Wybitny polski architekt, absolwent Politechniki Warszawskiej, w latach powojennych prorektor tej uczelni. Z Grybowem związany przez długie lata. Uczestniczył w projektowaniu kościoła pw. św. Katarzyny a po wojnie pracował przy jego odbudowie, zaprojektował kaplicę na Podjaworzu. Honorowe obywatelstwo otrzymał 9 marca 1939 r.

Ks. Adam Kaźmierczyk (1920–2004), pochodził z Jasienia, kapłan od 1945 r., długoletni (1962–1987) proboszcz parafii św. Katarzyny w Grybowie, inicjator wielu działań charytatywnych i kulturalnych (m. in. założył orkiestrę parafialną). Szczególną opieką otaczał Muzeum Parafialne, którego był kustoszem i w którym mieszkał do końca życia. Honorowe obywatelstwo otrzymał 16 czerwca 1995 r.

Jerzy Gostwicki (1920–2008) – rodem z Tarnobrzegu, przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej (odpowiednik dzisiejszego burmistrza) w Grybowie w latach 1957–1970, z zawodu stomatolog, założyciel (wspólnie z żoną Anną, utalentowaną aktorką, działaczką pomocy społecznej) Amatorskiego Teatru Społecznego Miasta Grybowa. Za jego rządów w Grybowie wykonano wiele ważnych inwestycji: m.in. zbudowano dworzec kolejowy, stadion, obiekty użyteczności publicznej, zgazyfikowano i oświetlono miasto. W 1966 r. Grybów zdobył pierwsze miejsce wśród miast do 10 tys. mieszkańców w ogólnopolskim konkursie o tytuł „Mistrza Gospodarczości”. Tytuł otrzymał 26 czerwca 2000 r.

Ponadto w przeszłości honorowymi obywatelami miasta Grybowa były powszechnie znane osobistości, takie jak: marszałek **Józef Piłsudski** i długoletni premier z okresu PRL **Józef Cyrankiewicz** (1911–1989), który pochodził z podgrybowskiej wsi Brunary. W okresie międzywojennym tytułem uhonorowano też 1. Pułk Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza.

(MIGA)

Od Piłsudskiego do Berdychowskiego

Honorowi obywatele Krynicy-Zdroju



Aleksander Bobkowski



Leon Nowotarski



Bogusław Kaczyński



Władysław Jamroży



ks. Władysław Podraza



ks. Józef Drabik



Józef Oleksy



Stefan Pórchłopek



1. Pułk Strzelców Podhalańskich



Zygmunt Berdychowski

ZDJĘCIA: ARCHIWUM

W okresie międzywojennym honorowe obywatelstwo uzdrowiska otrzymali jako pierwsi: Józef Piłsudski i jego żona Aleksandra oraz aptekarz Henryk Nitribitt (tytuł nadano w 1935). Również w 1935 r. honorowym obywatelem został Franciszek Kmietowicz, lekarz miejski, burmistrz w latach 1914–1922, lokalny patriota, który odegrał dużą rolę w unowocześnieniu uzdrowiska; budowniczy po-

mnika i kopca Kazimierza Pułaskiego.

W 1936 r. wyróżniono: prezydenta RP Ignacego Mościckiego, w 1937 r. – inż. Aleksandra Bobkowskiego (jednego z budowniczych kolejki torowo–linowej na Górę Parkową) i wiceministra opieki społecznej dr Eugeniusza Piestrzyńskiego. W 1938 nagrodzono zbiorowo 1. Pułk Strzelców Podhalańskich z Nowego Sącza i starostę nowosądeckiego Macieja Łacha.

Tuż przed wybuchem wojny tytuł otrzymał inż. Leon Nowotarski (1878-1957), dyrektor Zakładu Zdrojowego i inicjator dalszej rozbudowy. Za jego rządów powstało m.in. lodowisko i tor saneczkowy, pijalnia Jana i Józefa, elektrownia, Nowy Dom Zdrojowy.

W okresie Polski Ludowej honorowe obywatelstwo przypadło ministrowi kultury i sztuki Lucjanowi Motyce, Stanisławie Zawadzkiej – żonie przewodniczącego Rady Państwa Aleksandra Zawadzkiego, dr. Władysławowi Bienkowskiemu, prezesowi Towarzystwa Przyjaciół Krynicy w Warszawie i prof. Stanisławowi Wieluńskiemu, sekretarzowi tej organizacji.

Księża z premierem

Pod dłuższej przerwie przyznawanie tytułów wznowiono w latach dziewięćdziesiątych. Otrzymali je:

Ks. Władysław Podraza (1920–2004) – kanonik honorowy Kapituły Kate-

dralnej, długoletni (1954–1995) proboszcz parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Krynicy Dolnej.

Uchwała: 6 kwietnia 1994 r.;

Józef Oleksy (ur. w 1946 w Nowym Sączu) – premier RP i marszałek Sejmu, za zasługi w promowaniu Krynicy oraz w uruchomieniu i rozwoju Forum Ekonomicznego. Uchwała: 10 marca 1995 r.;

Władysław Jamroży (ur. w 1956) – lekarz–pediatra z zawodu, prezes Zarządu PZU SA w latach 1997–2000, a wcześniej Totalizatora Sportowego, za wydatne przyczynienie się do budowy kolejki gondolowej na Jaworzynę Krynicką. Uchwała: 7 czerwca 1999 r.;

Bogusław Kaczyński (ur. w 1942 w Białej Podlaskiej) – dyrektor Europejskiego Festiwalu im. Jana Kiepury, niestrudzony promotor Krynicy.

Uchwała: 14 czerwca 2002 r.;

Ks. Józef Drabik (ur. 1960 r. w Wojniczu) – proboszcz parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa, budowniczy

kościół w Słotwinach, kapelan ludzi gór. Uchwała: 6 września 2004 r.;

Zygmunt Berdychowski (ur. w 1960 r. w Krynicy) – prezes Fundacji Sądeckiej, twórca i organizator od 18 lat Forum Ekonomicznego w Krynicy.

Uchwała: 27 kwietnia 2009 r. Tytuł wręczono: 11 września 2009 r.;

Stefan Półchłopek (ur. w 1916 r. w Krośnie) – długoletni przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy, pomysłodawca i organizator Festiwalu im. Jana Kiepury, krynicki „minister kultury i turystyki”. legenda uzdrowiska i Sądeckizny, więzień Auschwitz. Uchwała: 8 czerwca 2009 r. Tytuł wręczono 14 lipca 2009 r.

Blisko trzy lata temu przypadł w Krynicy wniosek o przyznanie tytułu Krzysztofowi Krauzemu, reżyserowi filmu „Mój Nikifor”. Decyzja spotkała z dezaprobatą mieszkańców i środowisk kulturalnych.

(LEŚ), (HSZ)

Wspólna inicjatywa „Sądeczanina” i PWSZ

Pierwszy ranking samorządów

31 stycznia 2010 r. zostanie oficjalnie zaprezentowany I Ranking Sądeckich Samorządów. To jest wspólna inicjatywa miesięcznika „Sądeczanin” wydawanego przez Fundację Sądecką i Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Pomysłodawcą tego przedsięwzięcia jest prezes FS Zygmunt Berdychowski. Jego projekt podjęli pracownicy naukowcy Instytutu Ekonomicznego PWSZ, z dyrektorem prof. dr. hab. Tadeuszem Kudłaczem na czele.

Prace nad rankingiem trwają. Zasadniczo analizie poddana zostanie realizacja budżetu sądeckich miast i gmin (w tym także Nowego Sącza) za rok 2008, w odniesieniu do roku 2007. Wśród kryteriów oceny znajdą oczywiście dochody i wydatki (w różnych aspektach), środki prze-



**RANKING
SAMORZĄDÓW**

znaczone na inwestycje, pozyskane fundusze zewnętrzne (unijne i inne),

zobowiązania, kredyty, pożyczki, wskaźniki zadłużenia i obsługi długu, informacje na temat zarządzania mieniem.

Dodatkowo brane będą pod uwagę takie dane: czy gminy mają strategię, certyfikaty ISO, jaki jest stopień pokrycia aktualnymi planami zagospodarowania przestrzennego. Wszystko to będzie punktowane. Materiały są zbierane przez pracowników naukowych PWSZ. Do pracy badawczej zostali włączeni też studenci.

– *To będzie pierwszy taki ranking przygotowany dla sądeckich samorządów* – podkreśla prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski. – *Ten pomysł będziemy kontynuowali co roku w oparciu o porozumienie zawarte z PWSZ.*

(PG)

U Szewczyków w Podegrodziu

Fasola z orzełkiem

W domu Marii i Zenona Szewczyków w Podegrodziu, w mateczniku Lachów Sadeckich, pierwszym daniem wigilijnym będzie barszcz z patriotyczną fasolą: ozdobioną przez naturę... czerwonym orzełkiem.

Gospodarz domu, z zawodu polonista i ekonomista, a na dodatek radny powiatowy, od kilku lat uprawia tę niezwykłą odmianę fasoli, starając się – m.in. w wydanej jesienią br. książce **Chleb nasz powszedni czyli kuchnia Lachów Sądeckich**, przywrócić rodziną tradycję rolną i kulturalną.

Jaka jest historia tej niezwykłej rośliny?

Już na pierwszy rzut oka ta oryginalna fasola wywołuje zdumienie i urzeka kształtem. Jej białe nasiona pokryte są oryginalnym znamieniem: czerwono-bordowym orzełkiem. Co więcej, na niektórych ziarnach, nad orzełkiem, występuje niewielka plamka, jako żywo przypominająca koronę z polskiego godła. Doczytałem się w kilku źródłach, że w okresie zaborów uprawiano ją, jako symbol patriotyczny. Tak też postrzegali ją zaborcy represjonując tych, którzy ją uprawiali. Z tego powodu zwykle sadzono ją w tajemnicy, wśród ziemniaków, w których była niewidoczna. W ten sposób przetrwała do czasów niepodległości.

Fasola z orzełkiem jest na Sądeczyźnie nowością i rarytasem...

Owszem, bo znana była tylko w wąskim kręgu. Trafiła tu z dawnych kresów wschodnich, prawdopodobnie z okolic Stanisławowa. Jako patriotyczna pamiątka zachowała się w Świniarsku, w rodzinie p. Andrzeja Bulzaka (dzisiaj rektora WSB-NLU). Dziesięć lat temu, gdy zbierałem materiały do Kuchni Lachów Sądeckich od jego teścia, p. Zenona Kukiera, otrzymałem niewielką garstkę tych niezwykłych nasion, z prośbą o za-



Zenon Szewczy FOT. LEŚ



Fasola z orzełkiem FOT. DAWID FURMANEK

sianie i rozmnożenie, i przekazanie innym, aby nie zaginęły. Oczywiście, starając się wypełnić zobowiązanie, przez pierwsze kilka lat nie pozwalałem żonie wykorzystywać jej do celów kulinarnych.

Z biegiem lat uzbierało się jednak już kilka kilogramów...

... i wtedy zacząłem obdarowywać fasolą swoich sąsiadów i znajomych z podobną prośbą: – Posiej, zbierz i podziel się z następnymi. Dzisiaj, gdy udało mi się zebrać już sporą ilość i podzielić się nią z wieloma osobami, jest nadzieja, że ten niezwykły symbol

narodowego trwania zachowa się dla kolejnych pokoleń. Jak na fasolę niepodległości przystało, fasola z orzełkiem ma bardzo trwałe cechy gatunkowe, nie zmienia swojego kształtu ani wyglądu i nie krzyżuje się z innymi odmianami. Ponieważ jest to fasola karłowa, łatwo się ją hoduje, nie wymaga uciążliwych zabiegów związanych z osadzaniem tyczek. Jakies dwa lub trzy lata temu została zgłoszona przeze mnie do Banku Genów w Instytucie Warzywnictwa w Skierniewicach.

Warto może pomyśleć o zarejestrowaniu fasoli z orzełkiem jako polskiego produktu tradycyjnego chronionego w Unii Europejskiej?

Do wszczęcia tej procedury skłania coraz więcej przesłanek. Niedawno za pośrednictwem portalu internetowego „Potrawy regionalne” natknąłem się na ciekawy artykuł zatytułowany „Prawnoustrojowe symbole Rzeczypospolitej szlacheckiej na ziemiach polskich”, opublikowany w „Studia Iuridica” XLII/2003. Jego autorką jest prof. Anna Rosner z Instytutu Historii Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, historyk państwa i prawa, której zainteresowania naukowe koncentrują się na historii polskiego parlamentaryzmu w Rzeczypospolitej szlacheckiej, historii prawa i sądownictwa w wieku XIX na ziemiach polskich oraz dziejach kultury prawnej.

Cóż ma parlamentaryzm i prawo wspólne z fasolą?

Ma! W jednym z przypisów pani profesor pisze: Jak potrzebna i ważna była ta symbolika i jak ją pielęgnowano, niech świadczy fakt, że po powstaniu styczniowym w wielu regionach dawnych ziem polskich ostentacyjnie hodowano w ogrodach pewien gatunek fasoli tyczkowej, której naturalny wzór (wybarwienie) przypominał orła. Na ten temat dyskusja, którą zapoczątkował K. Ruppert (*Polska fasolka z orzełkiem*, „Ogrodnictwo”, t. XXX, 1923, s. 11-13). Sam fakt zaistnienia takiej dyskusji świadczy o wadze przywiązywanej do symboliki patriotycznej. Mamy więc tu do czynienia z przejmującym i pięknym przekazem patriotyzmu i polskiej tradycji.

(LEŚ)



Święta Bożego Narodzenia to czas spokoju, radości i miłości. Ciepło tych świąt odczuwają również wychowankowie filii nowosądeckiego Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Trzycierzu, gmina Korzenna.

Szóstego grudnia w „Domu Dziecka” w Trzycierzu, jak ośrodek nazywają miejscowi, zawsze jest wesoło. Tradycyjne mikołajki obchodzone są tu bardzo uroczyście. Do podopiecznych dyrektor Małgorzaty Jędrzejek przychodzi mikołaj wraz z całą swoją ekipą, są wróżki, anioły i diabły. Nie zapomina się też o prezentach. – *Mikołajki organizują nam uczniowie ze szkół średnich z Nowego Sącza, m.in. z „elektryka” i „gastronoma”. Sami szukają z nami kontaktu i przyjeżdżają nie tylko z tej okazji* – opowiada dyrektorka.

Młodzież przyjeżdża do Trzycierza z własnym programem artystycznym

Placówka w Trzycierzu istnieje od 15 lat i gości obecnie siedemnaście wspaniałych dzieciaków, przebywających tutaj od 3 do 6 miesięcy, nieraz dłużej.

i z przygotowanymi prezentami od świętego. Wiadomo, młodsze dzieci wierzą, starsze zaś, mimo że nie wierzą w istnienie brodatego gościa z Laponii, i tak świetnie się bawią.

Placówka w Trzycierzu istnieje od 15 lat i gości obecnie siedemnaście wspaniałych dzieciaków, przebywających tutaj od 3 do 6 miesięcy, nieraz dłużej. Niestety, nie udało mi się poznać wszystkich, ale mam nadzieję, że wkrótce to nastąpi. Krzysztof chodzi do trzeciej klasy gimnazjum w Korzennie i sam jeszcze nie wie, jaką szkołę średnią wybierze. Ania natomiast, druga klasa gimnazjum, chce być krawcową. Ada uczy się do liceum, do klasy o profilu strażackim i oczywiście chce być strażakiem. Dorota będzie sprzedawczynią i w tym kierunku się kształ-

Zdarzają się telefony od ludzi, którzy zapragnęli mieć jakieś dziecko z ośrodka na święta lub weekend

Dwie wigilie w Trzycierzu



W filii w Trzycierzu prowadzone są zajęcia, dzięki którym wychowawcy orientują się, jak potem ukierunkowywać zainteresowania dzieci FOT. ANNA MIKA

ci. Michał przygotowuje się w technikum do zawodu kelnera. Sylwia uczy się na fryzjerkę. Pozostałe dzieci to uczniowie szkoły podstawowej i gimnazjum: Sara, Beata i Mateusz – trzecia klasa podstawówki; Wiktoria, Ania i Ada to uczennice piątej klasy, natomiast Szymon i Andżela uczęszczają do klasy szóstej. W gimnazjum są jeszcze Grześ – pierwsza klasa oraz Ola i Justyna – trzecia klasa.

Dzieci są niezwykle sympatyczne i chętnie opowiedziały mi o przedmio-

tach przygotowywanych przez nich na świąteczny kiermasz, oczywiście pod okiem opiekunów. Kiermasz odbędzie się w Wyższej Szkole Biznesu w Nowym Sączu. Drewniane anioły, choinki z szyszek i makaronu, szopki z figurkami z masy solnej, a także aniołki z makaronu i kula z szyszki to prawdziwe dzieła sztuki. Serdecznie zapraszam na ten świetnie zapowiadający się kiermasz, gdzie będzie można dokonać zakupu mistrzowsko wykonanych świątecznych dekoracji.

Dziecko to nie rzecz

Szefową Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych w Nowym Sączu, do którego należy filia w Trzycierzu, od 5 lat jest Beata Fortuna.

– *Praca jest trudna i odpowiedzialna, ale sprawia mi wielką satysfakcję. Każdy nasz sukces, to praca całego zespołu* – mówi. Pani Beata tryska energią i optymizmem. Jak sama przyznaje, na początku nie potrafiła rozgraniczyć życia prywatnego od pracy. Wszystkie problemy dzieci przynosiła do domu i nie mogła przestać o nich mówić. – *Teraz już umiem oddzielić jedno od drugiego* – tłumaczy – *ale jest coś, co nigdy się nie zmieni. Nie potrafię przestać myśleć o dzieciakach, o tym, co u nich się dzieje.*

– *Jest też jedna rzecz, z którą nigdy się nie pogodzę, te dzieci trafiają do nas z rodzin zastępczych, są różne tego powodu, ale nie powinno to w ogóle mieć miejsca* – dodaje pani dyrektor.

Zdarzają się też telefony od ludzi, którzy zapragnęli mieć jakieś dziecko z ośrodka na święta czy weekend. Niejednokrotnie wypowiedane są życzenia, co do wyglądu tego dziecka. A przecież placówka opiekuńczo-wychowawcza to nie wypożyczalnia książek! Te dzieci często mają większy bagaż doświadczeń niż niejeden z nas. Nie można ich traktować w taki sposób.

W filii w Trzycierzu prowadzone są zajęcia, dzięki którym wychowawcy orientują się, jak potem ukierunkowywać zainteresowania dzieci. Są zajęcia plastyczne, kulinarne, turystyczne i sportowe. Co sobotę troje dzieci gotuje obiad pod okiem kucharki. Wychowankowie sprzątają swoje pokoje, łazienki, ubikacje oraz teren wokół budynku. Dbają również o czystość ubrań i rzeczy osobistych. Samodzielnie lub przy niewielkiej pomocy opiekunów załatwiają też sprawy urzędowe, np. złożenie dokumentów do szkoły średniej. Dzieci pomagają także pracownikom zespołu przy konserwacji sprzętu sportowego, naprawianiu mebli, malowaniu pomieszczeń. Wychowawcy dbają też, by dzieci znały aktualne wydarzenia z kraju i ze świata. Jedna dziewczyna, na pytanie, co najbar-



Beata Fortuna FOT. ANNA MIKA

dziej lubi oglądać w telewizji, żartobliwie odpowiedziała, że „Wiadomości” o 19.30. Dziewczęta, jak wszystkie nastolatki zdecydowanie i jednogłośnie opowiedziały się za Vivą i MTV.

Do takiej placówki, jak ta w Trzycierzu, dzieci trafiają z różnych powodów. Czasem jest to ojciec, który pije i urządza awantury, czasem niezaradna matka, która nie może sobie poradzić z wychowaniem dziecka. Jakikolwiek nie byłby powód, wychowawcy ze wszystkich sił starają się złagodzić poczucie odrzucenia i samotności swoich podopiecznych. Zajęciami technicznymi zajmuje się Paweł Bartkowski, plastycznymi – Dominika Jasińska. Za kulinarne lekcje odpowiedzialne są: Maria Jawor, Beata Kot i Marzena Basta, która zajmuje się również krawiectwem. Ewa Konstancy jest od turystyki górskiej, natomiast zajęcia sportowe należą do panów: Ireneusza Smula i Włodzimierza Jakowlewa. Jolanta Liptak współpracuje z rodzicami.

Filia ZPOW w Trzycierzu zlokalizowana jest na ogrodzonym, dużym terenie. Budynek dostosowany jest do potrzeb wychowanków. Na parterze znajduje się kuchnia z pełnym zapleczem, jadalnia, toaleta, pokój pedagoga i psychologa, pokój kierownika placówki oraz sala lekcyjna. Na pierwszym piętrze znajdziemy dwie łazienki, świetlicę, aneks kuchenny, pokój wychowawców i cztery sypialnie. Od niedawna na poddaszu znajduje się druga świetlica. Budynek ośrodka jest czysty i zadbane.

Do zadań Domu Dziecka w Trzycierzu należy troska o zdrowie i rozwój fi-

zyczny wychowanków, stwarzanie warunków do adaptacji dzieci w grupie, ukierunkowanie zainteresowań, kształtowanie właściwych postaw, likwidowanie zaniedbań pedagogicznych, a także kształtowanie poczucia więzi z krajem i tolerancji wobec innych. Ośrodek zapewnia doraźną całodobową opiekę dzieciom umieszczonym w placówce interwencyjnej oraz całodobową opiekę w placówce socjalizacyjnej. W Trzycierzu znajduje się osiem miejsc interwencyjnych i 10 socjalizacyjnych.

Wigilia przed Wigilią

W ośrodku w Trzycierzu wigilia organizowana jest dwa razy. Tydzień przed prawdziwą Wigilią dzieci, wychowawcy, sponsorzy i inni zaproszeni goście spotykają się przy wigilijnym stole. – *Wiele dzieci spędza święta u swoich rodzin, stąd ta pierwsza wigilia. Chcemy pokazać, jak to wszystko ma wyglądać zgodnie z tradycją. Najważniejsze jest, żeby wszystko robić wspólnie* – tłumaczy Małgorzata Jędrzejek. Podczas tej pierwszej wigilii zaproszony ksiądz, bądź któryś z wychowanków, czyta fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa w betlejemskiej stajence. Jest sianko pod obrusem, opłatek, życzenia i kolędy. Pałają się

Tydzień przed prawdziwą Wigilią dzieci, wychowawcy, sponsorzy i inni zaproszeni goście spotykają się przy wigilijnym stole.

lampki na choince, dzieci przedstawiają gościom jasełka, jest ciepło i przyjemnie. – *Dzieci życzą mi przede wszystkim, abym była zawsze uśmiechnięta* – pani Małgorzata przyznaje, że często podczas składania sobie życzeń pojawiają się łzy. Na właściwej Wigilii, 24 grudnia jest już mniej osób, lecz jest tak samo miło i tradycyjnie.

Życzę dzieciom i pracownikom ośrodka w Trzycierzu spełnienia wszystkich marzeń. Wesołych Świąt!

ANNA MIKA

Wigilia w Buchenwaldzie



Szubienica na podwórzu krematoryjnym. Pod nią dwaj żołnierze amerykańscy z III-ojej Armii Generała Pattona i grupa byłych więźniów/z prawej stoją autor z bratem/.

Mam przed sobą bezcenną dla rodziny, a zwłaszcza córki Basi, kronikę życia jej ojca Kazimierza Jońca i jego brata Stanisława, od momentu zaarrestowania ich 20 stycznia 1941 r. w Nowym Sączu, aż do powrotu po wojnie do domu rodzinnego w sierpniu 1945 r.

B było czterech braci Jońców: Władysław, Stanisław, Kazimierz i najmłodszy Zygmunt – wychowanych przez swoich rodziców w duchu głębokiej wiary w Boga i w głębokim patriotyzmie. Podczas wojny wszyscy zaangażowali się w działalność konspiracyjną podziemnej organizacji ZWZ. Niestety, doszło do wielkiej wspy. Jeden z bardziej wziętych przywódców sądeckiego podziemia nie wytrzymał tortur w gestapo. Doszło do dekonspiracji i aresztowań prawie całej siatki konspiracyjnej.

Niemcy nazwali tę sprawę „Bar Hanka”. Posypały się nieludzkie tortury, egzekucje, zsyłki do obozów koncentracyjnych.

Wszyscy trzej bracia (oprócz Zygmunta) dostali się po aresztowaniu w łapy „polakożercy” Heinricha Hamanna – szefa sądeckiego gestapo.

Z kroniki:

Ten oprawca miał tak szaloną wprawę w biciu, że – od tych jego „ręcznych zabiegów kosmetycznych”, mimo iż nie miałem nawet najmniejszego skaleczenia na górnej części twarzy – to całe lewe oko i ucho z obramowaniem dookoła

oraz szeroki pas ciała na skroni przedstawiały jedną ciemnobordową, prawie czarną plamę, która utrzymywała się długie tygodnie...

Miał swoją Hamann asystę, nie mniej wyrafinowanych oprawców – volksdeutscha Butza, reichsdeutscha Johanna Bornholdta, nazywanego przez więźniów „kikerike” (robił wrażenie pomyłonego).

Stanisław i Kazimierz widywali się w więzieniu chwilami przy wydawaniu więźniom jedzenia. Władysław spotkali dopiero i to na krótką chwilę – wszyscy mocno uradowani, że żyją – przy następnym transporcie więźniów do tarnowskiego więzienia. To było ich pożegnanie z bratem, o czym nie mieli pojęcia, aż do powrotu po wojnie do Nowego Sącza.

Władysław, którego zdekonspirował przy przesłuchaniu jeden z współtowarzyszy, został uznany winnym i zamordowany 6 czerwca 1942 r. w Oświęcimiu, o czym zostali powiadomieni oficjalnym pismem rodzice i jego żona.

Zygmunt, sprytnie się ukrywając, działając i to z wielkimi sukcesami w partyzantce na terenie Limanowszczyzny i w okolicach Mszany Dolnej,

Władysław, którego zdekonspirował przy przesłuchaniu jeden z współtowarzyszy, został uznany winnym i zamordowany 6 czerwca 1942 r. w Oświęcimiu.

wojnę przeżył. Rodziców przez cały czas trwania okupacji „odwiedzał” jako „szczerzy i oddany przyjaciel” volksdeutsch Georg Wiesner, chcąc zebrać

wiadomości o swoim „koledze”. Bez skutku. Rodzina ukryła zdjęcia poszukiwanego przez gestapo Zygmunta i na żądanie pokazywała jego fotografię z wieku przedszkolnego tj. z długimi włosami i w dzieciennym fartuszk.

Bracia przetransportowani pociągiem pod „czułą opieką” esesmanów do tarnowskiego więzienia 25 lutego 1941 r., przebywali w nim (codziennie rano oczekując ze strachem wywołania ich nazwisk, a to oznaczało „rozwałkę”) do 31 marca tegoż roku. Potem wsadzono wszystkich do wagonu i w godzinach wieczornych 1 kwietnia dowieziono do Buchenwaldu. Przepakowanych na ciężarowe auta dowieziono ich pod bramę, na której widniał napis główny: „JEDEM DAS SEINE” – „Każdemu, co mu się należy”.

Piekło w cieniu Weimaru

Czym był obóz w Buchenwaldzie? Założono go w lipcu 1937 r. Początkowo miało to być miejsce internowania dla Niemców, politycznych przeciwników reżimu Hitlera, dla przestępców kryminalnych, elementów społecznych, Żydów, świadków Jehowy, homoseksualistów. Po wybuchu II wojny światowej deportowano tu więźniów z podbitych krajów, którzy mieli być wykorzystywani bez względu na narodowość do morderczej pracy w przemyśle zbrojeniowym na terenie samego Buchenwaldu i w jego 136 podobozach.

Obóz rozlokowano wśród bukowych lasów (stąd nazwa) na zboczach góry Etersberg (więźniowie nazywali tę górę Totenberg – góra śmierci), a u stóp góry w odległości 7 km od obozu znajdowało się miasteczko Weimar – kolebka kultury niemieckiej. Ulubione miejsce odpoczynku i spacerów wśród lasów Wolfganga Goethego. Miasteczko, w którym tworzył Fryderyk Schiller, Jan Sebastian Bach czy też wybitny pianista i kompozytor Franciszek Liszt.

Cytuję słowa Kazimierza:

Przed przystąpieniem do opisu lagrowego życia, muszę jednak zaznaczyć, że dopiero tam w obozie przekonaliśmy się z Siachem (tak rodzina nazywała brata), iż te różnego rodzaju szykany, bicia i upokorzenia, jakie musieliśmy znoś-

w obydwu więzieniach do tej pory, były w stosunku do lagrowych metod... raczej tylko niewinną, dziecinną igraszką, jakby zaledwie przedszkolem tej nazistowskiej „wyższej szkoły zbrodni i gwałtu”, której ostatnim etapem były obozowe krematoria. W obozach tych hitleryzm stworzył i doprowadził do szczytu precyzji, perfidii, wyrafinowania a zarazem okrucieństwa i ohydy specjalny system: ciągłego, bezlitosnego maltretowania, dręczenia, poniżania, stałego utrzymywania w niepewności i napięciu nerwowym, katowania oraz masowego mordowania wszystkich, których dosięgły szpony brunatnego reżimu...

W okresie od 1937 do 1945 r. uwięziono w Buchenwaldzie ponad 250 tysięcy osób, z których zmarło ponad 50 tysięcy.

(...) Staliśmy się od momentu przywiezienia nas w to miejsce tylko numerami i więźniami bez nazwisk, dano nam trójkąty z literą „P” i kawałek białego płótna z numerem obozowym. Ja – 4261, Siachu – 4224, to były nasze nazwiska przez cztery lata.

Dalej w kronice opisuje dzień po dniu, miesiąc po miesiącu, aż do 13 kwietnia 1945 r., do momentu wyzwolenia obozu przez Amerykanów, zmagania swoje i brata z chorobami, z ciężką ponadludzką pracą przy wykopywaniu głębokich rowów kanalizacyjnych i zakładaniu w nich rur, gdzie bez względu na porę roku pracowano tylko w samym pasiaku, przy obróbce kamiennych płyt, przy budowie płotów z drutu kolczastego, budowie następnych baraków.

Więźniowie żywieni byli jedynie zupami z wywarów oskrobin ziemniaczanych i buraczanych, mazistym chlebem. Wycieńczeni (wazyli 39 kg), z odmrożonymi rękami i nogami, z porażonymi umysłami, który często doprowadzał innych współwięźniów do samobójstwa. Cud boski, że udało się to wszystko przetrwać. Dla Kazimierza zbawienną była świadomość, że w którymś z baraków jest jego brat i może liczyć na jego pomoc, na krótkie słowa pocieszenia, na przekazanie wieści. Spotykał się również z serdecznością i pomocą innych w baraku, mimo iż za takie gesty groziła śmierć, gdyby je zauważono.

Nadzieja umiera ostatnia

Pod koniec pierwszego roku pobytu w obozie pozwolono braciom napisać





Kazimierz Joniec (z lewej)



kartkę w języku niemieckim do rodziny. To był znak dla rodziców, że obydwa żyją. Oni nie mieli często wiadomości – cenzura obozowa działała. O tym, co się dzieje w okupowanej Polsce, dowiadawali się od nowych więźniów przywożonych z kraju.

W niedziele pracowaliśmy po kilka godzin, ale przeważnie mieliśmy cały dzień wolny z normalnymi jak co dzień apelami, a dyżurujący esesmani szwędali się po lagrze i kontrolowali bloki. Tylko w święta Bożego Narodzenia i Wielkanocy oraz na urodziny Hitlera dostawaliśmy na obiad dość dobrą i wyjątkowo gęstą zupę ziemniaczaną (tak, że jak wyziębla, to włożona do niej żyłka stała...) z jedną malutką kiełbaską, niby serdelową.

Najbardziej uroczyście, przyjemnie i uczuciowo obchodziliśmy oraz przeżywaliśmy Wigilię Bożego Narodzenia. Po wieczornym apelu i powrocie na blok – mimo wielkiego zmęczenia, wyczerpania i przemęczenia kilkunastogodzinną pracą na polu w cienkim tylko pasiaku – najpierw wspólnie odmawialiśmy modlitwę, a następnie, jeżeli to było możliwe, śpiewaliśmy nasze polskie kolędy. Gdy blokowy zabraniał, śpiewaliśmy kolędy po niemiecku. Kulminacyjnym punktem wigilii w Buchenwaldzie były wzajemne życzenia i łamanie się „opłatkami”, który stanowiła zachomikowana wcześniej cieniutka kromeczka obozowego chleba, przypieczona na piecyku.

Wtedy to dawaliśmy upust życzeniom..., wspomnieniom o domu i najbliższych, gorącym z głębi serca płynącym słowom, westchnieniom i uczuciom kierowanym pod adresem ujarzmionej, cierpiącej wciąż Ojczyzny oraz pytaniom retorycznym: kiedy wreszcie?... nie było końca.

Choć wstyd się do tego przyznać – bo przecież byli w tym baraku sami mężczyźni, znieczuleni i zahartowani obozowymi, strasznymi przeżyciami – to jednak ileż wówczas łez, niedających się powstrzymać, zrosiło nasze pasiaki, ile

też mimo woli napływających i cisnących się do oczu, staraliśmy się dyskretnie i szybko usunąć wycierając je dłonią.

Co roku, podczas obozowych wigilii, życzyliśmy sobie przede wszystkim, aby dobry, miłosierny Bóg pozwolił następnym opłatek przeżyć już wśród swoich, w wolnej, ukochanej Ojczyźnie. Długo jednak musieliśmy na to czekać...

Ale tego nie wiedzieliśmy i nie przypuszczaliśmy nawet, iż wojna może trwać tak długo (w związku z czym i nasz pobyt w obozie przeciągnie się aż do połowy niemal 1945 roku) – miało tę dobrą stronę, że łudząc się i licząc z roku na rok na koniec zawieruchy wojennej i uwolnienie – prędzej mogliśmy znieść i wytrzymać te wszystkie okropności oraz

Kulminacyjnym punktem wigilii w Buchenwaldzie były wzajemne życzenia i łamanie się „opłatkami”, który stanowiła zachomikowana wcześniej cieniutka kromeczka obozowego chleba, przypieczona na piecyku.

szukany, niż gdybyśmy już z góry od samego początku wiedzieli i znali tak bardzo odległy wówczas termin zakończenia wojny.

Buchenwald obecnie jest obiektem muzealnym – Miejscem Pamięci.

Aby poznać heroizm tych dwóch braci, sądeczan, którzy doczekali końca wojny, powrócili do naszego miasta, trzeba byłoby zacytować całą, prawie dwustustronicową kronikę, która moim zdaniem dla uświadomienia innym prawdy o Buchenwaldzie, poznania dokładniejszego losu czterech braci, powinna ujrzeć światło dzienne i mogła być dostępna dla wszystkich.

ANNA TOTOŃ

Serdecznie dziękuję rodzinie Kazimierza (zmarł niedawno w wieku 95 lat i został pochowany na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu) za umożliwienie mi zapoznania się z tą kroniką.

Zamienił Meksyk na Nowy Sącz, bo u nas jest spokojniej i bezpieczniej

Balony dla Trzech Króli



Aneta i Eduardo w Meksyku FOT. ARCH.

Eduardo de Giorguli urodził się i wychował w największym mieście świata – Meksyku. Miasto to, pełne życia, wielobarwne kulturowo, zatłoczone, głośnie i ruchliwe, wspaniale opisywane w programach Wojciecha Cejrowskiego, ma również swoje gorsze oblicze. Jest w nim po prostu niebezpiecznie. Dlatego Eduardo od niemal roku mieszka w małym, spokojnym Nowym Sączu, dwieście razy mniejszym niż jego rodzinna aglomeracja. Czemu wybrał akurat nasze miasto? To stąd pochodzi miłość jego życia – żona Aneta. Poznali się w sieci ponad pięć lat temu. Najpierw rozmawiali ze sobą „wirtualnie” – potem, latem 2005 r., Edu przyleciał do Polski. Wcześniej zwiedził pociągami spory kawał Europy, z Finlandią, Szwecją, Holandią, Francją i Szwajcarią na czele, ale to właśnie u nas podoba mu się najbardziej... W tym roku spędzi on w Polsce swoje pierwsze Boże Narodzenie. O wigilii po meksykańsku, balonach, zanoszących życzenia aż do nieba, i powodach, dzięki którym

dobrze żyje mu się w Sączu opowiedział w specjalnym wywiadzie dla „Sądeczanina”.

Wielu z nas Meksyk kojarzy się przede wszystkim z popularnymi długimi serialami w telewizji. I gdyby przyszło mówić o specyfice Bożego Narodzenia w Twoim kraju, to moglibyśmy wyobrazić sobie suto zastawiony stół, eleganckich ludzi w bogatym domu i ich umundurowaną służbą. Ile w tym prawdy?

Tak, myślę, że przynajmniej połowa Polaków kojarzy Meksyk z telenowelą. Zresztą nasze meksykańskie seriale często pokazują prawdziwy obraz życia w naszym kraju. Tak jak w telenoweli, w Meksyku żyje dużo niesamowicie bogatych ludzi, z drugiej zaś strony nie brakuje tych, którzy żyją w skrajnym ubóstwie. I w czasie świąt Bożego Narodzenia ci najbiedniejsi raczej nie mogą sobie pozwolić na wspaniałe dekoracje, indyka na wigilijnym stole czy służbę w mundurkach.

A jak wyglądają święta Bożego Narodzenia u Meksykan plasujących się gdzieś pośrodku?

Na początku trzeba powiedzieć, że ludzi pośrodku jest naprawdę niewiele. Akurat moja rodzina do nich się zalicza, ale zdecydowana większość, to ludzie wybitnie bogaci lub tacy żyjący w skraj-

Piñata ma siedem dzióbek, takich małych trójkątów, z których każdy reprezentuje jeden z grzechów głównych.

nym ubóstwie. Na przedmieściach naszego miasta widać domy bez dachów, posklepane z kawałków kartonu. Myślę, że około 40 procent ludzi żyje codziennie z tego, co da im los, bez pracy, bez zapasów w lodówce. Coś takiego jak przeciętny poziom życia w Meksyku nie istnieje. Dlatego święta, jakie obchodzimy w mojej rodzinie, są udziałem stosunkowo niewielkiej liczby ludzi. My

spotykamy się 24 grudnia, o północy, tuż po wcześniejszej wspólnej kolacji. Urządzamy ją zawsze całą rodziną; są z nami dziadkowie, ciocie, wujkowie. Zasiadamy do stołu w piętnaście, dwadzieścia osób. Kolacja zaczyna się o 23. Do tej godziny pościmy, więc gdy zaczynamy jeść, jesteśmy już bardzo wygłodniali (śmiej).
Mam wrażenie, że od kilku lat w Polsce święta Bożego Narodzenia kojarzą się nam głównie z wystawami sklepów i telewizyjnymi reklamami, a nie z domowym zaciszem, jak to było dawniej. Czy w Meksyku sytuacja wygląda podobnie?

W Meksyku ludzie „szaleją” jeszcze bardziej, na ulicach panuje jeden wielki chaos. W okresie świątecznym daje się szczególnie we znaki fakt, że to największe miasto świata. Już od października ludzie zaczynają zapatrywać się w świąteczne prezenty, choinkę ubiera się w domach początkiem grudnia, a w centrach handlowych dużo wcześniej. Ulice pełne są kolorowych światełek i figur świętego Mikołaja.

Panuje zakupowe szaleństwo?
 To zależy: jedni kupują wiele, inni nieco mniej. W moim domu zawsze wręczamy sobie upominki, ale raczej symboliczne.

Co takiego przyrządzacie na tę specjalną kolację? Czy jadacie wigilię na ostro, jak to na Meksyk przystało?
 Nie... Mamy kilka tradycyjnych dań, których nie może zabraknąć na świątecznym stole: indyk w winie, bacalo, to jest dorsz przygotowany po meksykańsku, a także romeritos – potrawę ze specjalnej rośliny i czekolady, troszeczka ostrą.

Więc ostry akcent musi być, a co pijecie podczas wigilii?
 Poncze, napoje przygotowywane ze świeżych owoców. Dodajemy do nich różne owoce, ale obawiam się, że większość z nich nie jest dostępna w Polsce.

Kto zajmuje się przygotowaniem wigilijnych specjałów?
 Zazwyczaj są to kobiety, choć mężczyźni też często pomagają.

Czy macie w Meksyku zwyczaj składania sobie życzeń podczas wigilii?

Tak. To jeden z najbardziej przyjemnych momentów. Jesteśmy razem z rodziną, wszyscy są tego dnia zadowoleni, czemu nietrudno się dziwić. Życzenia składamy sobie w końcu przy wręczaniu prezentów, albo tuż po tym momencie.

A co ze śpiewaniem kolęd? I tak nie będę w stanie jej zapisać...

Mamy swoje własne meksykańskie kolędy, mam zaśpiewać jedną z nich? W każdym razie śpiewamy je wszyscy razem, podczas wigilii i następnego dnia świąt, kiedy to znów spotykamy się w rodzinnym gronie, aby dokończyć potrawy, które zostały z poprzedniego wieczoru.

A jak wyglądają obrzędy kościelne w okresie Bożego Narodzenia w Meksyku? W mieście jest w końcu sanktuarium Najświętszej Maryi Panny z Guadalupe, meksykańska Częstochowa...

Tak, do sanktuarium ściągają tego dnia wielu ludzi, choć w większości nie są to mieszkańcy miasta, a okolicznych wiosek. O północy odprawiana jest uroczysta msza. Najważniejszym wydarzeniem świąt Bożego Narodzenia są narodziny Jezusa. Mam wrażenie, że w wielkich miastach ludzie o tym zapominają. Jest tam masa kultur, miliony ludzi różnych języków i religii. Mieszkańcy wiosek są bardziej religijni i kultywują tradycję.

Podobnie jak w Polsce, a czy mógłbyś opowiedzieć o tradycji typowo meksykańskiej, jakiej u nas nie znajdziemy?

Ustawiamy pod choinką szopkę z rzeźbionymi figurkami.

To akurat nam także się zdarza...

Mamy też Piñata'ę, masywną, wytrzymałą kulę z kartonu. Zawieszamy ją w domu, a do środka wkładamy słodycze i owoce. Piñata ma siedem dzióbków, takich małych trójkątów, z których każdy reprezentuje jeden z grzechów głównych. Z zamkniętymi oczami trzeba uderzyć w nią pałką tak, aby ją zniszczyć i uwolnić jej zawartość. To taka tradycja obrazująca walkę człowieka z grzechem: gdy starasz się pokonać własne słabości, to możesz liczyć

na wspaniałe nagrody, owoce, których nawet byś się nie spodziewała. Trudno jest zniszczyć piñata'ę, dlatego często potrzebna jest przy tym współpraca wielu członków rodziny. Zwykle jej niszczenie ma miejsce w wieczór wigilijny, ale czasem dzieje się tak również na mniejszych spotkaniach rodzinnych urządzanych przed świętami.

Bardzo ciekawy obyczaj, czy macie jakieś jeszcze?

Tak. Jednym z najbardziej magicznych dni w roku jest święto Trzech Króli, obchodzone szóstego stycznia. W Polsce dzieci dostają prezenty szóstego grudnia, od świętego mikołaja. W Meksyku mikołaj przychodzi w wigilię Bożego Narodzenia, natomiast w styczniu dzieci czekają na niespodzianki od Trzech Króli. Wcześniej muszą wysłać do nich listy z życzeniami, przyczepiając je do kolorowych balonów i wypuszczając z wiatrem w świat. Później, idąc ulicą, można od czasu do czasu zobaczyć jeden z nich, zawieszony gdzieś na drzewie czy dachu.

I gdy prośby dotrą do adresatów, trzeba przebrać trzy osoby do rozdawania podarków...

Och nie, w Meksyku wszyscy oni, wraz z Mikołajem są niewidzialni dla dzieci. Przychodzą zawsze nocą wyposażeni w klucze, którymi można otworzyć drzwi wszystkich domów, poza tym mają magiczną zdolność do poruszania się bez najmniejszego hałasu. Gdy jest się dzieckiem, wierzy się we wszystko, co powiedzą rodzice. Ja sam byłem przekonany, że święty Mikołaj istnieje naprawdę i nikt nie był w stanie tego podważyć. Może tak działała moja wyobraźnia, ale widziałem jego ślady w ogrodzie.

Masz jeszcze jakieś inne szczególne wspomnienie świąteczne z czasu dzieciństwa?

Tak, pamiętam, że gdy byłem dzieckiem, spotykaliśmy się w domu u babci. Pod choinką każdego roku leżały prezenty i z bratem usiłowaliśmy zgadnąć, co jest w środku. Po jakimś czasie doszliśmy do takiej perfekcji, że po odgłosie wiedzieliśmy już, czy dostaniemy ubrania, książki czy zabawki. Oczywiście, zawsze najbardziej chcieliśmy tego ostatniego.



Eduardo od niemal roku mieszka w małym, spokojnym Nowym Sączu, dwiście razy mniejszym niż jego rodzinna aglomeracja. Czemu wybrał akurat nasze miasto? To stąd pochodzi miłość jego życia – żona Aneta FOT.NT

Pewnego razu po wigilii wszyscy poszliśmy do swoich łóżek, czekając na świętego Mikołaja. Następnego dnia wstałem już około czwartej rano, żeby sprawdzić, co dostałem tego roku. Zobaczyłem pod choinką zabawkę, które mi się nie podobała. Wróciłem więc do łóżka i zacząłem prosić: Mikołaju, zamień tę zabawkę na coś innego. O szóstej wstałem

ponownie i poszedłem zerknąć pod choinkę, niestety zabawka nadal była na swoim miejscu, a ja poczułem się bardzo rozczarowany. Z czasem zacząłem jednak doceniać ten prezent. Jak mógłbym w końcu nie polubić zabawki, którą przyniósł mi sam święty Mikołaj?

Przed Tobą pierwsze święta w Polsce. Czy chciałbyś przenieść

na sądecki grunt jakąś meksykańską tradycję?

Nie, nie sądzę... Myślę, że to nie jest najważniejsze. W Polsce jest inaczej, mam nadzieję, że przeżyję tu coś nowego, wyjątkowego w czasie świąt. Tradycja, zwyczaje, życie różnią się od tych w Meksyku, co nie znaczy, że są gorsze.

Jak w takim razie żyje ci się w Nowym Sączu?

Na pewno dużo spokojniej niż w mieście Meksyk. Wszędzie mam tu blisko, mogę wsiąść na rower i w pięć minut dojechać na drugi koniec Sącza. Jest gdzie wyjść na spacer, są w pobliżu góry, tuż obok osiedla, na którym mieszkamy, przepływa rzeka. Zresztą wiele ich przecina Nowy Sącz i to jest najpiękniejsze w tym mieście. Poza tym wszyscy mieszkańcy, których tu spotykam, są dla mnie bardzo życzliwi i serdeczni.

Czego mogę więc Ci życzyć, śniegu na pierwsze święta w Polsce?

O tak, ze śniegiem na pewno będzie wyjątkowo!

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała NATALIA TOKARCZYK

Świąteczna meksykańska sałatka

Eduardo co prawda nie widzi potrzeby wprowadzania nowości do polskiej tradycji, jednak dla innowatorskich gospodyń domowych proponujemy przepis na świąteczną sałatkę meksykańską.

Składniki:

- 2 kg słodkich jabłek,
- mała śmietana (najlepiej o niskiej zawartości tłuszczu),
- 50 dkg orzechów włoskich,
- rodzynki,
- ½ puszki ananasa,
- czereśnie koktajlowe,
- 30 dkg zielonych winogron (niekoniecznie)

Sposób przygotowania:

Obieramy jabłka, kroimy je w niedużą kostkę, dodajemy kawałki orzechów włoskich, rodzynki, pokrojony w kostkę ananas oraz czereśnie. Wszystkie składniki mieszamy razem ze śmietaną i odrobiną syropu z puszki po ananasach. Smacznego!

Dedykowane prezesowi Sandecji*

Chleb nie tanieje nigdy

Chleb drożeje, kiedy musi, i nie tanieje, kiedy mógłby. Dla podniesienia jego ceny wystarczy każdy pretekst, a na okoliczność ewentualnej obniżki – piekarze nie znajdują żadnego uzasadnienia.



Właściciel piekarni Andrzej Oracz FOT. IRP

Rolnicy wróżą z fusów

Ceny zboża i mąki uzależnione są oczywiście od urodzaju i cen skupu. Jeśli zbiory są duże, to ceny skupu oczywiście spadają i rolnicy osiągają mniejszą rentowność. A ponieważ uprawa zboża przestaje im się opłacać, sięją go mniej, toteż w następnym roku siłą rzeczy żniwa nie mogą być obfite. Tym samym podaż jest mniejsza, więc ceny skupu idą w górę. Rolnicy w nadziei zysku tym razem zasiewają większy areał i w następnym roku mają do czynienia

Dawny system kontraktacji z góry gwarantował stałe ceny skupu, niezależnie od urodzaju.

z klęską urodzaju. A gdy dostarczają za dużo zboża, ceny w skupie znów spadają... I tak w koło Macieju.

Rolnicy przy planowaniu swych upraw kierują się bowiem bieżącymi cenami skupu, ale faktycznie sprzedają

według nieprzewidywalnych cen, które będą obowiązywać dopiero w następnym sezonie. Ich rachuby przypominają więc wróżenie z fusów albo prognozy pogody, a jak wiadomo te ostatnie mają to do siebie, że czasem się sprawdzają, a przeważnie – nie. Tym bardziej, że zbiory są także uzależnione właśnie akurat od chimerycznej pogody. W planowaniu uwzględnia się czynnik pogody uśredniony, a tu tymczasem zimą może nie być śniegu prawie w ogóle i zasiew wymarźnie, a wiosną i latem może być susza, a to mocno ograniczy zbiory. Wielkość zbiorów stanowi zatem zawsze niewiadomą!

Dawny system kontraktacji z góry gwarantował stałe ceny skupu, niezależnie od urodzaju. Teraz panuje wolny rynek, rządzą prawa popytu i podaży, więc ceny płodów rolnych jednego roku wzbijają się w górę, by w kolejnym – pikować w dół. Tymczasem żywność produkowana z tych płodów praktycznie nigdy nie tanieje, a konsumenci mogą uważać się za szczęśliwców, jeśli nie drożeje. Ceny bowiem podnoszone są skwapliwie, kiedy tylko się da, a potem jakoś już nigdy nie wracają do stanu poprzedniego, nawet wtedy, gdy maleją ceny surowców decydujące o kosztach produkcji.

Jednostronny ruch cen

Dwa-trzy lata temu nastąpił gwałtowny skok cen zboża i mąki, a co za tym idzie – podrożały wyroby z tego surowca: pieczywo, wypieki, makarony. W 2005 r. tona pszenicy konsumpcyjnej kosztowała jeszcze 350 zł. Małe zbiory z 2006 r. spowodowały wzrost cen mąki i chleba w 2007 r. Okazało się bowiem, że do pokrycia zapotrzebowania polskiego rynku zabraknie ok. 800 tys. ton pszenicy, a więc aż jedną trzecią rocznego zużycia we wszystkich piekarniach. Pszenica w Polsce osiągnęła cenę nawet 980 zł za tonę, po raz pierwszy stając się droższa od niemieckiej. Byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie interwencyjna sprzedaż zapasów unijnych oraz import z krajów ościennych.

Za tonę dobrej jakościowo mąki pszennej trzeba było płacić w młynach ok. 1,5 zł za kilogram. Ryszard Filipo-

wicz, właściciel Młyna nad Popradem w Starym Sączu, pamięta, że sprzedawał mąkę pszenną po 1,40 zł za 1 kg, czyli 1400 zł za tonę. W 2007 r. piekarze nie mieli skrupułów, gdy podnosili ceny pieczywa o 30-40%.

Tymczasem w 2009 r. mamy do czynienia ze spadkiem wywindowanych w latach poprzednich cen mąki. W marcu cena tony pszenicy spadła do 550 zł, a więc potaniała o 40% w porównaniu z marcem 2008 r., natomiast tona żyta osiągnęła cenę 400 zł o 50% mniej niż rok wcześniej. Oczywiście w porównywalnym stopniu spadły też ceny mąki. We wrześniu br. cena tony pszenicy nadal spadała, do kwoty poniżej 500 zł za tonę. W Młynie nad Popradem w Starym Sączu obecna cena detaliczna zwykłej mąki pszennej wynosi 1-1,1 zł za kilogram.

I mimo iż w 2009 r. ceny ziarna i mąki praktycznie wróciły do poziomu z 2006 r., to chleb wcale nie potaniał. Główny Urząd Statystyczny podał nawet, że kilogram chleba kosztował w Polsce we wrześniu 2009 r. 3,16 zł, co oznaczało nawet minimalną podwyżkę w porównaniu z początkiem jesieni 2008 r. o 1 grosz. A i to dotyczy tylko chleba zwykłego, bo lepsze gatunkowo wypieki podrożały z 4,20 zł do 4,50 za kilogram. Wzrosty te nastąpiły, mimo iż w tym samym czasie zboże jakby na przekór staniało o 40-50%. Wniosek jest jeden: niezależnie od tego, czy zboże i mąka akurat tanieją czy drożeją, to ceny chleba tylko rosną. W tym przypadku ruch cen jest wyłącznie jednostronny.

Nawet już sam minister rolnictwa Marek Sawicki powiedział na konferencji prasowej: – *Nie może być zgody na to, że gdy np. spadają o 40% ceny skupu zbóż, to cena chleba pozostaje na niezmiennym poziomie. Nie gładzam się na to ani jako minister, ani jako konsument.*

Nie trzeba chyba dodawać, że oczywiście słowa ministra w żaden sposób nie wpłynęły na cenę chleba.

Bułka za pół bochenka

Do upieczenia kilogramowego bochenka potrzeba ok. 0,8 kg mąki, co we-



W młynie nad Popradem w Starym Sączu FOT. IRP

dług obecnych cen kosztuje 80 groszy. Do tego należy dodać 3 dekagramy drożdży za 8 groszy, 2 dag soli za 5 groszy,

Do upieczenia kilogramowego bochenka potrzeba ok. 0,8 kg mąki, co według obecnych cen kosztuje 80 groszy.

plus inne dodatki, co w sumie czyni 1 zł za 1 kg chleba.

Powtarzam – za 1 kg! Bo kto teraz widział jednokilogramowe bochenki? Z dzieciństwa pamiętam jeszcze 2-kilogramowe olbrzymy, ale potem one już tylko chudły. Przez dłuższy czas ważyły 1 kg, potem zeszczuplały do 80 dag, ale dalej traciły na wadze i dzisiaj standardowy bochenek waży 55-60 dag, czyli tyle, co dawniej weka. 1 kg chleba

starcza więc na 2 bochenki dzisiejszego zwykła, które najtaniej kosztują 1,40-1,80 zł każdy, czyli właśnie owe ok. 3,20 za 1 kg.

Oczywiście do ceny składników trzeba dodać inne koszty produkcji (energia, woda z kranu, wynagrodzenie pracowników), co w sumie podnosi koszt wyrobu 1 kg chleba do 1,8 zł. Aby wyjść na swoje, piekarz musi także naliczyć własną marżę w wysokości 20-30 groszy, co sprawia, że 1 kg chleba sprzedaje w hurcie za 2-2,2 zł. Czyli każdy 55-dekowy bochenek opuszcza piekarnię w cenie 1,1-1,2 zł. Cena końcowa, za jaką kupujemy go w sklepie, jest o kilkadziesiąt groszy wyższa, bo trzeba dodać marżę sklepową. I to niezależnie od tego, czy sklep należy do piekarza i znajduje się przy piekarni, czy chodzi o osobny sklep spożywczy, do którego chleb trzeba dowieźć, a więc także obciążyć jego cenę choćby kosz-

tami transportu. Co ciekawe, ceny w sklepach przypiekarnianych, sprzedających własne wyroby, których nie trzeba dostarczać z zewnątrz, w związku z czym nie ponosi się kosztów transportu, przeważnie wcale nie różnią się od cen ze zwykłych sklepów, choć teoretycznie powinny być mniejsze, podobnie jak to się dzieje w sklepach przyzakładowych innych branż.

Nie chrupiąca skórka – jak przekonywał jeden z ministrów jeszcze w czasach socjalistycznych – decyduje o jakości chleba, lecz jego miękisz, w tym jego zwartość.

Im mniejszy wypiek, tym jego cena staje się bardziej wyśrubowana. Ponieważ ceny chleba nie wypada obecnie podnosić, piekarze manipulują ceną bułki. Zmniejsza się ich gramatura, a cena nie spada, lecz wręcz odwrotnie. Bułki są w tej chwili jaskrawo droższe od chleba. W nowosądeckiej piekarni „U Klaczaka” zwykle kosztują po 65 groszy, czyli jedna już prawie tyle, co pół bochenka chleba!

Oszczędni płacą więcej

Zapytany o to, dlaczego ceny chleba nie spadają w ślad za malejącymi cenami mąki, właściciel jednej z sądeckich piekarni Andrzej Oracz odpowiada: – *Ceny mąki spadły, ale ten spadek tylko zrekompensował wzrost cen energii elektrycznej, gazu i wody, jaki nastąpił w tym samym czasie. A rosną one praktycznie co kwartał, rocznie o 10-20 procent.*

Znamy to z własnej kieszeni: elektrownie, gazownie i wodociągi wciąż wystawiają wyższe rachunki. Klienci, aby je ograniczyć, zaczynają więc oszczędzać zużycie energii, gazu i wody. Ale im bardziej oni oszczędzają, tym wpływy dostawców oczywiście maleją. Ażeby wykonać plan i utrzymać wartość sprzedaży na tym samym poziomie, elektrownie, gazownie i wodociągi podnoszą więc cenę. A wtedy odbiorcy

oszczędzają jeszcze bardziej i dostawcy ponownie zarabiają mniej. Żeby wyrównać tę stratę, znów podnoszą cenę i tak tworzy się błędne koło: im bardziej klienci oszczędzają, tym więcej muszą płacić!

Podobnie jest z chlebem. W Polsce stale notuje się spadek konsumpcji tego towaru pierwszej potrzeby. W ciągu 15 lat średnie spożycie pieczywa spadło w kraju o blisko 20 kg na głowę – do poziomu ok. 60 kg rocznie. Ażeby w ślad za tym zarobek mu nie spadł, piekarz musi podnieść cenę, a im bardziej podnosi, tym mniej sprzedaje. Następny zakłęty krąg, z którego nie ma dobrego wyjścia!

Piekarz Andrzej Oracz dodaje, że w ślad za wzrostami cen chleba w latach 2006-2007 nastąpiło w latach 2007-2008 podniesienie płac w piekarniach, co też odbija się na cenach.

Ryszard Filipowicz, właściciel Młyna nad Popradem w Starym Sączu, jako dostawca podstawowego składnika do wypieku chleba doskonale zna problemy piekarnictwa. Mówi, że rynek jest tak nasycony pieczywem, a konkurencja

wśród piekarni jest tak wielka, iż większość z nich wykorzystuje moce produkcyjne w zaledwie 50%. I wbrew temu, co się powszechnie sądzi, z powodu tej konkurencji ceny chleba są na granicy opłacalności.

Wyrób chlebobodobny

Jak z obrzydzeniem powiedział Franz Maurer w filmie „Psy”: – *Tego się przecież nie da jeść!* Bohater grany przez Bogusława Lindę miał wprawdzie na myśli tekturowy kotlet mielony z policyjnej stołówki, ale jego reakcję można odnieść do naszego powszedniego chleba z waty. Ma on wacianą nie tylko konsystencję, ale i smak. Winne są tzw. polepszacze: spulchniacze i inne substancje chemiczne. To one rozdymają odrobinę surowego ciasta w pokaźny bochenek. Gdyby cały taki bochenek ścisnąć w dłoni, to zmalałby do wielkości pączka, a nawet do rozmiarów piłeczki pingpongowej, jeśli ktoś ma krzepę w garści.

Nie chrupiąca skórka – jak przekonywał jeden z ministrów jeszcze w czasach socjalistycznych – decyduje o jakości chleba, lecz jego miękisz, w tym jego zwartość.

Wyrabiając współczesne pieczywo, piekarze w większości niszczą szlachetną tradycję – psują towar. W gruncie rzeczy można im zarzucić działanie na szkodę klientów. Już nawet grupa posłów Polskiego Stronnictwa Ludowego chce, żeby ustawowo zakazać używania nazwy chleb do wyrobów, które nie są wytwarzane zgodnie z poczciwymi, dawnymi recepturami, lecz proces ich produkcji jest sztucznie przyspieszony dzięki polepszczykom. Projektodawcy chcą, ażeby wszystkie wyroby piekarnicze niewyprodukowane na tradycyjnym zakwasie nie mogły szczycić się dumną nazwą chleba. A wyroby chlebobodobne, żeby na etykietach miały wydrukowane wszystkie składniki, w tym te chemiczne.

IRENEUSZ PAWLIK

* Obecny prezes Sandecji Andrzej Danek jest – jak wiadomo – prominentnym piekarzem: prezesem sądeckiego oddziału Stowarzyszenia Rzemieślników Piekarzy RP oraz laureatem ogólnopolskiego tytułu Piekarza Roku 2009.



„U Klaczaka” bułka kosztuje tyle, co pół bochenka chleba FOT. IRP

Pluszaki z Jamnicy

LUDZIE Z GŁOWĄ. Barbara Bąba-Bednarz zajmuje się produkcją nietypową w skali nawet całej Polski. Inne krajowe firmy z tej branży przeważnie już poupadały, nie wytrzymując konkurencji z tanimi wyrobami z Chin.



Właścicielka Barbara Bąba-Bednarz z białym misiem z magazynu wyrobów gotowych FOT. IRP

BBB z wykształcenia jest pedagogiem nauczania początkowego po Studium Nauczycielskim w Nowym Sączu i studiach uzupełniających. Ale pierwszą jej pracą nie było uczenie maluchów, lecz właśnie praca w firmie produkującej zabawki w Stalowej Woli. Szyto tam np. na zamówienie z Niemiec pluszowe figurki, służące jako cele na jarmarcznych strzelnicach.

Potem wyjechała za granicę, przez półtora roku przebywała w Grecji, a po powrocie zastała w Polsce bezrobocie. A ponieważ przy ul. Mała

Firma od początku nosiła nazwę Bobo, nawiązując do grupy docelowej odbiorców.

Góra w Jamnicy dysponowała lokalem po warsztacie samochodowym ojca, postanowiła podjąć działalność, jaką poznała w Stalowej Woli od podszewki. I w 1995 r. rozpoczęła szycie zabawek pluszowych. Firma od początku nosiła nazwę Bobo, nawiązując do grupy docelowej odbiorców towaru – bobasów do 3. roku życia. Potem Bobo dostało jeszcze określenie Plusz, żeby firma nie kojarzyła się z wytwórnią Bobovity.

Bez magazynu

Do dzisiejszego rozmachu firma dochodziła stopniowo. Najpierw warsztat ojca trzeba było zaadaptować na produkcję de facto krawiecką, bo zabawki pluszowe, maskotki i przytulanki, przecie się szyje. Początkowo stała tam tylko jedna maszyna do szycia. W tej fazie BBB była kobietą-orkiestrą, sama zajmując się wszystkim. Na jej głowie była księgowość – prowadziła książkę przychodów i rozchodów. To ona jedna tworzyła wzory i szablony, kroila materiał i zszywała. Pierwszą swoją zabawkę autorka uważa dzisiaj za nieudolną – był to kociak z bokobrodami. To ona dbała o zaopatrzenie w surowce do produkcji i także szukała nabywców. Samotnie przecierała szlak, bo wcześniej nie miała z tym do czynienia – nie znała się na pluszu ani nie wiedziała, skąd go brać, nie miała rozeznanie na rynku i pojęcia, jak zdobywa się klientów.

Potem wstawiła drugą maszynę do szycia i zatrudniła dwie krawcowe, pozostawiając sobie tylko krojenie. A ponieważ jej towar nigdy nie zalegał w magazynie, prawdę mówiąc firma Bobo w ogóle nie miała wtedy magazynu, z czasem przyjęła krojczkę, a sama skupiła się na zaopatrzeniu, zbyciu i pracy biurowej, co zresztą czyni do dzisiaj, nie dając zatrudnienia warstwie próżniaczej – urzędnikom. Jedyne księgowość, te wszystkie rozliczenia i PIT-y, przerosła jej możliwości czasowe, toteż do obsługi tej dziedziny wynajmuje wyspecjalizowaną firmę buchalteryjną.

Od chałupnictwa do fabryki

Po trzech latach produkcji właściwie chałupniczej doszła do przekonania, że dawny warsztat ojca zrobił się za ciasny. Nie chciała niczego wynajmować, wołała zainwestować w budynek własny. A ponieważ stroniła też od kredytów i postanowiła budowę finansować z bieżących wpływów, wznoszenie nowego zakładu trwało latami i z konieczności oddawanie poszczególnych jego części odbywało się etapami. Nie trzeba dodawać, że również kosztem wyrzeczeń właścicielki.

W 1997 r. powstał projekt, rok później rozpoczęła się budowa, a rok 1999 był pierwszym se-

zonom w nowej siedzibie firmy, bo do użytku oddane zostały hala produkcyjna i krojownia. Wszystkie zadania budynek przejął w 2000 r., ale szybko okazał się za mały i w 2004 r. trzeba było dobudować pomieszczenia dla małej szwalni oraz magazynów materiałów i wyrobów gotowych. Obecnie kubatura zakładu liczy ok. 300 m kwadratowych, a rekordowe zatrudnienie wynosiło 25 osób. To już mała fabryka.

Większość zatrudnionych stanowią krawcowe. Personel jest prawie stały i sprawdzony. Bo szycie pluszu nie jest proste. W dodatku trzeba nauczyć się wszystkich wzorów zabawek, a jest ich w repertuarze Bobo ze sto. Przyuczenie nowej siły trwa więc z pół roku. Zwalnianie i przyjmowanie ciągle nowych byłoby po prostu nieopłacalne. Z drugiej strony – krawcowe wiedzą, że o robotę w ich fachu nie jest łatwo i też pilnują miejsc pracy. Gdy na horyzoncie pojawia się ponadplanowe zamówienie na dostarczenie większej partii zabawek, mobilizują się i pracują dłużej niż zwykle, po godzinach. Martwy okres następuje za to w tej branży zaraz po Dniu Dziecka, kiedy daleko jeszcze do Mikołaja spod choinki.

Jedna z pań dojeżdża do pracy spod Gorlic i wstając codziennie o godz. 4.30, a po drodze zmieniając różne środki lokomocji (autobus, pociąg), dociera do pracy na 6.20. Pracuje do 15.20 i znów przez dwie godziny wraca. Razem z dojazdami zajmuje jej to wszystko 12 godzin dziennie, w zimie bywa, że dłużej. Załogę stanowią niemal wyłącznie kobiety, ale od pewnego czasu jest też dwóch panów. Zajmują się wypychaniem uszytych powłok pluszowych gąbkami (wygląda to jak faszerowanie drobiu przed upieczeniem). Przypadają im także inne cięższe czynności, jak np. transport sporo ważących bel pluszu wewnątrz zakładu.

Wyładowania elektryczne

Plusz jest w firmie Bobo Plusz podstawowym surowcem do produkcji. Te fabryki włókiennicze, które go produkowały w początkach działalności BBB, już nie istnieją. Ale na to miejsce powstały drogą prywatyzacji nowe: Biruna w Białymstoku, MDJ Krystek w Poznaniu, Lama pod Łodzią. I stamtąd pochodzi materiał, tkany w Polsce z przędzy importowanej z Włoch. Do tego potrzebne są takie akcesoria, jak noski, wąsy, guziki, ozdobne wstążki czy kokardki oraz gąbka do wypychania zwierzątek. Oczka pluszaków są haftowane. Tworzeniem tego narzędzia zmysłu zajmuje się podwykonawca – sądecka firma Sojtex.



Bogumiła Kocemba kroi plusz



Panowie wypychają gąbką uszyte pluszaki

Jak nadawano Smerfy, to dzieci natychmiast domagały się postaci z tej bajki, podobnie było z Pszczółką Mają, Teletubisiami czy Alfem, przybyszem z kosmosu, który żywił się kotami.

Gdy pluszak jest gotowy, otrzymuje metkę i wędruje do folii. Na metce z kodem kreskowym znajduje się także znak identyfikujący krawcową, która uszyła właśnie tę sztukę. W przypadku reklamacji umożliwia to znalezienie winowajczyni, która, widząc konkretną usterkę, może tym łatwiej samą ją w przyszłości wyeliminować. Wadliwe produkty z handlu wracają jednak rzadko, bo zasadnicza kontrola jakości odbywa się w trakcie czyszczenia gotowych zabawek z nici i skrawków materii przy pomocy strumienia sprężonego powietrza, co należy do obowiązków mężczyzn – wypychaczy stworów.

Odporność na obecność w powietrzu pyłu pluszowego jest jednym z kryteriów podczas przyjmowania do pracy w firmie. Alergicy – dla swojego dobra – nie mają szans. Sytuacja w firmie bywa naelektryzowana, bo stały kontakt z pluszem powoduje, iż pracownicy chodzą naładowani i przeskakują pomiędzy nimi impulsy elektryczne. Niekiedy nawet dochodzi do snych wyładowań.

Koguty dla senatora

Podstawowym produktem końcowym są pluszaki. Od małych, 20-centymetrowych do zaba-





Projektantka Agata Dudek wśród swoich dzieł

wiek w rozmiarze XXL. Największa z seryjnej produkcji mierzy aż 95 cm i jest wyższa od dzieci, które otrzymują ją w prezencie od rodziców. Ale dziełem Bobo Plusza był także 3-metrowy strażak-gigant. Konstrukcję tę trzeba było wypoasażyć w stelaż, bo inaczej zapadłaby się pod własnym ciężarem. Musiał się tym zająć wykwalifikowany ślusarz.

Wyroby Bobo są przeznaczone dla dzieci. Surowce, z których powstają, i gotowe wyroby muszą być bezpieczne – nie mogą okazać się trujące albo np. stwarzać ryzyko zadławienia jakąś częścią, którą dzieciak odgryzie w ferworze zabawy. Dlatego wykluczone są znane nam, dorosłym, z dzieciństwa szklane oczka dla misiów. Wszystko musi mieć odpowiednie atesty.

Towar jest odbierany głównie przez krajowe hurtownie zlokalizowane na południe od linii Warszawa – Poznań. Pojawiają się także hurtownice ze Słowacji. Ale w zakładzie w Jamnicy prowadzona jest także sprzedaż detaliczna, bo BBB wyposażyła się również w kasę fiskalną.

Oprócz zabawek dla szkrabów Bobo Plusz wykonuje zamówienia na maskotki z logo – nazwą miasta czy firmy. Niektóre większe podmioty gospodarcze mają swoje własne symbole

w postaci sympatycznych zwierzątek i dlatego wytwórnia z Jamnicy produkowała już np. żółwika Fakro, misie Bogdańskiego, krakowskie smoki albo koguty dla senatora Koguta ze Stróż.

Zachcianki z seriali

BBB zajmuje się także marketingiem. Odbiorcom zadaje pytania o życzenia klientów, chce wiedzieć, czego oczekują. I stara się spełniać ich oczekiwania. A przeważnie zachcianki dzieci są zsynchronizowane z pojawianiem się dobroccoek w telewizji. Właścicielka Bobo Plusz nie musi oglądać programów dla dzieci przed wiadomościami, aby wiedzieć, jakie aktualnie seriale rysunkowe są emitowane. Jak nadawano Smerfy, to dzieci natychmiast domagały się postaci z tej bajki, podobnie było z Pszczółką Mają, Teletubisiami czy Alfem, przybyszem z kosmosu, który żywił się kotami. Pojawiają się też mody retro, np. na Reksia.

I tutaj wkraczamy na teren grząski – praw autorskich do postaci – oraz na drażliwe pole lawirowania pomiędzy twórczością a naśladownictwem. Oczywiście, firma Bobo Plusz nie kopiuje wiernie wzorów zastrzeżonych typu Shreck czy Kaczor Donald, bo naraziłaby się na procesy o plagiat, w których nie miałyby żadnych szans w starciu z międzykontynentalnymi koncernami-molochami. Niektóre jej wzory przypominają jednak znane figurki. Ale mała firma nie ma wyjścia: nie ma szans na wylansowanie własnych postaci i musi być elastyczna – dostarczać te, o które aktualnie wołają dzieci. I dlatego zamiast Teletubisia w ofercie Bobo Plusza jest np. Telemiś z antenką na głowie. Był także stwór Alfo-podobny. Barbarę Bąbę-Bednarz do dzisiaj prześladuje wspomnienie jego charakterystycznego, niesfornego, sterczącego z czoła kosmyka, jaki trzeba było mu doprawiać. Popularnością cieszą się postacie nawiązujące do Kubusia Puchatka i jego przyjaciół.

Oczywiście nie znaczy to, że Bobo Plusz nie produkuje oryginalnych pluszaków, o ile oryginalne mogą być podobizny bobrów czy innych zwierzątek występujących naprawdę w naturze. Nieustająco zawsze największy popyt jest na misie. Niektóre z zabawek można animować: włożyć do wnętrza rękę i poruszać jak w teatrze kukiełkowym. To pacynki. Są także pluszaki-kotyski i pluszaki na biegunach (drewniane płozy dostarcza podwykonawca – stolarz z Zembrzyc), które dziecko może dosięść i bujać się do woli.

IRENEUSZ PAWLIK

Oczka pluszaków są haftowane. Tworzeniem tego narzędzia zmysłu zajmuje się podwykonawca – sądecka firma Sojtex.

Podstępna i groźna

Na początku XXI wieku można zaobserwować nawrót gruźlicy, uważanej za dawno zwalczoną. Trafia się biednym i... bogatym.

Galopujące suchoty – taka diagnoza oznaczała dawniej dla chorego wyrok śmierci, a wśród jego krewnych siała strach i przerażenie. Choroba zabijała całe rodziny, dziesiątkowała wsie i miasta. Później, gdy lekarze poznali etiologię gruźlicy, bo o niej mowa, gdy pojawiły się leki, dzięki którym mogli z nią skutecznie walczyć, „odtrąbiono” zwycięstwo nad nią medycyny. Było to jedno z największych osiągnięć nauki minionego stulecia.

Okazuje się jednak, że na początku XXI wieku – ta podstępna, potencjalnie śmiertelna choroba znów daje znać o sobie. Dziś liczba osób zmagających się z gruźlicą, w niektórych rejonach świata, Europy, w tym także Polski niestety rośnie. Rocznie na świecie notuje się ok. 9 milionów nowych przypadków choroby. Prawie 2 miliony osób umiera. Nie każdy chory zgłosi się do lekarza, bo to schorzenie lubi przez lata pozostawać w uśpieniu. Kiedy daje o sobie znać – może być groźne. Nieleczona gruźlica zazwyczaj doprowadza do zgonu. Wzrostowa tendencja utrzymuje się również w niektórych częściach Polski. Co roku w naszym kraju zapada na nią ok. 10 tysięcy osób. Na Sądeckczyźnie blisko stu pacjentów rocznie wymaga hospitalizacji. Przytoczone liczby nie oddają z pewnością skali problemu, gdyż wielu ludzi choruje na gruźlicę zupełnie nieświadomie.

Na oddziale pulmonologii Szpitala Specjalistycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu od wielu miesięcy wszystkie miejsca dla pacjentów, których zaatakowały prątki, są zajęte. Tam trafiają chorzy z rozpoznaną gruźlicą i z podejrzeniem zakażenia tą chorobą nie tylko z Nowego Sącza i powiatu nowosa-

deckiego, ale również z Gorlic, Zakopanego, Nowego Targu, Brzeska, Tarnowa. Sądecki oddział pulmonologii jest jednym z czterech w Małopolsce, wytypowanych do leczenia gruźlicy. Spełnia w tym względzie wszystkie, niezbędne kryteria. Oddział posiada 35 łóżek, z czego 12 jest wydzielonych dla pacjentów chorujących na gruźlicę. Ta część – minioddziałik – zajmuje oddzielne piętro, posiada własne dyżurki: lekarską i pielęgniarską i zapewnia komfort leczenia.

– *Nasz oddział, zwłaszcza część, gdzie leczą się pacjenci prątkujący był zawsze obłożony* – mówi jego ordynator lek. med. Zofia Kubisz-Pajor. – *Zdarza się, że łóżko jest wolne dzień lub dwa, ale takie przypadki są naprawdę sporadyczne. Z gruźlicą mamy niestety nadal do czynienia i naprawdę nieuprawnione są opinie, że ta choroba była groźna w przeszłości, a dzisiaj już nie.*

Każdy rok przynosi kilkadziesiąt nowych zachorowań. W 2008 r. w sadec-

Sądecki oddział pulmonologii jest jednym z czterech w Małopolsce, wytypowanych do leczenia gruźlicy.

kim oddziale pulmonologii było leczonych ponad 80 pacjentów prątkujących. Oprócz tego hospitalizowani są tu pacjenci, u których, na podstawie przeprowadzonego wywiadu przez lekarza i innej diagnostyki, jak również objawów, pojawiło się duże prawdopodobieństwo wystąpienia gruźlicy. Po przeprowadzeniu jednak specjalistycznego leczenia, stwierdzane u nich zmiany zapalne, naciekowe wycofały się. Nie stwierdzono u nich również,



Zofia Kubisz-Pajor FOT.ARCH.

po badaniach, obecności prątków. Jest to jedna trzecia osób, przewijających się przez oddział. – *W tym roku odnotowujemy dużo nowych przypadków gruźlicy. Do tej pory, czyli od stycznia do początków listopada, oddział, po odprątkowaniu i intensywnym leczeniu opuściły już 74 osoby, a rok 2009 jeszcze się nie skończył* – dodaje Zofia Kubisz-Pajor.

Przed gruźlicą nadal trzeba mieć respekt. Niektórzy mówią, że jest groźniejsza, niż dawniej, bo prątki, które ją wywołują, uodporniły się na część stosowanych do jej zwalczania leków, w tym również antybiotyków. W sądeckim szpitalu leczeni są również choru-

jący na gruźlicę, u których stwierdzono tzw. wielolekooporność. Ich leczenie jest droższe, niż w przypadku pacjentów tolerujących powszechnie stosowane w tym schorzeniu medykamenty. W przypadku gruźlicy lekoopornej medykamenty bardzo często sprowadza się z zagranicy, a terapia jest dłuższa, wielomiesięczna, trwająca czasami nawet ponad rok.

Gruźlica atakuje najczęściej osoby osłabione, mające zmniejszoną odporność organizmu. Na zarażenie bardziej podatne są osoby, cierpiące na inne przewlekłe choroby np. cukrzycę, owrzodzenie przewodu pokarmowego, palące papierosy czy nadużywające alkohol i niedożywione, co niekonicz-

rej choroba jest w okresie największego zaawansowania. Zarazić się można dosłownie wszędzie, szczególnie tam, gdzie są duże skupiska ludzi: na ulicy, w środkach komunikacji miejskiej, w pomieszczeniach rzadko wietrzonych. Niejednokrotnie chorzy są nieświadomi, że zarażają innych. Choroba przebiega u nich, nie dając wyraźnych objawów. Kichając, kaszląc, mówiąc – bezwiednie rozsiewają prątki.

Najbardziej charakterystycznymi objawami, które powinny wywołać niepokój jest kaszel, najpierw suchy, z czasem pojawia się odkasztlanie, a w zaawansowanym stadium choroby – płwocina z krwią. Chory jest osłabiony, senny, może mieć dreszcze, dokucza mu nie-

– *Czasami gruźlica może przybrać łagodniejszą formę, wówczas objawy mogą przypominać grypę, zwykłe przeziębienie – tłumaczy Zofia Kubisz-Pajor. – Pacjenci nie przywiązują niejednokrotnie większej wagi do pojawiających się pierwszych symptomów rozwijającej się choroby, zupełnie je bagatelizując.*

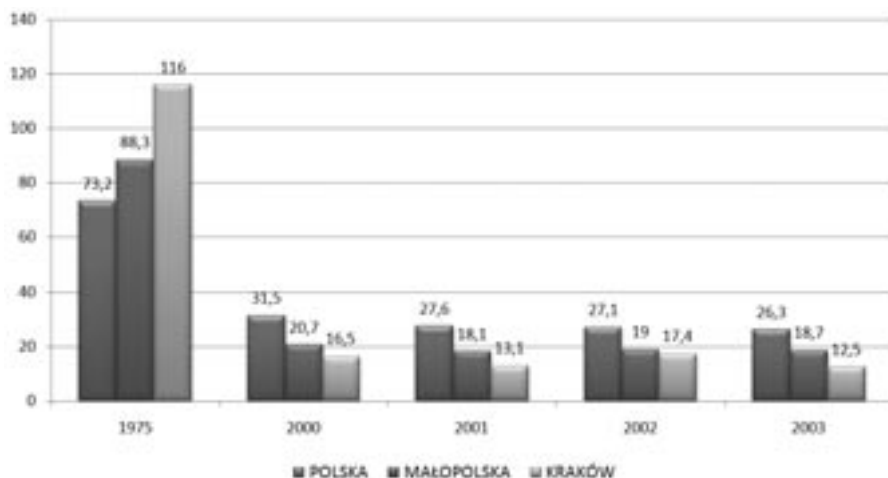
Mimo przeziębienia, ludzie nie idą do lekarza. Sami się leczą tzw. domowymi sposobami i chodzą do pracy. Takie postępowanie wymusza niejednokrotnie sytuacja rodzinna i obawa przed utratą zatrudnienia. Pacjenci wydają się, że infekcja minęła, a tymczasem nie została ona doleczona. Choroba tli się w organizmie. Później wystarczy jakiś czynnik, chociażby okresowy spadek odporności organizmu, kolejna infekcja, grypa czy sytuacja stresowa. Znowu pogarsza się samopoczucie i.. okazuje się, że zmiany w płucach są tak rozległe, że gruźlica zniszczyła ich połowę.

W sądeckim szpitalu leczą się na gruźlicę pacjenci w różnym wieku. Są wśród nich ludzie młodzi, wkraczający dopiero w dorosłość: 18- i 20-latkowie, jak i osoby starsze, po 80. roku życia, które po raz pierwszy trafiły do szpitala. Wśród tej pierwszej grupy – dwudziestokilkulatki są też tacy, którzy pojechali po lepsze życie za granicę. Młodzi wracają z Anglii, Irlandii, Niemiec wyczerpani ciężką pracą i... z dziurami w płucach. Do szpitala trafiają niejednokrotnie dopiero wtedy, gdy pojawia się krwioplucie. Rozpoczyna się walka z chorobą, którą można wyleczyć, jeśli pacjent bierze odpowiednie leki, stosuje się do zaleceń lekarzy i przede wszystkim zmienia tryb swojego życia.

– *Aby nie być gołostownym, służę przykładem – kontynuuje ordynator sądeckiego oddziału pulmonologii. – W zeszłym i w tym roku na nasz oddział trafiło dwóch pacjentów, właśnie dwudziestokilkulatki, którzy wrócili z krajów anglojęzycznych. Kiedy zaczęliśmy ich diagnozować, okazało się, że ich płuca wyglądały tak, jak płuca ludzi starszych, zmagających się długo z gruźlicą. Wrócili do kraju z rozległymi zmianami w płucach, pogruźliczymi zwłóknieniami i zmniejszoną ich pojemnością.*

Gruźlica w Polsce i województwie małopolskim

(zapadalność na gruźlicę na 100 tys. mieszkańców)



nie należy utożsamiać z biedą (występującą dawniej szczególnie na wsi). Niedożywienie może być spowodowane np. zbyt restrykcyjną dietą odchudzającą, zaburzeniami wchłaniania czy niewłaściwym sposobem odżywiania.

Zakażenie następuje drogą kropelkową od innego chorego, który kicha, kaszle, a przy tym nie zasłania ust, jak również poprzez pocałunek z osobą chorą. Prątki są najgroźniejsze, gdy gruźlicą zakazimy się od osoby, u któ-

Młodzi wracają z Anglii, Irlandii, Niemiec wyczerpani ciężką pracą i... z dziurami w płucach.

ustanne zmęczenie, obficie się poci, czasami również mogą mu dokuczać bóle w klatce piersiowej. Często występują u niego stany podgorączkowe. Jednocześnie można zaobserwować znaczny spadek wagi.

Dlaczego ktoś jest bardziej podatny na zakażenie gruźlicą? Do czynników sprzyjających, oprócz, wcześniej już wymienianych, (mających podłoże medyczne, spowodowanych paleniem tytoniu i nadmiernym pićem alkoholu) dochodzą: stres, przepracowanie, słabe odżywianie i nieprzestrzeganie higienicznego trybu życia. Wśród ludzi młodych, u których stwierdzamy gruźlicę, są również bezrobotni i ci, pracujący dorywczo. Zdarzają się także osoby, posiadające tzw. dobry status materialny, które cierpią też na inne, przewlekłe schorzenia, np. cukrzycę. Tacy chorzy mogą mieć zmniejszoną odporność organizmu. Wtedy wystarczy mieć kontakt z kimś, kto prątkuje i może dojść do zakażenia.

Na gruźlicę chorują też osoby z tzw. marginesu, zazwyczaj nadużywające alkoholu. Do sądeckiego szpitala trafiają zazwyczaj jesienią i zimą. Zdarzają się też przypadki gruźlicy rodzinnej i tzw. „wznowy”. To określenie przyjęło się wobec tych pacjentów, u których mimo

W zaawansowanym stadium leczenie gruźlicy jest długie i bardziej kosztowne.

pobytu w szpitalu, odprątkowania i zakończenia specjalistycznego leczenia, choroba uaktywniła się ponownie. Takich przypadków, w sądeckim oddziale pulmonologii nie było dużo.

– *Zawsze powtarzam pacjentom, że nie należy się wstydzić gruźlicy – mówi Zofia Kubisz-Pajor. – Zdarza się ona biednym i bogatym. Przez nasz oddział przewinęło się naprawdę wielu pacjentów piastujących różne stanowiska, mających różne zawody, kobiety w ciąży. Dzięki leczeniu mamy wyzdrowiały i rodziły zdrowe maluchy. Gruźlica jest chorobą, jak każda inna, którą trzeba leczyć. Należy tylko stosować się do zaleceń lekarzy i uważać, by innych nie zakażać. Leczenie większości pacjentów z gruźlicą przebiega bezproblemowo. Zdarzają się jednak powikłania, ale i z nimi sobie radzimy.*

W ostatnim stadium gruźlicy, gdy pacjent prątkuje i stanowi źródło zakażenia dla otoczenia, powinien być izolowany w szpitalu. Tam spędza zazwyczaj ok. 6 tygodni. Ważne, by po jego opuszczeniu brał zapisane leki, poddawał się badaniom kontrolnym i zgłaszał do poradni chorób płuc. Leczenie gruźlicy trwa co najmniej 6 miesięcy (pierwsza intensywna faza dwumiesięczna, podczas której chory jest odprątkowywany, a potem czteromiesięczna – pod okiem specjalistów w poradni). Przy nawrotach choroby, leczenie trwa od 8 do 9 miesięcy, później następuje dalsze leczenie w poradni. W przypadku gruźlicy wielolekoopornej leczenie może być jeszcze dłuższe.

W zaawansowanym stadium leczenia gruźlicy jest długie i bardziej kosztowne. Zofia Kubisz-Pajor przyznaje, że do marca br. nie nastęczało to problemów, bo potem pojawił się problem z lekami, aplikowanymi pacjentom walczącym z prątkami. Od marca, zgodnie z zarządzeniem ministerialnym, niektóre z leków sprowadzane są do kraju w ramach importu docelowego. Wymaga to przygotowania odpowiedniego wniosku. Nowosądecki szpital nitrazyt ściąga ze Słowacji. Póki co, nie ma jednak dramatu, w sądeckiej lecznicy nie brakuje leków dla gruźlików. Poważniejszym problemem zaczyna być brak pulmonologów. Lekarze, którzy wybrali tę specjalizację i leczą pacjentów, są przeważnie osobami w średnim wieku. Młodszy, stojący u progu kariery lekarskiej, wybierają deficytowe, ale modne specjalizacje, np. kardiologiczną czy onkologiczną. Te specjalizacje mają priorytet w oczach urzędników Ministerstwa Zdrowia. Lekarze, jeżdżący na kursy czy szkolenia w zakresie tych specjalizacji mają zwracane koszty. – *Nie ulega wątpliwości, że te specjalizacje są, jak każda, bardzo potrzebne, ale jeśli w naszym kraju nie zauważy się, że na specjalizację pulmonologiczną decyduje się coraz mniej lekarzy – to będzie bardzo źle – uważa Zofia Kubisz-Pajor.*

IGA MICHAŁEC

Gruźlica

(TB – tubercule bacillus) jest jedną z najstarszych, znanych chorób. Wywołuje ją prątek gruźlicy – bakteria przenosi się drogą kropelkową. Schorzenie to dotyczy głównie płuc, ale może atakować również ośrodkowy układ nerwowy, naczynia krwionośne, układ limfatyczny, kostno-stawowy, moczowo-płciowy i skórę. Gruźlica pozostaje obecnie drugą najbardziej śmiertelnością chorobą zakaźną na świecie po HIV/AIDS.

Bakterię odpowiedzialną za tę chorobę odkrył niemiecki uczonec Robert Koch. Wyniki swoich badań nad prątkiem gruźlicy opublikował 24 marca 1882 r. Od tego momentu, przez następne 100 lat postęp medycyny pozwolił na znaczne opanowanie choroby, która od XVII wieku dziesiątkowała mieszkańców Europy. W 1921 r. po raz pierwszy zastosowano u ludzi szczepionkę na gruźlicę (BCG), a w 1946 r. wprowadzono pierwszy lek. Stosunkowo do niedawna uważano, że gruźlica została prawie wyeliminowana poprzez budowę nowoczesnych systemów sanitarnych, a następnie przez antybiotyki i skuteczne szczepionki, takie jak BCG (Bacillus Calmette-Guerin). Do 1950 r. gruźlica została prawie całkowicie zlikwidowana. Jednak od lat 80 ubiegłego wieku gruźlica ponownie stała się poważnym problemem zdrowotnym w wielu krajach na świecie, m.in. za sprawą chorujących na nią osób, które nie ukończyły leczenia. Wtedy właśnie pojawiły się pierwsze szczepy odporne na antybiotyki. W Polsce nazywano dawniej gruźlicę suchotami, a także „chorobą artystów”. Jej ofiarą padli m.in. Chopin, Słowacki czy Szymanowski. Jednak naprawdę krwawe żniwo zbierała wśród biedoty. W XX wieku dzięki masowym szczepieniom i stosowaniu antybiotyków medycyna osiągnęła krótkotrwałą przewagę nad chorobą. Dziś jednak trudniej walczyć z coraz liczniejszymi zachorowaniami, ponieważ prątki gruźlicy uodporniły się na działanie wielu leków. W większości przypadków organizm człowieka potrafi sam obronić się przed rozwojem zachorowania. Jak się ocenia, tylko u 2-3% zakażonych rozwinie się gruźlica, a u ok. 5% może się rozwinąć po kilku (a nawet kilkunastu) latach.



Maria Kruczek z profesorami Feliksem Kirykiem i Bolesławem Faronem FOT. LES

MARIA I WŁADYSŁAW KRUCZKOWIE:

wspólne życie, wspólna pasja

Miłośnicy Klio

Zgromadzenie Delegatów Polskiego Towarzystwa Historycznego w Olsztynie, zorganizowane na zakończenie XVIII Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich, przyznało godność Honorowego Członka PTH Marii Kruczek i Władysławowi Kruczkowi, małżeństwu historyków i pedagogów z II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu.

To wyjątkowe wyróżnienie, dla historyków–dydaktyków nobilitacja, swojego rodzaju Oskar.

Łączy ich wiele: ten sam wiek (rocznik 1950), uczelnia, miejsce pracy, nawet stopień naukowy (oboje są doktorami nauk humanistycznych). Oboje są członkami oddziału PTH w Nowym Sączu od 1975 r., bezpartyjni od zawsze, nie uwikłani w poli-



tykę, pryncypialni w pracy, cenieni przez środowisko nauczycielskie, szanowani przez uczniów. Na dodatek skromni, nie pchający się na afisz, wiecznie zapracowani lub zacytani w mądrych księgach.

Poznali się na studiach w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, którą ukończyli w 1973 r. Maria pochodzi z Woli Radziszowskiej (pow. krakowski), Władysław – z Ptaszkowej. Pracę zawodową rozpoczęli tuż po otrzymaniu dyplomu w II Liceum Ogólnokształcącym im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu i tej szkole są wierni do dziś.

Maria

Od 1985 r. jest wicedyrektorem „Drugiej Budy”. Instruktor ZHP i współzałożycielka szkolnej „Solidarności”. Od 1980 r., sprawuje funkcję sekretarza oddziału PTH w Nowym Sączu, dokumentuje jego działalność na łamach „Rocznika Sądeckiego”. Jest też autorką ponad 30 publikacji o dziejach nowosądeckiego szkolnictwa, a także biogramów zasłużonych sądeczan, głównie nauczycieli (m.in. Alfonsa Garguli, Kazimierza Zająca, Stanisława Smagi, Józefa Plechty, Juliana Kocioł-



Władysław Kruczek FOT. LES

ka). Jest również znawczynią m.in. czasopiśmiennictwa międzynarodowego.

Na stulecie II Liceum opracowała m.in. monografię szkoły i wydawnictwa jubileuszowe, zgromadziła znaczące zbiory archiwalne. Inicjuje i organizuje sesje popularnonaukowe oraz olimpiady i konkursy historyczne. Wykłada również historię wychowania w Instytucie Pedagogicznym w nowosądeckiej PWSZ.

Władysław

Jest absolutnym rekordzistą Polski (niedościgłym liderem w elitarnym Stowarzyszeniu Nauczycieli Olimpijskich) jeśli chodzi o ilość wychowanków, którzy byli laureatami lub finalistami olimpiad – historycznych, wiedzy o Polsce i świecie współczesnym, wiedzy prawniczej i wiedzy o Unii Europejskiej oraz o dziejach parlamentaryzmu w Polsce. Ma „nosa” w wyławianiu najzdolniejszych, których otacza ofiarną, merytoryczną opieką, pomaga w rozwijaniu intelektualnych aspiracji.

Spod jego ręki wyszło blisko 70 uczniów–olimpijczyków, zapewniając sobie indeksy bez konieczności zdawania egzaminu wstępnego lub – po wejściu nowej matury – udziału w konkursowej

rekrutacji. Pierwszym Kruczkowym olimpijczykiem był w roku szkolnym 1973/1974 Janusz Majcherkiewicz, ostatnim – Lech Dubiński w 2008 r.

Pracę doktorską poświęcił badaniu losów nauczycieli w Małopolsce w latach okupacji hitlerowskiej. Efekty badań znalazły się później w książce. Specjalizuje się też w dziejach szkolnic-

Łączy ich wiele: ten sam wiek (rocznik 1950), uczelnia, miejsce pracy, nawet stopień naukowy (oboje są doktorami nauk humanistycznych).

stwa ludowego w Galicji. Publikuje w Roczniku Komisji Nauk Pedagogicznych PAN, jest współautorem monografii Nowego Targu.

Małżeństwo Kruczków od 36 lat przyczynia się do tworzenia wizerunku II Liceum jako jednej z najlepszych placówek oświatowych w województwie małopolskim.

(LEŚ)



Maria Kruczek – jedyna kobieta w komitecie redakcyjnym „Rocznika Sądeckiego”, 2006 r. FOT. LES

POCZET SOŁTYSÓW SĄDECKICH. W Wyskitnej koło Stróż blisko siebie mieszkają Katarzyny aktywne: gospodyni agroturystyczna, dziennikarka, działaczka organizacji kobiecych i sołtyska.

Katarzyna samotrzeć



Katarzyna na werandzie swego drewnianego domu

Katarzyna agroturystyczna

Katarzyna Zając ukończyła kierunek nauczania początkowego w Studium Nauczycielskim w Nowym Sączu, ale w zawodzie pracowała tylko rok – w przedszkolu nr 14 na osiedlu Millennium. Bo po wyjściu za mąż odeszła na długi urlop macierzyński, rodząc trzech synów, jednego po drugim. Potem prowadziła kiosk spożywczy przy ul. I Brygady; był to świetny interes, ale zaczął obumierać, gdy w pobliżu otworzono hipermarket Real.

Tak rozstawiła swoją kuchnię, że zaraz pojawili się klienci chętni do degustacji.

A ponieważ oboje z mężem marzyli o zamieszkaniu na wsi, kupili w Wyskitnej drewniany dom pod lasem. Właściwie niezamieszkałą ruderę, chałupę tak stareńką, że tylko ściany z grubych bali nie były spróchniałe. Wyremontowali ją,

urządzili. Wstawili także trochę starych sprzętów wypatrzonych u sąsiadów: szafę dwuskrzydłową, wiejską skrzynię, stojak przedpotopowej maszyny do szycia zamienili w stolik.

W starej chacie był jeszcze obszerny piec chlebowy, ale rozebrali go, bo zajmował za dużo miejsca. Ze starych kafli postawili jednak nowy piec, ale chleb Katarzyna piecze już nowoczesnie – w elektrycznym piekarniku.

Posiadłość liczy sobie 2,6 ha. Obok domu jest sad, w którym oprócz pospolitych drzew owocowych od 7 lat rośnie egzotyczny krzew kiwi. W tym roku po raz pierwszy wydał owoce, na razie mniejsze niż pigwy. Z owoców rozmaitych powstają domowe wina. Z zalanych spirytusem robi się nalewki. Także z żółtych płatków mniszka lekarskiego.

Jest też ogródek warzywny, który wydaje plon podstawowych płodów, by nie trzeba było ich przywozić z odległych sklepów. A wśród tego wszystkiego zbiera się ślimaki, którymi karmi się drób. Bo i on płącze się pod nogami: nie zwykle białe, lecz pstrokate kaczki i oczywiście kury.

Składniki do wielu potraw znajdują się więc na podorędziu: w sadzie, ogródku, lesie. I Katarzyna postanowiła zostać mistrzynią rondla i patelni. Wybrała się na festiwal kulinarny Małopolski Smak w Nowym Sączu i jej zupa szczawiowa na wędzonce zajęła pierwsze miejsce w kategorii „Jak u Mamy”. Dzięki temu zakwalifikowała się do finału w Krakowie. Na Kociołku Galicyjskim w Miasteczku Galicyjskim w Nowym Sączu jej chłodnik zajął 2. miejsce. W konkursie Nasze Dziedzictwo Kulinarne na Agropromocji w Nawojowej pierogom pie-

czonym z grzybami przypadła 2. lokata w 2008 r., a w 2009 r. kaczce z pieca pierwsza nagroda i wyróżnienie za farsz z grochu. Furorę robiły także bigos włościański przyrządzany zgodnie z tradycją zachowaną w jej rodzinie oraz pierogi gospodarskie według przepisu leśniczyny Bożeny Chowaniak. W lecie 2009 r. była ze swoim stoiskiem (składaną konstrukcją mieszczącą się w opłu Agila wykonał mąż budowlaniec) na 8 imprezach kulinarnych, a więc praktycznie jechała gdzieś w każdy weekend. Przeważnie razem z koleżanką z Wyskitnej – Lidką Dobrowolską.

Tak rozsławiła swoją kuchnię, że zaraz pojawili się klienci chętni do degustacji. Szybko musiała nadać kilkanaście paczek ze swoimi ekologicznymi przetworami: chlebem i winem, podpiwkami i kwasem chlebowym, proziokami (placki pieczone na blasze) i smalcem, marynowanymi kurkami i kandyzowanymi rajsłkami jabłuszkami, śliwkami w occie i powidłami śliwkowymi, konfiturą z dyni zaprawioną rumem i piernikiem z cukinią.

A wszystkie te występy kulinarne miały za zadanie rozreklamowanie jej gospodarstwa agroturystycznego. I kiedy to pionierskie w Wyskitnej przedsięwzięcie rozhula się na dobre, oprócz kaczek i kur mają być hodowane także kozy, może strusie albo daniel. Bo na razie nie jest to gospodarstwo agroturystyczne w całej pełni – brakuje miejsc noclegowych. Ale na przyszły sezon mają być gotowe sypialnie oraz duża sala z kuchnią i łazienką. Będzie można wynająć te pomieszczenia na kameralne imprezy, jak np. imieniny. Inwestycja częściowo finansowana jest z unijnego programu Różnicowania Działalności Pozarolniczej na Wsi.

Za to można już było przyjeżdżać na pobyty dzienne. Np. uczniowie szkoły rolniczej z Nawojowej wpadli na obiad i ognisko. 35 osób ugoszczono ulubioną potrawą męża gospodyni – tzw. duszonką, czyli żeberkami duszonymi w warzywach, pieczonymi kiełbaskami, plackiem z cukinii i herbatą z własnej mieszanki owocowej.



Katarzyna dziennikarka

Drugą Katarzynę natura również obdarzyła energią. Gdyby nie użyto już tego określenia wobec innej Katarzyny – Bialik-Zygmunt z Krynicy-Zdroju, to i ją można byłoby nazwać małą elektrownią atomową. Najpierw pracowała w Wiejskim Domu Kultury na rozstajach dróg w Łazach Biegonickich. Organizowała wszystko: kółko taneczne i kółko muzyczne, sklepik-bufecik, zabawy, festyny, sylwestry. Czuliła się w tym jak ryba w wodzie, toteż rzucono ją na głębszą – przeniesiono do Gminnego Ośrodka Kultury w Starym Sączu. Oprócz talentu organizacyjnego odznaczała się także ciągiem do występów publicznych i wkrótce w roli konferansjera prowadziła chyba wszystkie imprezy kulturalne w Starym Sączu. Krótko mówiąc – stała się starsą sądeckim Januszem Michalikiem! Ludzie w domach bali się

zaglądać do lodówki, bo wszędzie jej było pełno. Nawet na latarniach ulicznych, gdy dekorowała miasto na święta.

Karierę dziennikarską rozpoczęła w nowosądeckiej telewizji kablowej In-sat. Zatrudniała ona nieco mniej liczne kadry niż TVP, toteż trzeba było dwoić się

Najbardziej pamiętnym zdarzeniem dla niej, jako reporterki kablowej, była powódź w 2001 r.

i troić. Wymagało to samodzielności: należało mieć pomysł, zrealizować go z pomocą kamerzysty, a materiał opatrzyć komentarzem i osobiście zmontować w całość gotową do wyemitowania. I nie dało się przebierać w tematach – robiła więc politykę, kulturę i sport.



Składniki do wielu potraw znajdują się więc na podórzedziu: w sadzie, ogródku, lesie. I Katarzyna postanowiła zostać mistrzynią rondla i patelni. Wybrała się na festiwal kulinarny Małopolski Smak w Nowym Sączu i jej zupa szczawiowa na wędzonce zajęła pierwsze miejsce w kategorii „Jak u Mamy”.

A że ponadto była ambitna, więc wzorowała się na mistrzach reporterki telewizyjnej i starała przygotowywać do pracy żmudną metodą studiowania źródeł. To zajęcie stało się dla niej tak absorbujące, że w domu zaczęła być gościem. Tym bardziej, że nie tylko robiła migawki z wydarzeń, lecz także wywiady w studiu.

Najbardziej pamiętnym zdarzeniem dla niej, jako reporterki kablowej, była powódź w 2001 r. Nie relacjonowała jej chłodnym okiem, lecz tak się przejęła, że starała się pomagać. Nieraz, jadąc na zdjęcia, zabierała zgrzewki z wodą dla powodzian. Nie tylko utrwałała na zimno tragedie ludzkie, ale angażowała się emocjonalnie, interweniowała, śledziła dalsze ciągi. Pokazywała, apelowała o pomoc, wzywała do zbiórki pieniędzy, wywoływała reakcje władz. Do dzisiaj jest dumna z dyplomu,

jaki w uznaniu zasług otrzymała wtedy od ówczesnego prezydenta Nowego Sącza Andrzeja Czerwińskiego.

Nie umiała stać z boku, toteż stanęła po stronie kupców, którzy strajkowali, gdy usuwano ich z bazaru na tzw. starej Sandecji przy al. Wolności. Stała się także sądecką Elżbietą Jaworowicz z jej „Sprawą dla reportera”. Parę razy prowadziła także sądeckie finały Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy i sylwestry na Rynku. Umiała podgrzać mroźną atmosferę.

Wspomina ten okres jako fantastyczną pracę, stworzoną wręcz dla niej, właśnie z jej temperamentem. Ale kiedy urodziła córeczkę, wydarzenie to musiało zmienić jej życie. Po odchowaniu dziecka wybrała się do W. Brytanii i pracowała w hotelu w Southampton. Tam zastał ją telefon od wiceburmistrza Gorlic Andrzeja Orchela, który powiedział, że w mieście powstaje telewizja lokalna. Nie musiał dwa razy powtarzać, żeby Kaśka wróciła do Polski i dziennikarstwa. Znowu rzuciła się w wir reporterki, a dla siebie i widzów odkryła Łemków, kręcąc reportaże o ich powrotach z zachodniej i północnej Polski na Ziemię Gorlicką. Potem podjęła także współpracę z „Gazetą Gorlicką”, lokalnym dodatkiem „Gazety Krakowskiej”, kierowanym przez wiele lat przez człowieka-instytucję – Stanisława Elmera. Przez rok zносиła do redakcji wiadomości z regionu.

Jeszcze w Nowym Sączu trafiła do miejscowego oddziału międzynarodowej organizacji Europa Donna, czyli ówczesnego Stowarzyszenia, a obecnie już Koalicji Kobiet do Walki z Rakiem Piersi. Przez jakiś czas zasiadała nawet w jej zarządzie sądeckim. I kiedy zamieszkała już w Wyskitnej, zaczęła nakłaniać tamtejsze kobiety do poddania się profilaktycznym badaniom i organizować wyjazdy na mammografię. Wynalazła sponsorów, dzięki czemu namówione przez nią panie otrzymywały zniżkę, bo prywatnie takie badanie kosztuje 60-90 zł. Co roku uczestniczy w sądeckim Marszu Różowej Wstążki, który służy integracji kobiet dotkniętych rakiem piersi, a pozostałe ma uczu-

łać na istnienie tego zagrożenia. W tym roku pogoda była nietęga, więc przywiozła na marsz swoją herbatkę rozgrzewającą, czyli – jak to nazywa – napitek optymistycznie nastrajający. I właśnie Europa Donna wydelegowała ją na niedawny głośny Kongres Kobiet w Warszawie.

Należała też do Akademii Kobiet Aktywnych, która skupiała liderki wiejskie z województwa małopolskiego. Z okolic Nowego Sącza była jedyną kursantką, inne najbliższe terytorialnie pochodziły z Biecza i Uścia Gorlickiego. Zjazdy w Kocierzu pod Wadowicami odbywały się raz w miesiącu. Prelegenci szkolili uczestniczki z psychologii, uczyli, jak rozmawiać z ludźmi i ich aktywizować, oraz jak tworzyć i wcielać w życie pozytywne projekty.

Katarzyna sołtys

Katarzyna Sułkowska nigdy nie mogła usiedzieć na miejscu. I kiedy zamieszkała w Wyskitnej, od razu uderzyło ją to, że we wsi nic się nie dzieje. 600 mieszkańców, remiza, małeńka szkoła na 50 uczniów – i dosłownie nic. Spodziewała się, że komuś z zewnątrz ciężko będzie przychodziło przebijanie się z nowościami, bo burza one porządki utrwalone przez dziesięciolecia, ale nie byłaby sobą, gdyby nie zaprosiła pań na zebranie do remizy i nie zaproponowała, żeby reaktywować choćby Koło Gospodyń Wiejskich. Na pierwsze spotkanie przyszło z 20 kobiet. Część pamiętała jeszcze stare KGW, nie działające od 20 lat. Był okres późnojesienny, z rozpędu urządziły więc zaraz andrzejki.

Potem część się wykruszyła, ale zostało ok. 10 aktywnych. Na wiosnę zorganizowały pierwszy w Wyskitnej kiermasz wielkanocny, na który zaprosiły KGW z Sękowej, ale przygotowały też własne wyroby. Wszystko zostało wręcz rozdrapane! Wyskitna od lat nie uczestniczyła w gminnych dożynkach, więc postanowiły pojechać do Polnej na święto plonów. Nie miały strojów ludowych, więc ubrały się jednakowo, w białe bluzki. I zajechały na miejsce w dwa wozy, a ich wieniec otrzymał nagrodę.



Sołtyska Wyskitnej Katarzyna Sułkowska ZDJĘCIA: IRP

W tym samym czasie w Wyskitnej zebrała się starsza młodzież (prawdę powiedziawszy – głównie dziewczęta) i w 2006 r. porwała się na fundusze europejskie z unijnego programu Młodzież w Działaniu. Anna Konopka, koleżanka Sułkowskiej z Gorlic, miała wprawę w pisaniu takich wniosków, więc pomogła. Nikt nie wierzył, że przejdzie akurat aplikacja z małej Wyskitnej, byli tacy, którzy wręcz szydzili z tych niewczesnych zapędów. A tymczasem – niespodzianka: w Warszawie przyznano im grant w wysokości 5 tys. euro! Trzeba je było wydać w ciągu 3 miesięcy, więc zakupiono dwa komputery, połączono je z siecią za pośrednictwem Neostrady, a resztę wydano na wycieczki poznawcze. Było to wielkie wydarzenie w okolicy, które niedowiarków wprowadziło w stan osłupienia.

Została jedynym sołtysiem płci żeńskiej w gminie Grybów, w której znajduje się 16 sołectw.

Na fali tego powodzenia została w 2007 r. sołtysiem Wyskitnej. Zaledwie po 6 latach od osiedlenia się w tym miejscu, co samo w sobie było sukcesem. Chciała nim zostać, uzyskała te kilkadziesiąt głosów poparcia, które uprawniały do kandydowania, ze znajomymi rozdawała ulotki. Tajne głosowanie do urny dało jej zwycięstwo nad dotychczasowym sołtysiem, podobno wygrała z nim siedmioma głosami. Została jedynym sołtysiem płci żeńskiej w gminie Grybów, w której znajduje się 16 sołectw.

Wybrali ją, żeby zabiegała o ich interesy, żeby ich w tym wyręczała. Ale czasem odczuwa, że nie wspierają ją wystarczająco. Np. w sprawie szkoły. Jeszcze kilka lat temu, gdy pierwszy raz zagrożone zostało jej istnienie, podnieśli bunt i placówkę uratowali przed zamknięciem. Ale teraz już chyba przyzwyczaili się do myśli, że zostanie zlikwidowana. Wolą zawozić dzieci do szkół w większych ośrodkach, gdzie spodziewają się wyższego

poziomu nauczania, bo teraz wszyscy już rodzice wiążą z dziećmi rozległe plany edukacyjne.

Do Wyskitnej nie dociera PKS, ale sołtys Sułkowska próbuje układać się z prywatnymi przewoźnikami, bo najbliższe licea dla starszej młodzieży znajdują się w Grybowie lub Bobowej. I dzieci muszą wychodzić z domów przed godz. 6, aby zdążyć na autobus w Stróżach. Późną jesienią i zimą wychodzą i wracają po ciemku. Załatwiła postawienie latarni przy drodze wiejskiej wiodącej od cmentarza, gdzie dotąd panowały egipskie ciemności. Betonem utwardzane są drogi gruntowe i remontowane stare, wyszczerbione asfalty. Czasem drogowcy przez pomyłkę zrobią inną drogę niż należało, ale potem w ramach ekspiacji naprawią i tę, o którą naprawdę chodziło. I cała wieś korzysta na tym, że nikomu z firmy nie chciało się zatelefonować wcześniej do sołtysa, aby dowiedzieć się, gdzie należy rozpocząć prace...

Często zastępuje opiekę społeczną, gdy wie, że ktoś wpadł w tarapaty życiowe, jak np. pogorzelec, dla którego udało się uzbierać 15 tys. zł. A cały jej fundusz sołecki, jakim rocznie dysponuje wynosi 16 tys. zł. O jego przeznaczeniu decyduje zebranie wiejskie. Decydują więc ci, którzy na nie przyszli, a zjawia się z 30 osób na ok. 400 uprawnionych do głosowania. I dzielą pieniądze na łatanie dziur w drogach, budowę przepustów, paliwo do kosiarki i farbę do malowania słupów. A jej by się marzył np. integrujący plac zabaw dla dzieci.

IRENEUSZ PAWLIK

Przedstawiliśmy trzy Katarzyny z Wyskitnej. Wykroiliśmy te postacie z jednej, bo nikt by chyba nie uwierzył, że w życiu młodej jeszcze kobiety tyle się mogło wydarzyć. Że ona jedna tyłoma rzeczami się zajmowała, a ponadto jest żoną i matką czworga dzieci. Katarzyna Sułkowska (z/d Zając) – sołtyska, dziennikarka, nauczycielka, działaczka kulturalna, aktywistka kobieca i razem z mężem właścicielka gospodarstwa agroturystycznego „U Sułków” w Wyskitnej.



Grunt to dobry kierowca

Największym wyzwaniem dla dwuśladów są drogi albańskie

Daewoo tico na podbój Europy

Nie będzie przesadą, gdy napiszę, że nasz ciemnozielony daewoo tico został kupiony specjalnie do spełniania marzeń. Nadawał się stuprocentowo: kosztował niewiele, palił mało, a poza tym dało się w nim upchać dużo więcej, niż można by pomyśleć, patrząc na to niewielkie auto. Poza tym był naszym pierwszym samochodem na własność, dorobiliśmy się go po niemal dwóch latach małżeństwa, zamieniając nań dotychczasowe podróżowanie „za jeden uśmiech”. Powód był prosty – rodzinka się powiększyła o synka Maksymiliana.

Trzeba więc było przerzucić się na coś bardziej pewnego aniżeli autostop.

Ale marzenia o podróżach pełnych przygód, nie do końca zaplanowanych, obfitych w spotkania z niezwykle ludźmi, jakoś nie chciały odejść w zapomnienie. Gdy więc nadeszło upalne lato i skończyły się egzaminacyjne sesje, postanowiliśmy poznać lepiej nasz piękny kontynent. Na pierwszy ogień poszła Skandynawia, znana z zapierającego dech w piersiach piękna natury. Zapakowaliśmy więc szczelnie naszego używanego dziesięciolatka we wszystkie „niezbędne” rzeczy. Efekt był oszałamia-

jący – jeszcze trochę i nie starczyłoby miejsca dla nas. Pasażerów była czwórka: ja z mężem Mariuszem plus jego kolega oraz zajmujący honorowe miejsce potomek, wówczas siedmiomiesięczny. Wzięliśmy ze sobą pełny biwakowy ekwipunek: dwa namioty, cztery śpiwory, poduszkę, karimatę, kuchenkę polową, naczynia, latarkę oraz zestaw śniadaniowo-obiadowo-kolacyjny, czyli sosy, makaron, ryż, chrupkie pieczywo, dżemy, konserwy, zupki oraz jedzonko dla niemowląt. Naszym głównym celem była Norwegia, gdzie, jak powszechnie wiadomo, jest nieco drożej niż w Polsce, dlatego podstawę podróży stanowiło darmowe obozowanie i prowiant zakupiony w ojczywym hipermarkecie.

Za Kołem Polarnym

Zanim dotarliśmy do krainy fiordów, musieliśmy zmierzyć się z drogami Niemiec, Danii oraz Szwecji. Postoje w tych krajach urządzaliśmy zwykle w okolicach stacji benzynowych tak, aby łatwo było coś upichcić i pozmywać po sobie, a od czasu do czasu nieco odświeżyć siebie i nasze dzieciątko. Mały spisywał się na medal. Spał, gaworzył ze swoimi pluszowymi współtowarzyszami podróży, a na świeżym powietrzu ćwiczył nowo nabyte umiejętności samodzielnego siedzenia i pełzania. Nocami spało mu się smaczniej niż w domu, nie budził się nawet o późnym poranku, gdy czas pospieszał nas, by ruszać dalej. Widoki, jakie zastaliśmy w Norwegii, utwierdziły nas w przekonaniu, że warto było tłuc się taki kawał drogi nie najlepszym przecież środkiem transportu. Widzieliśmy wysokie wodospady, tryskające spomiędzy górskich szczelin. Podziwialiśmy fiordy sięgające ponad stu kilometrów w głąb lądu. Byliśmy też w zupełnie odludnych terenach na wysokości tysięcy metrów n.p.m. pełnych krystalicznie czystych jezior i połaci wiecznego śniegu. Na ogół dopisywała nam pogoda. Temperatury w południowej Norwegii, wbrew naszym ponurym oczekiwaniom, przypominały te, do których przywykliśmy latem w Polsce. Inaczej ma się sprawa z północą. Kiedy dojechaliśmy naszym tico za Koło Podbiegunowe, nie sposób było wychylić choć

czubek nosa z samochodu. Wokoło wiało i mżyło, a poza tym należało liczyć się z możliwością spotkania dzikich mieszkańców tych odludzi – reniferów, łosi i lisów. Prosto z Laponii pomknęliśmy naszą ciemnozieloną torpedą do Finlandii. Tutaj, wbrew nadziejom na piękną pogodę, lało nieustannie przez cały czas naszego pobytu, toteż nie zażyliśmy, co sobie obiecywaliśmy, kąpeli w jednym z tysiąca jezior. W Helsinkach wsiedliśmy na prom do Tallina, a stąd przez Estonię, Litwę i Łotwę wróciliśmy do Polski. Szybko minęły nam dwa tygodnie spędzone w trasie. Nie wiem nawet, kiedy licznik tico wskazał przejechane osiem tysięcy kilometrów. Wróciliśmy do Nowego Sącza bogatsi o nowe wspomnienia, sporo fotografii i wzmożoną chęć do dalszych wojaży.

A teraz nad Adriatyk

Studenckie wakacje mają do siebie to, że fantastycznie długo trwają, dlatego wypawszy się porządnie po czternastu noclegach spędzonych w większości pod namiotem, a czasem i za deską rozdzielczą tico, końcem lipca ruszyliśmy w kolejną wyprawę, tym razem na południe. W mig minęliśmy słowackie i węgierskie wioski i miasta, docierając wieczorem do Rumunii. Pierwsza noc spędzona wewnątrz nieco pordzewiałej karoserii naszego tico, zapowiadała się ciekawiej niż te skandynawskie. Było nas bowiem o jednego pasażera mniej. Całą resztę wyprawy numer dwa prześpaliśmy w łóżkach zaopatrzonych zwykle w świeżą pościel i często gęsto sąsiadujących z łazienką na wyłączność. Skąd ta zmiana? Było tu po prostu dużo taniej. Rumunia pogrążona w deszczu, pozwoliła nam odczuć w pełni posępny nastrój Transylwanii. Jeździliśmy drogami wiodącymi przez Karpaty, tu i ówdzie odartymi z asfaltu, ulubionymi przez zawodowych motocyklistów, których tu zresztą poznaliśmy. Dalej była Bułgaria, gdzie spędziliśmy chwilkę w uroczym Wielkim Tyrnowie, trafiając doń zupełnym przypadkiem. Macedonia zaskoczyła nas ziemią spaloną słońcem, stromymi górami i skąpą roślinnością. Tu po raz pierwszy skosztowaliśmy „burka”- zawiniętego w ciasto mięsa,



Bułgaria – brat z zawodem taksówkarza

Kiedy dojechaliśmy naszym tico za Koło Podbiegunowe, nie sposób było wychylić choć czubek nosa z samochodu. Wokoło wiało i mżyło, a poza tym należało liczyć się z możliwością spotkania dzikich mieszkańców tych odludzi – reniferów, łosi i lisów. Prosto z Laponii pomknęliśmy naszą ciemnozieloną torpedą do Finlandii.

potrawy charakterystycznej dla krajów byłej Jugosławii. Nazwa trafiła jej się może niezbyt zachęcająca, za to smak ma wyśmienity. Gdy przekraczaliśmy albańską granicę, strażnicy spojrzeli na nas z politowaniem. – *Po co tam jedzicie? Nie lepiej by było nad bułgarskie morze?* – spytał jeden z pograniczników, współczując najwyraźniej bobasowi uśmiechającemu się doń w tylnym siedzonku ciemnozielonego tico z nowosądecką rejestracją.

Albańskie drogi to chyba największe wyzwanie dla wszystkich dwuśladów.

Wiodą one poprzez strome góry o czerwonych skałach, są hojnie upstrzone dziurami, bądź dla odmiany obłuzowanymi kamieniami. Mimo to Tico poddał wyzwaniu. Zawiózł nas tam i z powrotem ze Shkoder do granicy z Kosowem, gdzie nie wjechaliśmy z powodu wysokiej ceny ubezpieczenia. Nasze portfele uszczuplił za to mandat w Czarnogórze – kara za zgaszone światła. To niemiłe zdarzenia nie przesłoniło nam jednak piękna odwiedzanego kraju, co zwłaszcza widać z przełęczy u stóp góry Durmitor. Stąd zjechaliśmy do błękitnego trnovackiego jezera i ruszyli dalej, ku Bośni i Hercegowinie. Tutaj, na każdym kroku widać było ślady wojny. Połowę starego miasta w Mostarze stanowiły ruiny budynków, niemych świadków tragedii, jaka tu się rozegrała. Zielenina bujnie oplata oczodoły wypalonych okien i drzwi. Oto, do czego jest zdolny człowiek. Wyobraźnia trzymała się jednak z daleka od myśli, ile osób przytuliła do siebie w godzinie ich śmierci ziemia tego gorącego miasta o bogatej historii, gdzie przez wieki żyli obok siebie w zgodzie chrześcijanie i muzułmanie. Odwiedziliśmy także pobliskie Medjugorie, sławne z objawień maryjnych. Tu, pośród rozgrzanych do czerwoności kamieni, przy dźwięku milionów świerszczy, Maryja ostrzegęła przed tym, co miało się wydarzyć.

Chorwacja, którą odwiedziliśmy na samym końcu, szczyłąc się swoim wybitnie turystycznym wybrzeżem, gdzieśkolwiek również straszła opuszczonymi miastami-widmami. Skorzystaliśmy z luksusu kąpeli w ciepłym Adriatyku, jak zresztą wielu naszych rodaków tego roku, i ruszyliśmy w drogę powrotną do Polski.

Meta w Dzierżoniowie

Daewoo tico przejechał całą trasę bez odpoczynku, dając znów świadectwo swej wspaniałej kondycji. Niestety, są na tym świecie zdarzenia, na które nie ma mocnych, a w krainie samochodów do takich z pewnością należy stłuczka. Zdarzyła się nam na Słowacji, w drodze do szwajcarskich znajomych, wróciliśmy więc do domu i zespawaliśmy pękniętą blachę możliwie najdokładniej. A jednak auto raz „puknięte”, traci większość ze swoich zalet, o czym mieliśmy się z całą brutalnością przekonać za okrągły rok. Tymczasem przysła jesień, chłody ogarnęły ziemię i tico zapadłszy najwidoczniej w zimowy sen, po prostu nie dawał się odpalić przez kilka ładnych miesięcy. Wiosną, auto jakby ożyło, jeździliśmy więc nim z Sącza na studia do Krakowa i z powrotem, aby w pełni lata wyruszyć nieco dalej, już nie w nieodkryte zakątki Europy, ale w nasze polskie Sudety. Tico dzielnie dojechał do Gór Stołowych, gdzie urządziliśmy sobie dwie przechadzki, przetrwał dwie noce w cieniu drzew na dzikich obozowiskach, pomieścił jeszcze jednego pasażera – stopowicza ze Szklarskiej Poręby, który potem zaoferował nam miejsce pod namiot na własnym podwórku, prysznic i ciepły posiłek. Korzystając z okazji, przeszliśmy się również w Karkonosze, by potem jak najszybciej pomknąć w drogę powrotną, gnani terminem jakiegoś załętego egzaminu. I pewnego lipcowego poranka, w okolicy Dzierżoniowa, usłyszeliśmy nagle dziwny odgłos. To zapadało się podwozie naszego bohaterkiego autka. Tico rozpadł się dosłownie w miejscu, w którym niegdyś został zespawany. Jego serce – niespełna litrowy silnik – opadło nisko, prawie dotykając asfaltu. Cóż było począć?



W Norwegii



Rodzinka w komplecie ZDJĘCIA Z ARCHIWUM RODZINNEGO TOKARCZYKÓW

Trzydzieści siedem tysięcy kilometrów w ciągu piętnastu miesięcy – tyle przejechaliśmy naszym Tico, zanim rozpadł się w drodze do domu, trzysta kilometrów od własnego podwórka... Wydaliśmy nań 2. 300 złotych, wzięliśmy w zamian tylko końcówkę z tej sumki, ale spalając średnio 6-7 litrów gazu na sto kilometrów i 5 litrów benzyny, chyba zwrócił się w całości. Nie wspominając o tym, ile wspomnień, które są właściwie bezcenne, było dzięki niemu naszym udziałem.

Znaleźliśmy pierwszy lepszy złom, i sprzedaliśmy nasze ukochane daewoo tico za marne grosze. Auto resztkami sił wjechało do bramy, skąd nigdy już nie wyjechało w całości... I tylko jego szyby obklejone winietami z odległych krajów, przypominały o niedawnej

światłości pojazdu. Wróciliśmy do domu pociągami, obarczeni ciężkimi bagażami, bo któż, podróżując autem, liczy się z ich wielkością?! Przesiedliśmy się na jakiś czas na rowery, by potem kupić nowe, nieco wygodniejsze auto. Jak na razie nie dorównał w kilometrach swemu poprzednikowi, choć pewno wiele jeszcze przed nim. Ale w końcu, przychodząc na świat jako samochód, musiał liczyć się ze swoim przeznaczeniem. A jednak żal nam na-

szego ciemnozielonego daewoo tico, z którym tyle przeżyliśmy...

NATALIA TOKARCZYK

Autorka ma 25 lat, jest studentką V roku pedagogiki społeczno-opiekuńczej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Pochodzi z Nowego Sącza, po zamążpójściu mieszka w Rytrze.

Podczas wojny ponoć Stasiu był świadkiem egzekucji sądeckich patriotów i Żydów w Rdziostowie

Ballada o Stasiu Haliniaku



Stasiu Haliniak FOT. ZE ZBIORÓW M. SOWY

Kim był, jak wyglądał – mało kto już wie i pamięta. Tymczasem w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych był jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci Nowego Sącza. Trudno nawet dowiedzieć się, gdzie i kiedy dokonał żywota (ponoć w zakładzie opiekuńczym poza Sączem na początku lat siedemdziesiątych). Gdyby żył, miałby blisko sto lat.

Stasiu Haliniak, cudak sądecki, o wersalskich manierach, niebieskich oczach, niskiego wzrostu i średniej tuszy, przechadzał się ulicami miasta z workiem jutowym na plecach, z kaskietem w rękę, rzadko zakładał go na przeredzoną czuprynę. Mówił śpiewnym językiem, jakby miał kłopo-

ty z oddychaniem. Gdy zaczepił kogoś na rozmowę na ulicy, to szedł dwa kroki z boku, nigdy obok. Znał wszystkich i wszyscy go znali, pozdrawiając po imieniu.

Nieszkodliwy wariat

Stanisław Choczewski, animator kultury (aktor Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego), syn popularnego profesora łaciny (ps. „Plecok”) zapamiętał z dzieciństwa trzy takie charakterystyczne osoby z ulic miasta.

– *Pierwszą był bezdyskusyjnie Stasiu Haliniak, widywałem go niemal codziennie, bo mieszkał niedaleko mojego rodzinnego domu, w piętrowej kamienicy Starzewskich przy ul. Kunegundy, gdzie dziś jest tzw. Akademia Transportu, na parterze z dwiema siostrami. Drugą – sprzedawca borówek i wiązane drewna opałowego krążący od domu do domu. Trzecią – ostrzyiciel noży oznajmiający swoje przybycie na podwórko głośnym zawołaniem: „Ostrzę noże, nożyczki, parasolki naprawiam!”, a przy okazji otwierający drewnianą walizeczkę z lepem na muchy.*

Stasiu pochodził z inteligentkiej rodziny. Umysł miał ścisły. Ponoć po zakończeniu studiów w Krakowie lub po oblanu jednego z ostatnich egzaminów pomieszało mu się w głowie. Na dodatek nieszczęśliwie się zakochał i to pogłębiło psychiatryczne schorzenie, schizofrenię połączoną z depresją. Nieszkodliwy wariat z przebłyskami, jak to u matematyka, precyzyjnego myślenia. „Parafia” Stasia była ulica Kunegun-

dy, brukowana wówczas Tatrzańska, piekarnia Szymbary, posesja Jędruchowej i – rzecz jasna – bar „Grodzki”, speluna plebsu, ale i bohemy, gdzie Staś chodził na piwo ze złotówkami zarobionymi ze sprzedaży pustych flaszek. W barze ociągał się jednak z zamówieniem piwa, bo wołał, żeby mu postawić. Czyniono to chętnie w zamian np. za wykonanie a'capella jakiejś przyśpiewki. Poprosiła go o to jedna ze wstawionych dam i po postawieniu kuffa przed Stasiem usłyszała:

*W Nowym Sączu studnia,
W Starym Sączu wiadro,
Pocałuj mnie w dupę
Ty stara hadro...*

Waldemarowi Kontewiczowi, pisarzowi i nauczycielowi w Toronto, który młodość spędził w Nowym Sączu, Staś kojarzył się z wiecznym głodomorem:

– *Gdy był głodny, wchodził do miejscowej restauracji, co to cesarza Franciszka Józefa jeszcze pamiętała, i wkładał palce do pierwszego lepszego talerza, pytając zarazem o jakość jarzkiego dania. Zaskoczony gość, jak niepyszny wynosił się z reprezentacyjnej jadłodajni, a Stasiu siorbał zupę szybciej niż bezdomny kundel. Nikt w mieście nie wiedział, skąd przybył ten człowiek i jak się nazywał. Przypominał on wielce Nikifora. Łemko z Krynicy miał genialny zmysł kolorystyczny, podczas gdy Stasiu był gawędziarzem. A opowiadał rzeczy niebywałe. Wystarczyło tylko poczekać, aż dokończy talerz zalewajki.*

Podczas wojny ponoć był Stasiu świadkiem egzekucji sądeckich patrio-

tów i Żydów w Rdziostowie. Ponoć – w roli kłozarda wędrowca – podróżował po różnych krajach. Słyszał wiele, widział jeszcze więcej. Zapamiętał, jak Niemcy przywiązali do końskiego ogona niedorozwiniętego Jozske Torema i ciągnęli go po całym rynku, nawet wtedy, gdy garbaty chasyd już dawno wyzionął ducha. Skarżył też, że SS zimnym marcowym porankiem wypędziło wszystkich męskich potomków starożytnych na sam środek Rynku i kazało im modlić się na głos. Ujeżdżali Żydzi siebie nawzajem na rozkaz ubawionych Niemców i ku wielkiej radości miasteczkowej tłuszczy.

Polityka w trumnie

Po wojnie lubił Stasiu zachodzić na przyjacielskie pogawranki do warsztatu stolarskiego Adama Michalewskiego przy ul. Matejki. Adam wstawił się tym, że jako strażak ocalał w ostatnim dniu wojny w Nowym Sączu, w mroźny poranek styczniowy, od wysadzenia most

na Kamienicy, w ciągu ulicy Lwowskiej (most nosi teraz jego imię). Po przejściu na emeryturę jako „złota rączka”, sam zrobił sobie tokarkę, potrafił na niej wytoczyć różne cudeńka, np. kolbę i łożę do sztucera mecenasa Dzikiewicza. Zrobił też sobie trumnę, w której Stasiu lubił polegiwać, i tak leżąc dyskutował z gospodarzem o polityce.

Adam i Stasiu nie znosili komuny. Haliniak, napotkawszy na ulicy jakiegoś sekretarza partii, walił z grubej rury: „Ty czerwona świniol!” co, z uwagi na jego powszechnie znany stan psychiczny, uchodziło mu płazem.

Gabriela Danielewicz, autorka *Pamiętnika sądeczanki* i *Pogłosu znad Dunajca*, wraz ze swoimi przyjaciółmi Jerzym Kotlarskim (od wielu lat na Wybrzeżu) i Danutą Konieczną, zapamiętali Haliniaka jeszcze z przedwojnia:

– *Chętnie wynajmował się do dorywczych zajęć. Znosił węgiel, rąbał drewno, kopał w ogródkach, robił zakupy. Lubiał piwo i namawiał swą charakterystyczną mową do stawiania mu upragnionego trunku. Widywano go w rynku i na Jagiellońskiej. Upodobał sobie szczególnie rejon dworca kolejowego i restaurację Owcy, gdzie chętnie raczonno go alkoholem, pod wpływem którego stawał się agresywny i krzyczał: „Ty bejdoku!”, wszczynając bójkę. Dzieci i młodzież przedrzeźniała jego sposób mówienia, ale starsi upominali i nie dochodziło do zadrażeń.*

Szlakiem knajp

Nowy Sącz Stasia Haliniaka był prowincjonalnym, powiatowym miasteczkiem. Trzeba pamiętać, że nie było wtedy żadnych osiedli mieszkaniowych. Ani Milenium, ani Barskiego, ani domków na Wólkach, a Tarnowska była ulicą wylotową z paroma ledwie starymi domami. Sącz kończył się na dworcu PKP z jednej strony, a na Helenie z drugiej. Nad miastem górowały wieże kościelne. Bazylika św. Małgorzaty zwana wówczas „Farą”, ew. kościołem farnym, kościół jezuitów, kościół kolejowy, kaplica św. Kazimierza. Ale „światem” Haliniaka były knajpy, w ciągu jednego „rejsu” potrafił ich odwiedzić nawet kilkanaście.

Zachodził na stryżek do „Trembeckiej” (późniejszej „Stylowej”), najlepszego wówczas lokalu w mieście, kłaniał się kierownicze Poli Burdackiej, pytał czy był tu niedawno premier Cyrankiewicz. W niedzielę, po kościele, wpadał na flaczki do restauracji „U Dyrka” (późniejsze „Konsumy” i „Triada”) przy ul. Szwedzkiej i słuchał gry na fortepianie. Nie gardził też „Przystanią”, na rogu Jagiellońskiej i Kościuszki.

Na starość Stasiu od czasu do czasu chadzał do kina, uwiedziony jego magią. Mniej do „Świtu” czy „Przyjaźni” (dzisiejszego „Sokoła”), bardziej do uruchomionego w 1961 r. w klubie ZMS „Uśmiech” (nad „Imperialem”) kina pod tą samą nazwą. Na tę okazję szedł specjalnie do łaźni kolejowej i ubierał wypraną przez siostry odzież. Worek jutowy ze swoimi „skarjami” zostawiał w domu.

Wpadał wtedy do kawiarni „Kolorowej” przy ul. Jagiellońskiej, przy księgarni Pizsa, przeskakiwał przez trzy schodki, siadał przy stoliku i czekał na fundatora. Barmanki go tolerowały. Zwykle ktoś się znalazł, kto postawił Stasiowi lampkę wina, a w ostateczności nie pogardził pozostawioną przez klientów niedopitą szklanką, tzw. chłapką. Czynił to dyskretnie, z klasą, jak na niedoszłego magistrata matematyki przystało.

– *Nie był nigdy namolny, nie nagabywał o jałmużnę. Jego protektorem był magister Jarończyk, prawnik ze spółdzielni ogrodniczej, który rozpowszechniał Stasiowe powiedzonka i polityczne wice, pewnie część z nich sam wymyślał, ale dla bezpieczeństwa „wkładał” je w usta wyjątego przecież spod prawa Haliniaka – wspomina Roman Groszek, również barwna postać „tamtego Sącza”.*

W czasach, gdy nie jeździły jeszcze po Sączu MKS-y (czyli autobusy) pewien oficer milicji wynajął Stasia do niesienia ciężkich walizek na dworzec PKP. Na peronie pyta się:

– *Ile się należy?*
 – *Nic, panie majorze.*
 – *Jak to nic, to były ciężkie czemodany.*
 – *Nie trzeba. Wnet się czasy zmieniają, to wtedy pan będzie za mną nosił walizki. Też za darmo.*

JERZY LEŚNIAK



Jagiellońska z czasów Stasia Haliniaka FOT. HENRYK DOBRZAŃSKI

Mama opowiada, że na chrzciny do kościoła w Łomnicy przyszedł, mimo bliskości wojsk okupacyjnych, cały oddział i nie wiem już kto, czy koleżdy ojca z oddziału, czy też ksiądz Niedźwiadek, nadali mi natychmiast pseudonim „Tatarak”.

Dziś Krzysztof Zubek, „Tatarak”, syn Marii z domu Steindel „Tatarzyny” i Juliana Zubka „Tatara” (1912–1981), dowódcy oddziału partyzanckiego Armii Krajowej na Sądecczyźnie, fizyk i meteorolog, jest już na wojskowej emeryturze (był wykładowcą na Wojskowej Akademii Technicznej), w stopniu majora, jak ojciec.

Przez ostatnie miesiące razem z bratem Andrzejem (ur. w 1949 r., absolwentem Liceum Kenara i warszawskiej AWF, kiedyś nauczycielem w sądeckiej „budowlance” i kierownikiem pracowni rzeźbiarskiej przy odbudowie Zamku Królewskiego) wspomagał sędziwą matkę przy opracowywaniu książki – wspomnień wojennych ojca, wydanych 28 lat po śmierci autora w rozszerzonej i uzupełnionej wersji, już bez ingerencji cenzury, opisujących m.in. ucieczkę (1945) przed aresztowaniem NKWD do Włoch, a następnie do Anglii, skąd powrócił dopiero po kilku latach.

– Sport był naszą rodzinną pasją. Jako dziecko, tuż po wojnie, mieszkałem w Karpaczu, gdzie tata m.in. razem ze Stanisławem Marusarzem wyremontował skocznię narciarską, był organizatorem wielu zawodów sportowych. Potem przenieśliśmy się do Zakopanego, gdzie ojciec pracował jako trener, instruktor, sędzia i działacz sportowy, a mama jako rehabilitantka, w czym miała wprawę, jako zawołana harcerka, pielęgniarka i tączniczka z oddziału „Tatara”. Gdy rodzice osiedli w Koszarzyskach, wraz z bratem pomogłem im wybudować dom w stylu góralskim.

Dwie pasje

„Tatarak” ma dwie pozazawodowe pasje: wyprawy polarne i sływy kajakami. Od wielu lat jeździ do Arktyki, na Spitsbergen, w ramach rekonesansu geologicznego, razem m.in. ze słynnym profesorem Stanisławem Siedleckim,



Z matką, Marią Zubkową, 2009 r. FOT. LES



Pamiętkowe zdjęcia z wypraw polarnych FOT. ZE ZBIORÓW KRZYSZTOFA ZUBKA

„Tatarak” na Anta

KRZYSZTOF JULIAN ZUBEK. Urodził się w partyzanckim lesie, a konkretnie w przysiółku Nawsie, w Łomnicy, w domu Wroniewiczów (gospodarz, Zbigniew, był lekarzem, „leśnym ordynatorem”), 14 listopada 1944 r., w okresie potyczek bojowych oddziału „Tatara” z Niemcami.

założycielem najdalej na północ wysuniętej polskiej placówki badawczo-naukowej, to znów pod biegun południowy na Antarktydę, czternaście tysięcy kilometrów od rodzinnych stron.

Niedawno przewodnikom PTTK w Nowym Sączu opowiadał o pobycie na wy-

spie King George w archipelagu Szetlandów Południowych, gdzie po raz pierwszy znalazł się na przełomie lat 1976/1977 i następnie 1977/1978 w gronie budowniczych stacji im. Henryka Arctowskiego. Ma swoją niemałą częśćkę w urzędzeniu na największym lodowisku Ziemi ogromnego



arktydzie

gospodarstwa, w którym jest m.in. stacja meteorologiczna, laboratoria naukowe, elektrownia, radiostacja, hangary dla samochodów i łodzi, latarnia morska itd. No i hoteliku, w którym zasiada się do posiłku we wspólnej jadalni, urządzonej w stylu schroniska górskiego.

Na lodzie...

Pozostawił tam po sobie dwa trwałe ślady: pośród skał wyrzeźbił własnoręcznie urzekająco piękną, drewnianą kapliczkę, a wcześniej jego imieniem nazwane zostało Urwisko Sheer (około 300 m n.p.m.) w południowej części wzgórza Trzech Muszkieterów, na lo-

dowcu Domeyko, o czym świadczy wpis topograficzny:

„Sheer cliff (about 300 m asl) in the southern part of Three Musketeers Hill, within Domeyko Glacier, Mackellar Inlet, Admiralty Bay area...”

Urwisko Zubka pojawiło się w kartografii antarktycznej w dowód uznania i wdzięczności za czynny udział w dramatycznej akcji ratunkowej. Dwaj znani prof. Krzysztof Birkenmayer i doc. Stanisław Baranowski podczas badań glaciologicznych na 80-metrowym lodowcu zatruli się gazem, stracili przytomność, nie reagowali na próby nawiązania łączności. Trzeba było wykazać się dużą odwagą osobistą, transportując poszkodowanych – z naraże-

Urwisko Zubka pojawiło się w kartografii antarktycznej w dowód uznania i wdzięczności za czynny udział w dramatycznej akcji ratunkowej.

niem własnego życia – najpierw w bezpieczniejsze miejsce, a potem na wzburzonym morzu do szpitala.

Niepoślednim osiągnięciem było dla Krzysztofa zdobycie szczególnej góry: Igły Czajkowskiego na wyspie King George. Wspiął się z Ryszardem Szafirskim – himalaistą, podróżnikami Krzysztofem Ździtowieckim i Ryszardem Czajkowskim. Na szczycie zostawili kartkę z adnotacją: Pico Polaco.

W latach 1997/1998 przyszło mu modernizować stację na King George, a w 2006/2007 budować domki letnie na Lions Ramp i Demey.

Krzysztof Zubek nie tai swej wielkiej miłości do Antarktydy, jałowej, pustej, niezamieszkałej, ale dla niego pięknej, tajemniczej i niezwyklej krainy.

Potrafi niezwykle ciekawie opowiadać o odkrywaniu i badaniu Antarktydy, rzuca z pamięci datami i faktami, ciekawostkami z dziedziny meteorologii i fauny antarktycznej. Mówi np. o imponującej grubości pokrywie lodowej (do 2 km!) i o stosunkowo niewielkiej rozpiętości temperatur: od -35 do +10 stopni, o jedynych w swoim rodzaju spotkaniach ze

śloniami morskimi, pingwinami, fokami i lampartami morskimi.

... i na wodzie

Pływanie kajakiem rozpoczął w wieku kilku lat, a pierwsze poważniejsze dokonania sięgają lat pięćdziesiątych XX w. i udziału w kilku Międzynarodowych Spływach Kajakowych na Dunajcu. Od tamtej pory spędził przynajmniej na kilkudziesięciu spływach kajakowych (dwa zagraniczne na Litwie i Łotwie prowadził) co najmniej kilkanaście miesięcy, przepływając tysiące kilometrów (dokładnej ewidencji nie prowadzi) w 6 krajach Europy (Polska, Ukraina, Białoruś, Litwa, Łotwa i Estonia).

Współorganizator kilkudziesięciu imprez kajakowych (przeważnie zagranicznych), w tym niektórych o charakterze rekonesansowym.

Członek Towarzystwa Polska–Litwa–Łotwa–Estonia od 2003 r. oraz skarbnik w jego Zarządzie III kadencji. Uczestniczy w cyklu „Kajakowe Eldorado” od samego początku, a nawet jeszcze dwa lata wcześniej w spływach poprzedzających narodziny cyklu.

Jest współwłaścicielem i szyprem śródlądowego stateczku wykorzystywanego do celów rekreacyjnych i turystycznych. Posiada patent sternika jachtowego.

JERZY LEŚNIAK

Krzysztof Julian Zubek

Ur. 14 listopada 1944 r. w Łomnicy, absolwent Liceum Ogólnokształcącego przy Prewenterium Gruzlicy Kości w Zakopanem (1963) i Wojskowej Akademii Technicznej – mgr inż. fizyki technicznej (1969). Przebieg pracy: Zespół Fizyki Jądra Atomowego przy WAT – p.o. kierownika Pracowni Elektronicznej, Zakład Meteorologii (WAT) asystent, następnie wykładowca. W 1982 r. przeszedł do cywila w randze majora. Następnie pracował jako elektromechanik w przedsiębiorstwie „Randall” (1985–1991), był współnikiem firm remontowo–budowlanych (1992–1999) i zakładu „Turmet” (od 1999), współuczestniczącego w wytwarzaniu zestawów do pomiarów aerologicznych. Żonaty, dwoje dzieci – Kinga (1979) i Julian (1988).



Na Cmentarzu Łyczakowskim FOT. MAŁGORZATA MIREK

Z Fundacją Sądecką na K

Na szlaku polskiej chwały

Pod koniec października 48-osobowa grupa sądeczan, mieszkańców Marcinkowic, Świniarska, Wielogłów, Starego i Nowego Sącza wjechała po Kresach Wschodnich. Kierownictwo trzydniowej wyprawy sprawował energiczny Andrzej Piszczek z Gminnego Ośrodka Kultury w Chełmcu, opiekunem duchowym grupy był ks. Andrzej Kmiecik z parafii w Marcinkowicach, a kierownicę autokaru pewną ręką dzierżył Wik-

W trudnych czasach rozbiorów katedra lwowska stanowiła centrum polskości i patriotyzmu, tak jest i obecnie.

tor Percz. Wyjazd na Wschód nie doszedłby do skutku bez wsparcia finansowego Fundacji Sądeckiej. Stało się tak nie bez kozery. W Starym Skafacie k. Tarnopola, punkt docelowy naszej wyprawy, w pracy duszpasterskiej wśród

miejsowych Polaków ks. proboszczowi Wojciechowi Bukowcowi (pochodzi ze Żmijęcej na Limanowszczyźnie) pomaga b. proboszcz Trzetrzewiny ks. prałat Marian Stępień. Podczas trzydniowej wycieczki odwiedziliśmy Lwów, Zbaraż, Krzemieniec, Począjów, Tarnopol, Zarwanicę, Jazłowiec, Chocim i Kamieniec Podolski. Wrażenń moc.

Miasto zawsze wierne

Wędrówkę po wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej rozpoczęliśmy od spaceru po Lwowie, gdzie każdy kamień mówi o polskości. Za przewodnika mieliśmy panią Halinę, miejscową Polkę. Najpiękniejszy widok na miasto rozpościera się z Wysokiego Zamku, wzniesionego po zajęciu Rusi Czerwonej przez króla Kazimierza Wielkiego. W 1869 r. z inicjatywy lwowskiego społecznika Franciszka Smolki został tu usypany kopiec Unii Polsko-Litewskiej, upamiętniający trzechsetną jej rocznicę.

Cmentarz Łyczakowski we Lwowie to kolejne ważne miejsce dla Polaków. To jedna z czterech wielkich polskich nekropolii narodowych, założo-

na w 1786 r. Zajmujący ok. 40 ha cmentarz, położony jest na malowniczym pagórkowatym terenie. Bujna zielen stanowi piękną oprawę dla setek kaplic, grobowców i nagrobków, często o dużych walorach artystycznych. Są one dziełem znakomitych artystów, rzeźbiarzy i architektów różnych narodowości. Spoczywa tu ok. 20 tysięcy Polaków, wśród nich tak wybitni, jak Władysław Bełza, Seweryn Goszczyński, Artur Grottger, Maria Konopnicka, Julian Ordon, Franciszek Smolka i Gabriela Zapolska.

Na wydzielonej części Cmentarza Łyczakowskiego zbudowany został w latach 20. zeszłego wieku Cmentarz Orłąt Lwowskich, gdzie pochowano najmłodszych obrońców Lwowa, poległych w walce z Ukraińcami w listopadzie 1918 r.

W drodze do oddalonej nieco od centrum miasta archikatedralnej cerkwi św. Jura podziwialiśmy zabytki architektury Lwowa, m.in. operę, uniwersytet, dawny gmach Sejmu Galicyjskiego, basztę prochową, kościoły, cerkwie i obowiązkowe zdjęcie pod pomnikiem Adama

Mickiewicza na Wałach Hetmańskich.

Ozdobą rynku we Lwowie są ustawione w jego narożnikach cztery empirowe studnie oraz zabytkowe kamienice lwowskiego patrycjatu. Rynek był miejscem wielu historycznych wydarzeń. Tu królowie polscy przyjmowali hołdy lenne, a po wyprawie na Moskwę dzielono pomiędzy żołnierzy zdobyte carskie kosztowności. W 1848 r. formowała się na rynku Gwardia Narodowa. W listopadzie 1918 r. Ukraińcy proklamowali na rynku we Lwowie powstanie Republiki Zachodnioukraińskiej, a dwa lata później Józef Piłsudski jako Naczelnik Państwa przyjmował defiladę z okazji nadania miastu orderu *Virtuti Militari*.

Świadkiem doniosłych wydarzeń historycznych i religijnych była katedra ła-

smaczną kolacją, a potem rozproszyli na nocleg.

Drugiego dnia wycieczki po mszy św. sprawowanej w kościele na Świętej Górze (Połpanówka), w której brali udział także miejscowi Polacy, w towarzystwie ks. Wojciecha Bukowca i ks. Mariana Stępnia wyruszyliśmy na dalszy szlak naszej wyprawy.

Krzemieniec Słowackiego

W Zbarażu zwiedziliśmy kościół św. Antoniego i św. Jerzego, pochodzący z I połowy XVIII wieku. Miasto było siedzibą rodową kniazów Zbaraskich, którzy władali nim od XIV wieku. Na początku XVII wieku z inicjatywy Krzysztofa Zbaraskiego został wybudowany zamek, wg projektu weneckiego

SŁOWACKI ur. w Krzemieńcu 1809 r., zm. w Paryżu 1849 r. Lecz zaklinam niech żywi nie tracą nadziei...”. W przeciwieństwie do wielu polskich pamiątek na Kresach, pomnik ten miał wiele szczęścia. Mimo dwóch wojen światowych oraz licznych działań zbrojnych na tych terenach, przetrwał nienaruszony do naszych czasów. We wrześniu 1939 r. wojska sowieckie zdemolowały kościół. Zniszczono wszystkie ołtarze, rozkradziono naczynia i szaty liturgiczne. W świątyni urządzono klub, w którym odbywały się zabawy. Z wieży usunięto krzyż i umieszczono pięcioramienną gwiazdę. Dziś w kościele odprawiane są msze św. dla Polaków. Z Góry Zamkowej, gdzie pozostały tylko fragmenty wspaniałego niegdyś zamku, mogliśmy podziwiać piękną panoramę Krzemieńca.

Ławra w Poczajowie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny ma długą i bogatą historię. Należała niegdyś do różnych zakonów i wyznań religijnych, obecnie jest ośrodkiem rosyjskiego prawosławia. Stanowi zespół malowniczych budynków. Należą do nich: główna cerkiew, dzwonnica, klasztor, cerkiew boczna i pałac archimandryty.

W drodze powrotnej na nocleg w Starym Skalacie, zatrzymaliśmy się w Tarnopolu. W tym mieście (Tarnopolu) od 1996 r. pracuje ks. Andrzej Malig, który w latach 1991-1992 był wikarym u św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Dzięki wsparciu finansowemu rodaków z kraju ten dzielny kapłan wybudował kościół pw. Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Nieustającej Pomocy, który konsekrował bp Wiktor Skworc.

Trzeciego dnia naszej wyprawy udaliśmy się do Zarwanicy, w której znajduje się największe sanktuarium grekokatolickie na Ukrainie. Ośrodkiem maryjnego kultu wieś stała się już w XIII wieku. Według jednego z podań w 1240 r. trafił tu mnich uciekający ze spalonego przez Mongołów Kijowa. We śnie ujrzął Matkę Bożą. Gdy się obudził, zobaczył ikonę Matki Bożej z małym Jezusem. Uznał to za cud i zbudował dla ikony kapliczkę. Przy kapliczce wytrysnęło źródło, z którego woda miała właściwości lecznicze. Ikonę Matki Bożej

resy Wschodnie

cińska pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Tu odprawiono mszę św. żałobną za zmarłego w Gródku króla Władysława Jagiełłę i w tej świątyni 1 kwietnia 1656 r. król Jan Kazimierz złożył śluby przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej. W trudnych czasach rozbiorów katedra lwowska stanowiła centrum polskość i patriotyzmu, tak jest i obecnie. W kwietniu 1946 r. pod przymusem opuścił Lwów metropolita abp Eugeniusz Baziak. W dniu 18 maja 1991 r. miał miejsce ingres do świątyni katedralnej nowego metropolity lwowskiego obrządku łańciskiego abpa Mariana Jaworskiego.

Kierując się w stronę kościoła dominikanów, zatrzymaliśmy się przed niedawno wzniesionym pomnikiem Nikifora, który swoimi rysunkami rozślawił Krynicę.

Zmęczeni, ale zadowoleni ze zwiedzania Lwowa, późnym popołudniem udaliśmy się do Starego Skafatu, gdzie oczekiwali nas ks. Wojciech Bukowiec i ks. Marian Stępień oraz w oddalonej o dwa kilometry Świętej Górze s. Dobromiła i s. Julia, które podjęły nas

W Tarnopolu od 1996 r. pracuje ks. Andrzej Malig, który w latach 1991-1992 był wikarym u św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

architekta Vincenzo Scamozziego. Powstała obronna rezydencja. Wewnątrz fortyfikacji, na które składały się fosa, wały ziemne oraz cztery potężne bastiony, wzniesiony został dwupiętrowy pałac. Z dawnych fortyfikacji najlepiej zachował się narożny bastion południowy. Dziś ma tu swą siedzibę muzeum regionalne.

Krzemieniec to miasto szczególnie związane z Juliuszem Słowackim. W kościele parafialnym pw. św. Stanisława Biskupa, wybudowany staraniem ks. Józefa Szczepanowskiego w latach 1854-1856, znajduje się pomnik autora „Kordiana” i „Beniowskiego” dłuta Wacława Szymanowskiego. Pod figurą poety umieszczono napis: „*JULIUSZ*



Razem we Lwowie FOT. MAŁGORZATA MIREK

szybko otoczył kult wiernych. Powstanie w 1991 r. niepodległego państwa ukraińskiego podniosło rangę sanktuarium w Zarwanicy. Stała się ona jednym z narodowych miejsc kultu. W kwietniu 1995 r. odbyła się tam uroczystość oddania narodu ukraińskiego opiece Matki Bożej. W 2004 r. do sanktuarium przybyła pielgrzymka pojednania polsko-ukraińskiego, podczas której kard. Lubomyr Huzar i kard. Józef Glemp modlili się o wzajemne przebaczenie.

Jazłowiec to miejscowość, która ma bogatą i ciekawą historię. Założona w XIV wieku, stanowiła własność książąt buczackich, herbu Abdank, którzy przyjęli miano jazłowieckich. Zamek obronny stanowił ważne ogniwo łańcucha zamków broniących od wschodu ziemie polskie przed najazdem Tatarów, a potem wojsk tureckich. Jazłowiec to także miejscowość znana z działalności bł. Marceliny Darowskiej, która w 1862 r. przybyła tu z Rzymu w poszukiwaniu miejsca dla tworzącego się zgromadzenia sióstr niepokalanek oraz dla mającego powstać zakładu naukowo-wychowawczego. Dziś w pałacu znajduje się kaplica z figurą Matki Bożej Niepokalanej oraz muzeum, w którym s. Marta przedstawiła nam historię „dzieła Bożego”, stworzonego przez bł. Marcelinę Darowską. W parku pałacowym znajduje się grobowiec, zbudowany na wzór rzymskich katakumb, w którym pochowana jest bł. Marcelina Darowska, bliska naszemu sercu, gdyż ufundowała na początku ub. wieku Białą Klasztor w Nowym Sączu.

W drodze do Chocimia przejeżdżaliśmy przez wieś Okopy, w której znajduje się twierdza zwana Okopy Świętej Trójcy. Powstała ona w 1692 r. na wąskim przesmyku między rzeką Zbrucz a Dniestrem. Twierdza umożliwiała nękanie załóg tureckich stacjonujących w Kamieńcu Podolskim i Chocimiu. Nazwa Okopy Świętej Trójcy pochodzi od kościółka pod wezwaniem św. Trójcy, ufundowanego dla obrońców przez króla Jana III Sobieskiego.

Matka Boska na minarecie

Na prawym brzegu Dniestru, wznosi się twierdza chocimska. W XV-XVII wieku o zamek toczono zaciekle walki między Polską a Mołdawią, lecz zasłynął on przede wszystkim dwoma wydarzeniami. We wrześniu 1621 r. pod murami Chocimia armia turecka sułtana Osmana II rozpoczęła kampanię, której celem był podbój Rzeczypospolitej. Tamę stawiało im wojsko polskie pod wodzą hetmana Jana Karola Chodkiewicza i sprzymierzone wojsko Kozaków zaporoskich pod wodzą atamana Piotra Konaszewicza-Sahajdaczego. Miesiąc oblężenia warownego obozu polskiego, położonego na przedpolu zamku, przyniósł Turkom pasmo klęsk. W 1673 r. król Jan III Sobieski odniósł tu zwycięstwo nad wojskami Hussina Paszy. Z fortecy rozciąga się wspaniały widok na Dniestr.

Ostatnim miastem na naszym szlaku kresowym był Kamieniec Podolski. Tu zachwycaliśmy się pięknie położonym zamkiem, który swój obecny kształt zawdzięcza pracom prowadzonym przez

Joba Bretfusa. W Kamieńcu Podolskim zwiedziliśmy także katedrę pw. św. Piotra i św. Pawła. Bogatą historię tej świątyni przedstawił nam proboszcz parafii ks. Roman Twaróg. W latach 1672-1699 miasto okupowali Turcy. Zamienili oni katedrę w meczet. Pamiątką po czasach tureckich jest minaret o wysokości 33,5 m, zbudowany na fundamencie zniszczonej kaplicy. Po odzyskaniu Kamieńca w 1699 r. katedrę ponownie konsekrowano. Zgodnie z umową z Turkami nie zniszczono minaretu. Ustawiono na nim drewnianą figurę Matki Boskiej, którą staraniem bpa Mikołaja Dembowskiego zastąpiono w 1756 r. figurą odlaną w Gdańsku z połączanej miedzi. Nowe wyposażenie wykonano w stylu barokowym. W 1867 r. po zlikwidowaniu diecezji kamienieckiej, katedra stała się kościołem parafialnym. Dopiero w 1991 r. papież Jan Paweł II reaktywował diecezję kamieniecką. W katedrze nasi księża odprawili mszę św.

I to już był koniec, zmęczeni ale pełni wrażeń wracaliśmy nocą do domu, pokonując po drodze przeszkodę w postaci przejścia granicznego w Medyce. Nikt nie żałował trudu i znoju podróży, przez 3 dni przed naszymi oczyma przewinął się kawał historii Polski. Osobną kwestią są warunki życia mieszkańców współczesnej Ukrainy i to, co zobaczyliśmy przy okazji zwiedzania kościołów

Nikt nie żałował trudu i znoju podróży, przez 3 dni przed naszymi oczyma przewinął się kawał historii Polski.

i zamków, ale to temat na osobny artykuł. W każdym razie, po przekroczeniu granicy, dziękowaliśmy Bogu, że żyjemy w III RP, przy wszystkich jej niedoskonałościach...

Dodajmy, że była to druga wyprawa Sądeczan na Kresy Wschodnie sponzorowana przez Fundację Sądecką. Pierwsza odbyła się na początku października z podobnym programem i nie mniejszymi wrażeniami.

MAŁGORZATA MIREK

Dobry kieszonkowiec ma twarz wytrawnego pokerzysty,
na której nie widać grama emocji

Zawód czy powołanie



menty i inne wartościowe rzeczy, za sprawą takiego fachowca, znikają zazwyczaj tam, gdzie przewija się sporo ludzi. Miejscami, gdzie w Nowym Sączu bardzo często dochodzi do takich kradzieży są: autobusy komunikacji miejskiej, przystanki i dworce autobusowe, hipermarkety, Rynek Maślany, a także restauracje i puby.

Obserwacja i atak

W środkach komunikacji miejskiej kieszonkowcy czują się, jak przysłowiowe ryby w wodzie. Grasują w autobusach jeżdżących na bardzo popularnych trasach w centrum miasta. Ich sprzymierzeńcem jest przede wszystkim tłok, zauważalny zwłaszcza w godzinach szczytu, a więc wtedy, gdy mieszkańcy spieszą się, a potem wracają z pracy. Wykorzystują również to, że pasażerowie nie zwracają uwagi na torby, paski i kieszenie w odzieży. Złodziejaskom nie są obce także przystanki oraz dworce, gdzie obserwują zachowanie pasażerów i oceniają zasobność ich portfeli oraz to gdzie, po wyjęciu biletu lub pieniędzy są one chowane. Atak złodzieja następuje najczęściej podczas wsiadania pasażera do autobusu, kiedy zbiera się przy nim więcej osób. Rajem dla amatorów łatwego zarobku są sklepy, zwłaszcza markety, które mieszkańcy chętnie odwiedzają w weekendy. Wtedy sporo ludzi wybiera się do nich, by zrobić większe zakupy. Do tych placówek handlowych kieszonkowców przyciąga też okres przedświąteczny, kiedy większość z nas wpada w „szał” świątecznego wypełniania różnymi artykułami lodówek i spiżarek.

Złodziejowi wystarczą sekundy

– *To okres, gdy klienci sklepów mają więcej pieniędzy przy sobie niż na co*

dzień – mówi asp. sztab. Beata Frohlich, specjalista zespołu ds. komunikacji społecznej Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. – *Zaferowani są oglądaniem najprzeróżniejszych towarów i ich przymierzaniem. Zapominają o tym, by pilnować torebki, saszetki, reklamówki. Niejednokrotnie też, zupełnie nieświadomie, ale jakże nierozważnie, stojąc między regałami, sprawdzają zasobność swojego portfela, a potem, przy kasie, płacąc za towary. Sklepowa metoda kieszonkowca sprowadza się do śledzenia upatrzonej ofiary przez cały czas, gdy robi ona zakupy. Złodziej*

Atak złodzieja następuje najczęściej podczas wsiadania pasażera do autobusu, kiedy zbiera się przy nim więcej osób.

wi wystarczy kilka sekund, by nas okraść. Wystarczy położyć torebkę na ladzie czy na podłodze przymierzalni i spuścić ją dosłownie na kilka minut z oka. Zainterесowaniem złodzieja cieszą się szczególnie reklamówki, do których część z nas wrzuca portfel, czy położona na wózku sklepowym otwarta torebka.

Bez względu na to, gdzie doszło do kradzieży, zawsze nastąpiła okoliczność, która popchnęła kieszonkowca do działania. Stare, ale nadal sprawdzające się przysłowie, mówi, że okazja czyni złodzieja. Do dziś, o czym przekonano się wielu okradzionych, nie straciło na swojej aktualności. Jednym z poszkodowanych był również pewien emeryt. Pan Tadeusz, tak go nazwijmy, poszedł rano do sklepu po świeże pieczywo i inne sprawunki, które miał za-

Są ludźmi o zręcznych – mówi się czasami – złotych palcach, mistrzami sprytu i doskonałego kamuflażu. Niezłymi psychologami-samoukami, świetnie wykorzystującymi nasze roztargnienie. O kim mowa? O złodziejach – kieszonkowcach.

Ludzie tego pokroju liczą przede wszystkim na łatwy łup. Tylko czyhają na nieuwagę upatrzonej z góry ofiary. Zanim ją okradną, dyskretnie przez pewien czas obserwują. Osobiste przedmioty tracą więc osoby w różnym wieku – młodsze i starsze, kobiety oraz mężczyźni, nastolatki i dzieci. Dla kieszonkowca każda pora dnia jest dobra, by się wzbogacić. Na złodziejską robotę idzie on również wieczorami. Portfele, doku-

wieź żonie przebywającej w szpitalu. Wyciągnął portfel, zapłacił i schował go wraz z zakupami do siatki. Poszedł na przystanek autobusowy, gdzie kilka minut cierpliwie czekał na przyjazd autobusu. Wtedy nie zdawał sobie nawet sprawy, że ktoś w tym czasie nie spuszcza z niego oka. Tym kimś był kieszonkowiec, który upatrzył sobie właśnie starszego pana na swoją ofiarę. Dopiero w szpitalu pan Tadeusz zobaczył przeciętą reklamówkę. Po portfelu, z kilkoma złotymi reszty, jaka została po zapłaceniu rachunku, nie było śladu. Z kolei 2,5 tys. zł. straciła kobieta, która wybrała się na zakupy do jednego z centrów handlowych w Nowym Sączu. Brak portfela w torebce zauważyła dopiero, gdy chciała zapłacić za wybrany towar.

Takich przykładów, przykrych, a nie raz wręcz dramatycznych zdarzeń dla poszkodowanych, gdy emeryt traci całą emeryturę, można wymienić wiele. Spotkały one niejednego sądeczanina.

„Kieszonki” zaliczane są przez policję do kradzieży mienia. W minionym roku (od stycznia do września) w powiecie nowosądeckim stwierdzono w tej kategorii 748 przestępstw. Z tej ogólnej liczby 434 kradzieże mienia zaistniały w Nowym Sączu. Natomiast od stycznia do września br. w powiecie nowosądeckim doszło do 623 przestępstw w tej kategorii, z czego 362 w Nowym Sączu.

Czy liczby te są adekwatne do rzeczywistej liczby kradzieży kieszonkowych? Z pewnością nie, gdyż część osób, mając na uwadze, iż musi przejść niezbędną procedurę, związaną z przyjęciem zawiadomienia o przestępstwie – po prostu macha ręką i nie informuje funkcjonariuszy o kradzieży. Niektórzy rezygnują, wychodząc z założenia, że nie warto zwracać policjantom głowy, bo stracili „marnie grosze”.

Na pociechę warto zaznaczyć, że liczba kradzieży mienia, w tym kieszonkowych, co pokazują chociażby powyższe statystyki, co roku maleje. Ten spadek, to w dużej mierze efekt operacyjnych działań sądeckich funkcjonariuszy, którzy wyławiają tych lubiących żyć za nie swoje pieniądze. Spadek liczby tego ro-



dzaju przestępstw, to również efekt działań prewencyjnych. Policjanci starają się na każdym kroku uświadamiać mieszkańców, że kradzieże kieszonkowe są w znacznej części wynikiem zazwyczaj naszego rozkojarzenia i roztargnienia.

Ryzyko zawodowe

Kieszonkowcy codziennie czyhają na naszą nieuwagę i plik banknotów – najlepiej, tych o większym nominale. Czasami jednak o jakichkolwiek zyskach nie może być mowy. Tak jest w przypadku, gdy w portfelu emeryta,

Dobry kieszonkowiec, to taki, który niczym się nie wyróżnia z tłumu, który wyznaje jedną podstawową zasadę – nie rzucać się w oczy.

czy rencisty, oprócz osobistych dokumentów znajdzie się zaledwie kilka złotych. Takie ryzyko, można powiedzieć, każdy kieszonkowiec ma wkalkulowane w swoją „profesję”. Nieprzydatnych zazwyczaj portfeli, dokumentów musi się on – i to jak najszybciej – pozbyć. Nieocenione są wtedy krzaki, rowy, piwnice. Tak postępują kieszonkowcy

– „soliści”, czyli ci, działający na własną rękę. Nie zadają oni sobie trudu, by skradzione rzeczy wrzucić do skrzynki pocztowej. Na takie rozwiązanie, by za pośrednictwem poczty zwrócić dokumenty, decydują się naprawdę nieliczni.

Równie atrakcyjne dla kieszonkowców są wysokiej klasy telefony komórkowe i różnego rodzaju odtwarzacze cyfrowe, z którymi nie rozstaje się większość nastolatków. Takich kradzieży dokonują początkujący w tym przestępczym fachu „soliści”, będący specjalistami od telefonów i elektronicznych gadżetów, bo doskonale orientują się w ich wartości. Wystarczy, że wypasiony aparat ofiara wrzuci po rozmowie do kieszeni kurtki. Kieszonkowiec tylko na to czeka.

Od „solistów” różnią się ci, którzy, na tym wydawałoby się łatwym chlebie – zjedli zęby. Do swoich umiejętności, popartych niejednokrotnie wieloma latami złodziejskiego doświadczenia, dochodzili stopniowo. Nie urodzili się z manualnymi zdolnościami. Nabywali je mozolnie, ćwicząc godzinami palce i dłonie, które z biegiem czasu zrobiły się dla kogoś zupełnie niewyczuwalne. Tacy ludzie, choć jest ich, jak twierdzą funkcjonariusze, coraz mniej, wypracowali swój styl i własny swoiście pojmany honor.



FOT. ARCHIWUM MPK

Zwracamy przy kasie uwagę na osoby znajdujące się obok nas. Reagujmy na to, że ktoś niby niechcący pcha się na nas.

Wzbudza zaufanie

Dobry kieszonkowiec, to taki, który niczym się nie wyróżnia z tłumu, który wyznaje jedną podstawową zasadę – nie rzucić się w oczy. To człowiek umiający wzbudzać zaufanie. Laik nie rozpoznaje go w tłumie. Może nim być młody, dobrze ubrany mężczyzna, elegancka kobieta, dziewczyna czy starszy, dystyngowany pan. Sądecki policjanci, którzy zatrzymali niejednego kieszonkowca zaliczanego właśnie do tej grupy, bez wahania uzupełniają charakterystykę takiej osoby. Dobry kieszonkowiec – to również, ich zdaniem, psycholog, człowiek o mocnych nerwach. Patrząc komuś prosto w oczy, uśmiechając się – potrafi bez skrępowań określić. Dobry kieszonkowiec ma twarz wytrawnego pokerzysty, na której nie widać grama emocji. Potrafi być miły, grzeczny, chętny do pomocy. Działa najczęściej zespołowo w kilka osób, ale musi być czymś skuszony np. większą sumą pieniędzy. A jaki jest mechanizm działania takiej

grupy? Policjanci go również bardzo dobrze znają.

Każda osoba ze złodziejskiej szajki ma ściśle określone zadania. Prowadzą obserwację ofiary i sondują, czy wytypowaną osobę jest z czego określić. Potem wokół niej robi się nagle sztuczny tłok, zazwyczaj w przejściu, przy wchodzeniu do autobusu. Zręczne palce wyciągają źle schowany portfel. Część złodziejskiej grupy wsiada do autobusu z ofiarą, inni przejmują błyskawicznie podaną zdobycz i idą w długą... Podział łupu nastąpi później. W autobusie nie robi się sztucznego tłoku, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenia pasażerów. Wystarczy, że przy stojącej ofierze mijają się akurat dwie inne osoby. Lekkie, niby przypadkowe potrącenie i portfel znika. Wspecjalizowane grupy dostosowują sposób działania do sytuacji, jaka jest w danym momencie.

W Nowym Sączu – jak się wydaje – nie brakuje kieszonkowców solistów. Tych jest chyba zdecydowanie więcej, niż kolegów o dłuższym stażu pracy w tym fachu. Dla solistów, najczęściej młodych ludzi, niejednokrotnie przypominających swym wyglądem grzecznych chłopców, nie ma żadnych świętości. Okradają ludzi nawet w kościołach. Za nic mają złodziejskie zasady, działają w imię maksy: jeśli nie ta, to będzie następna ofiara. I żadnej okazji nie zmarnują. To sprawcy znani nie tylko policji, ale także obsłudze dworców. Często kasjerki czy kierowcy autobusów na widok swoich starych znajomych uprzedzają pasażerów i proszą o zachowanie ostrożności.

– *Policjanci o kieszonkowcach wiedzą wiele i skutecznie z nimi walczą* – mówi post. Elżbieta Gargas-Michalik, rzecznik prasowy komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu. – *Świadczy o tym chociażby spadek tego typu kradzieży w ostatnich latach. Część z tych osób, które wielokrotnie dopuszczały się takich przestępstw odsiaduje w więzieniach kary pozbawienia wolności. Życie, jak mówi przysłowie – nie znosi próżni. W miejscach tych przebywających w zakładach karnych pojawiają się inni. Nie ujdzie to jednak uwagi sądeckich funkcjonariuszy. Zdarza się, że osoby,*

mające na swoim koncie niejedną kradzież kieszonkową, po odbyciu kary, ponownie wracają na drogę przestępczą.

Nie ułatwiamy pracy złodziejom

Co nimi powoduje, że wkraczają po raz pierwszy i kolejny raz na tę niebezpieczną ścieżkę? Z pewnością chęć zysku, choć te nieraz okazują się iluzoryczne. Dla być może niektórych, to okazja do zaszpanowania, poczucia dreszczyku emocji, pokazania się w środowisku, że ja potrafię dokonać tego, czego nie potrafią inni.

Policjanci, by skutecznie walczyć z kieszonkowcami, muszą liczyć na pomoc każdego z nas. Dlatego też w różny sposób starają się przypominać o kanonach obowiązujących przy zapobieganiu tym kradzieżom. Jest kilka zasad, które winniśmy przestrzegać, by nie stać się ofiarą kieszonkowca.

– *Warto pamiętać, by nie trzymać portfeli w tylnej kieszeni spodni, co jest nawykiem większości mężczyzn. Najlepiej włożyć go do wewnętrznej kieszeni kurtki. Radziłabym też osobom podróżującym środkami komunikacji miejskiej, by wchodząc do autobusu, zwracały szczególną uwagę na torebkę, saszetkę czy plecak. Najlepiej włożyć je pod pachę i mocno trzymać. Można też przelożyć je tak, by po prostu mieć je przed sobą. Nie nośmy też większej gotówki razem z dokumentami.* – przestrzega asp. sztab. Beata Frohlich. – *Nie chowajmy zwitka banknotów do jednej kieszeni. Rozłóżmy, jeśli to możliwe, w kilku kieszeniach, najlepiej wewnętrznych. Nie nośmy karteczki z osobistym numerem PIN razem z kartami bankowymi. Jeśli robimy zakupy, nie demonstrujmy przy kasie, ile mamy pieniędzy. Odpowiednio wcześniej je sobie przygotowujemy. Zwracamy przy kasie uwagę na osoby znajdujące się obok nas. Reagujmy na to, że ktoś niby niechcący pcha się na nas. Co się zaś tyczy telefonów komórkowych i otwieraczy cyfrowych, radzimy włożyć je do wewnętrznej zapinanej kieszeni w kurtce, albo w takie miejsce, gdzie takie urządzenia są niewidoczne.*

A najlepiej, nie nosić gotówki przy sobie. W końcu, już prawie wszędzie można płacić kartą.

IGA MICHAŁEC



Co roku podopieczni profesorów osiągają znakomite wyniki w ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach. Bardzo często koncertują w Nowym Sączu FOT.PG

Państwowa Szkoła Muzyczna I i II stopnia w Nowym Sączu chlubi się orkiestrą symfoniczną, chórami i zespołami kameralnymi

Sześć dekad „Chopina”

Znakomitym koncertem w sali im. Stanisława Małachowskiego w sądeckim ratuszu zwieńczono jubileusz 60-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Fryderyka Chopina. W programie znalazły się kompozycje m.in. patrona tej placówki (słynny Polonez As-dur op. 53), żywiłowo zagrana „Orawa” Wojciecha Kilara, dzieła Teodora Lallietta i Antonina Dvoraka. Wystąpiła Orkiestra Kameralna i Symfoniczna PSM pod dyrekcją dr. Stanisława Welanika. Partie solowe wykonywali: Krzysztof Dziurbiel – fortepian (zastąpił chorą

Aleksandrę Świgut), Kinga Panczer – flet, Maksymilian Lipień – obój, i Wojciech Wróbel – fortepian. Sala posiedzeń Rady Miasta nie pomieściła wszystkich widzów. Połowa słuchała muzyki z korytarza, schodów i galerii na drugim piętrze. A było czego słuchać. Publiczność owacyjnymi brawami nagradzała młodych wykonawców.

– Za profesorem Antonim Kenarem, twórcą zakopiańskiego Liceum Sztuk Plastycznych, tradycyjnie powtarzam uczniom: „Nie marnotrawcie swojego talentu” – mówił dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I i II st. im. Frydery-

ka Chopina Józef Witold Buszek. – *Naszym wychowankom życzę zawsze świadomości swojego talentu, zdawania sobie sprawy z wyzwania, które uzdolnienia przed nimi stawiają. Koleżankom i kolegom nauczycielom życzę takich podopiecznych, którzy kiedyś przerosną mistrzów, a rodzicom – radości i satysfakcji z osiągniętych przez ich pociechy rezultatów. Wszyscy liczymy zaś na dobrą współpracę, wierząc, że dydaktyka i wychowanie to jedność, nie tylko teoretyczna, ale i praktyczna.*

Instytucja nosząca imię największego polskiego kompozytora działa od ro-

ku 1949. Wykształciła setki zdolnych artystów. Warto pamiętać, że uczęszczali do niej m.in. znakomici pianiści: Janusz Olejniczak, Mariola Cieniawa, popularna piosenkarka Majka Jeżowska, laureaci wielu międzynarodowych konkursów wokalnych i muzycznych.

Cykl nauki w I stopniu (podstawowym) trwa 6 lat dla dzieci i 4 dla mło-

dzieży. W II stopniu (średnim) 6 lat uczą się instrumentalisci, a 4 – wokaliści. W PSM w Nowym Sączu, w filiach w Krynicy-Zdroju i w Szalowej koło Gorlic wiedzę i umiejętności pod okiem ponad stu pracowników zdobywa 700 dziewcząt i chłopców.

Chlubą „Chopina” są: orkiestra symfoniczna, chóry i zespoły kameralne. Co

roku podopieczni profesorów osiągają znakomite wyniki w ogólnopolskich i międzynarodowych konkursach. Bardzo często koncertują w Nowym Sączu. Od lat wielkim powodzeniem cieszy się wakacyjny Kurs Interpretacji Muzycznej, który prowadzi prof. Barbara Halska. Szkoła razem z Sądeckim Towarzystwem Muzycznym w Krynicy organizuje Międzynarodowe Konkursy Gitarowe im. Czesława Drożdżewicza. Od roku 2006 współpracuje z bliźniaczą placówką w Lorrach w Niemczech.

W jubileuszowy wieczór w glorii chwały wielokrotnie wychodzili na środek sali ratuszowej dyrektor Józef Witold Buszek i jego zastępczyni Katarzyna Kierzkowska. Odbierali dziesiątki życzeń, upominków, grawer-tonów i kwiatów. Gratulacje złożyli m.in. prezydent Ryszard Nowak, parlamentarzyści, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przyjaciele z zaprzyjaźnionych szkół w Niemczech, Słowacji, Gorlicach i Limanowej.

PIOTR GRYŹLAK



Na pierwszym planie: dyrektor Józef Witold Buszek i Katarzyna Kierzkowska

Warto wiedzieć

Nagrody dyrektora Centrum Edukacji Artystycznej MKiDzN otrzymali dr Renata Jonakowska-Olszowska i dr Stanisław Welanek. Nagrody dyrektora PSM I stopnia dostali: Ewa Bagnicka-Leśniak, Maria Biel, Ewa Dębska, Natalia Dusza, Agata Jankowska, Katarzyna Kierzkowska, Elżbieta Malczak, Teresa Orchel, Ewelina Szary, Joanna Ustarbowska-Dudka, Krzysztof Biel, Andrzej Czechowski, Marek Hnatkiewicz, Leszek Łopalewski, Krzysztof Michalik, Andrzej Miedza, Jerzy Porosło, Zbigniew Szewczyk, Wojciech Wróbel; II stopnia: Olga Bolanowska, Renata Borucka, Irena Bożoz, Danuta Burzyńska-Majerska, Magdalena Kawalek, Małgorzata Michalska, Renata Micołek-Wąsowicz, Anna Barbara Mirek, Dorota Olech, Marzena Pikuła, Lidia Serafin, Elżbieta Terlecka, Ewa Walczyńska, Danuta Wójcik, Józef Józefiak, Paweł Król, Jan Rosiek, Jan Słowik, Krzysztof Szczypuła, Andrzej Szkaradek, Mirosław Tokarczyk.



Jubileusz 50-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej w Krynicy-Zdroju FOT. PG

W krynickiej szkole muzycznej uczył się gry na fortepianie Janusz Olejniczak

Konserwatorium pod Górą Parkową

W sali Balowej Starego Domu Zdrojowego w Krynicy-Zdroju w sobotę 21 listopada odbył się galowy koncert z okazji 50-lecia Państwowej Szkoły Muzycznej, którą w tym okresie ukończyły setki zdolnych młodych muzyków. Wielu z nich zrobiło kariery, występują na scenach w kraju i za granicą. Na wieczór złożyły się popisy znakomitych absolwentów. Aktorka Oksana Szyjan-Król czytała fragmenty „Listu do artystów” Jana Pawła II. Pianistki:

Szkoła przetrwała dzięki temu, że było na nią zapotrzebowanie. Posiadanie dziecka w szkole muzycznej dodawało prestiżu.

Mariola Cieniawa (adiunkt na Akademii Muzycznej w Krakowie), Barbara Karaśkiewicz (laureatka wielu konkursów) i Klaudia Ochwat (świetnie rozwijający

się talent) zagrały m.in. kompozycje Fryderyka Chopina i Romana Statkowskiego. W kularach chętnie wspominały lata, kiedy uczęszczały do PSM, z którą – jak widać – kontaktu nie straciły. Jubileusz był okazją do wyróżnień dla pedagogów. Złoty Herb Krynicy-Zdroju burmistrz Emil Bodziony wręczył Józefowi Witoldowi Buszkowi, Eugeniuszowi Baranowi, Krystynie Rozalii Jarząbek i Szkole Muzycznej. Złote Jabłka Sądeckie starosta Jan Golonka przyznał „jubilatce” oraz następującym osobom: Józefowi Witoldowi Buszkowi, Eugeniuszowi Baranowi, Krystynie Rozalii Jarząbek, Mieczysławowi Smudzie, Magdalenie Małeckiej-Myślik, Zofii Pychyrek. Srebrne Jabłka Sądeckie otrzymali: Antoni Gazda, Bożena Turek, Danuta Burzyńska-Majerska, Mariola Górka, Andrzej Klinkowski.

Państwową Szkołę Muzyczną w Krynicy-Zdroju powołali do życia wiosną 1959 r. ówczesny przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Stefan Półchopek przy współpracy dyrektora Liceum Ogólnokształcącego Antoniego Kociubińskiego. Szkoła powstała jako filia istniejącej już Państwowej Szkoły Mu-

zycznej w Nowym Sączu. Założycielem i pierwszym dyrektorem obydwu szkół był Mieczysław Mirek.

W szkole pracuje dziś 12 nauczycieli. Dyrektorem jest Józef Witold Buszek, kierownikiem krynickiej Filii – Mieczysław Smyda. Każdego roku gry na fortepianie, skrzypcach, gitarze, klarnecie, akordeonie uczy się tu ponad 100 młodych ludzi z Krynicy-Zdroju i okolic. Uczęszczają na lekcje rytmiki, umuzykalnienia, audycji muzycznych, śpiewają w chórze, grają w zespołach kameralnych. Najmłodszy mają 7 lat, najstarsi są uczniami liceów. Prowadzone są dla nich zajęcia w zależności od wieku, o różnym stopniu zaawansowania – w cyklu cztero lub sześcioletnim.

Od roku 1985 szkoła współorganizuje na przełomie stycznia i lutego Międzynarodowy Festiwal i Konkurs Gitarowy im. Czesława Drozdziwicza. W latach 1994-2000 odbywały się w Krynicy Mistrzowskie Letnie Kursy Pianistyczne prowadzone przez Kevinę Kennera – laureata Konkursu Chopinowskiego. Od roku 1994 trwa Ogólnopolskie Warsztaty Muzyczne organizowane przez Polską Sekcję Europejskiego Stowarzyszenia Pedagogów Pianistów dla szczególnie wyróżniających się uczniów klas fortepianu szkół muzycznych I i II stopnia. Corocznie, podczas wakacji, Krynica gości uczniów i nauczycieli, którzy pod okiem zaproszonych wykładowców pracują nad wszystkimi aspektami trudnej sztuki pianistycznej. Młodzież nie tylko ćwiczy, ale i koncertuje w Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego. Jeden ze swoich pierwszych publicznych koncertów dał właśnie tutaj Rafał Blechacz, laureat I nagrody Konkursu Chopinowskiego z roku 2005. W pięknej, gościnnej dla młodych pianistów Sali Balowej Starego Domu Zdrojowego spotykają się uczniowie Polski południowej na Makroregionalnym Przeglądzie Uczniów Klas Fortepianu. Od roku 2000 szkoła używa gościny uczestnikom Dni Wokalistyki Operowej. Od 2008 r. podczas wakacji w szkole spotykają się także nauczycielki rytmiki z całej Polski.

W murach krynickiej placówki naukę gry na fortepianie zaczynali jako dzieci m. in. Janusz Olejniczak, Barbara Karaśkiewicz i Mariola Cieniawa. W roku 1961 pracę rozpoczęła Krystyna Rozalia Jarząbek – żywa historia szkoły, wieloletnia kierowniczka krynickiej Filii, pracująca z dziećmi po dzień dzisiejszy. Wychowała wiele pokoleń muzyków. Poprosiliśmy nestorkę krynickiej szkoły muzycznej o rozmowę.



Rozalia Jarząbek FOT. ARCH.

Jak Pani trafiła do Krynicy?

Pochodzę z Krakowa. Mój pierwszy kontakt z muzyką rozpoczął się w tamtejszym przedszkolu sióstr felicjanek przy ulicy Smoleńsk. Jedna z zakonnic poradziła mojej mamie, abym rozpoczęła naukę gry na fortepianie. Zdałam egzamin do Państwowej Szkoły Muzycznej w Krakowie przy ulicy Basztowej. Już wtedy najbardziej interesowała mnie rytmika. Następnie, jako uczennica Liceum Muzycznego w Krakowie, zdobywałam wiedzę muzyczną i pedagogiczną. Wybór zawodu był zatem dla mnie oczywisty. Szukając pra-

cy, trafiłam do wydziału kultury w Krakowie. Akurat poszukiwano nauczycielki rytmiki do szkoły muzycznej w Nowym Sączu. Wybrałam propozycję pracy w Krynicy, bo oferowano mi tam malutki pokój przy szkole. Przyjechałam tu w czerwcu 1961 roku z dyplomem ukończenia wydziału rytmiki. Przez kilka miesięcy mieszkałam z mężem, nauczycielem języka polskiego, w „Szwarcówce” (naprzeciw budynku Urzędu Miasta). W tym samym domu, na dole mieszkał Nikifor. Często przychodził do mnie, proponując kupno swoich obrazków. Potem zamieszkałam z rodziną w mieszkaniu służbowym na poddaszu w pensjonacie „Węgierska Korona”, tuż przy Deptaku.

Jakie były początki szkoły muzycznej w Krynicy?

Na początku było trudno. Szkoła nie miała własnego budynku. Zajęcia rytmiki i umuzykalnienia odbywały się w Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Bieruta (obecnie Piłsudskiego) oraz

Jako dziecko Janusz Olejniczak mieszkał w Krynicy z rodzicami, którzy tu wtedy pracowali.

w Szkole Podstawowej nr 1, a w moim mieszkaniu – lekcje indywidualne. Początkowo kadra nauczycielska dojeżdżała z Nowego Sącza, a nawet z Krakowa. W związku z brakiem mieszkań, nauczyciele rezygnowali z pracy.

W jakich okolicznościach szkoła otrzymała budynek willi „Kosynier”?

Istnienie szkoły wisiało na włosku, bo nie miała nauczycieli ani lokalu. Szkoła przetrwała dzięki temu, że było na nią zapotrzebowanie. Posiadanie dziecka w szkole muzycznej dodawało prestiżu. Na siedzibę szkoły proponowano budynek prywatnej willi „Kosynier” ze względu na jego położenie w centralnym miejscu Krynicy, przy Deptaku. W 1968 roku władze miasta przyznały szkole na parterze trzy pomieszczenia. W budynku zamarzała lub lała się woda, biegały szczury i myszy, a pierwsze

piętro nadal zajmowali lokatorzy. Koncerty uczniów odbywały się w Pijalni Wód Mineralnych, Sali Balowej, w klubie TPPR (obecnie kawiarnia), w Starym Domu Zdrojowym i świadczyły o tym, że mimo spartańskich warunków, szkoła istnieje, kształci dzieci i młodzież. Czwarte pomieszczenie otrzymała szkoła w 1972 r., gdy swoją pracownię przeniósł do „Szwarcórki” dr Tadeusz Dembowski. W 1977 r. Urząd Miasta wykupił willę „Kosynier” z przeznaczeniem na szkołę. Jednak dopiero kilka lat później, przeniósł jej lokatorów do mieszkań w blokach, przejmując w ten sposób cały budynek. Walka o szkołę trwała więc od 1961 do 1990 roku. Kapitałny jej remont odbył się w latach 1990-1993. Na czas prac remontowych dzierżawiono rozmaite budynki w Krynicy.

Najbardziej dramatyczne wydarzenia w historii szkoły?

Tragicznym wydarzeniem był pożar budynku willi „Tatrzańska”, koło „Widoldówki”, w sąsiedztwie naszej szkoły. Pożar wybuchł w marcowe popołudnie 1987 roku. Miałam lekcję, gdy jedna z nauczycielek wyczuła swąd. Wybiegłam z uczniami na korytarz. Ogień trawił już całą willę „Tatrzańską”. Przed naszym budynkiem stały dwa ogromne modrzewie, więc gdyby wiatr powiał w stronę szkoły, byłoby po niej. Drewniana, XIX-wieczna zabudowa na Deptaku była łatwo palna i stwarzała ogromne zagrożenie. Zabezpieczyliśmy dzieci, sprawdziliśmy, czy nikt się nie schował na strachu, zabraliśmy dzienniki i z jednym pianinem wyjechaliśmy na korytarz. Było naprawdę groźnie. W kilkanaście minut zbiegli się rodzice, myśleli, że szkoła się pali. Akcja gaszenia długo trwała, w szkole zrobiono punkt udzielania pierwszej pomocy. Okropne to było przeżycie. Obecny budynek szkoły jest całkowicie bezpieczny, murowany.

A śmieszne zdarzenia z historii szkoły?

Pamiętam jedno zdarzenie, jakby to było dziś. Jedną z naszych uczennic, Bogusia, będąc małą dziewczynką, tak pokochała brawa, że trudno ją było ściągnąć ze sceny. Grała jeden utwór,

za który dostała oklaski, kłaniała się i grała drugi utwór. I znów – brawa, kłaniała się i zaczynała grać kolejny utwór. Powinna dawno już zejść ze sceny, bo kolejne dziecko czekało na występ, a Bogusia kłaniała się i znów grała. Gdy wyczerpała już swój cały repertuar, zaczęła grać gamy. Musiałam więc do niej podejść i powiedzieć, że pięknie grała, ale już bardzo jej dziękujemy.

benefis Janusza Olejniczaka. Uczeń Paweł Sommer wykonał utwór Louisa Claude'a Daquin'a – „Le Coucou” („Kukułka”). Janusz Olejniczak grał go wirtuozowsko jako dziecko. Podczas uroczystości opowiadałam, jak Janusz wyglądał, będąc chłopcem, a za kurtyną na podstawie mojego opowiadania artystyk miał rysować jego portret. Ku zdziwieniu wszystkich, okazało się, że nie był



Lekcje w szkole. Przy fortepianie Rozalia Jarzabek FOT. ARCH.

I podniosłe?

We wrześniu 1993 roku odbyło się uroczyste nadanie Sali Kameralnej imienia Jana Kiepur, w obecności Anny Kaczyńskiej-Jabłońskiej, siostry Bogusława Kaczyńskiego. Z recitalem wystąpiła wtedy Mariola Cieniawa, która w 1985 roku reprezentowała Polskę podczas konkursu chopinowskiego.

Pani wspomnienia o Januszu Olejniczaku?

Jako dziecko Janusz Olejniczak mieszkał w Krynicy z rodzicami, którzy tu wtedy pracowali. Początki jego kariery pianistycznej związane są z krynicką szkołą. Potem kontynuował naukę w nowosądeckiej PSM II stopnia. Pamiętam wspólne powroty z Januszem do Krynicy autobusem o godz. 18.10. W tym czasie bowiem uczyłam także rytmiki w nowosądeckiej szkole muzycznej. W 1999 roku szkoła w Sączu obchodziła złoty jubileusz. Z tej okazji w ratuszu odbył się

to portret Janusza, lecz tłustego cherubinka z gołą pupą, ze skrzydełkami oraz złotymi lokami. Dla mnie osobiście bardzo miłe było to, że po kilkudziesięciu latach pan Janusz poznał mnie. Wspomnieniom nie było wtedy końca. Nie zapomniał, gdzie były początki jego nauki gry na fortepianie. I myślę, że Krynica nadal głęboko tkwi w jego sercu.

Jak podsumowałaby Pani to pięćdziesięciolecie?

Jestem szczęśliwa, że przez całe życie robię to, co kocham. Pomimo początkowych trudności, praca w szkole muzycznej daje mi radość, a możliwość świętowania razem z kadrą pedagogiczną, uczniami i sympatykami szkoły złotego jubileuszu jest dla mnie ogromną satysfakcją. Dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do powstania i rozwoju szkoły. Sukces wieńczy dzieło!

Dziękuję za rozmowę.

MAŁGORZATA KAREŃSKA

Z Piwnicznej do Londynu i z powrotem

Tęcza w bursztynie



Elżbieta Reichert-Kądziołka i Krystyna Dulak-Kulej FOT. MIGA



Autorka podpisuje książki FOT. MIGA

To tytuł najnowszego tomiku poezji Krystyny Dulak-Kulej, piwnicznańskiej poetki mieszkającej od ponad 30 lat w Wielkiej Brytanii. Jego promocja odbyła się w Miejsko-Gminnym Ośrodku Kultury w Piwnicznej-Zdroju.

Największa sala z trudem pomieściła wielbicieli twórczości poetki z Londynu, która tak naprawdę nigdy nie wyjechała znad Popradu. Krystyna Dulak-Kulej urodziła się w Piwnicznej, ale w jej żyłach, po dziadku płynie krew słowacka. Dzieciństwo i młodość spędzone na pograniczu polsko-słowackim ukształtowało jej twórczą wrażliwość.

Na najnowszy tomik „Tęcza w bursztynie” składają się bardzo osobiste, krótkie liryki, które powstawały np. we Florencji, na greckiej wyspie czy w samolocie. Można się było nimi delektować na promocyjnym spotkaniu. Wybrane recytowała Ewa Górszczyk, a jej mąż Andrzej, twórca kabaretu „Lach”, autor wielu widowisk teatralnych, dyrektor Państwowego Domu Dziecka „Pod Zielonym Serduszkim” w Rytrze akompaniował na pianinie.

Na promocji wiele mówiło się o poezji, wychodzącej spod pióra pani Krystyny.

Do jej twórczości i najnowszego, pachnącego jeszcze drukarską farbą zbioru liryków nawiązała jej krajanka i poetka Wanda Łomnicka-Dulak i zbierająca laury starsządecka poetka Danuta Sułkowska, która swoje spostrzeżenia zawarła m.in. we wstępie „Tęczy w bursztynie”: – *W poezji Krystyny Dulak-Kulej jest moc autentyczności, moc prawdy.*

Inny poeta, dziennikarz, Adam Ziemianin nazwał wiersze Krystyny Dulak-Kulej „bukietem uroczych kwiatów, rozkwitłych w aurze popradzkich wspomnień, poprzetykanych kwiatami egzotycznymi z podróży zagranicznych.”

– *Po kilku tomikach gwarowych wyłoniła się tęcza w języku literackim, uwalniająca mnie od zasztyfikowania – poetka tylko gwarowa – powiedziała „Sądeczani-nowi” Krystyna Dulak-Kulej. – To określenie przyłgnęło do mnie i trudno mi się było z niego wyzwolić. Ten tomik ma ambicję zanieść mnie też w inne rejony Polski, bo do tej pory byłam skazana na regionalizm przez używanie gwary – mojego drugiego języka. Czasami się nią bawię, bo ona pomaga mi oddawać złożoność mojego świata, w którym się obracam.*

Krystyna Dulak-Kulej podczas promocji napomknęła też o swoich dalszych pisarskich zamierzeniach. Już przelewała na papier swój najnowszy pomysł. Pisze „Lotniskową Ptasiarnię”, do czego inspiracją była ponadtrzydziestoletnia praca poetki na lotnisku w Londynie.

Na zakończenie promocyjnego spotkania do autorki z upominkami, kwiatami i gratulacjami pospieszyło wielu miłośników jej talentu. Przy stoliku, gdzie podpisywała książki, ustawiła się długa kolejka.

Tomik „Tęcza w bursztynie” wydał Rzeszowski Instytut Książki. Dochód z jego sprzedaży autorka przeznaczyła na Stowarzyszenie na rzecz Osób Przewlekłe Chorych i Dzieci Niepełnosprawnych „Nasz Dom” w Piwnicznej-Zdroju.

(MIGA)

Warto wiedzieć

Krystyna Dulak-Kulej w 1985 r. opublikowała tomik „Nadpopradzkie”, za który otrzymała prestiżową nagrodę im. Stanisława Piętaka. Wydaniu debiutanckiego tomiku patronował sam Jalu Kurek. W 2004 r. wydała tomik gwary „Skoszony czas” z posłowiem Stanisława Stanucha. Często gości ze swoimi gawędami na łamach „Sądeczani-na”. Stworzyła portal językowy (www.lingvasos.pl).

Jerzy Giza przez 18 lat uzupełniał rejestr
sąddeckich Katyńczyków

Kondukt rozstrzelanej armii



Autor ze swoim dziełem FOT. HSZ

Na inaugurację XV już
Sąddeckiego Festiwalu
Jubilaei Cantus w MCK
„Sokół” odbyła się
promocja książki Jerzego
Gizy pt. „Nowosądecka
Lista Katyńska”.

Jst to drugie, poszerzone wydanie publikacji, która po raz pierwszy ukazała się w 1991 r. Od tamtego czasu na nowosądeckiej liście katyńskiej przybyło 144 nazwisk i obecnie zawiera ona informacje o 244 roz-

strzelanych z rozkazu Stalina wiosną 1940 r. oficerach, którzy pochodzeniem, służbą wojskową, miejscem nauki i pracy lub w inny sposób związani byli z Nowym Sączem i szeroko rozumianą Sądecczyzną, stąd też na tej liście są li-manowanie i synowie ziemi gorlickiej.

Publikację sfinansował Urząd Marszałkowski Województwa Małopolskiego, a na promocji rozdawano ją bezpłatnie. I słusznie, bo to książka nie roku, ale dziesięciolecia. Oprócz Nowego Sącza, tylko Kraków i Szczecin zdobyły się na podobną regionalną listę katyńską, co już w 1991 r. nieodżałowanej pamięci ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich tak podsumował w liście do Jerzego Gizy: „Książka ta stawia Was – jako środowisko – w absolutnej czołówce w Polsce.”

– *To nie jest zwykła lista ofiar NKWD, to jest opis dramatu 244 rodzin sądeckich, tego nie da się spokojnie czytać* – mówił wicemarszałek Leszek Zegzda, w innym wcieleniu prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu, współwydawcy książki (ciekawostką jest, że na potrzeby zdjęcia do publikacji L. Zegzda przebrał się w mundur sokoli z początku ub. wieku i trzeba przyznać, że to robi wrażenie).

„Przed 70 laty tych 224 Sądeczan ubrało mundury i ruszyło na wojnę z wiarą, że Polska i Sądecczyzna tego od nich wymaga” – napisał we wstępie wicemarszałek.

Sam autor w godzinnym, chwilami bardzo gorzkim wystąpieniu, dał wyraz swoim poglądom na współczesny patriotyzm, a właściwie jego brak. Swoje

przemówienie, przerywane oklaskami, Jerzy Giza zakończył gorącym apelem do władz Nowego Sącza o ufundowanie kolejnej tablicy katyńskiej na kościele św. Kazimierza z nowymi nazwiskami ofiar, które udało mu się podczas 18-letniej kwerendy i badań ustalić.

Organizatorzy postarali się o godną oprawę wieczoru autorskiego. Sala im. Romana Sichrawy tonęła w mroku, rozświetlanym świecami. Małgorzata Broda czytała fragmenty listów Katyńczyków, młodzież deklamowała patriotyczne wiersze. Grupa Akord (czwórka dziewcząt ze Studia Piosenki Pałacu Młodzieży w Nowym Sączu) zaśpiewała m.in. „Marsz Sybiraków” oraz „Listy z Kołomyj”.

Książka liczy 280 stron, ma twardą oprawę, zaopatrzona jest w indeks pomordowanych, mapki i listy z sowieckich obozów jenieckich, także listy do autora krewnych sądeckich Katyńczyków, którzy przez dziesięciolecia poszukiwali wieści o losach swoich najbliższych. Kolejne rozdziały zawierają biogramy i zdjęcia pomordowanych w Kozielsku, Ostaszkowie, Starobielsku i Bykownie pod Kijowem.

Jerzy Giza jest pewny, że to nie koniec, i że sądeczanie znajdują się jeszcze na białoruskiej liście katyńskiej, gdyż ciągle „do ogólnego rozrachunku” brakuje nazwisk 3 tys. polskich oficerów, którzy zostali skazani na śmierć na podstawie tej samej decyzji Biura Politycznego KC WKP (b) Związku Sowieckiego z 5 marca 1940 r. (14 700 polskich jeńców przetrzymywanych w obozach w Kozielsku, Ostaszkowie

i Starobielsku) oraz 11 tys. „członków różnorodnych kontrrewolucyjnych organizacji, byłych obszarników, fabrykantów, byłych polskich oficerów, urzędników i uciekinierów” przetrzymywanych w więzieniach NKWD zachodnich obwodów Ukrainy i Białorusi.

Jeden z rozdziałów książki poświęcony jest działalności powstałego w 1987 r. (konspiracyjnego) Komitetu Uczczenia Pamięci Sądeczan Pomordowanych na Wschodzie, który po przełomie ustrojowym przekształcił się w 1991 roku w Sądecką Rodzinę Katyńską oraz różnym, udanym inicjatywom podejmowanym dla uczczenia ofiar „zbrodni nad zbrodniami”: tablice, nagrobki, publikacje, konferencje.

Niezwykle cenne jest statystyczne podsumowanie sądeckich ofiar sowieckiego mord, gdzie autor zestawia naszych biednych Katyńczyków wg stopnia wojskowego, wykształcenia, zawodu i wieku, co dobitnie potwierdza tezę, iż był to kwiat narodu, najlepszy z najlepszych. Do dzisiaj ich brakuje. Komunistycznym władcom nowej Polski nie udało się tak łatwa sowietyzacja kraju, gdyby ci ludzie przeżyli wojnę i wrócili do domu.

„Oddając tę książkę sądeckim Czytelnikom, wypełniłem jedynie swój elementarny, patriotyczny obowiązek.



Autor podpisuje książkę dla Augustyna Leśniaka FOT. HSZ

Mam nadzieję, że nazwiska sądeckich Katyńczyków wyrylem tym sposobem w sądeckiej zbiorowej pamięci na zawsze. Niech będzie to Ich symboliczny powrót z przeszłości do współczesnej Polski. Niech pomaszeruje przez Sądeczynę kondukt tamtej rozstrzelanej ar-

Warto wiedzieć

52-letni sądeczanin Jerzy Giza to absolwent I LO im. Jana Długosza w Nowym Sączu i krakowskiej WSP, założyciel i dyrektor pierwszej w Krakowie Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. Józefa Piłsudskiego oraz działającego przy niej Niepublicznego Gimnazjum im. Zbigniewa Herberta. Nauczyciel, wychowawca, poeta, historyk, działacz środowisk niepodległościowych. Wydał m.in. kilka tomików poezji i przewodnik po cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu. Publikuje stale w „Almanachu Sądeckim”. Jest wnukiem generała Józefa Gizy.

mii” – napisał wnuk gen. Józefa Gizy.

Na koniec wieczoru promocyjnego w „Sokole” ustawiła się długa kolejka do autora, który podpisywał swoją książkę. Stanęli w niej m.in.: szef sądeckiej „S” Andrzej Szkaradek, przewodniczący Rady Miasta Artur Czernecki, wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor, prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunt Berdychowski, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej Jarosław Rola i Augustyn Leśniak, współautor „Encyklopedii Sądeckiej”.

HENRYK SZEWCZYK

Najdroższa Marylenko i Ukochane Dzieciaczki!

Znów mam możliwość napisania kilku słów. Chcę wam choćby na odległość dopomóc. Niech Zdzisiu – o ile się to da przeprowadzić – uda się do mojej pracowni przez tercjana i z wiadomej Jemu szafy zabierze moje narzędzia i aparaty i jeżeli można niech nawet w razie potrzeby sprzeda. Czasami do głowy przychodzą mi straszne myśli i nie umiem na nie dać sobie odpowiedzi – jak sobie radzisz z węglem, czy otrzymujesz jakąś zapomogę? Z czego życie nie mając żadnego przeciw majątku? Staram się te straszdyła od siebie odrzucić, a Bóg jest sprawiedliwy i nam pomoże przetrwać tę burzę. (...)

Przyślijcie mi swoje jakiegokolwiek zdjęcia, bo ja Wam tego uczynić w żaden sposób nie mogę. Zresztą, czy byście mnie poznali! Broda i wąsy już dość długie, dusza jednak i serce pozostało bez zmian dla Was, a nawet jeszcze mocniej odczuwa człek tą rozłąkę i teraz silniej kocha i żyje myślą z Wami, Dzieciaczki Ukochane. Kochajcie Mamusię jeszcze mocniej i osładzajcie Jej życie. Słuchajcie, choćby Wam czasem to nie po myśli było, a Bozia sprawi, że wszyscy razem może dożyjemy dnia, kiedy się

zobaczymy i ucieszymy. Kiedy to nastąpi, to wielki znak zapytania. Na razie przynajmniej mogę się cieszyć względnym zdrowiem, choć na głowę się uskarżyć nie mogę. U nas tu były mrozy do czterdziestu pięciu dochodzące. Moje Skarby, Marylu i Dzieciaczki, Wy moje Peretki – jestem duszą i sercem z Wami! Wszelkimi siłami starajcie się przetrzymać czas, aż do chwili zobaczenia się. Całuję Was mocno”.

List por. rezerwy Henryka Jarończyka, wysłany z Kozielska 15 lutego 1940 r., zamordowanego po 20 kwietnia 1940 r. w Katyniu. Pochodził z Chornanic (ur. w 1895 r.), był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Starym Sączu, uczestnikiem wojny polsko-bolszewickiej w 1920 r., członkiem Związku Sybiraków, nauczycielem na Śląsku Cieszyńskim. W sierpniu 1939 r. został zmobilizowany do 202. pułku piechoty rezerwowej. Od 1 września walczył nad Olzą, pod Bochnią, Radłowem i Oleszycami, do niewoli sowieckiej dostał się w pobliżu Lwowa. Pozostawił żonę Marię z Nizieńskich, syna Zdzisława i trzy córki: Zofię, Janinę i Halinę.

Kto czyta, nie błądzi



Witkiewicz oczami Drożdżika

Spośród dziesiątków uznanych fotografików to Piotra Drożdżika z Nowego Sącza zaprosiło wydawnictwo BOSZ pod Giewont, znane z edycji luksusowych albumów, na potrzeby publikacji o stworzonym przez Stanisława Witkiewicza stylu zakopiańskim w architekturze i sztuce użytkowej. Drożdżik wywiązał się z obstalunku znakomicie i jeżeli ktoś się zastanawia nad prezentem pod choinkę dla bliskiej sobie osoby, to polecamy ten album, dostępny również w księgarniach Nowego Sącza. Witkiewicz w oryginalnej twórczości góralskich cieśli i rękodzielników odkrył „naturalne, plemienne piękno”, jakże inne od szwajcarszczyzny narzucanej dynamicznie rozwijającemu się pod koniec XIX wieku uzdrowisku, i twórczo je rozwinął. Po ekscentrycznym artyście z Warszawy zostały słynne zakopiańskie wille kopiowane później i na nizinach (np. Dom pod Jedłami, Koliba, Korwinówka, Zofiówka, Pepita); zostały witraże i ołtarze w zakopiańskich kościołach oraz kaplice (np. Jaszczurówka w Szaflarach, Kapliczka na Bystrym). Witkiewicz projektował także „graty” do góralskiej izby, jak szafy, skrzynie, łóżka, zydle, a nawet łyżki, warząchwie i sprzączki do parzenicy, wszystkie zdobione charakterystyczną ornamentyką, nawiązującą do tatrzańskiej przyrody. I to wszystko obfotografował z każdej strony czarodziej

fotografii z Soncza, jak mawiają górale, którym stolica Sądeczczyzny kojarzy się głównie z ponurym gmachem więzienia nad Dunajcem.

Stanisława Witkiewicza styl zakopiański;

fotografie – Piotr Drożdżik, tekst – Teresa Jabłońska, projekt graficzny – Leszek Szurkowski; Wydawnictwo BOSZ. Książka powstała we współpracy z Muzeum Tatrzańskim im. Dra Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem.



W muzyńskim kraju łagodności

Tadeusz Ogórek przemierzył z aparatem fotograficznym ziemię muzyńską o wszystkich porach roku, a plonem jego wędrówek jest uroczy album zdjęć nadpoprzedniego krajobrazu, drewnianych cerkiewek, przydrożnych kapliczek, lasów i hal Beskidu Sądeckiego. Cennym uzupełnieniem fotografii są teksty (także w angielskiej wersji). Znany poeta, rodowity muzynianin Adam Ziemianin przypomina, że Jerzy Harasymowicz nazwał Muszynę z przyległościami „krajem łagodności”, Wit Kmiotowicz nakreśla „wyboistą drogę historii” Muszyny, a Bartłomiej Bujarski opisuje miejsce, w którym się urodził, spędził dzieciństwo i do dzisiaj mieszka.

„Nie ma takiego miejsca, gdzie u stóp Góry Zamkowej schodzą się trzy rzeki, gdzie stare, sędziwe, kiedyś »święte lipy« tworzą największy w Europie rezerwat lipowy »Obrożyska«, gdzie październikowe liściaste drzewa, porastające »Koziejówkę« zachwycają paletą bar, gdzie rynek jest jednym z najpiękniej-

szych w południowej Polsce, gdzie urokliwa ulica Kościelna...» – pisze Bujarski.

Album otwiera mapa fizyczna gminy Muszyny i okolic. Publikacja spodoba się turystom i wczasowiczom, a i muzynianie z przyjemnością wezmą ją do ręki.

Ziemia Muszyńska na horyzoncie barw;

zdjęcia – Tadeusz Ogórek, tekst: Adam Ziemianin, Wit Kmiotowicz, Bartłomiej Bujarski. Wydanie albumu zostało sfinansowane ze środków Miasta i Gminy Uzdrowskiej Muszyna, Muszyna 2009.



Parafia na Miasteczku

Co drugi sądeczanin, legitymujący się tytułem magistra, mieszkał na Miasteczku Studenckim w Krakowie. Kto z nich nie pamięta kościoła pw. Najświętszej Marii Panny z Lourdes, do którego było najbliżej z takiego „Babilonu” czy „Olimpu” i duszpasterstwa akademickiego prowadzonego przez księży misjonarzy. Był to silny ośrodek studenckiego życia religijnego, z którym się mogła równać tylko słynna dominikańska „Beczka”. Ze studentami z miasteczka, systematycznie spotykał się, póki jeszcze był w Krakowie, biskup, a potem kardynał Karol Wojtyła. Przychodził tu z wykładami ks. prof. Józef Tischner i inni luminarze nauki, krytycznie nastawieni do ówczesnej rzeczywistości, dlatego duszpasterstwo do końca istnienia PRL było pod ścisłą obserwacją SB. Dzisiejsi sześćdziesięcio- i pięćdziesięciolatki znajdą w książce nazwiska swoich kuzynów i spowiedników z czasów studenckich, przewodników pielgrzymek do Częstochowy, tematy spotkań formacyjnych dla żaków i rekolekcji wielkopostnych, kiedy skromny kościół, szczególnie w latach 80. pękał w szwach. Na Miasteczku w 15 akademikach mieszkało ponad 8 tys. studentów,

do dzisiaj to największy campus w Polsce, a częścią jego historii jest praca duszpasterska księży misjonarzy, którzy uformowali na porządnym ludzi również wielu sądeczan. Na książkę składa się wiele wspomnień i świadectw.

Duszpasterstwo akademickie na Miasteczku (1958-2008), Księga jubileuszowa; opracowanie i redakcja tekstu: ks. Antoni Miciak i Ryszard Oleszkowicz, Poligrafia Inspektoratu Towarzystwa Salezjańskiego, Kraków 2009.



Monografia na stulecie

Na stulecie orkiestra dęta z Mystkowa doczekała się własnej monografii. Dzieje z lat 1919–1945 opracował sędziwy (prawie 97 lat!) mecenas Antoni Radecki, lata współczesne – dyrektor GOK w Kamionce Wielkiej Kazimierz Ogorzałek.

„*Sto lat istnienia orkiestry, towarzystwa muzycznego czysto amatorskiego i wiejskiego, stanowi ewenement nie tylko w skali sądeckiej, regionalnej, ale zapewne i ogólnopolskiej. Bezpośrednim impulsem założenia orkiestry, początkowo parafialnej, była ogólnonarodowa uroczystość odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego na placu Jana Matejki w Krakowie 15 lipca 1910 roku, w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem*” – stwierdza w przedmowie mieszkający w Starym Sączu Radecki.

Książeczka ocala od zapomnienia założycieli orkiestry, jej głównych animatorów. Należeli do nich m.in. Stanisław Poręba, ks. Jan Jarzębiński, Franciszek i Jan Gieńcowie, Stanisław i Jan Kiełbasowie. Obecnie orkiestrą kieruje kapelmistrz Józef Kalisz (b. zawodowy muzyk „Podhalańczyków”), a prezesem stowarzyszenia jest wnuk Antoniego Radeckiego – Piotr Kiełbasa.

Dodajmy, że niestrudzony Antoni Radecki, dokumentalista i kolekcjoner ma teraz na warsztacie opracowanie dotyczące dziejów kościoła w Mystkowie. Zapowiada, że wyda je na swoje setne urodziny!

Antoni Radecki, Kazimierz Ogorzałek, **100 lat Orkiestry Dętej z Mystkowa 1910-2010**, wydawca: GOK w Kamionce Wielkiej, 2009



Przyroda nad jeziorem

Przy wsparciu finansowym Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska w Krakowie, wydano album ukazujący piękno przyrody Jeziora Rożnowskiego i jego okolic. Autorem tekstu jest Aleksander Żabczyński, a piękne zdjęcia wykonali: Marek Nowakowski, Grzegorz Tabasz, Mariusz Kałyniuk, Marcin Dekar, Andrzej Bara, Steffen Praetzlich.

Mamy okazję obejrzeć znane i mniej znane miejsca relaksu i wypoczynku dla amatorów sportów wodnych, kąpeli słonecznych i wędkarzy, zachwyć się urozmaiconą linią brzegową, atrakcjami przyrodniczymi, zalesionymi stokami Pogórza, bujną roślinnością i zagajnikami bukowymi, szlakami pieszymi i rowerowymi.

Znakomita promocja gminy o bogatej przeszłości historycznej, z zaporą wodną i zamkiem Zawiszy Czarnego w Rożnowie, zabytkowymi drewnianymi kościołkami i tysiącletnią świątynią św. Świerada w Tropiu. Sporo domów wczasowych i kolonijnych, bujnej roślinności i lasów bukowych, szlaków pieszych i rowerowych prowadzących na cały teren Pogórza w kierunku Rożnowa i Tarnowa.

Aleksander Żabczyński, **Przyroda Jeziora Rożnowskiego i okolic**, wydawca: Nova Sandec z Nowego Sącza i Gminny Ośrodek Kultury w Gródku nad Dunajcem, Nowy Sącz 2009



Sądeckie pamiętniki

Moja Sądeczczyzna – oto tytuł pamiętników sądeczan, opublikowanych w ramach edukacyjnego programu popularyzacji pamiętnikarstwa wśród starszych mieszkańców Sądeczczyzny pn. „Szanujmy wspomnienia”.

Inicjatorem programu i wydawcą publikacji jest Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, a autorami niezwykle ciekawych wspomnień: Barbara Gieroń, Maria Harcuła, Elżbieta Janicka, Lidia Kiełczyńska, Rozalia Kulask, Elżbieta Pachon, Teresa Rogoń, Krystyna Słaby, Maria Halina Starzyk i Anna Totoń. Koordynatorem projektu pamiętnikarskiego i prowadzącą spotkania warsztatowe przez pięć miesięcy była Katarzyna Godek.

Czytelnicy mają okazję poznać okruchy wspomnień z dzieciństwa czy codzienne życie w dawnych latach na kolejowej Starej Kolonii w Nowym Sączu, ówczesnej Dąbrówce, Myślcu i Brzeznej, minisagi rodów Pachoniów, Żytkowiczów, Górczyków, Burdackich, Merhów i wielu innych.

Całość ubogacają archiwalne zdjęcia, m.in. z przedwojennego wesela w pałacu Stadnickich czy powodzi w rejonie mostu kolejowego nad Dunajcem w Nowym Sączu w 1955 r.

Mottem wydawnictwa przepelnionego lokalnym kolorytem są słowa prof. Tadeusza Kotarbińskiego: „Przeszłość zachowana w pamięci staje się częścią teraźniejszości”.

Moja Sądeczczyzna, pod red. Katarzyny Godek, wydawca: Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku, Nowy Sącz 2009.

BIBLIOFIL



Salony Jubilerskie SEZAM BIŻUTERIA I ZEGARKI

Nowy Sącz

Europa II, ul. Nawojowska 1, tel. 18 449 51 24

Real, ul. Gorzkowska 32, tel. 18 442 68 99

Galeria Sandecja, ul. Węgierska 170, tel. 18 540 86 56

Piwniczna

ul. Rynek II, tel. 18 446 55 04

Stary Sącz

ul. Rynek 10, tel. 18 446 02 25

WWW.JUBILER-SEZAM.PL

Teraz do wybranych pierścionków firmy DIAMOR
kolczyki z brylantami w prezencie
(*oferta ważna do wyczerpania zapasów)

Z okazji świąt Bożego Narodzenia oraz zbliżającego się nowego roku wszystkim naszym klientom składamy moc najserdeczniejszych życzeń radosnych świąt spędzonych w rodzinnej atmosferze oraz wszelkiej pomyślności w nadchodzącym roku.

jesteśmy już na Millenium!

www.rtk.pl
REGIONALNA TELEWIZJA KABLOWA

...nie tylko telewizja

GRAŻYNA PETRYSZAK. Portrety kobiet słowem malowane

Elektroradiolog przy sztaludze

Jest krakowianką z urodzenia, a z wyboru – kryniczanką. Do niedawna pracowała jako elektroradiolog w Szpitalu Miejskim w Krynicy-Zdroju. Ma wielką pasję – malarstwo.

Jest autorką dziewięciu wystaw indywidualnych, organizuje plenery i wystawy. Jej obrazy są ilustracjami wielu tomików poetyckich. Opracowała pierwszą krynicką antologię poezji „Przyjdę po strunie światła” (2001) oraz drugą część „Są takie miejsca” (2008). Opracowuje wydawnictwa i katalogi promujące sztukę krynickich twórców.

Od 1995 r. pełni funkcję prezesa krynickiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, które w maju br. zmieniło nazwę na Krynickie Stowarzyszenie Twórców Galeria „Pod Kasztanem”. Z jej inicjatywy powstała Galeria „Pod Kasztanem” – miejsce spotkań z literaturą i sztuką. Jest laureatką plebiscytu „Gazety Krakowskiej” na Człowieka Roku 2002, w 2008 – otrzymała Srebrne Jabłko Są-

Zawsze maluję w samotności, nigdy – gdy ktoś patrzy mi na ręce.

deckie – za zasługi w dziedzinie kultury, przyznane przez starostę nowosądeckiego. Uhonorowana została też przez burmistrza uzdrowiska Złotym Herbem Krynicy oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej, przyznaną przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego.

Od czerwca do września br. w Muzeum Nikifora można było oglądać jubileuszową wystawę obrazów Grażyny Petryszak zorganizowaną z okazji 30-lecia jej pracy twórczej. Podczas wernisażu uhonorowana została odznaką



W Muzeum Andy'ego Warhola na Słowacji FOT. ARCH. GRAŻYNY PETRYSZAK

Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej przyznaną przez Radę Powiatu Nowosądeckiego. Kocha książki, których ma mnóstwo w domu. Chętnie uczestniczy w Krakowskich Targach Książek oraz w spo-

tkaniach literackich. Jest pasjonatką, gdy się do czegoś zabiera, to pochłania ją to bez reszty. Ciągle brakuje jej czasu dla samej siebie.

Jej mąż Andrzej, fotografik z zamiłowania, stworzył i prowadził młodzieżowy klub fotograficzny przy krynickim szpitalu, pn. „Młodzieżowa Agencja Fotograficzna”, a od ponad dwudziestu lat jest członkiem Krynickiego Towarzystwa Fotograficznego.

Na nasze spotkanie pani Grażyna zaproponowała „Petryszankę”, rodowy dom męża wybudowany przed wojną przez jego dziadka. Tutaj powstają jej obrazy, ale marzy o pracowni malarskiej z prawdziwego zdarzenia

Jaki był Pani krakowski dom?

Wychowałam się w domu, w którym ceniono sztukę. Od dziecka chodziłam z rodzicami i bratem do muzeów i na wystawy. Tato był zawodowym fotografem. Moje początki zainteresowań sztuką również związane są z fotografią. Jestem absolwentką krakowskiego V LO im. Augusta Witkowskiego, „kuźni talentów”, która umożliwia młodzieży rozwijanie wszechstronnych zainteresowań. Tak było zawsze. Będąc uczennicą tej szkoły, uczestniczyłam w koncertach, premierach teatralnych, lekcjach muzealnych, chodziłam na wernisaże. To zawsze w człowieku pozostawia ślad. Poza tym, mieszkając w Krakowie, nie da się nie zwracać uwagi na sztukę, nie mieć z nią kontaktu i nie wdychać artystycznych klimatów.

Pani droga do Krynicy?

Wysłałam za mąż za kryniczaniego poznane w krakowskim Pomaturalnym Studium Medycznym. Mąż, również

elektrodiagnosta, ukończył szkołę dwa lata przede mną i podjął pracę w krynickim szpitalu. Niebawem ja dołączyłam do niego i zaczęłam pracować w pracowni rentgenowskiej. W Krynicy urodził się nam syn Przemysław. To już 30 lat, jak mieszkam pod Górą Parkową.

Jakie są Pani krynickie inspiracje artystyczne?

Obrazy malowałam, mieszkając w Krakowie, lecz wyłącznie dla znajomych, na prezenty. Na serio zajęłam się malarstwem dopiero w Krynicy, kiedy mój syn rozpoczął naukę w II LO w Nowym Sączu, a ja mogłam więcej czasu poświęcić pracy artystycznej. Oczywiście Krynica sprzyja przemysłeniom twórczym. Uzdrowisko ma swój niepowtarzalny, specyficzny nastrój i znakomity klimat do tworzenia. Kocham światło, maluję światłem. Nie maluję

Ulubioną moją kawiarnią jest „Wisła”. Wspominam dawną, nieistniejącą już kawiarnię „Murzynek”, do której chodziliśmy z mężem i synem na dobre ciastka.

z kartek pocztowych czy albumów. Wrażenia i tematy przywożę z podróży i plenerów, które organizuję dla krynickich artystów i samej siebie. Zawsze maluję w samotności, nigdy – gdy ktoś patrzy mi na ręce. Przy malowaniu kwiatów, pejzaży i architektury odpoczywam, w kolażach natomiast poruszam trudne, kontrowersyjne tematy. Moje obrazy znajdują się głównie na wystawach, a także w kolekcjach prywatnych. Mam dystans do swoich dokonań twórczych i za artystę uważam się tylko wtedy, gdy stoję przy sztalugach.

A gdy nie stoi Pani przy sztalugach, to...

Jestem m.in. urzędnikiem, poszukuję sponsorów, miejsc na wystawy, organizuję plenery, spotkania w Galerii „Pod Kasztanem” czy wystawy poplenerowe. Oczywiście, pomagają mi koledzy najbardziej zaangażowani w prace nasze-

go stowarzyszenia. Na plenerach zwiedzamy i oglądamy zabytki, dzięki czemu mamy później tematy do malowania. Oprócz tego utrzymuję kontakty z organizacjami pozarządowymi oraz stowarzyszeniami kościelnymi, bibliotekami, galeriami, muzeami, a także twórcami oraz literatami. Poza tym wszystkim mam jeszcze obowiązki domowe, a do niedawna pracowałam też zawodowo. Na całkowite poświęcenie się malarstwu brakuje mi, niestety, czasu.

Jakie były początki krynickiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych?

Był rok 1988, gdy w Domu Kultury spotkało się kilka osób pasjonujących się sztuką. To była grupa założycielska Oddziału TPSP w Krynicy. Pierwszym jego prezesem przez dwie kadencje był Juliusz Kołodziejczyk. Przejął po nim prezesurę w 1995 roku i tak jest do tej pory. W tym roku zmieniliśmy nazwę organizacji na Krynickie Stowarzyszenie Twórców Galeria „Pod Kasztanem” i nie jesteśmy już oddziałem nowosądeckiego TPSP. Jednak nadal mamy z nim kontakty, ponieważ uważam, że kultura nie zamyka się w jednym mieście i w jednej grupie ludzi. Uważam, że sztuka powinna być ponadczasowa, ponadreligijna i nie podlegać wpływom politycznym. Wtedy może spełniać swoją rolę. Powinna mieć też mecenasów, o których coraz trudniej.

Jak powstała Galeria „Pod Kasztanem”?

Kiedy przyjechałam do Krynicy w 1979 roku, niewiele się tu działo w kulturze. Były Zimowe Dni Krynicy, kino, Dom Kultury, Festiwal im. Jana Kiepury i dziecięcy zespół „Krynickie Dzbanuszki” (uważam, że ich brakuje w Krynicy). Nie organizowano ani wystaw, ani też spotkań poetyckich. Gdy powstało Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych, koniecznym stało się znalezienie dla niego odpowiedniej siedziby oraz sali wystawowej. Przez wiele lat jego członkowie spotykali się w różnych miejscach: w domach prywatnych, w Domu Kultury, a dzięki przychylności dyr. Kazimierza Romana także w świetlicy szpitalnej. Wystawy organizowano w muszyńskiej Bibliotece Publicznej.

Uważałam jednak, że skoro istnieje stowarzyszenie artystyczne, to powinno mieć ono też stałe miejsce, w którym możliwe byłoby wystawianie obrazów. Z pomocą przyszło przedsiębiorstwo Uzdrowisko Krynica – Żegiestów, które w byłej Pijalni Mieczysław udostępniło nam miejsce na organizację wystaw i wernisaży (aktualnie wystawy odbywają się w Pijalni Jana). W końcu, po trzech latach starań, dostaliśmy lokal, w którym od ponad dziesięciu lat mieści się siedziba stowarzyszenia oraz Galeria „Pod Kasztanem”. Ostatnio w Galerii piwniczańska poetka Maria Lebdewiczowa rozpoczęła nowy cykl spotkań pt. „Rozmowy z ciekawymi ludźmi”. Chciałam zaznaczyć, że funkcjonowanie Galerii i stowarzyszenia na wysokim poziomie nie byłoby możliwe bez pomocy sponsora, którym jest Urząd Miejski. Dziękuję za pomoc również wielu innym instytucjom oraz osobom prywatnym.

Pani pozaartystyczne zainteresowania?

Przede wszystkim działka na Czarnym Potoku. Jako pierwsza w latach



W Wadowicach FOT. ARCH. GRAŻYNY PETRYSZAK

osiemdziesiątych miałam na niej skalniaki – rośliny rosnące wśród kamieni. Posiadałam imponującą kolekcję kilkudziesięciu odmian kwiatów oraz krzewów ozdobnych. Sprowadzałam książki o tych roślinach z różnych krajów. Obecnie brak czasu nie pozwala mi na tak intensywne zajmowanie się działką. Kocham podróże, zwiedzanie ciekawych historycznie i krajobrazowo miejsc. Odwiedziłam m.in. uważane przeze mnie za piękne takie miasta Europy jak Wilno, Budapeszt, Wiedeń, Bratysławę, Pragę. Odbyliśmy z mężem przepiękną podróż po sanktuariach maryjnych Europy, przejeżdżając przez Czechy, Austrię, Włochy, Francję, Portugalię, Hiszpanię. Wrażenia przywiezione z tej wyprawy pozostaną w naszej pamięci na zawsze. Jednak dla mnie najbliższy i najpiękniejszy pozostaje Kraków.

Co Pani ceni, a czego najbardziej nie znosi w ludziach?

Zdecydowanie cenię lojalność, czy to w rodzinie, czy we wszelkiego rodzaju relacjach między ludźmi, także w związ-

kach i stowarzyszeniach. Cenię też szczerłość, lubię ludzi mądrych, otwartych, wyrozumiałych. Głupota wyprowadza mnie z równowagi. Złośliwych ludzi wyczuwam na odległość. Nie znośnię małostkowości i wścibstwa. Jestem zodiakalnym Baranem, ze wszystkimi cechami tego znaku.

Pani ulubione miejsca w Krynicy?

Okolice Czarnego Potoku i Jaworzyny Krynickiej. Tutaj wychowywał się nasz syn Przemek. Lubię też zakątek

Kiedy przyjechałam do Krynicy w 1979 roku, niewiele się tu działo w kulturze.

przy Pijalni Jana, spaceru z mężem po Górze Parkowej i staw z łabędziami, fontannę „Setka” naprzeciwko Berła i Korony, wystawy w Galerii Romanówka oraz salon wystawowy BWA. Ulubioną moją kawiarnią jest „Wisła”. Wspominam dawną, nieistniejącą już

kawiarnię „Murzynek”, do której chodziliśmy z mężem i synem na dobre ciastka. Zimą, lubię całą Krynice, zasypaną śniegiem, oświetloną kolorowymi światełkami. Przemienia się wtedy w miasteczko z bajki.

Jak podsumowałaby Pani mijający rok?

Ogólnie był dobry. Syn kończy studia doktoranckie na wydziale biotechnologii Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Ja obchodziłam 30-lecie pracy twórczej. Udało mi się zorganizować dwie indywidualne wystawy: w galerii Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu oraz w Muzeum Nikifora w Krynicy-Zdroju. W mijającym roku odbyły się trzy wyjazdy plenerowe. W czerwcu byliśmy w Lanckoronie, zwiedzając także ziemię krakowską, we wrześniu – na Dolnym Śląsku oraz w Pradze. Bieszczady odwiedziliśmy w październiku, wędrując szlakiem ikon bieszczadzkich. W sanockim muzeum oglądaliśmy największy w Polsce zbiór ikon oraz galerię Zdzisława Beksińskiego. Jego obrazy od dawna fascynowały mnie grą światła i niesamowitym nastrojem. Tak też jeżdżąc na wyprawy plenerowe odwiedziliśmy prawie wszystkie zabytkowe kościoły i cerkwie Szlaku Budownictwa Drewnianego od Tatr po Bieszczady.

Pani plany na Wigilię i najbliższy rok?

Wigilię spędzę w gronie najbliższej rodziny w Krynicy, sylwester zaś w Krakowie. Żyję już przyszłym rokiem. Trwa właśnie odświeżanie Galerii „Pod Kasztanem”, której uroczyste otwarcie odbędzie się po Nowym Roku. Chciałabym zorganizować kulig górą wokół Krynicy dla artystów i przyjaciół Galerii. Poza tym przygotowuję się do dwóch indywidualnych wystaw w 2010 r. w Limanowej oraz w Krakowie. A w najbliższym czasie, już 11 grudnia w galerii Stowarzyszenia Civitas Christiana w Nowym Sączu odbędzie się wernisaż wystawy poplenerowej „Lanckorona – 2009”. Wraz z mężem przygotowuję też jego wystawę fotografii, która będzie zorganizowana jako pierwsza w krynickim MBWA po remoncie, w styczniu.

Dziękuję za rozmowę

MAŁGORZATA KAREŃSKA



Przy sztaludze FOT. MAŁGORZATA KAREŃSKA

Wielkie wydarzenie kulturalne i radiofoniczne

Polskie Radio w Nowym Sączu



Zbiorowe słuchanie radia FOT. ARCH.

W słoneczną niedzielę, 26 czerwca 1938 r., Polskie Radio porwało się na jedną z trudniejszych (w sensie technicznym) w swej krótkiej wtedy jeszcze historii bezpośrednich transmisji z głębokiego terenu. Był to „Dzień Nowego Sącza – stolicy Zielonego Podhala”. Dziś już nikt królewskiego grodu nie określa mianem stolicy Podhala (zostawiając tę godność, słusznie zresztą, Nowemu Targowi), ale w okresie galicyjskim, jak i II Rzeczypospolitej, nowosądecka „stołeczność podhalańska” była powszechnie ak-

O zbliżającym się „Dniu” mówiono zawczasu z ambon i w szkołach.

centowana, przejawiała się w oficjalnym nazewnictwie (np. gazeta „Głos Podhala”, która się ukazywała w Nowym Sączu).

„Dzień Nowego Sącza” był na owe czasy dużym przedsięwzięciem radiofonicznym. Wozy transmisyjne, urządzenia i mikrofony rozstawiono w kilku miejscach: na rynku, w kościele farym i na dziedzińcu zamku królewskiego.

Zainteresowanie „Dniem” było w Nowym Sączu olbrzymie, mobilizacja sądeczan również, o czym świadczy przygotowany program i zespoły, np. międzyszkolny chór złożony z 400 uczniów (pod dyrekcją Edwarda Fydy, dyrektora Szkoły Podstawowej nr 3 im. Jana Kochanowskiego), a nawet ściągnięta z tournée po słonecznej Italii Ada Sari (której dla wzmocnienia efektu przypisano nowosądecki rodowód, w rzeczywistości słynna primadonna urodziła się w Wadowicach, a lata dziecięce i szkolne spędziła w Starym Sączu, gdzie ojciec był burmistrzem).

O zbliżającym się „Dniu” mówiono zawczasu z ambon i w szkołach, specodprawy organizował w ratuszu prezydent Stanisław Nowakowski, a w starostwie przy Jagiellońskiej starosta Maciej Łach. Ludzie kupowali radioodbiorniki, montowali anteny. Sądeczczyzna, jak cały kraj, przeżywała intensywną radiofonizację, furorę robiły polskie aparaty radiowe (np. produkowany w Wilnie „Elektrit” – rocznie w drugiej połowie lat trzydziestych do klientów trafiało 54 tys. sztuk, a sama fabryka zatrudniała 1200 pracowników). Dla wielu było to pierwsze i przez wiele lat jedyne elektroniczne urządzenie w domu.

Inny odbiornik detektorowy („Detefon”) wraz ze słuchawkami oraz kompletną instalacją antenową kosztował wówczas 33 zł. Możliwość zakupu w każdej placówce pocztowej, dogodne warunki ratalne oraz niski abonament miesięczny 1 zł, sprawiły, że cieszył się ogromną

popularnością. Do wybuchu II wojny wyprodukowano 500 tys. egzemplarzy.

Specjalne wydanie „Anteny”

Transmisję poprzedziła kampania reklamowa na łamach tygodnika „Antena” (ukazywał się w latach 1934-1939). W specjalnym, bogato ilustrowanym wydaniu, którego fragmenty można zobaczyć na dołączonych reprodukcjach, umieszczono obszernie artykuły, zdjęcia i notatki, na temat anonsowanych audycji, informację kto i gdzie ją przygotował, kto w niej wystąpi, dlaczego warto jej posłuchać. W przypadku audycji muzycznych podawano informacje o utworach, kompozytorze, wykonawcy, miejscu wykonania. Do omówień dołączono fotografie – dzięki temu radiosłuchacze (i my teraz po przeszło 71 latach) możemy zobaczyć, jak wyglądał bohater czy też wykonawca audycji.

W „Antenie” ukazał się m.in. artykuł pt. „Lud i sztuka ludu sądeckiego” pióra Romualda Reguły, znawcy tematu, artysty malarza i popularyzatora folkloru, ze zdjęciami (najprawdopodobniej) utalentowanego chłopskiego fotografika Wojciecha Migacza. Przedstawiono też zabytki i miejsca pamięci narodowej.

Całodzienna transmisja wypadła na medal. Nie odnotowano technicznych wpadek. Świetnie wypadły nadawane na żywo z wieży ratuszowej reportaże Eugeniusza Pawłowskiego i Mariana Mikuty. Z roli konferansjera wybornie wywiązał się Artur Butscher, miejscowy aktor i reżyser, właściciel warsztatu radiotechnicznego. Rozśpiewał się chór „Echo” pod dyrekcją Mariana Rzymka. Donośnie zabrzmiała muzyka dwóch orkiestr – wojskowej i kolejowej, którymi dowodzili kapelmistrzowie Jan Walter i Ignacy Wolfstal. Każdy z tych ludzi ma swoje trwałe miejsce w historii kultury sądeckiej.



Radio wystawa, Artur Butscher, 1926 r. FOT. ARCH.

Całodzienna transmisja wypadła na medal. Nie odnotowano technicznych wpadek.

Podhalańczycy wystąpili w paradnych pelerynach i kapeluszach z piórami orlimi, w pełnym składzie instrumentów dętych, z tamburmajorem sierż. Danielem Bałyczem (kawalerem Virtuti Militari z wojny z bolszewikami), który, zamiast buławy, dzierżył w dłoni ciupagę osadzoną na drewnianym drzewcu. Nie mieli tremy, wcześniej występowali na wielu imprezach i paradach, grali m.in. przed prezydentem Ignacym Mościckim, w Nowym Sączu i Warszawie.

Transmisja stanowiła znakomitą promocję Sądeckizny i świetny poligon organizacyjno-doswiadczalny przed planowanym na 12-15 sierpnia 1938 r. Zjazdem Górskim.

Oto oryginalny zapis programu radiowego „Dnia Nowego Sącza”:

9.15-11.45: Reportaż wstępny prof. Eugeniusza Pawłowskiego; nabożeństwo z Kolegiaty św. Małgorzaty (Mszę św. odprawi ks. infułat Roman Mazur, dziekan nowosądecki, śpiewa chór robotniczy „Echo” pod batutą Mariana Rzymka, kazanie wygłosi ks. prof. Henryk Weryński; hejnał sądecki i reportaż z wieży ratuszowej – przeprowadzą Eugeniusz Pawłowski i Marian Mikuta; Koncert spacerowy (transmisja z rynku), wykonawcy: orkiestra dęta Zaw. Zw. Kolejarzy pod dyr. Ignacego Wolfstala, orkiestra wojskowa pod dyr. kpt. Jana Waltera, chór międzyszkolny 400 dzieci pod kier. dr. Edwarda Fydy i chór „Echo” pod dyr. Mariana Rzymka

13.15-15.00: Muzyka obiadowa z Nowego Sącza. Transmisja z dziedzińca Zamku Królewskiego. Wykonawcy: orkiestra dęta 1 Pułku Strzelców Podhal. pod dyrekcją kpt. Jana Waltera, orkiestra smyczkowa A. J. Wrońskiego, chór „Echo” (dyryg. Marian Rzymek, zespoły wiejskie: Zw. Mł. Lud. pod kier. dyr. Mieczysława Szurmiaka, T. S. L. i Katol. Stow. Młodz. Ż. oraz solistka koncertu: Ada Sari (urodzona w Nowym Sączu).

15.30-16.30: „Na zielonym Podhalu” – transmisja regionalna: a) kapela ludowa, b) chór ludowy, c) gęśle sądeckie prof. Zbozienia, d) gadka górska, e) fragmenty wesela wiejskiego sądeckiego (zespół TSL w Siedlec).

REDAKCJA: Mazowiecka 5

tel. 6-30-35

ADMINISTRACJA: Chmielna 62, m. 1

tel. 6-30-70

WARSZAWA

Antena

ROK V.

NR 26.

26 CZERWIEC 1938 R.

Nr poj. 40 gr — z przes. 60 gr — zaqr. 70 gr

Prenumerata miesięczna . . . zł 1,40

— kwartalna . . . — 4,—

— roczna . . . — 15,—

— mies. zaqr. . . — 2,70

Konto czekowe P. K. O. 14 018

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

**W POLSCE****„Dzień Nowego Sącza”**

W niedzielę 26.VI usłyszymy następujące audycje z Nowego Sącza:

9.15—11.45 „Nowy Sącz — stolica Zielonego Podhala” — regionalna transmisja z Nowego Sącza (przez Kraków): a) reportaż wstępny prof. Eugeniusza Pawłowskiego, b) *Nabożeństwo z Kolegiaty* (Mszę św. odprawi ks. Infułat Roman Mazur, dziekan nowosądecki, śpiewa chór robotniczy „Echo” pod batutą Mariana Rzymka. Kazanie wygłosi ks. prof. Henryk Weryński), c) hejnał sądecki i reportaż z wieży ratuszowej — przeprowadzą Eug. Pawłowski i Marian Mikuta, d) *Koncert spac*

Ada Sari *obladon*

Sącza (przez Kraków). Transmisja z Zamku Królewskiego, orkiestra dęta pułku strzelców pod kier. dyr. kpt. Jana Waltera, śpiewa A. J. Wrońskiego, chór Marian Rzymek), zespoły w Lud. pod kier. dyr. Młodzi T. S. L. i Katol. Stow. Młodzi koncertu: Ada Sari (urodz.

15.30—16.30 „Na zielonym Podhala” — transmisja regionalna z Nowego Sącza (przez Kraków): a) kapela ludowa, b) chór ludowy, c) gęśle sądeckie prof. Zbozienia, d) gadka góralska, e) fragmenty wesela wiejskiego sądeckiego (zespół TSL. z Siedlec).

Transmisje poprzedziła kampania reklamowa na łamach tygodnika „Antena”.

Sądeckie losy....

Różnie potoczyły się losy uczestników transmisji. Kapelmistrz Ignacy Wolfstal (ur. 1898) został rozstrzelany przez Niemców w Olszanie w 1943 r.

Dowodzący zespołami ludowymi Mieczysław Szurmiak (ur. 1890), wielokrotny kierownik sądeckich grup folklorystycznych na kolejne zjazdy górskie, folklorysta, poeta, literat, autor sztuk ludowych i komedii, za działalność konspiracyjną został zamęczony w obozie Auschwitz w 1942 r.

Tambourmajor Daniel Bałycz (1886–1956) mieszkał po wojnie przy ul. Grodzkiej w Nowym Sączu, a następnie przy ul. Jagiellońskiej 54.

Artur Butscher (1901–1970), aresztowany przez NKWD we Lwowie, trafił do łagrów Syberii, skąd wydostał się wraz z armią Andersa i przeszedł z nią szlak bojowy m.in. pod Monte Cassino, występował w Teatrze Dramatycznym II Korpusu, a potem w teatrach – Polskim i Nowym w Londynie oraz w polskojęzycznych audycjach BBC.

Największą pasją Mariana Mikuty (1908–1976), aktora, pedagoga i reżysera związanego ze Starym Sączem, do końca życia były koncerty słowa organizowane dla młodzieży. W 1957 r. na jubileusz 700-lecia Starego Sącza opracował i przygotował program uroczystości, a ponadto ze znanych sobie przekazów spisał *Starosądeckie zrękowiny*. Jest patronem jednej z ulic w Katowicach.

Kapitan Jan Teofil Walter (1889–1967) we wrześniu 1939 r. został internowany na Węgrzech, gdzie pracował fizycznie do końca wojny i prowadził orkiestrę. Po wyzwoleniu kierował dętą orkiestrą kolejową w Nowym Sączu i zorganizował orkiestrę przy Gminnej Spółdzielni w Nawojowej. Pracował także jako profesor Państwowej Szkoły Muzycznej im. Fryderyka Chopina w Nowym Sączu. Uczył gry na flecie, klarnecie, oboju i instrumentach smyczkowych – wiolonczeli i kontrabasie. Wychował liczne grono muzyków, opracował ok. 80 utworów odgrywanych przez różne orkiestry i zespoły.

Edward Fyda (1890–1961), zasłużony pedagog, zbieracz i rejestrator regionalnych pieśni ludowych, współzałożyciel Teatru Robotniczego im. B. Bar-





„Antena” – animatorzy transmisji FOT. ARCH.

backiego, aktor i reżyser, po wojnie nadal kierował szkołą nr 3 na Piekle, w latach pięćdziesiątych niezapomniany odtwórca Papkina w „Zemście” Fredry, był także wieloletnim radnym w Nowym Sączu.

Eugeniusz Pawłowski (1902–1986), pedagog i harcmistrz, autor widowisk teatralnych, przedwojenną współpracę z radiem kontynuował w powstałym w latach pięćdziesiątych radiowęźle

Warto wiedzieć

Polska radiofonia należała do bardzo nowoczesnych, a uruchomiona w 1931 r. nowa stacja Warszawa I była najsilniejszą w Europie. Sygnał – dzięki masztowi w Raszynie – na odbiornikach lampowych słyszalny był nawet z odległości 4000 km. Antena o długości 280 m zawieszona była na dwóch masztach stalowych o wysokości 200 m każdy. Było to najwyższe umieszczenie anteny radiofonicznej na świecie. Każdy z masztów ważył 90 ton, a podtrzymujące go odcigi 30 ton.



Radio Elektrit Opera, 1937 r.

sądcekim. Przez ponad 20 lat wykładał w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie, został profesorem nadzwyczajnym, specjalizował się w nauce o nazwach.

Królowa koloratury Ada Sari (1896–1968) mieszkała w Warszawie (jej mieszkanie przy ul. Rakowieckiej doszczętnie spłonęło podczas wojny, wraz z dziełami sztuki, kostiumami, archiwum). Uczyła śpiewu w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (otrzymując wtedy tytuł profesora). Na występy i posiedzenia na uczelni wysyłano po nią specjalny samochód. Wychowała liczne grono utalentowanych uczennic, ok. 200 śpiewaków. Uczyć się śpiewu w Polsce i w Europie i nie być uczniem Ady Sari, to był błąd.



Swoje radiowe superwejście miał profesor II Gimnazjum i Liceum im. Bolesława Chrobrego, Józef Zbozień (1879–1954), rodem z Zabrzeży, który zademonstrował na antenie własnoręcznie skonstruowane gęśle, czyli skrzypce góralskie, wzorowane na podhalańskich „złóbcokach”, z których wydobywał się pełny, głęboki ton. Gęśle profesora były przy tym artystycznie zdobione (tzw. batikowaniem lub inkrustacją) w sądeckie wzory. Przy gęślikach (wykonał ich ok. 150) J. Zbozień wprowadził czwartą strunę, uzyskując nowe brzmienie, przystosował też podbródek do trzymania instrumentu. Zajmował się również malarstwem i rzeźbą, tworzył szopki góralskie z artystycznie rzeźbionymi lalkami FOT. ARCH.

Tu radiowęzeł Nowy Sącz...

Radiofonia w postaci radiowęzła miejskiego zawitała do Nowego Sącza na przełomie 1949 i 1950 r. Placówka zlokalizowana na pierwszym piętrze przy ul. Konarskiego podlegała formalnie krakowskiej rozgłośni Polskiego Radia; działała do 1979 r. Radiofonizacją, choć na mniejszą skalę, objęte były również Krynica, Grybów, Stary Sącz i Piwniczna.

Radiowęzły nie miały anteny nadawczej. Do każdego z domów rozciągnięte były dwa druty (jak kable telefoniczne), po których płynął sygnał elektryczny do głośnika. Sygnał był wysyłany przez olbrzymie, żarzące się wzmacniacze.

Radiowęzeł nowosądecki nadawał codziennie od godz. 19, a nazajutrz do południa retransmitowano powtórki; aktualności i gawędy towarzyskie, wiadomości i komentarze sportowe, ciekawostki historyczne. W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych na czele zespołu redakcyjnego stał sekretarz Prezydium MRN Andrzej Wierzbicki. Redakcję tworzyli: Krystyna Łodzińska (pracownica PPRN, prowadziła potem koncerty życzeń i audycje z cyklu „Rozmawiamy ze słuchaczami”), Marian Nowak (prawnik, przewodniczący Miejskiej Komisji Planowania Gospodarczego, interesujący się problemami zdrowia), Tadeusz Widuliński, Aleksandra Majeran, Alojzy Cybulski (korespondent „Gazety Krakowskiej”), Jerzy Dembicki (wiceprzewodniczący Zarządu Powiatowego ZMP), Michalina Dragan, Józef Karwala (redaktor „Wiadomości Sądeckich”), Janusz Koszyk (dziennikarz „Wiadomości Sądeckich”), Maria Lankau, Maria Liszka (profesor w szkole średniej), Władysława Lubasiowa (kierownik Oddziału Kultury PMRN, poetka), Eugeniusz Pawłowski (polonista, profesor I LO, miał swój kącik pt. „Mówimy po polsku”) i Jan Krokowski (przewodniczący Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej). Potem dołączyli do nich Leszek Mazan, Zofia Skorupkowa, Zofia Za-

remba, Józef Piorunkiewicz, Sławomir J. Tabkowski, Bolesław Faron i najmłodszy „rodzynek” – Roman Frączek (późniejszy ksiądz). Obsługę techniczną zapewniali Stanisław Śmierciak (ojciec znanego fotoreportera) i Zbigniew Wyrywicz.

Przez kilka lat istniała „Wesoła fala skarbowców” – program satyryczny.

Radiowęzeł integrował ludzi, a w chwilach klęsk żywiołowych, np. powodzi czy „zim stulecia”, był najszybszym środkiem komunikowania się władzy ze społeczeństwem.



Jan Krokowski FOT. ARCH.

„Dobry wieczór państwu, tu radiowęzeł Nowy Sącz...” – do dziś wspomniane słowa Jana Krokowskiego. W świadomości starszego pokolenia postać owiana legendą, dziesiątkami anegdot i wspomnień, wieloletni kierownik radiowęzła zakładowego, a potem miejskiego.

Jego głos za pośrednictwem radiowęzła miejskiego docierał niemal do każdego mieszkania („kolchoźniki” mieli w swoich domach też mieszkańcy Starego Sącza, Krynicy i Grybowa). Roz-

brzmiewał na pochodach i zawodach sportowych najwyższej rangi (np. sancezkarskich mistrzostwach świata w Krynicy), nad Jeziorem Rożnowskim i Łącku, festynach i pogrzebach zasłużonych sądeczan. Z nieodłączną beretką na połysiałej przedwcześnie głowie i mikrofonem w rękę (archaicznie dziś wyglądającym na zdjęcia) przemierzał wzdłuż i wszerz Sądeczynę.

Radiowęzeł odpowiadał także za megafonizację miasta, miał zapewniać muzykę i transmisję wystąpień ludzi władzy podczas pochodów pierwszomajowych albo innych ważnych manifestacji. Gdy podczas jakiejś akademii ku czci Stalina nagle głośniki sprzęgły się z mikrofonem i zaczęły wyć, to wówczas obsługujący aparaturę Stanisław Śmierciak – senior poszedł do kryminału. Zarzut był prosty: niebezpieczny sabotaż polityczny.

Oczywiście, radiowęzeł wykorzystywany był do propagandy politycznej, przystosowywanej do lokalnych warunków. Oto budzące dziś uśmiech treści komunikatów:

Dla uczczenia II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, „DOM MODY” Państwowego Przedsiębiorstwa Krawiecko-Kuśnierskiego w Nowym Sączu ul. Lwowska 1a, urządza dla mieszkańców Nowego Sącza i okolic wystawę...

Kiedy niedługo poleje się stal z pieców Huty im. Lenina, potrzebni są robotnicy dla przyspieszenia tempa produkcji. Obywatele miast i powiatu Nowy Sącz! Huta im. Lenina wzywa was do pracy a przede wszystkim pracowników niewykwalifikowanych na następujących warunkach pracy i płacy:...

Na placu Stalina, przy pierwszych stóiskach, naprzeciw Ratusza, zgubiono czerwony futerał na okulary (...). 8.03.1956 r. ok. godz. 15.00 na ulicy Jagiellońskiej przed sklepem PSS nr 23 (Waśko) znaleziono męskie skarpetki koloru popielatego, które są do odebrania w Prezydium MRN pokój nr 16 I p.



Sąddecki radiowęzeł na Święcie Kwitnącej Jabłoni, 1968 r. FOT. ARCH.

– Pomimo pejoratywnej nazwy „kolchoźnik”, stawianych zadań polityczno-propagandowych, a także strasznego i tragicznego okresu lat stalinowskich, audycje radiowęzła Nowy Sącz cieszyły się, szczególnie z upływem czasu i postępujących procesów liberalizacji w Polsce, dużym zainteresowaniem i aprobatą mieszkańców miasta – wspomina Sławomir J. Tabkowski.

Radio Kraków

Od początku lat dziewięćdziesiątych działało w Nowym Sączu studio Radia Kraków, z którym związani byli m.in. Andrzej Krupczyński, Jerzy Cebula, Lucyna Bocheńska, Sławomir Wrona, Tomasz Binek (również redaktor Regionalnej Telewizji Kablowej i „Gazety Krakowskiej”), a potem Monika Zagórska, Agnieszka Grybel i Alicja Stolarczyk. Studio zlikwidowano w 2009 r. z przyczyn ekonomicznych.

Radio „Echo”

Pierwszą radiostacją regionalną w Nowym Sączu było powstałe 1 czerwca 1995 r. Radio „Echo”. Utworzyła je spółka WIBOR, której głównym udziałowcem był znany sądecki biznesmen Ryszard Fryc. Program emitowany był całą dobę, obejmował cotygodniowe bloki tematyczne, np. interwencyjny, kulturalny, motoryzacyjny, sportowy, serwis reporte-

rów terenowych. Radio posiadało studia regionalne w Krynicy, Limanowej i Gorlicach. Dźwiękowa wizytówka: „Kiedy słońca brak na niebie/gdy masz dosyć nawet siebie/tylko „Echo” od świtu aż po brzask/słuchaj nas”.

Radiem kierowali kolejno: Leszek Bolanowski, Andrzej Krupczyński, Leszek Horwath i Stanisław Młyński.

Radio Plus

W 1993 r. z inicjatywy ówczesnego ordynariusza tarnowskiego bpa Józefa Życińskiego powstało Radio Plus (wówczas pod nazwą: Radio Dobra Nowina). Studio w Nowym Sączu działa od 1994 r., wówczas pod opieką ks. Władysława Midury, a potem ks. Ryszarda Piaseckiego, który stworzył profesjonalne studio i zgromadził



Radio RDN, 2004 r. FOT. LES



Radio Echo, 1996 r. FOT. PIOTR DROŹDZIK



Dariusz Ryś, Radio Eska FOT. LEŚ

wokół siebie zespół reporterów. Z biegiem lat radio powróciło do nazwy RDN Małopolska, choć inaczej rozszyfrowywanego: Radio Dobrze Nastawione. Studium w Nowym Sączu kieruje Marta Jodłowska.

Radio Galicja

W grudniu 2006 r., powstało Radio Galicja, dysponujące studiem emisyjnym przy ul. Jagiellońskiej 11. Radio



Radio Plus, 2000 r. FOT. LEŚ



W soboty i niedziele dwugodzinny serwis sądecki emituje Radio Żółte Przeboje – red. Katarzyna Hnat, 2009 FOT. LEŚ

nadało na częstotliwości 104,6 FM, korzysta z dwóch nadajników: na Jaworzynie Krynickiej i Wysokiem. Trzon zespołu stanowiła ekipa dawnego Radia Echo. W styczniu 2009 r. stacja została sprzedana sieci RMF MAXXX.

Radio Eska

W połowie 2009 r. w Nowym Sączu – dzięki nadajnikowi na górze w Chru-

ślicach – na częstotliwości 106,8 MHz. zaczęło być słyszalne Radio Eska Małopolska (przekształcone z Radia Eska Bochnia). Kierownictwo studia sądeckiego (Rynek 18) objął red. Dariusz Ryś (b. reporter nieistniejących już rozgłośni lokalnych Echo i Galicja). Eska Małopolska jest częścią sieci Eska, nadającej obecnie w 37 miastach w Polsce.

JERZY LEŚNIAK



Mo-BRUK J. Mokrzycki sp.ł.

33-322 Korzenna 214
pow. N. Sącz
tel. 0-18 441 70 48

www.mobruk.pl

- ODZYSK ODPADÓW ORGANICZNYCH (produkcja paliw alternatywnych)
- STABILIZACJA ODPADÓW NIEORGANICZNYCH (produkcja granulatu cementowego)
- SPALANIE ODPADÓW PRZEMYSŁOWYCH W TYM ODPADÓW MEDYCZNYCH
- ODZYSK ODPADÓW POZA INSTALACJAMI W TYM ODPADÓW ZANIECZYSZCZONYCH ROPOPOCHODNYMI I METALAMI CIĘŻKIMI
- SKŁADOWANIE ODPADÓW INNYCH NIŻ NIEBEZPIECZNE ORAZ ODPADÓW AZBESTOWYCH
- BUDOWA DRÓG BETONOWYCH I NAWIERZCHNI LOTNISKOWYCH



RAF
EKOLOGIA

SPÓŁKA ZALĘŻNA

Spalarnia Odpadów
Przemysłowych i Medycznych

„Czyste środowisko
dla Ciebie i Twoich bliskich”

Na zbliżające się tegoroczne Święta Bożego Narodzenia składamy wszystkim Czytelnikom Miesięcznika "Sądeczanin" życzenia zdrowia, radości i spokoju.



Adoracja świętego o

W latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia sądeckie społeczeństwo coraz bardziej odczuwało skutki rządów władz komunistycznych. Trudna sytuacja ekonomiczna ludności była rezultatem braku reform strukturalnych w gospodarce. Polska pod rządami Władysława Gomułki i Józefa Cyrankiewicza rozwijała się w sferze gospodarczej powoli. Gomułka, będąc człowiekiem słabo zorientowanym w nowoczesnych trendach rozwojowych, nie dostrzegał potrzeby przeprowadzenia gruntownych reform gospodarczych. Jego to głównie obwiniano o hamowanie rozwoju ekonomicznego kraju. Znany publicysta opozycyjny Stefan Kisielewski, którego irytowała trudna sytuacja w kraju, nazwał rządy Gomułki i Cyrankiewicza „dyktaturą ciemniaków”.

Na tle gospodarczym dochodziło do gwałtownego zaostrzenia stosunków między władzami politycznymi a społeczeństwem.

W terenie do partii należeli w wielu przypadkach przewodniczący Gromadzkich Rad Narodowych, sołtysi, osoby pracujące w administracji i dyrektorzy szkół.

Na Sądeczyźnie chłopci boleśnie odczuli forsowany przez państwo obowiązek dostaw zboża i innych płodów rolnych. Z kolei ludność zamieszkująca miasta utyskiwała na drożyznę i brak podstawowych artykułów żywnościowych. To wszystko sprawiało, że społeczeństwo swą złość i gorycz zaczęło kierować w stronę ówczesnych władz

powiązanych z PZPR. W terenie do partii należeli w wielu przypadkach przewodniczący Gromadzkich Rad Narodowych, sołtysi, osoby pracujące w administracji i dyrektorzy szkół. Gros członków PZPR działała w Ochotniczej Rezerwie Milicji Obywatelskiej, donosząc na przeciwników ustroju lub tylko ludzi niezadowolonych z panujących warunków do Służby Bezpieczeństwa, bądź podejmując inne działania na szkodę ludności. W oczach zdecydowanej większości mieszkańców Sądeczyzny, partyjniacy uchodzili za sprzedawczyków w służbie komunizmu. Wzajemną niechęć i konflikty podsyczał oficjalnie manifestowany przez znaczną część członków PZPR ateizm, przejawiający się m.in. w nieuczęszczaniu na niedzielne msze, nieposyłaniu dzieci na religię, atakach na duchowieństwo.

Sądeczanie opozycyjnie nastawieni do rządów komunistycznych nie byli w stanie przeciwstawić się im otwarcie. Każde bowiem wystąpienie przeciwko władzy ludowej było surowo karane. Próbowano więc innych sposobów walki z uciskiem. Jedną z form takiej działalności było wysyłanie anonimowych listów z pogrózkami do ludzi powiązanych z władzą komunistyczną. Najczęściej adresatami tego typu pism byli I sekretarze gminnych i powiatowych komitetów PZPR.

Serdecznie zapraszam...

W zbiorach Instytutu Pamięci Narodowej (Oddział Kraków 075/1967, t. 2) znajdują się materiały źródłowe, informujące o śledztwach przeprowadzonych w związku z rozsyłaniem anonimowych listów. We wrześniu 1966 r. komendant powiatowy Milicji Obywatelskiej w Nowym Sączu przekazał meldunek do Naczelnika Wydziału III Służby



Bezpieczeństwa Komitetu Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Krakowie. Informował w nim, iż w dniu 9 września 1966 r. I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu dostarczył do Służby Bezpieczeństwa Komitetu Powiatowego MO w tym mieście list anonimowy, przekazany na jego adres, nadany z urzędu pocztowego w Nowym Sączu w dniu 7 września 1966 r. Treść listu była następująca: „Serdecznie zapraszam na uroczystą adorację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej w moim domu w Tęgoborzy w dniach 7.09.1966 r. godz. 20.00 do 8.09.66 r. godz. 19.00”. Pod treścią listu widniał podpis przewodniczącej Gromadzkiej Rady Naro-

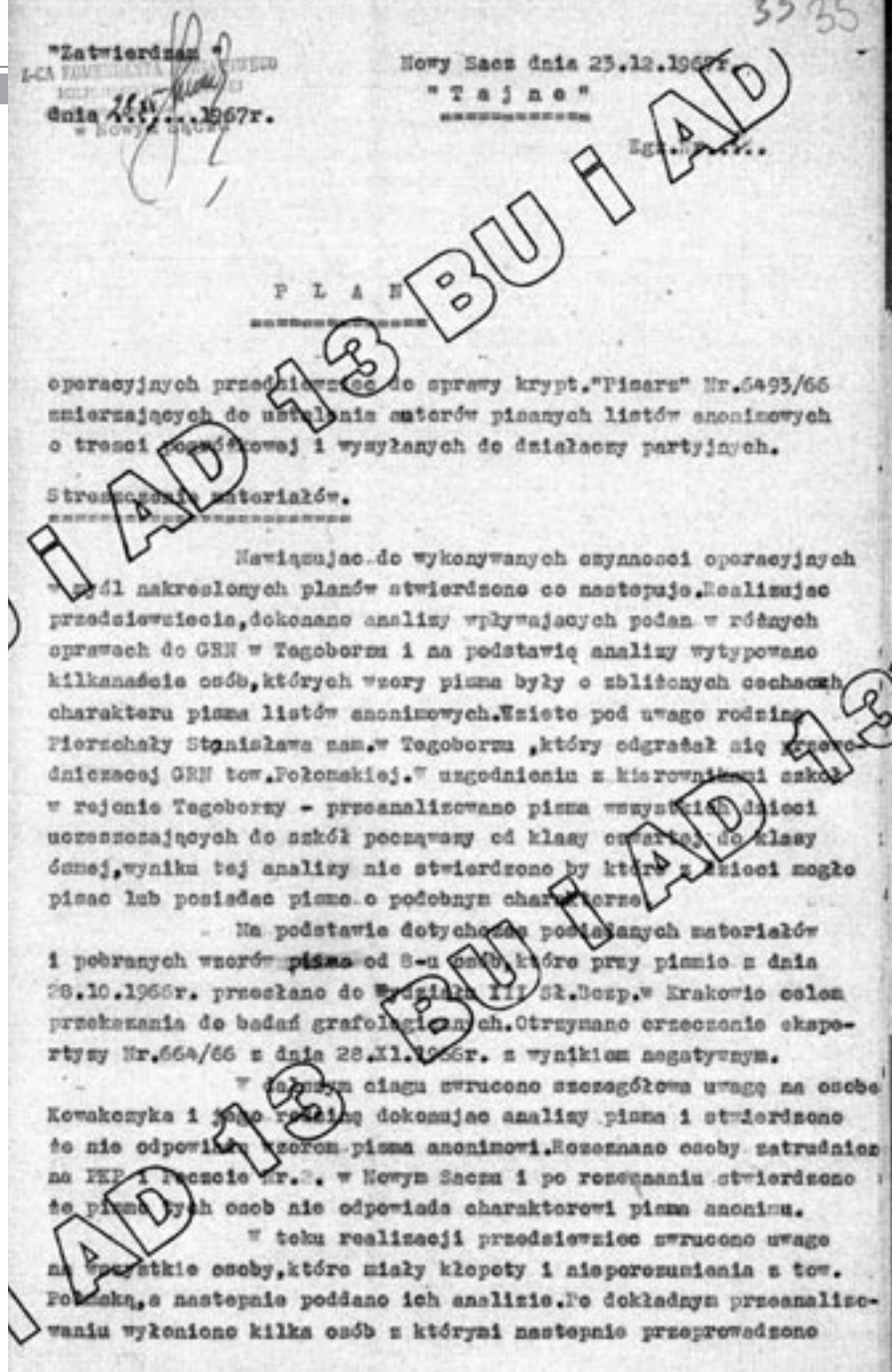
brazu

dowej w Tęgoborzy, a zarazem członkini Egzekutywy KP PZPR. Treść korespondencji napisana została ołówkiem na papierze listowym, na kopercie brak było adresu zwrotnego. I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu w rozmowie z funkcjonariuszami MO stwierdził, że podpis pod treścią listu przewodniczącej GRN w Tęgoborzy „jest zmyślony i złośliwie podany przez elementy sfanatyzowane”.

Niewłóczego śledztwa i wykrycia autorów anonimowych listów domagał się I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu.

Przekazał zarazem, że przewodnicząca jest długoletnim działaczem PZPR, ma znaczne zasługi w pracy społecznej na wsi, lecz „nie cieszy się sympatią elementów sfanatyzowanych, jako ateistka, dlatego też złośliwie opracowano zaproszenie o treści fanatycznej i podpisując ją fikcyjnie”. Dodać należy, że zaproszenie tej samej treści, co I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu otrzymał także I sekretarz KP PZPR w Limanowej.

Służba Bezpieczeństwa po przeanalizowaniu treści listu przeprowadziła z przewodniczącą GRN w Tęgoborzy rozmowę na temat anonimu, przesłanego do I sekretarza. Rozmowa odbyła się 12 września 1966 r. Zastępca komendanta powiatowego MO wraz z jednym z podporuczników pokazali przewodniczącej przysłane pocztą zaproszenie na uroczystość religijną, która urzawszy je, zrobiła wielkie oczy. Długo nie mogła ochłonąć. Stwierdziła, iż nie jest w stanie powiedzieć, kto mógł opracować i przesłać taki paszkwil na jej temat. Przekazała zara-



zem, iż pod koniec sierpnia 1966 r. otrzymała list anonimowy, nadany w Tęgoborzy, adresowany na jej nazwisko. Został on napisany odręcznie, atramentem na kartce wyrwanej z zeszytu szkolnego, a jego treść była następująca: „Szanowna pani, słuchaj pani ostrzeżenie – jeśli się nie zmienisz do ludności gromady to się skończy źle, jeśli nie wycofasz obowiązkowych dostaw zboża na zapłatzenie, bo gdzie je mamy, jak sad mamy, po 500 zł. A dawać po 200 zł. Mamy kupować, to jak wyjdiesz z domu to już nie wrócisz, albo nie wyjdiesz już z domu, pójdiesz do góry z dymem. Być pewna, że to będzie cier-

pieć dalej nie będziemy, to już ci się należy za Pierchałę, żeby sieroty głodne chodziły, być pewna, że od idnych będziesz opisana do Warszawy, ty myślisz, że ci nikt rady nie da, że cielęta wywozisz teraz idni ci wszystko udowodnią”. Użyte pogroźki przez autora listu, wywołały niepokój i obawę u przewodniczącej GRN w Tęgoborzy. Milicjanci snuli podejrzenia, że list anonimowy, który otrzymała przewodnicząca, ma związek z listem przesłanym do I sekretarza. W piśmie wysłanym do swych przełożonych w Krakowie zaznaczyli, że w okresie kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych, fi-

gurujące na afiszach nazwisko przewodniczącej GRN w Tęgoborzy było kreślone i wrywane – mimo częstej zmiany afiszy.

Wzory pisma

Niezwłocznego śledztwa i wykrycia autorów anonimowych listów domagał się I sekretarz KP PZPR w Nowym Sączu. Służba Bezpieczeństwa opracowała odpowiedni plan przedsięwzięć zmierzających do ustalenia autorów. W ramach całej operacji, której nadano kryptonim „Pisarz”, zaplanowano wykonać następujące przedsięwzięcia:

1. Przeprowadzić szczegółową analizę wszystkich złożonych podań w różnych sprawach do GRN w Tęgoborzy, w tym celu, by ustalić wzór pisma podobny do pisma listów anonimowych;

2. Po ustaleniu podobnych wzorów pisma, zabrać te podania, przeanalizować teczki osobowe BDO wytypowanych osób i, po skompletowaniu wszystkich materiałów, przesłać do ekspertyzy;

3. Nawiązać współpracę z kierownikami szkół podstawowych na terenie rejonu GRN w Tęgoborzy i uzgodnić, by wszyscy w swoich szkołach zlecili napisanie klasówek w klasach od IV do VIII, które po skompletowaniu posłużą do porównania z charakterem pisma listu anonimowego;

4. Przeprowadzić rozmowę z prowadzącymi kioski „Ruchu” i sklepy na terenie i w rejonie Tęgoborzy, gdzie sprzedawane są przybory biurowe i koperty listowe, w celu ustalenia, czy ktoś w sierpniu lub na początku września nie zaopatrywał się w koperty i papier;

5. Szczególną uwagę zwrócić na osoby, którym w okresie ostatniej kampanii wyborczej do Sejmu i rad narodowych udowodniono, że kreśliły i wrywały z listy kandydatów na radnych nazwisko przewodniczącej GRN w Tęgoborzy. Od tych osób uzyskać wzory pisma i przesłać do ekspertyzy;

6. Przeprowadzić rozeznanie odnośnie podanych faktów w liście anonimowym, że dzieci Pierzchały pozostają bez warunków do życia (zalecono ustalić, dlaczego rodzina Pierzchałów ma uprzedzenia do przewodniczącej GRN i czy

ktoś z tej rodziny nie jest autorem listu; wskazano na potrzebę uzyskania od całej rodziny wzorów pisma i przesłania ich do ekspertyzy);

7. W miarę wykonywanych czynności mieć na uwadze następujące kwestie: kto z rejonu Tęgoborzy pracuje na PKP lub Pocście nr 2, gdzie został nadany list anonimowy do I sekretarza. Po ustaleniu takich osób, starać się uzyskać od nich wzory pisma do porównania.

8. Przy wykonywaniu tych czynności wykorzystać do pomocy funkcjonariuszy MO z posterunku w Łososinie.

Zgodnie z założeniami planu operacyjnego, zmierzającego do wykrycia autorów anonimowych listów, przystąpiono do jego systematycznego realizowania. Dokonano analizy wszystkich wpływających podań do GRN w Tęgoborzy, składanych przez rolników w różnych sprawach. Szczególną uwagę skupiono na rodzinie Pierzchałów, o której była mowa w liście anonimowym. Przeprowadzono rozmowy z jej członkami, pobrano napisane własnoręcznie przez nich oświadczenia. Nadto pobrano wzory pisma od wszystkich uczniów szkoły podstawowej w Tęgoborzy (od klasy IV do VIII) i wyłoniono kilka, które były zbliżone do wzoru pisma listu anonimowego. Ponadto ustalono, że przewodnicząca GRN w Tęgoborzy nie żyje w dobrych stosunkach z jedną z rodzin z Nowej Huty, która posiada majątek rolny w Tęgoborzy, a także jest skonfliktowana ze swym kuzynem zamieszkałym w Nowym Sączu. Wszystkie zgromadzone materiały nowosądecka MO wysłała do Komitetu Wojewódzkiego Milicji Obywatelskiej w Krakowie.

W dniu 2 listopada 1966 r. ekspert Laboratorium Kryminalistycznego KWMO przeprowadził wstępne badania porównawcze rękopisów z listem anonimowym skierowanym na adres przewodniczącej GRN w Tęgoborzy. W wyniku analizy stwierdził, że prawdopodobnie żadna z osób, których wzory pisma przesłano do ekspertyzy nie jest autorem listu anonimowego wysłanego do przewodniczącej, a także do I sekretarza.

Kapitan M. Kocot, kierownik grupy I Wydziału III KWMO w Krakowie polecił MO w Nowym Sączu, aby uzgodniono z I sekretarzem, żeby ten z chwilą otrzymania podobnych dokumentów, w miarę możliwości nie dotykał ich palcami, nie pokazywał innym osobom a przekazał natychmiast Służbie Bezpieczeństwa, w celu utrwalenia linii papilarnych, mogących stanowić jeden z dowodów w śledztwie. M. Kocot zwrócił uwagę nowosądeckim funkcjonariuszom, że z treści listu wysłanego na adres przewodniczącej GRN wynika, iż autorem jego może być osoba posiadająca sad, dlatego też należy spraw-

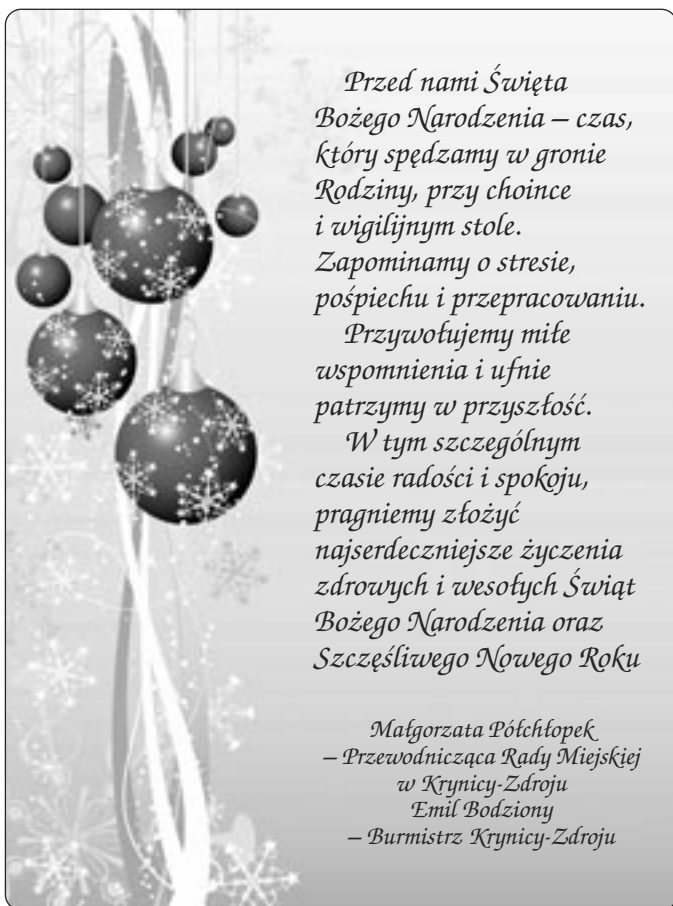
Kontynuując rozpracowanie dokonano analizy akt osobowych ponad 120 osób.

dzić, czy ktoś z tęgoborskich sadowników nie jest odpowiedzialny za wysłanie listu z pogróżkami.

Zgodnie z zaleceniami, przystąpiono do ustalenia wszystkich osób, które posiadają duże gospodarstwa sadownicze i na tej podstawie zwracają się z prośbą o zmniejszenie obowiązkowych dostaw zboża. Analizie poddano podania złożone przez te osoby. Z częścią z nich przeprowadzono rozmowy, pobrano wzory pisma, które wysłano ponownie do badań grafologicznych. Podczas nich stwierdzono, że nie są one podobne do wzoru pisma anonimowego listu. Kontynuując rozpracowanie, dokonano analizy akt osobowych ponad 120 osób. Również i tym razem, mimo wielu przypuszczeń, dochodzenie nie przyniosło pozytywnych wyników.

W toku rozpracowania operacyjnego kryptonim „Pisarz” nie udało się ustalić autora anonimowego listu do przewodniczącej GRN w Tęgoborzy i I sekretarza KP PZPR w Nowym Sączu. 17 marca 1969 r. sądecka Służba Bezpieczeństwa wystąpiła z wnioskiem o zakończenie dalszego dochodzenia w tej sprawie.

JAN WNEK



*Przed nami Święta
Bożego Narodzenia – czas,
który spędzamy w gronie
Rodziny, przy choince
i wigilijnym stole.
Zapominamy o stresie,
pośpiechu i przepracowaniu.*

*Przywołujemy miłe
wspomnienia i ufnie
patrzymy w przyszłość.*

*W tym szczególnym
czasie radości i spokoju,
pragniemy złożyć
najserdeczniejsze życzenia
zdrowych i wesołych Świąt
Bożego Narodzenia oraz
Szczęśliwego Nowego Roku*

*Małgorzata Półchłopek
– Przewodnicząca Rady Miejskiej
w Krynicy-Zdroju
Emil Bodziony
– Burmistrz Krynicy-Zdroju*



*Pachnących świerkiem, zapachem
domowych wypieków, napełnionych
spokojem oraz wzajemną życzliwością
świąt Bożego Narodzenia spędzonych
w rodzinnym gronie oraz pomyślności
w Nowym Roku*

*życzy
Franciszek Młynarczyk,
Wójt Gminy Łącko*

WESOŁYCH ŚWIĄT

**Zbliżające się Święta Bożego Narodzenia
to najlepszy moment, aby dobra nowina
zagościła w naszych sercach.**

**Z tej właśnie okazji życzę Państwu
spokojnych, zdrowych i radosnych chwil,
spędzonych w gronie rodziny i przyjaciół.**

**Niech blask betlejemskiej gwiazdy,
towarzyszący Państwu w ten magiczny
czas, rozświetla codzienne życie również
w Nowym, pełnym łask Bożych,
2010 Roku!**



Życzy:
Posel na Sejm RP
Wiesław Janczyk
Wiesław Janczyk



NOWY SĄCZ. Widok na miasto z mostu nowego na Kamienicy.



Rowy-Łącz - Now-Sącz krajuk
 Jankimy wysocy idomi. Wanda
 my. Pobre Matny Godek napisan
 ile odjerdiata odemnie, moja
 Nakt. kraj S. Londana w Nowym Sączu

Most na Kamienicy w XIX



Prezentujemy stare i nowe zdjęcia mostu na rzece Kamienicy w Nowym Sączu w ciągu ulicy Lwowskiej. Ostatnia przebudowa mostu zmieniła zasadniczo jego wygląd, w naszym mniemaniu na lepszy. Postawione na moście cztery lwy z herbem Nowego Sącza dla wielu są przedmiotem kpiny, w redakcji „Sądeczanina” wywołują zachwyty, gdyż przypominają wielowiekowe związki stolicy Sądeczyny ze Lwowem, wszak to ulica Lwowska, wyprowadzająca dawniej furmanów, a dzisiaj kierowców na trakt grybowski, a dalej na wschód. Taka też była idea

wyiększenia mostu, wymyślona, jak wieść gminna niesie przez wiceprezydenta Jerzego Gwiżdża. Podobają nam się też stylizowane lampy na moście. Brawo!

Dlatego warto przypomnieć sobie, jak ta przeprawa przez Kamienicę wyglądała w końcu XIX wieku, na początku XX wieku, w latach międzywojennych, w latach dziewięćdziesiątych zeszłego i w dniu dzisiejszym, czyli w XXI wieku. Prezentowane zdjęcia pochodzą ze zbiorów miłośnika Nowego Sącza i kolekcjonera starych pocztówek Wiesława Piprka.

(S)



*Wanna Mamo
i wstawaj pisala, brospic
i do Wandri ichy jecire
droga Mamo. Stajemy
och oparki. Kolozon wieh*



X, XX i XXI wieku



Lew z herbem Nowego Sącza FOT. PG



Lata 90. FOT. ARCH.

Jarosław Rola włożył kij w mrowisko

Wojna o pomnik wojaków

Średnio co dwa lata odżywa sądecka dyskusja o pomniku chwały oręża sowieckiego przy al. Wolności.

Pierwszą kampanię na rzecz rozbiórki „pomnika hańby”, jak bywa nazywany, wszczęli działacze KPN u zarania III RP. Pomimo uchwały Rady Miasta o rozbiórce monumentu z lutego 1992 r., udało się wówczas tylko skuć młotami gwiazdy oraz sierp i młot. Nie dał rady pomnikowi Jerzy Giza, autor *Nowosądeckiej Listy Katyńskiej*. Przez 20 lat od upadku komuny ubierało się mnóstwo apeli i oświadczeń, a pomnik jak stał, tak stoi.

Ostatnio do tematu wrócił z impetem Jarosław Rola, nauczyciel historii w Zespole Szkół Samochodowych, prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, który w liście otwartym do prezydenta Ryszarda Nowaka zapytał, jak długo jeszcze w Niepodległej i Wolnej Polsce, w królewskim mieście Nowym Sączu będzie stał pomnik wdzięczności wobec „wyzwoleńczej” armii sowieckiej?

Po dyplomatycznej lub kunktatorskiej, jakby to kto inny określił, odpowiedzi prezydenta, Rola dokonał egzegezy napisów zdobiących postument przy al. Wolności, a w międzyczasie do dyskusji włączył się Leszek Zakrzewski, prezes PTH, przypominając w apelu do „Obywateli Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Sącza”, że pomnik był postawiony na rozkaz sowieckiego komendanta miasta. Zakrzewski przy okazji wyraził wątpliwość, czy rzeczywiście przy pomniku spoczywają szczątki sześciu młodych czerwonarmistów, upublicznił list inż. arch. Zenona Remiego, opisującego rolę, jaką odegrał przy budowie monumentu w 1945 r. jego ojciec, Zenon M. Remi.

Drukujemy to wszystko, a dodatkowo nadesłany, jakby z innej planety, a to tyl-



Pomnik w budowie FOT. ARCH.

ko Krosno, list Aleksandra Cabały. Reprodukujemy też ową niewykonaną uchwałę rajców miejskich z 1992 r., gdy prezydentem Nowego Sącza był obecny wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, a przewodniczącym rady Ludomir Krawiński. I przypominamy apel prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtyki do samorządów o usunięcie z przestrzeni publicznej znaków totalitaryzmu komunistycznego, którego gloryfikacja jest przestępstwem w rozumieniu kodeksu karnego. Historycy IPN doliczyli się w całej Polsce ok. 600 ulic, któ-

rym jeszcze patronują komunistyczni herosi, oraz kilkadziesiąt pomników i tablic o podobnym charakterze. Niewątpliwie „łuk triumfalny” Armii Czerwonej przy al. Wolności w Nowym Sączu figuruje na tej wstydlivej liście...

Kładziemy rzecz pod rozwagę Czytelników „Sądeczana” i, zdając sobie sprawę, że spór o pomnik czerwonarmistów, to w istocie pytanie o to, czy Sowieci nas w styczniu 1945 r. wyzwolili, czy też była to nowa, inna od niemieckiej okupacja?

HENRYK SZEWCZYK

Nowy Sącz, 5 października 2009 r.

PAN RYSZARD NOWAK
PREZYDENT NOWEGO SĄCZA

*Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu
pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną
głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska.*

*Lecz nie przestańmy czcić świętości swoje
I przechowywać ideałów czystości;
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły
w rzeczywistość.*

Jako prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, zwracam się z publicznym za-
pytaniem, jak długo jeszcze
w Niepodległej i Wolnej Polsce, w Kró-
lewskim Mieście Nowym Sączu, tkwić
będzie pomnik wdzięczności wobec
„wyzwoleńczej” armii sowieckiej,
mieszczący się przy alejach Wolności?

Chciałbym przypomnieć, iż pierwszy
monument (obecny pochodzi z później-
szego okresu) wraz z wiernopoddań-
czym napisem nakazali wznieść sobie
tuż po wycofaniu się wojsk niemieckich
nowi władcy Polski, ci sami, którzy
wraz z hitlerowską III Rzeszą dokona-
li IV rozbioru Polski, a po roku 1944 nar-
zucili Jej swoją polityczną
i ekonomiczną zależność. Zlecenie wy-
konania owego „łuku triumfalnego” so-
wieccy okupanci powierzyli swym
komunistycznym wasalom spod znaku
PPR, których rządy opierały się tylko
i wyłącznie o wbite w polską ziemię
bolszewickie bagnety. Te same bagnety
zakłwały też wszystkich stawiających
opór polskich patriotów.

Szanowny Panie Prezydencie,

Ten pomnik „wdzięczności” jawi się
niczym wyrzut sumienia. Jest jak jątrzą-
ca się rana w pięknej i szlachetnej karcie
dziejowej Nowego Sącza, o mieszkań-
cach którego Władysław Łokietek po-
wiedział przed wiekami: „a wasze imię
wierni Sądeczanie”. Patrząc na ów cierń
historycznego fałszu i zakłamania, py-
tam: wobec kogo dziś jesteśmy wierni?

U C H W A Ł A Nr XXI/185/92

Rady Miejskiej Nowego Sącza

z dnia 25 lutego 1992r.

w sprawie : Pomnika Żołnierzy Radzieckich przy Al.Wolności

Na podstawie art.18 ust.2 pkt 13 ustawy z dnia
8 marca 1990r. o samorządzie terytorialnym /Dz.U.Nr 16
poz.95,Nr 32 poz.191,Nr 34 poz.199, Nr 43 poz.253,Nr 89
poz.518, Nr 4 poz.18, Nr 110 poz.475/ na wniosek Komitetu
Rady Miejskiej uchwała się co następuje:

Postanawia się rozebrać Pomnik Żołnierzy Radzieckich przy
Al.Wolności z zachowaniem znajdujących się przed Pomnikiem
grobów i obsadzeniem pozostałego po rozbiórce terenu zielenią.

Wykonanie uchwały powierza się Zarządowi Miasta.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Stwierdza się zgodność odpisu
(wyciągu) z oryginałem
URZĄD MIASTA NOWEGO SĄCZA

10.11.2009 K I E N O W N I K
Młody Burmistrz Miasta

Ingr Anna Szwarc

Przewodniczący
Rady Miejskiej

Ludomił Czumiński

Uchwała Rady Miasta z 1992 r. w sprawie rozbiórki pomnika

Czy wobec tych, którzy w walce o wol-
ną Polskę szli jak kamienie przez Boga
rzuczone na szaniec, składając bezgra-
niczną ofiarę swego życia? I czy na pew-
no względem tych najwspanialszych
synów sądeckiej ziemi, których trójgra-
niaste ostrza „bojców” pchały ku katyń-
skim dołom śmierci?

Z pewnością większość z nas pamię-
ta pierwszomajowe pochody. Ileż sym-
boliki było w umiejscowieniu trybuny
nieopodal pomnika „chwały”, z której to
komunistyczni promineni niczym ich
radzieccy mocodawcy kazali składać so-
bie wiernopoddańcze hołdy! Monument
ten, w świadomości dużej części Sąde-

czan był (i nadal jest) symbolem mo-
skiewskiego panowania nad Polską,
symbolem zniewolenia i upokorzenia
nas jak krnąbrnego i bohaterskiego Na-
rodu, który w 1920 r. ocalił Europę
przed widmem komunistycznej pożogi.
Ten pomnik, to także symbol hańby
i upodlenia, jaką zafundowali sądecza-
nom komunistyczni uzurpatorzy i rene-
gaci z Polskiej Partii Robotniczej, partii
będącej agenturą i ekspozyturą Kremla
w Polsce. Pragnę też przypomnieć, że to
ci sami „żołdacy”, których sylwetki wid-
nieją na pomniku, w 1939 r. pędzili pol-
skich oficerów ku czekającej ich
zagładzie, a wcześniej żywcem rozje-

źdźali czołgami broniącą Grodno polską młodzież. To ta sama armia miażdżyła polski opór na kresach i ponosi odpowiedzialność za przeprowadzone tam czystki etniczne.

Pytam więc: kogo mamy wciąż czcić i okazywać mu swoją wdzięczność? Czyżby tym, którzy, walcząc ramię w ramię z Armią Krajową, gromili w Wilnie Niemców, tylko po to, by po zwycięskim boju podstępem i zdradą unicestwić swych dawnych sojuszników, skrytobójczo ich mordując lub tysiącami zsyłając na Kołymę? Czy ktoś ma jeszcze dziś świadomość, że w Polsce po roku 1944 toczyła się prawdziwa polsko-sowiecka wojna, a jej koniec nastąpił de facto w roku 1989?! Czy to nie wstyd, że naszym autentycznym bohaterom jesteśmy dziś w stanie ufundować li tylko pamiątkowe tablice, a pieczęć sowieckiej hegemonii tkwi jak zadra? Poległym w walkach o Nowy Sącz żołnierzom Armii Czerwonej winni jesteśmy modlitwę oraz pamięć i jak wszystkim zmarłym okazywać ją z należnym szacunkiem w miejscach do tego przeznaczonych.

Jako prezes Sądeckiej Rodziny Katyńskiej, przedstawiciel jednej z tysięcy Rodzin, której najbliżsi nie mają nawet swej mogiły, domagam się, by pomnik ten został w możliwie najszybszym cza-

Postuluję, by w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej usunąć wspomniane tu tablice hańby i zakłamania, a cały kompleks zagospodarować na nowo i poświęcić go Polakom.

sie zdemontowany i w najlepszym razie złożony w jednym z wielu skansenów socrealizmu bądź przeniesiony na cmentarz komunalny do kwatery żołnierzy radzieckich w Nowym Sączu. Argument, że znajduje się on w miejscu pochówku „jakichś” żołnierzy radzieckich, nie wytrzymuje krytyki (swoją drogą czy to nie dziwne, że na kwaterze czerwoarmistów nie ma nawet nazwisk tych, którzy

zginęli w walkach o Nowy Sącz. To tylko dowód na to, że szacunek dla życia ludzkiego i pamięci o poległych żołnierzach w Armii Czerwonej był po prostu żaden). Pragnę tylko przypomnieć, iż na dzisiejszych alejach w rejonie DKK, w okresie poprzedzającym powstanie obecnego cmentarza komunalnego (a więc przeszło 100 lat temu), znajdował się tzw. stary cmentarz, zaś pobliska kawiarenka, popularnie zwana „trupkiem”, wzięła swą nazwę stąd, że podczas prac ziemnych towarzyszących powstawaniu infrastruktury komunalnej, wydobywano z ziemi szczątki ludzkie. Bóg jeden raczy wiedzieć, ile takich nieekshumowanych grobów i ludzkich prochów skrywa jeszcze ten teren. I Bóg jeden wie, na ilu powstańczych czy wojennych pobojuwiskach lub tajnych miejscach straceń rozpościerają się dziś dzielnice mieszkaniowe lub centra handlowe.

Szanowny Panie Prezydencie,

Postuluję, by w 70. rocznicę zbrodni katyńskiej (a zarazem największego kłamstwa w dziejach Polski) usunąć wspomniane tu tablice hańby i zakłamania, a cały kompleks zagospodarować na nowo i poświęcić go „Polakom zabitym, zamęczonym i pomordowanym przez najeźdźców i okupantów sowieckich” (na wzór warszawskiego pomnika). To smutne i karygodne zarazem, że w mieście, skąd tyłu szlachetnych i wartościowych sądeczan dokonało żywota z rąk sowieckich oprawców (wśród nich także „żołnierzy wyklętych”, którzy trwali z bronią w ręce, gdy wszyscy stracili już nadzieję), wciąż unosi się duch PRL-u i jego reliktyw. To o tyle bolesne i przygnębiające, że na cmentarzu komunalnym znajduje się nawet niepełna lista oficerów zamordowanych w Katyniu oraz w innych miejscach kaźni, a ich nazwiska są już ledwie czytelne, imion zaś w ogóle brakuje. Generał Władysław Anders wypowiedział kiedyś znamienne słowa, które brzmią jak testament dla potomnych: „Jeśli my o nich zapomnimy, niech Bóg zapomni o nas...”

Szanowny Panie Prezydencie,

Jeśli nie My, to kto? Jeśli nie teraz, to kiedy? Nie jest to pytanie wyłącznie

o pomnik jako kamienny postument. To pytanie o imponderabilia, o pryncypia i odwieczne wartości, na których chcemy wychować przyszłe pokolenia. Czekanie na stosowną (?) ustawę nie ma najmniejszego sensu, gdyż problem sądeckiego „pomnika wdzięczności” nie leży w gestii ustawy. Ta, o ile w ogóle kiedykolwiek powstanie, dotyczyć będzie wyłącznie miejsc pochówku, na których częstokroć wyrastały pomniki sowieckiego zniewolenia. Skoro udało się z Dzierżyńskim w Warszawie (o którego Rosjanie też mogliby się poczuć urażeni), a także „pomnikiem chwały” na krakowskich plantach, dlaczego nie rozwiązać tej kwestii raz na zawsze w Nowym Sączu?!

Niestety, świadomość historyczna Polaków jest coraz gorsza. Miarą intelektualnego zubożenia jest niedawna sonda, w której na pytanie: „Czy należy zlikwidować pomniki wdzięczności (czyt. sowieckiej dominacji) w polskich miastach?” jedna z respondentek odpowiedziała, że „nie”, bo przecież ktoś za nie zapłacił. Obawiam się, że za niedługo jako kraj i społeczeństwo zapłacimy jeszcze większą cenę. Będzie to cena „udanej” transformacji – nie wiadomo tylko skąd i dokąd!

Apeluję, o jak najszybsze podjęcie konsultacji i stosownych działań. Wahającym się dedykuję przytoczone na wstępie strofy wiersza Adama Asnyka.



**Z wyrazami szacunku
JAROSŁAW ROLA,
Prezes Stowarzyszenia
Sądecka Rodzina Katyńska**



Pomnik żołnierzy radzieckich FOT. LEŚ

Nowy Sącz, 26 października 2009 r.
SZANOWNY PAN
JAROSŁAW ROLA

W odpowiedzi na Pana pismo z dnia 5 października 2009 r. w sprawie rozebrania pomnika żołnierzy Armii Radzieckiej przy al. Wolności w Nowym Sączu uprzejmie informuję:

Kwestia pomnika i pochowanych tam żołnierzy była wielokrotnie poruszana w ostatnich latach przy różnych okazjach. W czasie tej dyskusji pojawiły się przeciwstawne opinie. Jedne negowały zasadność dalszego istnienia pomnika

(powoływano się na argumentację podobną do tej, jaką przedstawił Pan w piśmie), inne zalecały w tej sprawie wstrzeźliwość. Ponieważ sprawa nie została dotychczas jednoznacznie oceniona, wymaga ponownego rozważenia, konsultacji historycznych, kwerend archiwalnych i opinii formalno-prawnych.

Przedstawiona przez Pana argumentacja jest mi bliska. Powinniśmy jednak działać zgodnie z prawem, do czego w tym przypadku zobowiązuje nas ustawa o grobach i cmentarzach wojennych. Konkretnie działania wymagają uzgodnień międzynarodowych (w tym przypadku z ambasadą Rosji i ewentualnie

z ambasadami innych krajów z b. ZSRR), decyzji Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odpowiednich procedur ekshumacyjnych.

Miasto, którym mam zaszczyt kierować, nie prowadzi polityki zagranicznej. Przyspieszenie i finalizacja sygnalizowanego przez Pana problemu leży w obecnej sytuacji formalno-prawnej, moim zdaniem, w gestii władz państwowych, a nie samorządowych.

Z poważaniem
RYSZARD NOWAK
Prezydent Miasta Nowego Sącza

PREZES ODDZIAŁU
PTH W NOWYM SĄCZU
LESZEK ZAKRZEWSKI

Szanowny Panie Prezesie,

Sprawdziłem w naszym domowym archiwum i nie mamy żadnych materiałów dotyczących wspomnianego pomnika. Ojciec mój Zenon M. Remi powrócił z wojny – z obozu jenieckiego w Woldenbergu do Nowego Sącza. Został poproszony o pomoc przy realizacji pomnika. Autorem projektu i architektem z ramienia Armii Czerwonej był kijowianin Oleg Ignatow. Ojciec nie był współautorem projektu, jedynie przeformułował umieszczenie na zwieńczeniu pomnika urny, zamiast czerwonej gwiazdy.

Pozwalam sobie jeszcze na krótkie wspomnienie. Pod koniec lat 60. (po śmierci Ojca) jako student odwiedziłem w Kijowie prof. arch. Olega Ignatowa, wówczas wykładowcę na Wydziale Architektury Politechniki Kijowskiej, autora wielu publikacji z zakresu historii architektury Ukrainy. Opowiadał, że w trakcie ofensywy radzieckiej zorganizowano w kilku miastach ZSRR kursy seminaryjne dla architektów na pomniki przyjaźni i laureaci (tak jak On) przemieszczali się wraz z frontem za Armią Radziecką na zachód. Byli odpowiedzialni za realizację swoich projektów. Tak do Nowego Sącza trafił architekt z Kijowa Oleg Ignatow.

Z poważaniem
MGR INŻ. ARCH. ZENON REMI
Zakopane

Obrazki z dzieciństwa

W sprawie pomnika żołnierzy Armii Czerwonej przy al. Wolności w Nowym Sączu

Każde „dłubanie” przy historii nawiedzonych działaczy społeczno-politycznych i tzw. zaangażowanych historyków, czyli coś, co nazywamy polityką historyczną, mnie drażni. Historycy, dziennikarze... i błażni zawsze byli i są na zawołanie aktualnej władzy. Po ponad 40 latach dość intensywnej lektury opracowań historycznych mogę mieć własne zdanie na ten temat.

Trzeci w kolejności z zapamiętanych obrazów mojego najwcześniejszego dzieciństwa to scena, jak siedzę w łóżku moich Rodziców i bawię się lornetką. Dał mi ją do zabawy czerwonoarmista, który z kilkoma innymi żołnierzami radzieckimi spał w naszym mieszkaniu. Jak mi opowiedziała potem Mama, był to Gruzin, który podobnie małego chłopaka zostawił tam gdzieś daleko i czy chciał, czy nie chciał, musiał iść na wojnę. Bawiąc się ze mną, trochę popłakiwał. Z mokrymi oczami stał pod naszymi oknami przy ul. Poprzecznej w kolumnie uformowanej do marszu na Berlin.

Czy wrócił do Gruzji i syna? – nie wiem. Szkoda, że Rodzice nie wzięli od niego adresu. Gdyby żył, to bym mojemu równolatkowi napisał, co moi ziomkowie wyprawiają w ramach wartości chrześcijańskich. Tym bardziej, że jak w Gruzji było już chrześcijaństwo, to o Polsce nawet ptaszki nie śpiewały, że o żydowskich relacjach z wędrowek do Słowian nie wspomnę. Nie było ich. Na pewno pra, pra, pra... pradziadka Ibrahima ibn Jakubą jeszcze nie było na świecie.

Mam sąsiada, architekta, Gruzina (parę lat młodszy, też pewnie komuch), to by mi napisał list po gruzińsku. Piękny język z niezwykle malowniczą literą.

Ach, jeszcze pamiętam tych, których to wspomniani wyżej pomysłodawcy nazwaliby komunistami. Leżących, martwych w bieliźnie przy czołgu na rogu Naściszowskiej i Lwowskiej oraz przy Naściszowskiej koło mostu na Łubince przy stolarni Malczewskiego. Mama poszła ze mną, abym to zobaczył. I dobrze zrobiła. Teraz nikt mi niczego nie wmówi.

Jak przypuszczam, na granicy pewności, po pracach demontażowych przy pomniku, pomysłodawcy polecą na pewno do Fary lub innego kościoła. Ewentualnie działalność ich pokropi na miejscu któryś z Wydelegowanych z jedynie słusznej świątyni.

Każde „dłubanie” przy historii nawiedzonych działaczy społeczno-politycznych i tzw. zaangażowanych historyków, czyli coś, co nazywamy polityką historyczną, mnie drażni.

Nastąpi totalny chichot historii. Dlaczego? Dlatego, że pamiętam również jak na balkonie Domu Pierackiego (późniejszego Domu Kultury Kolejarza) w 1948 lub 1949 r., ksiądz prałat dr Jędrzej Cierniak, tajny szambelan papieski, doktor dwojga fakultetów, przemawiał, stojąc pośród dość licznej grupy władz sądeckich złożonej z peperowców. Pewnie między nimi byli i ci co współdziałali przy powstaniu pomnika... (Przypomnę: „peperowiec” to członek Polskiej Partii Robotniczej).

Dobrze, że w Krośnie jest inaczej. Cmentarz radziecki przy Kapucynach powstał w czasie operacji dukielsko-preszowskiej, kiedy to kapucyni w klasztorze zorganizowali szpital dla czerwonoarmistów.

Kiedy pracowałem jako dyrektor Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Krośnie (1980–1990), była sprawa dot. czerwonoarmiejca, który – jak się okazuje – leży między innymi na tym cmentarzu. Rodzina z ZSRR we współpracy

z Ambasadą Radziecką w Warszawie, za naszym pośrednictwem z Prowincją Kapucynów w Krakowie, szukała swojego krewnego. Wiele ciekawych spraw wyszło. Między innymi oglądałem dużego formatu zdjęcie, jak starszy kapucyn coś odnotowuje w jakiejś dokumentacji stojąc obok grobów chowanych tam żołnierzy radzieckich. Więcej o tym może będzie w innym miejscu i czasie. Tutaj też na początku tzw. przemian powstał jakiś komitet oszołomów, aby ten cmentarz z pomnikiem tamże zlikwidować. Zwyciężyły chyba autentyczne wartości chrześcijańskie w krośnianach i odstąpiono od tego pomysłu.

Historii, niestety, nie wytrze się z pamięci. Ani gumką myszką, ani kilofem. Będzie ona zawsze, choćby w głowach mojego pokolenia. Przekazana na pewno następnemu, które przekaże ją następnemu. Bez współczesnych politycznie i nie tylko interesownych dodatków i przekłamań. Zachowana też zostanie we wspomnieniach, dziennikach, autobiografiach. Ktoś się tym kiedyś zajmie.

Na ten raz, to by było na tyle, jak mawiał profesor mniemanologii stosowanej śp. Stanisławski.

ALEKSANDER CABAŁA, KROSNO



Autor listu – ur. 1941 r. w Nowym Sączu; konserwator sztuki i zabytkoznawca, absolwent Uniwersytetu im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, b. konserwator zabytków Nowego Sącza i Sądeckizny i dyrektor Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu (1973–1980), a następnie dyrektor Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Krośnie (1980–1990) i wojewódzki konserwator zabytków w Krośnie (1991–1998), znawca ikon, organizator skansenu i galerii Marii Ritter w Nowym Sączu.

Zrzucić jarzmo poddaństwa

Obywatele Królewskiego Wolnego Miasta Nowego Sącza!

Oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego w Nowym Sączu, włączając się do dyskusji na temat dalszych losów pomnika chwały Armii Czerwonej w Nowym Sączu, stoi na stanowisku bezwarunkowej rozbiórki monumentu, jako świadectwa minionych czasów, w których historia naszego Narodu była celowo fałszowana.

Nie chodzi o to, że pomnik przeszkadza w przestrzeni fizycznej miasta, ale o jego oddziaływanie na świadomość historyczną mieszkańców, a zwłaszcza młodych ludzi, którzy nie posiadają pełnej wiedzy na temat roli Armii Czerwonej w dziejach naszego Narodu.

Dziwi jednocześnie sytuacja, w której po 20 latach od odzyskania niezależności od byłego Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, obywatele wolnej Polski nie potrafią zrzucić jarzma poddaństwa. Nasi dziadowie i ojcowie w 1918 r. nie mieli tego typu dylematów. Usuwali natychmiast wszelkie ślady zniewolenia i pomniki chwały stawiane przez zaborców.

Argument podnoszony przez niektórych obywateli naszego miasta o tym, że skoro pomnik stoi i nie przeszkadza, to niech stoi jako pamiątka historyczna, jest niedorzeczny! Czemu nie mamy na naszych placach pomników pruskich Fryderyków, Wilhelmów, Bismarcków, carskich generałów, a może hitlerowskich znaków zwycięstwa „V”? Mogliśmy wszystkie te pomniki pozostawić jako świadectwo historii! Tak – były to świadectwa historii, ale historii pisanej przez najeźdźców według ich potrzeb i na ich użytek, na pośmiewisko naszej uciemnionej Ojczyzny!

A może warto było zachować jako ciekawostkę tabliczki na ścianach kamieniczek w Rynku z nazwami „Adolf Hitler Platz” albo bliżej naszych czasów „Plac im. Józefa Stalina”? (...)

Jeśli przypominamy sobie historię powstania tego pomnika, to był on postawiony na rozkaz sowieckiego komendanta miasta (o czym pisał w „Almanachu Sądeckim” nr 42 Tadeusz Żaba w artykule „Za naszą sowiecką ojczyznę”). Sowietci dostarczyli plany autorstwa arch. Olega Ignatowa z Kijowa i nakazali władzom miasta budowę. Miasto musiało zaciągnąć kredyt i z wielkim wysiłkiem organizacyjnym i finansowym, w czasie, kiedy były pilniejsze zadania przy odbudowie zrujnowanego działaniami wojennymi miasta, w Nowym Sączu wznoszono pomnik ku czci nowych władców połowy Europy nie z inicjatywy wdzięcznych mieszkańców, ale na rozkaz Armii Czerwonej!

Pierwszy pomnik żołnierzy radzieckich, zbudowany z inicjatywy i na żądanie Rady Politycznej IV Frontu Ukraińskiego, odsłonięty w grudniu 1945 r., dnia 2 stycznia 1946 r. wysadzili w powietrze partyzanci z oddziału Stanisława Piszczka ps. „Okrzeja”.

Czyżby nasi ojcowie byli bardziej zdeterminowani do czynnego oporu przeciw nowemu zniewoleniu? A prze-

Nie chodzi o to, że pomnik przeszkadza w przestrzeni fizycznej miasta, ale o jego oddziaływanie na świadomość historyczną mieszkańców.

cież nie wiedzieli jeszcze, jak potoczy się historia zwasalizowanej Polski... Po tym „zbrodniczym czynie”, sowietci dostarczyli nowe plany „Pomnika dla oficerów i żołnierzy Armii Czerwonej w mieście Nowym Sączu”. Na ich podstawie projekt budowlany został wyrysowany przez miejskiego architekta z adnotacją „projekt dostarczony przez rosyjskie władze wojskowe”. Tu nasuwa się pytanie, czy pod płytą spoczywają faktycznie polegli oficerowie Armii Czerwonej? Co cieka-

we, nazwiska tych sześciu poległych figurują w księdze pochowanych Cmentarza Komunalnego, w kwaterze żołnierzy Armii Czerwonej! Czyżby została dokonana mistyfikacja i płytę nagrobną ustawiono, aby uchronić pomnik przed ponownym zniszczeniem? Wiadomo, Polacy zmarłych uszanują...

I szanują! Ponad 700 czerwoarmistów poległych w walkach o Nowy Sącz jest pochowanych we własnej kwaterze na Cmentarzu Komunalnym i nikt nie odbiera im prawa do godnego spoczynku, co więcej, chroni ich USTAWA z dn. 28 marca 1933 r. o grobach i cmentarzach wojennych (Dz. U. z dnia 30 maja 1933 r. z późniejszymi zmianami) i rozporządzenie Ministra Spraw wewnętrznych z dnia 23 października 1936 r. (...)

Dlaczego więc mamy oddawać „WIECZNĄ SŁAWĘ BOHATEROM POLEGŁYM W BOJACH ZA WOLNOŚĆ I NIEZALEŻNOŚĆ ZWIĄZKU RADZIECKIEGO”, „SŁAWĘ CZERWONEJ ARMII – OSWOBODZICIELCE POLSKI OD JARZMA FASZYSTOWSKICH ZABORCÓW”, „SWOIM OSWOBODZICIELOM ZWYCIĘSKIM WOJSKOM ARMII CZERWONEJ OD OBYWATELI MIASTA NOWEGO SĄCZA 26. III 1945”, „CHWAŁĘ BOHATEROM WIELKIEJ WOJNY ZA OJCZYZNĘ, CHWAŁĘ RUSKIEMU OREŻOWI” – jak głoszą inskrypcje (pisownia oryginalna) na pomniku przy alejach Wolności? Polska jest naszą Ojczyzną!

Szeregowie żołnierz Armii Czerwonej nie wybierał swego losu. Ofiara jego życia jest uszanowana. Widać to zwłaszcza w dniu Wszystkich Świętych, kiedy kolejne pokolenia sądeczan zapalają znicze w kwaterze czerwoarmistów. Ale nie może być to pretekstem do podtrzymywania kultu chwały Armii Czerwonej – filara totalitarnego imperium!

Otrzeźwimy i wyrzucmy z umysłu więzy zniewolenia, aby udowodnić, że 45 lat indoktrynacji politycznej całego Narodu, fałszowania i zakłamywania historii nie okryło naszego patriotyzmu płamą niepamięci!

**LESZEK ZAKRZEWSKI,
Prezes Zarządu Oddziału
PTH w Nowym Sączu**

100 lat MKS Beskid

Na początku był Grunwald...

Pod koniec listopada jubileusz 100-lecia działalności obchodził najstarszy klub sportowy w Nowym Sączu – Międzyszkolny Klub Sportowy Beskid, który od początku działalności (najpierw pod nazwą Grunwald–Czerwoni, a następnie Towarzystwa Zabaw Ruchowych Beskid) był ważną częścią życia sportowego Nowego Sącza.

W klubie (w 12 sekcjach) wychowali się i związali na wiele lat wyróżniający na arenach ogólnopolskich sportowcy, olimpijczycy, trenerzy, nauczyciele wychowania fizycznego, działacze sportowi i społeczni rozsławiający Nowy Sącz i ziemię sądecką w kraju i poza jego granicami.

Wśród najznamienitszych wychowanków znajdujemy nazwiska słynnego kuriera Romana Stramki i legendarnej nauczycielki i trenerki Ewy Rużańskiej-Fryś. W latach dziewięćdziesiątych reprezentanci klubu dostąpili zaszczytu audiencji u Jana Pawła II w Watykanie.

Współcześnie MKS Beskid to drużyna piłkarek ręcznych występująca w I lidze.

Obchody zainauguowało spotkanie z władzami miasta. Prezydent miasta nagroził specjalnymi trofeami i listami gratulacyjnymi m.in. dr Władysława Mężyka i Kazimierza Mordarskiego

(siatkówka), Adama Szczepanika, Tadeusza Pietrzaka i Józefa Klimka (lekkoatletyka), Józefa Unolda, Włodzimierza Strzelca, Tadeusza Salamona, Leszka Dubińskiego i Alicję Niewiarowską-Magierę (piłka ręczna), Teresę Merenę-Makowiecką (narcciarstwo), Genowefę Matyaszek-Furmanek (akrobatyka sportowa) oraz honorowego prezesa klubu, związanego z nim od 50 lat, Tadeusza Dobka.

Uroczystą mszę św. w kościele pw. św. Kazimierza odprawił kapelan środowiska sportowego ks. Józef Wojnicki, a na budynku Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego przy ul. Lenartowicza odsłonięto pamiątkową tablicę. W hali MOSiR odbyła się gala jubileuszowa z widowiskiem światło-dźwięk, roze-

grano też II Memoriał im. Franciszka Wolaka (zmarłego w 2007 r. trenera i twórcy współczesnej żeńskiej piłki ręcznej w Nowym Sączu).

Z okazji 100-lecia MKS Beskid ukazała się jubileuszowa publikacja (ilustrowana archiwalnymi fotografiami), przedstawiająca sylwetki zawodników oraz trenerów oraz dzieje klubu od czasów zaborów, po lata międzywojenne i współczesne.

Józef Kantor, dyrektor WKiS UM Nowego Sącza:

– Z MKS Beskid jestem związany rodzinnie. Moja córka Joanna gra w tym klubie w piłkę ręczną (teraz w I lidze!). Nic dziwnego, że stulecie Beskidu odebrałem z pewnym wzru-



Na budynku Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego przy ul. Lenartowicza odsłonięto pamiątkową tablicę FOT. LES



Rodzinne zdjęcie w sądeckim ratuszu FOT. SAW

szeniem i przejściem. Mam olbrzymi szacunek dla dorobku kilku pokoleń tego najstarszego stowarzyszenia sportowego w Nowym Sączu. Nie jest ono, oczywiście, potentatem na mapie sportu wyczynowego naszego regionu. Ale w sporcie, zgodnie z olimpijską ideą barona Pierre de Coubertine'a, nie o to chodzi. Najważniejszy jest rycerski udział, zdrowa i bezinteresowna rywalizacja z rywalami w duchu fair play, zmaganie się z własną słabością, doskonalenie

w celu osiągnięcia jak najlepszego rezultatu: citius, altius, fortius. W sporcie tkwi potężny środek działania dla szkolnictwa i wychowania młodzieży. I ten środek był w nowosądeckiej oświacie poprzez MKS Beskid należycie wykorzystywany. Władze Nowego Sącza będą wspierać dalsze poczynania Klubu Jubilata. Powrót do wielosekcyjności MKS Beskid z dawnych lat wydaje się dziś niemożliwy, ale kto wie – może jutro?

(L)



Poczet prezesów

W pierwszych dziesięcioleciach działalności klubu prezesami byli nimi uczniowie gimnazjalni): Stanisław Pałach 1935, Jerzy Derubski 1936, Edward Pięta 1937–1939, Tomasz Steindel 1945, Zygmunt Bątko 1945–1946, Ryszard Borowicz 1946–1947, Stanisław Wnękowski i Edward Franciszczyk.

W okresie od 1957 r. prezesami klubu byli: Jan Keller 1957–1960, Tadeusz Nowakiewicz 1960, Bronisław Łotocki, 1961 Lidia Micha-

lik 1962–1974, Leopold Bigosiński, 1975–1977 Stefan Janicki, 1978–1987, Władysław Mężyk 1988–1992, Tadeusz Dobek 1992–2000, Marek Cebula 2001–2004, Krzysztof Pawłowski 2005, Mariusz Koziać 2006, Jerzy Gasparski, 2007–2009, Tomasz Michałowski (od 28 września 2009).

Zarząd w roku jubileuszowym: Tomasz Michałowski (prezes), Michał Śmierciak, Piotr Baziak, Bogdan Jakubowski i Dariusz Bogacz.

Z Gdańska do krainy Lachów

Trenerski nos

ROZMOWA z trenerem Sandecji Dariuszem Wójtowiczem

Zamiast o zakończonym sezonie jesiennym czy o sądeckich snach o futbolowej ekstraklasie, zapytam Pana o pierwszy kontakt z piłką?...

Zawdzięczam go ojcu, Michałowi, z zawodu elektrykowi, który był wiernym kibicem Lechii. Mieszkaliśmy w Gdańsku–Orunii, skąd już w wózku dziecięcym ojciec zabierał mnie na stadion oglądać futbolowe wyczyny ówczesnych gwiazd: Korynta, Puszkarza, braci Gronowskich. Żyliśmy skromnie (mama pracowała w Stoczni im. Lenina, w latach 1980–1981 była w środku sierpniowych wydarzeń). Odwiedzając w niedzielę wujostwo w Gdyni, obowiązkowo po obiedzie szliśmy na stadion Arki. Rywalizacja między Lechią a Arką jest tak samo legendarna jak pod Wawelem Cracovii i Wisły. Jak przez mgłę pamiętam rodzinne emocje przed telewizorem podczas meczów

polskiej reprezentacji na Wembley i na mistrzostwach świata w Niemczech. Miałem wtedy osiem, dziewięć lat. Wychowany w takiej sportowej atmosferze trafiłem w ręce Michała Globisza do drużyny Lechii (przy klubie była szkoła o profilu piłkarskim), której zawdzięczam zamieszanie się w sport i jedną z największych przygód życiowych: występ przeciwko będącemu wtedy u szczytu potęgi – Juventusowi.

Właśnie, jakie uczucia towarzyszyły wtedy młodziutkiemu (18-letniemu) piłkarzowi, któremu przyszło w 1983 r. stanąć naprzeciwko Platiniemu, Bońkowi, włoskim mistrzom świata – Tardellemu, Gentile i Paolo Rosi – królem strzelców mundialu w Hiszpanii.

To był wspaniały sen. Lechia awansowała z III do II ligi, zdobyła Puchar Polski. Ligowe sukcesy były wielką

radością w ówczesnym Gdańsku, jakby odtrutką na mroczny klimat okresu stanu wojennego. Pamiętam wielkie poruszenie na stadionie przy ul. Traugutta w Gdańsku–Wrzeszczu, gdy na 40-tysięcznej widowni pojawił się Lech Wałęsa. W przerwie doszło do manifestacji poparcia dla Lecha i „Solidarności” i telewizja ocenzurowała relację, wstawiając tablicę „Przepraszamy za usterki”. Słyszeliśmy wrzawę na trybunach, ludzie wstawali, palcami pokazywali znak „V”, ciarki przechodziły po plecach, podskoczyła adrenalina. Ludzie obsiedli wierzchołki okolicznych drzew niczym stada ptaków. A na boisku liczyła się już tylko gra. Walczyliśmy dzielnie, bez tremy, niesieni jakby na skrzydłach, wznosząc się na szczyty swoich umiejętności, po karnym Jurka Kruszczyńskiego prowadziliśmy nawet 2–1, pograżyli nas dopiero w końcówce Tavola i Boniek (!), przegraliśmy 2–3. Zapamiętałem



Lech Wałęsa na meczu Lechii z Juventusem, 1983 r. FOT. ARCH.



Dariusz Wójtowicz FOT.LEŚ

z tego meczu, to, że już w 5. minucie mogłem strzelić gola Tacconiemu i następnie ostre starcie z Platinim, mój nieumyślny faul, po którym natychmiast, jakby z szacunku, przeprosiłem rywala, bo w głębi ducha zrobiło mi się głupio, że ja, taki młokos, bezceremonialnie potraktowałem mistrza. Tak, czuliśmy respekt przed gwiazdami z Juventusu, ale też wyzwoliła się w nas niesamowita ambicja, aby im dorównać. Wie pan, na boisku grają ludzie, nie nazwiska...
... i dlatego futbol należy do najbardziej demokratycznych dys-



Kadr z meczu Sandecja – MKS Kluczbork (4-0) FOT.LEŚ

cyplin sportu. Bosonogi chłopak z przedmieść San Paulo, w podartych spodenkach, potrafi wykiwać syna bogatego lorda z Londynu...

To prawda, uprawianie innych dyscyplin, narciarstwa czy tenisa, wiąże się z pewnymi nakładami finansowymi, kosztowny jest sprzęt. W piłce nożnej wystarczy szmacianka i kawałek terenu pod boisko, a bramki można ustawić z kamieni. Byłem swego czasu z trampkarzami Wisły na wielkim festiwalu piłkarskim Gothia Cup w Szwecji, gdzie zostaliśmy – w kategorii U-13 – pokonani niemiłosiernie, podobnie zresztą jak wszyscy, przez chłopców z Erytrei. Byłem zszokowany wyszkoleniem technicznym tych Afrykańczyków, pytałem jak oni to robią. Usłyszałem w odpowiedzi: my, w Erytrei, nie mamy telewizorów, ani nawet rowerów, ale piłka jest i nasi chłopcy od rana do wieczora spędzają czas przy szkole na boisku. Stąd się potem biorą takie brylanty jak Eto czy Drogba. Inna historia: przyszedł kiedyś na trening mały chłopiec w butach zimowych, takich śniegowcach. Szatnia była zamknięta, więc rozegrał z nami mecz w tych ciężkich i niewygodnych butach. I był najlepszy na boisku.

Kiedy po raz pierwszy usłyszał pan o Nowym Sączu, o Sandecji?

Od blisko ćwierćwiecza jestem związany z Krakowem. Grałem i trenowałem w Wiśle, Nowy Sącz kojarzyłem z górami i końcem południowych rubieży Polski. Sandecję znałem jedynie z III-ligowej tabeli. Po latach przyjeżdżałem tu na turnieje juniorów i trampkarzy. I oto w czerwcu 2009 r., gdy skończył mi się kontrakt z PZPN, dostałem

Statystyka

Licząc rozegrane w listopadzie awansem dwie kolejki wiosennej rundy sędzcy piłkarze zanotowali ogółem: 9 zwycięstw, 4 remisy i 6 porażek (stosunek bramek: 29-22). U siebie wygrali 7 razy i 3 razy zremisowali, ani razu nie przegrali. Pokonali w Sączu m.in. takich potentatów jak ŁKS (4-1, bodaj najlepszy mecz tej rundy) i GKS Katowice (1-0). Na wyjeździe wygrali 2 razy, raz zremisowali i ponieśli 6 porażek. Najwięcej goli strzelili: Dariusz Gawęcki – 7 oraz Arkadiusz Aleksander – 6, Dariusz Zawadzki – 5, Maciej Bębenek i Michał Jonczyk – po 3, Piotr Chlipała – 2, Piotr Bania i Rafał Berliński – po 1.



Sandecja przed meczem z Podbeskidziem (1-1) FOT. LES

propozycję objęcia funkcji nawet nie trenera, ale dyrektora sportowego Sandecji, która akurat awansowała do I ligi. **No właśnie. Sytuacja była szczególna, bo trener, który wywalczył awans, popadł w niełaskę...**

Trener to najbardziej niepewna profesja na świecie. Mój poprzednik miał postawić klubowi zbyt wygórowane warunki. Ja nie grymasiłem. Najpierw jednak porozumiałem się z moimi przyjaciółmi z Kmity Zabierzów, zyskując zapewnienie sprowadzenia do Nowego Sącza kilku niezbędnych zawodników. Za-

pewniono mi skromne mieszkanie, godziwe (ale niewygórowane!) wynagrodzenie. Ostatecznie na pozytywnej decyzji zawążyło porozumienie z władzami miasta, z dyrektorem Józefem Kantorem. Z jednej strony byłem pod wrażeniem przyjaznego klimatu wobec piłki nożnej w Nowym Sączu, z drugiej targały mną obawy: co będzie, gdy dojdzie do klapy, że usłyszę: po co się tu pchałeś...

I zaczęło się: remisy i zwycięstwa u siebie, ale na wyjeździe same porażki, bez strzelenia nawet jednego gola.



Po wygranym meczu z Flotą Świnoujście (1-0) FOT. LES

Tabela przed rundą wiosenną

1. Widzew Łódź	19	41	28-8
2. Pogoń Szczecin	19	35	29-17
3. ŁKS	19	34	32-23
4. Sandecja	19	31	29-22
5. Dolcan Ząbki	19	31	27-20
6. Górnik Zabrze	19	31	22-17
7. GKS Katowice	19	30	31-23
8. Flota Świnoujście	19	30	23-17
9. Warta Poznań	19	29	31-20
10. GKP Gorzów	19	25	16-17
11. KSZO Ostrowiec	19	25	19-30
12. Górnik Łęczna	19	22	24-31
13. Podbeskidzie	19	22	28-28
14. MKS Kluczbork	19	20	17-23
15. Wisła Płock	19	18	22-28
16. Znicz Pruszków	19	18	15-31
17. Motor Lublin	19	10	14-35
18. Stal St. Wola	19	10	17-34

Tak było. Przez wiele tygodni byliśmy drużyną, która „dobrze gra, ale przegrywa”. Ale wewnętrznie czułem, że „im dalej w las, tym więcej drzew”, to znaczy, że praca, jaką wykonujemy, musi zacząć przynosić lepsze efekty. Mogliśmy nie przegrać, a nawet wygrać już w Zabrzu, Łodzi (z Widzewem) czy Poznaniu. Wiedziałem – i dlatego jestem optymistą na wiosnę – że stać nas na dużo, chociaż, przypomnę, Sandecja to beniaminek I ligi. Dodaje nam skrzydeł wspaniały klimat wobec futbolu w Sączu, wielotysięczna publiczność, wspar-



Fragment spotkania Sandecja – Dolcan Ząbki (2-2) FOT. LES

cie władz. Nie ma takiego miasta, którego prezydent byłby obecny niemal na każdym meczu ligowym „swojego” klubu. Są realne widoki na dalszą poprawę organizacyjną klubu, rozbudowę infrastruktury (marzą się sztuczne oświetlenie i dodatkowe miejsca na widowni), wzmocnienia kadrowe, testujemy nowych kandydatów (m.in. utalentowanego Węgra i Ormianina, reprezentanta Armenii).

A gdyby do Sandecji zgłosił się Piotr Świerczewski, srebrny medalista olimpijski?

Czemu nie, choć niech pan policzy, ten medal Piotrek zdobył 17 lat temu. Wiem, że Piotrek jest sądeczanie, pewnie go ciągnie w rodzinne strony na zakończenie kariery piłkarskiej, ma już bowiem swoje lata. Ale ma olbrzymi kapitał doświadczenia. Musiałby jednak wpasować się w zespół i wykazać dobrą formę pod względem motorycznym.

Popatrzmy samokrytycznie: w tej całej piłkarskiej karuzeli w Sandecji nie obyło się chyba jednak bez błędów...

Były, były. Parę razy zawiódł mnie tzw. nos trenerski, albo nazwijmy to uśpioną czujnością. Natomiast wiele razy szybka decyzja, np. o zmianie zawodnika, skutkowałam golem. Jak pan widzi: raz jest tak, to znów inaczej...

Jaka zatem jest recepta na trenerski sukces?

Cała sztuka polega na dogadaniu się z zespołem. Piłkarze mają zaakceptować

moje metody, a ja wniknąć, czy wręcz uszanować ich mentalność. Chodzi o to, żebyśmy nadawali na tych samych fałach. Należy poważnie podchodzić do swoich obowiązków. Trenera pozera lub trenera bez warsztatu zawodnicy wyczują już na drugim treningu. W kontaktach z drużyną stawiam na szczerą, męską rozmowę. Jedziemy przecież na jednym wózku. Drużyna jest żywym organizmem, w którym muszą funkcjonować wszystkie części. Jak u człowieka: głowa, ręka, noga. Jak zawodzi jeden z tych organów, no to jest źle.

Czy zawsze jest Pan suwerenny w posunięciach kadrowych, przy ustawianiu składu na najbliższy mecz?

Też pytanie! Straciłbym szacunek do samego siebie, gdybym ustawiał drużynę według podpowiedzi z drugiego szeregu. Co nie znaczy, że nie słucham – i to uważnie – krytycznych uwag. Owszem, zdarzyło mi się tej jesieni wziąć do „18” jednego z graczy, z przyczyn tzw. dyplomatycznych, ale to była marginalna sprawa. Dla mnie nie ma znaczenia, czy zawodnik pochodzi z tzw. „starej Sandecji”, czy przyjechał tu z Kmity, czy z Krakowa. Liczy się dobro zespołu, czego dowodzi czwarte miejsce w tabeli, przed Górnikiem Zabrze i innymi bardziej doświadczonymi firmami piłkarskimi. Zarzuty o tym, że Sandecja to obecnie „armia zaciężna”, są chybione. Czy w Realu Madryt grają sami wychowankowie tego klubu?

Co Pan zawdzięcza jeszcze piłce nożnej?

To moje życie, mój zawód, moja pasja. Dzięki piłce zwiedziłem świat, poznałem fascynujących ludzi. Byłem – wraz z Lechią – na audycji u Jana Pawła II (w okresie, gdy rozgrywaliśmy rewanż z Juventusem). Nasz „opiekun”, prawdopodobnie z SB, kategorycznie zabronił nam starań o audycję, ale trener Jerzy Jastrzębowski postawił na swoim, poszliśmy, za co po powrocie spotykały nas represje m.in. zakaz wyjazdu na zagraniczne mecze i obozy. Włoska prasa pisała, że jesteśmy drużyną Lecha Wałęsy i nazwa klubu pochodzi od imienia lidera „Solidarności”. Dzisiaj to może bawić, ale w tamtych czasach miało swój ciężar gatunkowy.

Rozmawiał JERZY LEŚNIAK

Dariusz Wójtowicz

Ur. 23 sierpnia 1965 r. w Gdańsku, b. piłkarz (pomocnik) Lechii Gdańsk, Wisły Kraków, Pogoni Szczecin i Polonii Warszawa, a także ASW Schrems (Austria), medalista mistrzostw Europy U-18 (1984). W lidze polskiej rozegrał 202 mecze. Wystąpił w meczach w Pucharze Zdobywców Pucharów Lechii Gdańsk z Juventusem (1983). Żonaty, dwoje dorosłych dzieci: córka Laura gra w kadrze koszykarskiej Wisły Kraków, syn Daniel pracuje w TVN.

Narciarski raport, czyli gdzie na deskach warto poszusować

Zapraszamy na stok

Sezon blisko, coraz bliżej. Pierwszy śnieg spadł na Sudecczyźnie w br. już przed połową października, ale później stopniał. Narciarze i właściciele ośrodków sportów zimowych czekają na prawdziwą zimę. Wszystko wskazuje na to, że tym razem w naszym regionie jakichś wielkich nowości nie będzie. Ale też możliwości wyboru nie zabraknie. „Sudeczanin” zaprasza więc na narty, deski snowboardowe, sanki i „jabłuszka”, na których lubią zsuwać się ze stoków dzieci.

KRYNICA-ZDRÓJ

Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynica

Tak jak Kasprowy Wierch utożsamiany jest z Zakopanem i dla narciarzy stanowi świętą górę, tak Jaworzyna kojarzy się z Krynica. Można tutaj pojeździć na nartach do woli. Jest hotel, liczne restauracje i karczmy, parking.

Na gości czekają już w pogotowiu kolejka gondolowa, krzeselko i kilka wyciągów. Trasy sztucznie odśnieżane i oświetlone o różnej skali trudności (długość od 2600 do kilkuset m). Na miejscu czuwają ratownicy GOPR.

Cennik rozbudowany, 1 pkt = 1,1 zł, przejazd gondolą – 10 pkt, krzeselkiem – 5, orczykiem – 2-4 pkt., małe dla dzieci – 1 pkt, karnet całodzienny – 95 zł (są też kilkudniowe), ulgowe bilety – dla dzieci do lat 12 tylko od 18 stycznia do 28 lutego.

KONTAKT: Kolej Gondolowa Jaworzyna Krynica SA, ul. Czarny Potok 75, tel./fax. (+48) 18 471 52 71, (+48) 18 471 38 68, (+48) 18 472 34 01, e-mail gondola@pro.onet.pl, www.jaworzynakrynica.pl,

Słotwiny

Jedna nazwa, dwie stacje narciarskie, obie od kilkudziesięciu lat cieszą się zaufaniem narciarzy z Sudecczyzny, gości z Polski i z zagranicy. To efekt dobrego

traktowania klientów, porządnie przygotowanych tras i uprzejmości obsługi.

Centrum Narciarskie Azoty (z Tarnowa) ma solidne zaplecze: trasy i wyciągi narciarskie, baza noclegowa i gastronomiczna („Chata na stoku”). Dlatego tak chętnie przyjeżdżają tutaj całe rodziny. Do dyspozycji gości właściciele oferują nowoczesną 3-osobową kolej krzeselkową, kompleks wyciągów orczykowych + tzw. baby lift – wyciąg szkoleniowy, 10 tras narciarskich o różnej skali trudności (sztuczne dośnieżanie, oświetlenie, rataki), stałą opiekę GOPR, bazę hotelowo-restauracyjną, serwisy, szkółki.

Cennik: 1 pkt – 50 gr., kolej krzeselkowa – 8 pkt., orczyki – 4-6 pkt., karnet dzienny – 65 zł, tygodniowy – 355 zł.

Kontakt: CNA ul. Słotwińska 51/a, Tel/fax +48 0-18 471-53-67, e-mail cnazoty@cnazoty.pl, www.cnazoty.pl.

Kompleks Narciarski Ryszard Tabaszewski

Swoich miłośników ma także ten ośrodek, położony po sąsiedzku z „Azotami”. Opinie są podobne jak wyżej. Dla narciarzy mamy tam: wyciągi orczykowe podwójne, (950 i 860 m), orczyk pojedynczy (120 m). Trasy zróżnicowane, sztucznie dośnieżane, oświetlone, serwis, wypożyczalnia, szkółki, parking, mała gastronomia.

Cennik: jednodniowy 50-60 zł, jeden wyjazd – 3 zł.

Kontakt: Kompleks narciarski Słotwiny – Ryszard Tabaszewski, ul. Słotwińska 53, tel: +48 18 4712726, email: biuro@slotwiny.pl.

Ośrodek Narciarski „Henryk”

Znajduje się na zboczu Góry Krzyżowej w centrum Krynicy. W jego skład wchodzi trzy wyciągi orczykowe



Wierchomla FOT. PG

(dwa 380 m, jeden 150 m)). Idealne miejsce dla początkujących i średnio zaawansowanych narciarzy. Oprócz znajdującej się w bezpośrednim sąsiedztwie wyciągów małej gastronomii, kompleks oferuje także stylową Gospodę „U Krakowiaka”. Do dyspozycji gości: wypożyczalnia nart, przechowalnia sprzętu, bezpłatny parking, szkołka, sztuczne dośnieżanie, oświetlenie.

Kontakt: Ośrodek „Henryk II”, ul. Zielona 18, tel/faks +4818 471 34 33, e-mail henryk2@hatron.com, www.hatron.com.pl.

WIERCHOMLA, SZCZAWNIK **Stacja Narciarska Dwie Doliny** **Muszyna-Wierchomla**

To miejsce ma swoich fanów od lat, a po uruchomieniu w zeszłym sezonie kolejki krzesełkowej ze Szczawnika na Pusta Wielką (najdłuższa trasa – 3 km) – ich liczba wzrosła. Wykonana dwa lata temu inwestycja kosztowała aż 50 mln zł. Po jej zakończeniu ośrodek ma 15 km nartostrad i 10 wyciągów, w tym dwa czteroosobowe krzesełkowe. W ciągu godziny wywożą one na górę ponad 12 tys. osób. Wszystkie trasy są dośnieżane armatkami, a dwa główne stoki Wierchomla I (2 km) i nowy od strony Muszyny (3 km) będą sztucznie oświetlone. Nowa kolejka ma długość 1525 m, a orczyk – ponad 900 m. Do tego dochodzi świetne zaplecze hotelowe i restauracyjne, serwisy narciarskie, wypożyczalnia, szkołka.

Cennik: karty czasowe i punktowe. 1 pkt – 1 zł, krzeselko – 15 zł, orczyki – od 1 do 5 zł za przejazd, karnet dzienny (8 godz.) – 75 zł, poranny, popołudniowe (4 godz.) – 60 zł, wieczorny – 30 zł, non stop – 75 zł, karnet dwudniowy – 140 zł, tygodniowy – 350 zł. Kontakt: Dwie Doliny Muszyna-Wierchomla” sp. z o.o.

Wierchomla Mała 21, tel. (18) 414 32 64, tel./fax (18) 414 32 65, e-mail narty@wierchomla.com.pl, www.wierchomla.com.pl.

PIWNICZNA-ZDRÓJ **Sucha Dolina**

„Położona z dala od znanych kurortów narciarskich Sucha Dolina przez lata była mekką miłośników białego

śnieżenia, sprawia, że tak naprawdę nie wiemy, ile wyciągów w br. będzie się kręcić, jeden, może dwa „talerzyki” na płaskim terenie „pod ścianką”.

szaleństwa na Sąddeckczyźnie. Jej zalety znają i cenią ludzie w całej Polsce. Na stoku działa 9 wyciągów o długości od 300 do 900 metrów. Są tu trasy dla bardzo dobrze jeżdżących jak również początkujących. Na miejscu działają szkoły narciarskie. Sucha Dolina to także świetne miejsce dla miłośników narciarstwa śladowego i biegowego. Grzbietami, od Eliaszówki do Obidzy, wzdłuż granicy ze Słowacją, ponad stokami zjazdowymi, prowadzi świetna trasa (kiedyś na niej rozgrywane były biegi Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży). Stamtąd można się udać na wędrowkę na Radziejową, Rogacz i Przehybę”.

Tak niegdyś dziennikarze pisali o Suchej Dolinie, która – niestety – podupadła. Brak zgody między właścicielami wyciągów i gruntów, brak sztucznego

śnieżenia, sprawia, że tak naprawdę nie wiemy, ile wyciągów w br. będzie się kręcić, jeden, może dwa „talerzyki” na płaskim terenie „pod ścianką”.

Cennik??? (na pewno przystępny).

Atrakcją tego miejsca jest SkiHotel Sucha Dolina (stylowy obiekt powstały z rozbudowy dawnego Hotelu Górskiego). Sądeczanie Małgorzata i Andrzej Łojewscy zainwestowali tu duże pieniądze.

Kontakt: tel. +48 18 446 41 17, fax +48 18 446 41 17 skihotel@skihotel.pl, /www.skihotel.pl.

Stacja Narciarska Kokuszka

Rozpoczęła działalność w sezonie 2005/06. Ośrodek położony jest

Dekalog narciarza

Kodeks FIS jest zbiorem reguł, mających na celu poprawę bezpieczeństwa na stokach narciarskich.

Zapoznaj się z nim i stosuj te zasady.

1. Wzgląd na inne osoby

Każdy narciarz powinien zachować się w taki sposób, aby nie stwarzać niebezpieczeństwa dla innej osoby i nie powodować żadnej szkody.

2. Panowanie nad szybkością

Narciarz może zjeżdżać z szybkością stosowaną do swoich umiejętności, rodzaju i stanu trasy oraz pogody.

3. Wybór kierunku jazdy

Znajdujący się na stoku narciarz, który ze względu na lepszą widoczność z góry, dysponuje większą możliwością wyboru trasy jazdy, musi wybrać taki tor jazdy aby uniknąć wszelkiej możliwości zderzenia z narciarzem znajdującym się poniżej na stoku.

4. Wyprzedzanie

Wyprzedzanie może następować zarówno po stronie dostokowej jak i odstokowej, po stronie prawej lub lewej, lecz w takiej odległości, która pozwoli uniknąć potrącenia wyprzedzanego.

5. Przejazd i krzyżowanie torów jazdy

Narciarz, który przystępuje do zjazdu na trasie lub półku narciarskim, powinien

sprawdzić, patrząc w górę i w dół, czy nie spowoduje niebezpieczeństwa dla siebie i innych. To samo obowiązuje go przy każdym ruszaniu z miejsca lub po chwilowym zatrzymaniu.

6. Zatrzymanie się

Tylko w razie absolutnej konieczności, narciarz może zatrzymać się na trasie zjazdu, zwłaszcza w miejscach zwężeń i miejscach o ograniczonej widoczności. Po ewentualnym upadku, narciarz winien usunąć się z toru jazdy tak szybko, jak jest to możliwe.

7. Podchodzenie

Narciarz powinien podchodzić tylko poboczem trasy, a w przypadku złej widoczności powinien zejść zupełnie z trasy. To samo zachowanie obowiązuje narciarzy, którzy pieszo schodzą w dół.

8. Stosowanie się do znaków narciarskich

Każdy narciarz winien stosować się do znaków narciarskich, ustawionych na trasach.

9. Wypadki

W razie powstania wypadku, każdy kto znajdzie się w pobliżu, powinien udzielić poszkodowanemu pomocy.

10. Stwierdzenie tożsamości

Każda osoba zamieszana w wypadek, lub będąca jego świadkiem, jest zobowiązana podać swoje dane osobowe.



Sucha Dolina FOT. PG

w pobliżu Piwnicznej-Zdroju nad brzegiem potoku Jaworzynka. Ze stoku rozciągają się piękne widoki. Cztery wyciągi orczykowe o różnej długości, kilka tras, w tym dwie najdłuższe po 600 metrów o zróżnicowanej skali trudności. Sztuczne dośnieżanie, oświetlenie, ratarki, baza restauracyjna, noclegi, parking, serwis, szkoła. Dla narciarzy wypoczywających na terenie gminy Piwniczna-Zdrój gospodarze zapewniają bezpłatny dowóz (powyżej 5 osób).

Cennik: karnet dzienny – 45 zł, 1 godz. – 15 zł, pojedynczy wyjazd – 2,5 zł.
Kontakt: Stacja Narciarska Kokuszka, Kokuszka 2, Tel kom. 668 114 193, e-mail: kokuszka.ski@interia.pl, www.kokuszka-ski.pl.

RYTRO

Stacja Narciarska „Ryterski Raj”

Ośrodek Narciarsko-Rekreacyjny Rytro sp. z o.o. to wspólne przedsięwzięcie Małopolskiego Towarzystwa Inwestycyjnego sp. z o.o. (Ryszarda Fryca) i samorządu terytorialnego (Gminy Rytro). Powstał kilka lat temu między Wielką a Małą Roztoką, za Hotelem „Perła Południa” i domem wypoczynkowym „Jantar” na Jastrzębskiej Górze. Narciarskie tradycje w tej miejscowości mają ponad pół wieku. Zawsze w tej wiosce wielu ludzi biegało na deskach, byli też zjazdowcy i skoczki (dwie skocznie).

Dla alpejczyków mamy tam czteroosobowy wyciąg krzesełkowy firmy Doppelmayr z taśmą przesuwaną (o zdolności przewozowej 2000 osób/godz),

GOPR CZUWA

Marek Wiater, naczelnik Grupy Krynickiej GOPR:

– *Niestety, jeździmy coraz szybciej, trasy pokryte sztucznym, zmarzniętym śniegiem są bardzo twarde. Dlatego częściej obecnie niż przed laty dochodzi do ciężkich urazów spowodowanych uderzeniem o podłoże lub kolizją z innym narciarzem. Najważniejsze jest bezpieczeństwo. Każdy, kto choć raz spróbował zjazdów, wie, że to jest wspaniała sprawa szusować w dół. Ale trzeba też pamiętać o bezpieczeństwie, swoim i innych. Główną przyczyną wypadków to brak ostrożności, brawura. Ponadto prawie wszyscy wybierają dziś narty carvingowe. Na nich łatwiej i szybciej można się nauczyć jazdy. Jednak na nich sunie się szybciej niż na tradycyjnych deskach. To wymaga sporych umiejętności. Narciarzom życzymy przede wszystkim wielkiej przyjemności z uprawiania tego sportu. Zdrowia!*

GOPR w akcji

Stacja Centralna – Krynica Zdrój, ul. Halna 18, tel. (0... 18) 47-12-933, 47-774-44, fax. 47-774-47. Stacje ratunkowe całoroczne: Jaworzyna Krynicka i Przehyba (telefon poprzez centralę); e-mail: krynicka_gopr@onet.pl. Goprowcy będą czuwać m.in. na Jaworzynie Krynickiej, Magurze Małostowskiej, w Słotwinach, Wierchomli, Kamiannej i Ryrze.

Pamiętaj:

- nie wyruszaj w góry samotnie;
- nie zbaczaj z oznakowanego szlaku;
- bądź zawsze przygotowany na zmianę warunków atmosferycznych;
- przed wyjazdem na narty zadbaj o kondycję fizyczną;
- wybieraj zawsze trasę odpowiednią dla twoich umiejętności;
- nie jesteś sam na stoku, obok ciebie korzystają z niego inni, nie zrób im swoją niefrasobliwością krzywdy.

wyciąg orczykowy dla narciarzy początkujących firmy Sztokfisz Z (ma być przeniesiony z lewej strony stoku na prawą oraz wyciąg dywanowy dla dzieci (ośła łączka) Firmy SunKid). Jest też system dośnieżania, sztuczne oświetlenie, 2-kilometrowa pętla do biegów narciarskich, serwis, szkoła, wypożyczalnia, karczma regionalna, parking. Trasa główna – trudna, dla dobrze jeżdżących, druga – łagodniejsza.

Cennik: całodzienny – 70 – 55 zł (ulgowe 60-45), poranny 40-35 zł (40-30), popołudniowy – 50-40 zł (45-35), wieczorny – 35-25 zł (30-20 zł), karnet tygodniowy 350-299 zł (280-210), sezonowy 1490 zł.

Kontakt: RYTRO 302, tel: + 18 414 35 16, biuro@ryterskiraj.pl, www.ryterskiraj.pl.

TYLICZ

TOP-SKI Tylicz

Tylicz (kiedyś miasteczko, prawa uzyskał w roku 1363) – wieś położo-



W kolejce do gondoli FOT. PG

na na wysokości 795 m n.p.m., chętnie odwiedzana przez cały rok. Stoki narciarskie zostały urządzone głównie w rejonie Szwarcowej Góry i Bradowca. Dominują tutaj łatwe trasy. Mistrzowie slalomów dla siebie dobrych terenów tutaj nie znajdują. Natomiast ludzie, którzy preferują spokojną jazdę, w gronie rodzinnym – jak najbardziej. Zimą czyn-

nych jest tutaj nawet kilkanaście małych wyciągów.

Najbardziej popularna jest Stacja Top-Ski, z trzema wyciągami w tym jednym podwójnym orczykiem (705 m) i dwoma talerzykami (ok. 400 m). Trasy sztucznie dośnieżane, oświetlone, mała gastronomia, serwisy, szkółka.

Cennik: 1 pkt. 0,9 zł, orczyki – 2-3 pkt za wyjazd, karta dzienna – 40-50 zł, wieczorowa 30-35 zł. Kontakt: e-mail adres: tel (018) 471-13-56, (018) 473-12-03, (018) 471-13-85, topski@konto.pl, www.krynica.com.pl.

KAMIANNA

Stacja Narciarska Javal

W Kamiannej zimą panuje wspaniała pogoda. Jest sporo naturalnego śniegu, trzyma mróz. Ten niewielki ośrodek ma wielu zwolenników. Można tutaj pojeździć i pokosztować znakomitych miodów pitnych. Trzy wyciągi talerzykowe (130-600 m), trzy trasy, naturalny



śnieg, oświetlenie, serwis, szkółka, karczma „U Musia”, a w pobliżu – także Dom Pszczelarza.

Cennik: 0,6 – 1,8 zł za wyjazd, karnet – od 6 do 15 zł.

Kontakt: Stacja Narciarska w Kamiannej, tel. 0-18 474 17 10, e-mail, info@kamianna-wyciagi.pl, www.kamianna-wyciagi.pl.

Instruktorzy radzą

Jak się uczyć?

Wielu osób zastanawia się nad tym, jak się uczyć jeździć na nartach? Na ten temat nieraz rozmawialiśmy z wieloma instruktorami i trenerami, m.in. z kryniczanie Markiem Smetaną, sądeczanami Janem Ficem i Janem Sejudem oraz prowadzącym stację narciarską w Kamiannej Janem Adamskim. Wszyscy podkreślali, że nikomu nie zaszkodzi wziąć kilku lekcji. Oczywiście, znamy takich narciarzy, którzy sami nauczyli się śmigać po stokach, czytali mądre książki, oglądali filmy instruktażowe. Jednak jeśli się chce dobrze jeździć i poprawnie, to pierwsze kroki na stoku warto zrobić pod okiem doświadczanego nauczyciela. Może to być nawet kilka godzin, ale one pozwolą nam opanować zasady jazdy na nartach, ruchy, ułożenie ciała, sylwetkę. Wtedy o wiele szybciej się można nauczyć jeździć. Metoda prób i błędów kosztuje sporo czasu, a ponadto może doprowadzić do tego, że złapiemy złe nawyki, których już nigdy nie wykorzenimy. Człowiek sam siebie nie widzi. Myśli, że już radzi sobie bardzo dobrze, a tymczasem robi wiele błędów, ma brzydki sylwetkę, co na trasie widać jak na dłoni. Instruktor stoi z boku i może zawsze doradzić, dopowiedzieć.

I na koniec stara prawda: jak się nie wyrócisz, to się nie nauczysz. Najważniejsze, żeby nie upadać zbyt często i żeby nie kończyło się to urazami.

CIENIAWA

Stacja CIENIAWA-SKI

Dwa wyciągi, oświetlone trasy, sztucznie dośnieżane, codzienne wyrównywane ratrakami, parkingi i zaplecze gastronomiczne (nowa karczma) to walory ośrodka w Cieniawie. Jest jeszcze jedna zaleta – odległość, zaledwie 12 km od Nowego Sącza.

W ciągu ostatnich dwóch sezonów w tej wiosce wiele się zmieniło. W miejscu starego talerzyka zamontowano dwa nowe. Jeden ma długość 350 m, drugi – 500 m. Mają łączną przepustowość 1500 osób na godzinę. Znacznie przedłużono i poszerzono główną trasę. Stok został wyprofilowany, zniwelowa-

Radzi Marek Grzegorzczak Biegi i spacer

Sądeczanin Marek Grzegorzczak, znany niegdyś zawodnik z Piątkowej, dziś trener narciarski, zachęca do biegania i spacerowania na nartach.

– *Każdy na nartach biegać może! Ponieważ ta czynność jest związana z naturalnym ruchem lokomocyjnym człowieka. Dlatego jeżeli ktoś nie ma jakichś przeciwwskazań lekarskich, może ten sport dla przyjemności i zdrowia uprawiać. Najważniejsze jest to, że narty wyciągają nas na świeże powietrze, zmuszają do poruszania się w terenie. Wielką zaletą tej dyscypliny sportu jest fakt, że można ją uprawiać praktycznie wszędzie, od Gdańska, Białegostoku, po Zakopane, Nowy Sącz czy Krynicy.*

Na Sądeczyźnie nie brakuje nam takich okolic, choćby rejony Ptaszkowej, Piątkowej, Rytra, Krynicy i Muszyny. Wszystkim polecam spacerować trasę w pobliżu Krzyżówki, koło Cichego Kącika. Znakomicie nadają się do tego zakątki Złockiego i Jastrzębika. Można się zapuścić w różne miejsca i dojść na Jaworzynę Krynicką. Bardzo dobrze jest też na Suchej Dolinie, na Elizówce i Obidzy. Podobnie w Wiercholli, świetne trasy prowadzą do Pustej Wielkiej.

Najlepiej poruszać się zwykłymi szlakami turystycznymi wytyczonymi przez PTTK, bo wtedy wiadomo, że nie zbłądzimy i że dojdziemy tam, gdzie chcemy.

no nieprzyjemny garb. Na miejscu znajduje się też serwis, wypożyczalnia, szkółka narciarska.

Cennik: 1,5 – 2,5 zł za wyjazd, karta dzienna 40-50 zł.

Kontakt: tel.: 018 445 32 32, stacja@cieniawa-ski.pl, /www.cieniawa-ski.pl

PTASZKOWA

Wyciąg narciarski PKS Jaworze

Ptaszkowa, podobnie jak Rytra to jedna z najbardziej narciarskich wiosek na Sądeczyźnie. Z tej miejscowości wywodziło się wielu świetnych biegaczy LZS. Zjeżdżano też na nartach i skakano na skoczni zaprojektowanej przez

inż. Jerzego Muniaka.

Od dziesięciu lat działa Parafialny Klub Sportowy Jaworze (pod kierownictwem ks. proboszcza Józefa Kmaka). Odnowiono i wyremontowano trasy biegowe, na których odbywają się treningi i zawody. Jedną z najważniejszych imprez narciarskich jest Zintegrowana Zimowa Spartakiada im. Romana Stramki i Zbigniewa Kmiecica. Zawody te cieszą się olbrzymią popularnością wśród młodzieży, stąd ogromna liczba uczestników. Spartakiada ta jest organizowana od 47 lat.

Kręci się w Ptaszkowej wyciąg narciarski długości 500 m, stok zawsze do-

łastowie – dwa pojedyncze talerzyki, długość trasy 500 m.

Kontakt: 0-18 351-82-03.

LIMANOWSKIE

Stacja Narciarska Laskowa – Kamionna

Ośrodek w Laskowej jest jednym z nowocześniejszych w naszym regionie. Chętnie odwiedzają go narciarze z Limanowskiego, ale też z Sądeczczyzny i Krakowa. Narciarze mają do wyboru: 4-osobową kolej krzesełkową o długości 1550 m, trzy wyciągi orczykowe, najdłuższą trasę 2000 m (razem 4 km), system sztucznego śnieżenia, Ho-

Pamiętajmy o Szaflarach...

Stanisław Barabasz w swoich „Wspomnieniach narciarza” tak napisał o pierwszych nartach: „Znalazły się dwie deski, jedna jesionowa, druga bukowa. Ale to nie szkodzi, dobrze, że i takie są. Wystrugał je stelmach, ale tak cienko, jak gdyby miały służyć za linię do tablicy szkolnej”.

Później zaostrzone końce desek wkładało się do gorącej wody i wyginało nad ogniem, następnie mocowało na kilka godzin tak, żeby się szpice nie wyprostowały. Tak było na początku XX wieku. Następnie powstały manufaktury zajmujące się masową produkcją desek. Przez kilkadziesiąt lat pohalańskie Szaflary znane była w całym kraju dzięki fabryce nart.

Pamiętam jak w drugiej połowie lat 80. dyrektor tej firmy Tadeusz Bryś oprowadzał mnie po zmodernizowanej wytwórni. Narty z „Polsportu” były różne. Trafiły się okazy znakomite, ale też i zwykłe buble, które rozklejały się przy pierwszym zjeździe. Jednak kosztowały kilkakrotnie mniej od pojawiających się zachodnich produktów. Dzięki temu mogło się rozwijać narciarstwo klasyczne i alpejskie. Wiele klubów i szkół – także na Sądeczczyźnie i Limanowszczyźnie – otrzymywało dla dzieci i młodzieży sprzęt bezpłatnie.

Niestety, zakład nie wytrzymał konkurencji w gospodarce rynkowej i upadł. Dzisiaj jeździmy, biegamy i skaczemy wyłącznie na nartach obcej produkcji, renomowanych firm. Pamiętajmy jednak, że przez kilka dekad to Szaflary kojarzyły się z rozwojem narciarstwa w Polsce.

brze przygotowany i oświetlony. Wybudowano też pomieszczenia socjalne. W tym sezonie ma być zainstalowany system sztucznego dośnieżania.

Kontakt: 0-18 445-17-79, 445-17-28.

GORLICKIE

Magura Małastowska k. Gorlic

Stok Magury Małastowskiej jest jednym z najdłuższych w południowo-wschodniej Polsce. Wyciąg orczykowy, podwójny – 1000 m, nartostrada ponad 3000 m, trasa narciarska – 1400 m. Sztuczne dośnieżanie, bufet, serwis, wypożyczalnia, szkoła. W pobliżu w Ma-

tel Trawers, oświetlone stoki dla początkujących i zaawansowanych, serwis, wypożyczalnię nart i snowboardów, szkołę, snowpark.

Cennik: 2 do 8 zł za wyjazd, karnety: 12 godzin – 70 zł, 4 godz. – 40 zł, dwudniowy – 130 zł, pięciodniowy – 280 zł.

Kontakt: Laskowa 697+48

(18) 3378810, 3378811, info@laskowa-ski.pl, www.laskowa-ski.pl.

Stacja Narciarska Limanowa

– Ski Łysa Góra

Ośrodek położony jest w kotlinie w Beskidzie Wyspowym, na północ-



Zawody na Jaworzynie Krynickiej ZDJĘCIA: PG, LES

nych zboczach Łysej Góry, 5 km od centrum Limanowej. W 2007 roku zostały tam zbudowane: czteroosobowa kolej krzesełkowa Doppelmayr oraz dwa wyciągi orczykowe. Najdłuższa trasa ma 1000 m (suma to 2300 m). Na szczyt w ciągu 5 minut wywozi nas „krzesełko”, skąd możemy wybrać jedną z dwóch tras zjazdowych niebieską (łatwiejszą) i czerwoną (trudną). Jest sztuczne śnieżenie, oświetlenie, serwis, szkoła, wypożyczalnia, gastronomia, parking.

Cennik: 4 godz. – 35-40 zł, 6 godz. 45 zł, 12 godz. – 65 zł, karnet dwudniowy – 115 zł, tygodniowy 315 zł, ulgowe dla dzieci do lat 12 i dla dorosłych powyżej 60 lat (od 30 do 60 zł). Kontakt: 48 18 33 734 34, email: biuro@lysagora.eu, limanowa-ski.pl.



SZCZAWA Stacja Polanki-Ski

Położona na zboczu Kiczory u stóp Wielkiego Wierchu, Powstała w roku 2001. Tradycje uprawiania tego spor-

tu są tutaj znacznie dłuższe. Kilkadziesiąt lat temu istniała sekcja alpejczyków, odbywały się zawody, na które przyjeżdżali reprezentanci także innych regionów. Szczawa położona jest

na wysokości 550 m n. p. m, ale Wysoki Wierch – najwyższy szczyt w tych okolicach – sięga 1020 m n. p. m. Swoją nazwę wioska zawdzięcza występującym tutaj wodom mineralnym – szczawom o bardzo zróżnicowanej zawartości i właściwościach leczniczych. Trzy wyciągi (od 700 do 80 m), trasy osiągają łączną długość 3800 m, urządzenia do sztucznego zaśnieżania, oświetlenie stoku, zaplecze socjalne, bar, bufet.

Cennik: bilety czasowe: od 25 do 35 zł, jeden wyjazd od 1 do 2 zł.
Kontakt: 018 334-40-02, e-mail info@polanki.pl, www.polanki.pl.

KASINA WIELKA Stacja narciarska Śnieżnica

Wyciąg orczykowy kręcił się na zboczu Śnieżnicy od kilkudziesięciu lat. Spółka Beskidzkie Stacje Narciarskie (Ryszarda Fryca) kupiła ten teren i zainwestowała duże fundusze. Największą atrakcją jest krzesełkowa czteroosobowa kolej o długości 1100 metrów i wydajności 2400 osób na godzinę. Wyjazd na stację górna (900 m. n.p.m.) trwa niespełna 7 minut. Stok sztucznie dośnieżany, oświetlony, dostosowany do umiejętności narciarzy zaawansowanych i mniej wprawnych. Trasa zjazdowa o długości prawie 1400 metrów i różnicy wzniesień 290 metrów prowadzona jest w całości w lesie. Jest też osła łączka z wyciągiem 120 m, karczma, serwis, wypożyczalnia, szkółka.

Kontakt: tel. 18 331-45-51, e-mail. biuro@bsn.pl, www.snieznica.pl

Opracował PIOTR GRYŻLAK

Cztery tysiące lat

Mało kto wie, że narty znane są od ponad 4 tysięcy lat. Tak twierdzą historycy i jako dowody pokazują skalne rysunki przedstawiające myśliwych, którzy mają na nogach przyrządy podobne do nart, a w rękach trzymają jeden kij, służący prawdopodobnie nie tylko do podpierania się, ale także do polowania. Czymś na wzór nart były też rakiety śnieżne, ułatwiające przemieszczanie się przez pokryte śniegiem tereny. Zatem narty miały (czasem wciąż jeszcze mają) wymiar czysto użytkowy. Sportowa wersja desek zrodziła się w Norwegii, a konkretnie w miejscowości Telemark. Najstarszą konkurencją były biegi. Pierwsze zawody od-

były się w roku 1767 w Christianii (tak kiedyś nazywało się Oslo). Na starcie stanęli zaś... żołnierze. Wkrótce pojawiły się też skoki (inauguracja w roku 1796). Nieco później narciarze zaczęli kręcić slalomy. Zjazdy jakoś nie przyjęły się jednak w Norwegii, która uznawana jest za miejsce kolebkę narciarstwa klasycznego, zwanego niegdyś – norweskim. Tymczasem za region narodzin i rozwoju zjazdów uważa się Alpy, stąd zjazdowcy bywają nazywani alpejczykami, a slalom, slalom gigant, supergigant i zjazd – konkurencjami alpejskimi. Pierwsze prawdziwe zawody w tej dyscyplinie sportu odbyły się w Austrii w roku 1892.

Dr Maciej Fortuna*

Moje narciarskie szaleństwo



Dr Maciej Fortuna FOT. ARCH. M. FORTUNY

Z pewną treścią odpowiadam na zaproszenie Szanownej Redakcji, która zwróciła się do mnie z propozycją napisania o mojej pozazawodowej pasji. To prawda, że człowiek żyje nie tylko pracą czy rodziną. Każdy z nas ma jakieś zainteresowania, sposoby spędzania wolnego czasu. Moją namiętnością jest narciarstwo.

14 października br., na początku jesieni, cała Polska przeżyła nagły atak zimy, co stało się utrapieniem dla mieszkańców wielu regionów. Wycho-

dząc rano z domu do pracy po ośnieżonej i zimnej Krynicy doznałem, olśnienia. Poczulem zapach „zimowej czystości”, smak pierwszego śniegu, delikatność puchowych czap, ozdrowieńczego chłodu, narciarski zawrót głowy – wszystko to przeniknęło mnie do głębi, niczym wolność, którą czuję zawsze, jeżdżąc na nartach.

Pochodzę z Sądecczyzny, gdzie dzieci przypinają narty do nóg tuż po tym, jak nauczą się chodzić. Mnie na śnieżne

Sucha Dolina dla moich rodziców, a potem dla mnie i brata, stała się miejscem kultowym, narciarskim rajem.

stoki Beskidu Sądeckiego zabierał w szczeniących latach ś.p. Ojciec (patriota lokalny i na tamte czasy niezły narciarz). Razem z Mamą, miłośniczką wędrówek po górach, i młodszym bratem Tomkiem (obecnie lekarzem stomatologiem, podobnie jak Ojciec), w każdą niedzielę jechaliśmy na Suchą Dolinę koło Piwnicznej, w odległości 27 km od rodzinnego domu w Nowym Sączu. Było to wspaniałe miejsce z uwagi na wyjątkowo urokliwe ukształtowanie terenu, bliskość wspaniałych lasów, legendę kurierską z lat okupacji. Szusowano tu na deskach już po wojnie, ale pierwszy wyciąg orczykowy – nazywany dziś powszechnie „Starym” lub po prostu wyrwirączką (rzeczywiście obciął komuś palce!) oddano do użytku na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Była to wówczas super-

atrakcja w Beskidzie Sądeckim. Do dziś weterani białego szaleństwa, którzy stale odwiedzają Suchą Dolinę, wspominają kilometrowe wędrówki z nartami na plecach przez całe Kosarzyska i bawaki przy budującym się wtedy schronisku. Znajomi z Piwnicznej opowiadają, że sznur samochodów w niedzielę i wolne dni sięgał aż do ich domostw.

Sucha Dolina dla moich rodziców, a potem dla mnie i brata, stała się miejscem kultowym, narciarskim rajem. Można tu było spotkać znanych ludzi, np. aktorkę Danutę Szaflarską (ma dom w Kosarzyskach, tu się urodziła) czy Bożenę i Mariusza Walterów. Po całodziennej jeździe mogliśmy w schronisku liczyć zawsze na kubek gorącej herbaty i domową kuchnię. Mogliśmy ogrzać się przy kominku.

Miałem wtedy pięć, sześć lat. Pierwsze narty były drewniane, wpinane w wiązania bez bezpieczników. Pędziłem na nich z górki na dół, aby potem wrócić z powrotem, niosąc sprzęt.

Po tych pierwszych próbach, gdy opanowałem jako tako sztukę utrzymania równowagi, Ojciec zabrał mnie na wyciąg orczykowy na szczyt Eliaszkówki. „Teraz już będziesz radził sobie sam...” – powiedział. Trudno opisać uczucie bezbrzeżnego szczęścia, gdy z Eliaszkówki zjechałem, prawie tysiąc metrów na dół, różnymi trasami.

Potem, jak to w sercu dorastającego chłopca, naturalnie zaczęła dojrzywać myśl o współzawodnictwie. Osiągnięcia Andrzeja Bachledy, a potem siostr Tłakówien, pobudzały wyobraźnię. Szkoła podstawowa, potem liceum i klub przy Sądeckich Zakładach Elektrod Wę-

głowych, dały mi możliwość zdobycia kilku pucharów i medali. Poczułem smak zwycięstw. Jednak jazda „po bramkach” tak do końca mnie nie pociągała. Najszczęśliwszy byłem, kiedy w nagrodę za dobre stopnie w nauce wyjeżdżałem na Kasprowy Wierch. Był to zupełnie inny świat, wielkie góry i co najpiękniejsze przestrzeń, dająca poczucie człowieczej małości, a jednocześnie wolności.

Dzisiaj wielu już zapomniało, a wielu z nas nie miało możliwości, przeżyć zjazdu z wymulduzonej Hali Goryczkowej, bo współczesne narciarstwo, a szczególnie wymagania narciarzy zmieniły tę rzeczywistość. Dzisiaj jeździmy po równych, doskonale przygotowanych trasach.

W górach – poza ich pięknem – był jeszcze jeden imponujący mi element. Byli to ratownicy GOPR, którzy poza perfekcyjną jazdą na nartach, posiadali jak na lata siedemdziesiąte niezły sprzęt narciarski, udzielali pomocy medycznej i nie tylko, a na dodatek wchodzili na wyciągi bez stania w ponadgodzinnych kolejkach, czego im szczerze zazdrościłem.

Sens i znaczenie tej służby zrozumiałem dopiero, kiedy po skończeniu studiów (1986) rozpocząłem pracę w oddziale chirurgii w szpitalu im. Józefa Dietla w Krynicy, gdzie po podpisaniu umowy o pracę, drugim moim krokiem było złożenie podania o przyjęcie mnie do grona kandydatów na ratownika Grupy Krynickiej GOPR. Przez dwa lata terminowałem jako kandydat, zanim przyjęto mnie w poczet pełnoprawnych ratowników. Poznałem w tej grupie wielu wspaniałych ludzi, którzy w tamtych latach ujęli mnie za serce nie tylko swoimi opowieściami o górach, narciarstwie, także w trakcie niezapomnianych biesiad, ale przede wszystkim, czystym, prostym, nie zawsze może mądrym, ale zawsze szczerym podejściem do świata i ludzi. Zetknąłem się wtedy z legendami gór. Szkolenia ratownicze, akcje, setki godzin spędzonych na dyżurach GOPR-owskich, nie tylko zimą, lecz przez okrągły rok, spowodowały, że góry Beskidu Sądeckiego, stały się bar-

dzo ważnym elementem mojego życia. Może nawet najważniejszym...

W pamięci tkwią mi do dziś sylwestrowe nocne pielgrzymki na Jaworzynę Krynicką. Na placu przy Muzeum Turystyki Górskiej odprawiana jest msza św., po niej przewodnicy beskidzcy, ratownicy GOPR i turyści witają Nowy Rok, po czym wracają do uzdrowiska, często na nartach, w blasku pochodni. Tradycja sylwestrowych spotkań na Jaworzynie, wymyślona przez młodego księdza ze Słotwin, Józefa Drabika, ma już ponad dwadzieścia lat.

Na moich oczach zbudowano kolejną gondolową z Czarnego Potoku na Jaworzynę (otwartą w sierpniu 1997 r.), która przewiozła już około dziesięć milionów pasażerów. Trudno sobie dzisiaj wyobrazić Krynice i Jaworzynę bez kolejki, która przyczyniła się do ewidentnego rozwoju gospodarczego uzdrowiska. Jest całoroczną atrakcją turystyczną, napędza koniunkturę hotelom, domom wypoczynkowym, sanatoriom, właścicielom sklepów. Należy do dziesięciu najnowocześniejszych w Europie i wydłużyła sezon zimowy z czterech tygodni do czterech miesięcy.

Chwała Bogu, że tę moją narciarską pasję ze zrozumieniem przyjmowała rodzina. Córki od najmłodszych lat zabierałem na stok i skutecznie zaraziłem je

W moim narciarskim życiu był moment, kiedy klasyczna jazda na nartach stała się rutyną i monotonią. Wtedy podjąłem naukę jazdy na snowboardzie.

„białym szaleństwem”. Dziś, już dorosłe, dziękują mi za to. Nie dość, że pięknie jeżdżą na nartach (starsza córka jest instruktorem Polskiego Związku Narciarskiego), to narciarstwo dało nam możliwość spędzenia niezapomnianych chwil, poznania swoich mocnych i słabszych stron, zahartowały nasze ciała i dusze. Mało tego: utwierdziło mnie

w nieskromnym może przekonaniu, że byłem i jestem (bo ciągle się uczymy) niezłym nauczycielem. Mam, oprócz lekarskiego, w ręku drugi fach: instruktora narciarskiego.

Z moich rad i odpowiedzi korzystało i korzysta wielu kolegów. Największym moim sukcesem instruktorskim był kolega Grzegorz H., któremu w trakcie jego pobytu w Krynicy dałem kilka wskazówek dotyczących jazdy na nartach. Zaczęliśmy od prawidłowej sylwetki narciarza i sposobu trzymania kijków. Następnej zimy Grzegorz ponownie przyjechał pod Górę Parkową, dziękując mi i z wielkim entuzjazmem opowiadał o swoich postępach i radości jaką daje mu jazda na nartach. Stanęliśmy na stoku, patrząc a on, mimo moich nauk, wpina się w kije błędnie, po „ceprowsku”! W tym momencie opadły mi ręce i zachwiała się wiara w moje umiejętności dydaktyczne. Jednak następne chwile uświadomiły mi, że, nie to jest istotne, najważniejsze, że dla tego sympatycznego faceta narciarstwo stało się żywicową pasją. Narciarstwo jest sztuką, ale przecież nie każdy musi być wychowawcą.

Innym zagadnieniem jest samodoskonalenie się w tym, co się robi, i nieważne na jakim polu. W moim narciarskim życiu był moment, kiedy klasyczna jazda na nartach stała się rutyną i monotonią. Wtedy podjąłem naukę jazdy na snowboardzie. Po zaliczeniu kilku ciężkich upadków opanowałem podstawową technikę umożliwiającą bezpieczny zjazd. Jednak może mój już nie najmłodszy wiek spowodował, że nie do końca jazda na desce mnie porwała, stare dobre narty dawały mi więcej swobody i możliwości.

Momentem przełomowym był wyjazd w Alpy, gdzie poza swoimi deskami zabrałem pożyczone od kolegi wtedy jeszcze niezbyt popularne narty carving’owe o długości 148 cm. W trzecim dniu pobytu postanowiłem spróbować. Na samym wstępie trzymane kijki w ręce zaklinowały się pod krzeselkiem i uległy całkowitemu zniszczeniu. Pozostałem bez wyjścia, ruszyłem w dół, w tej nieznannej mi dotychczas narciarskiej pozycji i odkryłem



Szkolenia ratownicze, akcje, setki godzin spędzonych na dyżurach GOPR-owskich, nie tylko zimą, lecz przez okrągły rok, spowodowały, że góry Beskidu Sądeckiego, stały się bardzo ważnym elementem mojego życia.

Może nawet najważniejszym... FOT. ARCH. MACIEJA FORTUNY

nowy, zupełnie inny świat nart. I tak do dzisiaj cały czas mam wielką przyjemność w odkrywaniu możliwości i przeżywaniu doznań związanych z jazdą na krawędziach. Porównać ją mogę do rajdu po szynach, lecz nie PKP, ale kolejką taką jak ta w Alpach, na specjalnych konstrukcjach w parkach rozrywki, gdzie w trakcie przejazdu działają w normalnym życiu niespotykane siły. Jest tylko podstawowa różnica: jadąc na nartach, sam wybierasz trasę.

Narciarstwo to ciągły egzamin, indywidualne zmaganie w trakcie pokonywania kolejnych metrów trasy, wykonywania skrętów, dostosowywania swojego ciała do nierówności terenu i poszukiwania swojego środka ciężkości. Jak mówią ci, którzy się na tym lepiej znają, w nowoczesnym narciarstwie najważniejsze jest właśnie jego wycucie, a na to niestety potrzeba ok. 100 godzin jazdy na nartach w każdym sezonie. Któż z nas ma tyle czasu? Dlatego w narciarstwie jest jeszcze druga fantastyczna strona. Jest nią wspólna z innymi narciarzami możliwość doskonalenia swych umiejętności.

Skąd wywodzi się narciarstwo? O miano kolebki tego sportu rywalizują Skandynawia z Mongolią. Warto pamiętać, że w początkach swej historii narty niewiele miały wspólnego z jazdą dla przyjemności. Prymitywne narty służyły ludom do polowań, prac gospodarskich czy walk z wrogami. Dla nas narty to wielka frajda, sposób na wypoczynek, mimo że narciarstwo to pod każdym względem wyjątkowy sport, często zupełnie niezrozumiały dla kogoś, kto nigdy go nie uprawiał. Bo czyż można nazwać przyjemnością spędzanie długich godzin, a często nawet całego dnia na mroźnym powietrzu, często w przesywającym zimnie, próbując zjechać w dół po ośnieżonych stokach, wydając na to niemałe pieniądze i narażając się na różnorodne niebezpieczeństwa, kolizje z innymi narciarzami, kontuzje związane z upadkami, odmrożenia czy lawiny.

Współczesne narciarstwo zjazdowe to nie samotność, można porównać je do tańca. Im bardziej czujesz feeling, tym jest cudownie, lecz należy pamiętać

o partnerze, który po tym samym partycie tańczy i wcale nie musi być po 3. stopniu narciarskiego kursu. Uważaj, zatem, bracie, na bliźnich, nie deptaj sąsiadom po palcach.

Kilka lat temu rzuciłem pomysł ogólnopolskiej konferencji urologów w „perle uzdrowisk”, w Krynicy-Zdroju. Miała to być dobra okazja do porozmawiania o naszej codziennej pracy, o nowinkach medycznych, o wyzwaniach służby zdrowia. A także, w luźniejszej już atmosferze, wzajemnego poznania się, wymiany doświadczeń i towarzyskiej zabawy, z obowiązkowym, oczywiście, programem turystyczno-narciarskim.

Inicjatywa trafiła na podatny grunt. Od pięciu lat, dzięki życzliwej pomocy pana profesora Andrzeja Borkowskiego spotykamy się na „mojej” Jaworzynie Krynickiej na „Krynickim rozjeździe”. Jest to Sympozjum Naukowo-Szkoleniowe, które – mam nadzieję – spełniło nie tylko moje oczekiwania.

Jest coś dziwnego w wielu naszych ludzkich pasjach, każdy próbuje znaleźć coś, co da mu radość, poczucie wartości, wierę w swoje możliwości, odskocznię od codziennych spraw. Zima jest porą, która wywołuje stresy

Współczesne narciarstwo zjazdowe to nie samotność, można porównać je do... tańca.

i przygnębienie: krótki dzień, zimno, mokro, wyjścia i powroty z pracy po ciemku. Ja miałem i mam to szczęście, że jestem blisko gór i pięknej Jaworzyny Krynickiej. Z pewnością między innymi dlatego uwielbiam zimą, którą uważam za najpiękniejszą porę roku.

Zapraszam w zimowe góry, na stoki mojej ukochanej Jaworzyny, na gościną Sądecką!

* Dr n. med. Maciej Fortuna, lat 47, chirurg ogólny, urolog, ordynator oddziału urologicznego w Szpitalu Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu.



Galeria Sztuki Współczesnej WIZUALIZACJA: KKM KOZIEN ARCHITEKCI

Pną się w górę mury galerii sztuki przy MCK „Sokół”

Na bursztynowym szlaku

W 2008 roku Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” rozpoczęło budowę Małopolskiej Galerii Sztuki „Na bursztynowym szlaku” w Nowym Sączu. Zakończenie inwestycji planowane jest na koniec 2010 roku. Budynek Galerii został usytuowany w bezpośrednim sąsiedztwie MCK „Sokół”, z którym będzie połączony szklanym łącznikiem. Projekt jest współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Małopolskiego Programu Operacyjnego na lata 2007- 2013 „Fundusze dla Małopolski” oraz ze środków województwa małopolskiego.

Galeria w swym założeniu ma posiadać nowoczesną, intermedialną i interdyscyplinarną formułę działania. Zakłada prezentację różnorodnych zjawisk w sztuce współczesnej, która będzie mieć miejsce zarówno w samym budynku Galerii, jak również w szeroko rozumianej przestrzeni miejskiej. Ważne miejsce w ofercie będzie mieć również edukacja artystyczna i estetyczna. Realizowana ona będzie nie tylko poprzez

organizację wystaw, ale i specjalne programy, cykle, warsztaty edukacyjne, publikacje oraz działania, zachęcającą ją do aktywnego uczestnictwa w życiu artystycznym.

Planowana powierzchnia Galerii to 1 993,78 m², kubatura 10 646,8 m³, wysokość 13,35 m. Budynek będzie obiektem czterokondygnacyjnym (w tym jedna kondygnacja podziemna), złożonym z dwóch przenikających się skrzydeł na planie litery L, o dachu jednospadowym, z tarasami umieszczonymi w części południowej. Galeria będzie posiadać sale ekspozycyjne (400 m² na dwóch kondygnacjach) w skrzydle zachodnim. Część południowa będzie mieścić m.in. salę audytorijną na 240 miejsc oraz sale dydaktyczne (82,6 m²). Powstanie nowoczesna przestrzeń ekspozycyjna wykorzystująca najnowsze formy przekazu multimedialnego.

Już teraz serdecznie zapraszamy na stronę internetową www.gsw-ns.pl, gdzie na bieżąco można oglądać postępy w budowie Galerii.

JANUSZ WÓJCIK, dział promocji i marketingu MCK „Sokół”



Z czym kojarzyć się będzie Panu mijający 2009 rok?

Z pozytywną, wręcz radykalną, zmianą wizerunku miasta, co podkreślają zgodnie przyjezdni i mieszkańcy. Z odnowioną infrastrukturę drogową, nowymi nawierzchniami ulic, chodnikami dla pieszych, oświetleniem, elewacjami budynków, wyeksponowanymi detalami architektonicznymi. Zaczęliśmy od centrum, od Rynku. Od zapomnianych przez lata, a dziś cieszące oko takich miejsc jak Plac 3 Maja czy Planty. Bardziej estetyczne oblicze zyskały aleje Wolności, ulice Jagiellońska i Lwowska. Teraz zajmujemy się kolejnymi dzielnicami, aż po obrzeża miasta. Z satysfakcją też odnotowuję dostrzeżenie tych zmian z zewnątrz, z oddali. Starania moje, moich zastępców i zespołu kierowniczego Urzędu Miasta oraz jednostek komunalnych o podniesienia jakości pracy administracji, jak i generalnie życia w mieście, zyskały uznanie w postaci certyfikatów ISO, „Przejrzystej Polska”, prestiżowego godła „Teraz Polska” i wielu innych. Jesteśmy liderem wśród powiatów w kraju i mam nadzieję, że utrzymamy naszą pozycję. Zarówno dla mnie, jak i dla Nowego Sącza, 2009 rok był bardzo dobrym, pracowitym, ale i efektywnym okresem. Zwiększyliśmy bowiem tempo zmian, o czym świadczy porównanie: w ciągu dwóch i pół roku tylko na inwestycje drogowe w mieście wydaliśmy o 20 mln zł więcej niż nasi poprzednicy za całą czteroletnią kadencję.

Panie prezydencie, to prawda, ulice w mieście pięknieją, ale la-da moment do dzielnicy Hele-na przeprawiać się będziemy mostem pontonowym...

W minionych latach w Nowym Sączu przespano budowę dogodnego układu komunikacyjnego i jego połączenia z układem krajowym i międzynarodowym. To jest bardzo niepokojący problem, gdyż hamuje rozwój gospodarczy nie tylko miasta, ale i całego regionu. Wiele na ten temat mogą powiedzieć właściciele poważnych firm przemysłowych. Ja z wielką konsekwencją od początku swej kadencji zabiegałem o środki finansowe na budowę tzw. obwodnicy północnej, która rozwiązałaby problem, bowiem w jej ciągu mieści się nowa przeprawa mostowa, odciażająca most heleński.

Teraz Nowy Sącz

ROZMOWA z Ryszardem Nowakiem,
prezydentem Nowego Sącza



Ryszard Nowak FOT. SŁAWOMIR SIKORA

Ubolewam nad brakiem partnerstwa, czyli nad tym, że Zarząd Województwa Małopolskiego nie przychylił się do naszej propozycji, by odciążyć nasz budżet w inwestycjach drogowych, przez co mogliśmy realizować budowę obwodnicy północnej. Postanowiono budować obwodnicę zachodnią, która specjalnie nie odciąży Nowego Sącza. Na dodatek, z nieznanym mi przyczyn zmieniono (bardzo się dziwię!) plany przebiegu obwodnicy, aż pod Biczycę. Nie mogłem włączyć się w tę inwestycję, bo nie rozwiązuje ona problemów komunikacyjnych Nowego Sącza. Przecież w ramach budowy obwodnicy zachodniej nie powstanie nowy most na Dunajcu, a to dla nas jest najważniejsze. Jako prezydent Nowego Sącza, mam dbać o miasto, a nie – z całym szacunkiem – o Podegrodzie czy Chełmiec. Za to mi płaci sądecki podatnik. Chcę z całą stanowczością zapewnić, że obwodnica północna jest i będzie priorytetem moich działań w najbliższych miesiącach. Jeszcze w grudniu br. wystą-

pię o pozwolenie na budowę odcinka w granicach miasta, czyli spod Góry Zabeleckiej (od ul. Witosy) – przez Dunajec i nad linią kolejową z Nowego Sącza do Chabówki – do ul. Marcinkowickiej i drogi krajowej nr 28. Mam nadzieję, że wiosną ogłosimy przetarg i ruszy robota.

To kosztowne zadanie, jak miasto – mające dziesiątki innych pilnych i ważnych wydatków – udźwignie jego ciężar?

Rozważam emisję obligacji komunalnych, dochód z których przeznaczony będzie właśnie na tę inwestycję. Analizujemy inne mechanizmy finansowania i jeżeli okażą się lepsze, to z nich skorzystamy. Mam natomiast nadzieję, że Dyrekcja Krajowa Dróg i Autostrad wywiąże się ze swojej, już poza granicami miasta, części zadania.

Nadzieja to jednak nie pewność...

Obwodnica północna nie powinna być tylko moim zmartwieniem. To wspólny problem całego regionu, marszałka, starosty, okolicznych wójtów. Potrzebne jest działanie, a nie puste gadanie. Nie znoszę bezowocnego siedzenia na naradach i gadania po próżnicy. Moją dewizą na stanowisku prezydenta miasta jest działanie przy otwartej kurtynie, bez zakulisowych gier i politykierstwa. Prawdę powiedziawszy, na moście heleńskim stoją w korku nie tylko sędccanie, a w zdecydowanej większości mieszkańcy okolicznych gmin. Miasto jest naturalnym centrum administracyjnym, handlowym, edukacyjnym. My robimy swoje, bo np. już teraz, równoległe, projektujemy drugi most, w dzielnicy Dąbrówka, w rejonie ul. Piramowicza, bo Nowy Sącz powinien mieć kilka przepraw drogowych przez Dunajec.

Czy Nowy Sącz odczuwa skutki kryzysu światowego?

Pewnie musimy liczyć się z okrojeniem środków finansowych w budżetach:

krajowym czy małopolskim, co jednak nie musi mieć akurat wpływu na nasze sądeckie realia. Jakoś tego kryzysu specjalnie w Sączu nie widać, choć jego skutki dotyczą np. załogi banków czy niektórych dużych przedsiębiorstw. Na szczęście, sądecki przedsiębiorcy skutecznie bronią się przed kryzysem swoją zaradnością i przedsiębiorczością. Jak mówić o kryzysie, gdy rozpoczyna się największe w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie zadanie (już nazywane inwestycją stulecia): budowa 170 km sieci kanalizacyjnej i 70 km wodociągów. Proszę sobie wyobrazić olbrzymi strumień pieniędzy (270 mln zł), w większości pochodzący z funduszy Unii Europejskiej, który pobudzi przecież koniunkturę, zapewni setki miejsc pracy miejscowym firmom. Mam więc satysfakcję, że Nowy Sącz nie przeżył kolejnej szansy, jaką dała Polsce wejście do Unii Europejskiej.

Czy zamierza Pan pozostać prezydentem na kolejną kadencję?

Mam co robić w następnej kadencji, a nawet dwóch czy trzech. Wiele zadań jest rozpisanych na lata. W zasięgu są poważne środki finansowe. Dużo obiecuję sobie po programie rewitalizacji historycznych obiektów oświatowych w centrum miasta, bardzo wysoko ocenionym. Wierzę, że finansowanie tego przedsięwzięcia nie utrudni układu politycznego. Generalnie mam przygotowaną strategię rozwoju miasta na najbliższe kilkanaście lat. To optymistyczna i dynamiczna wizja. Dlatego stanę w szranki wyborcze z wiarą w sukces.

Czego możemy się spodziewać w nowym, 2010 roku?

Przedstawiłem Radzie Miasta budżet na nowy rok. W grę wchodzi rekordowa suma: przeszło 360 mln zł, z tego ok. 20 proc. trafi na inwestycje. Bardzo liczymy na współfinansowanie naszych zadań przez programy unijne. Stąd planujemy w przyszłorocznym budżecie niezbędny wkład własny miasta przy tych przedsięwzięciach. Unowocześnimy ulice: Królowej Jadwigi, Barską, Paderewskiego, Jana Pawła II, Grottgera, szereg mniejszych, jak Halną, Małą Porębę, Turskiego, Warzywną, zrobimy przebiecia od Nawojowskiej do Kusocińskiego oraz od Myśliwskiej do Tarnowskiej. Poważnymi

zadaniami są modernizacje Miejskiego Ośrodka Kultury i krytej pływalni. Powstaną kompleksy boisk przy szkole w Falkowej i „elektryku” oraz hala sportowa przy ul. Szkolnej. Z innych przedsięwzięć: wierzę, że będzie wreszcie darmowy internet. Przetarg został rozstrzygnięty, jednak trwa procedura odwoławcza u Prezesa Zamówień Publicznych. Mam nadzieję, że rozstrzygnięcia będą dla nas korzystne. Spodziewam się również finalizacji transakcji z inwestorem, który stara się o zakup terenu po tzw. „tandecie”, w grę wchodzi wielomilionowe zasilenie budżetu miasta.

Nie samym chlebem człowiek żyje...

Racja. Wspierałem i jeszcze mocniej będę wspierał wszelkie inicjatywy kulturalne. W tym roku trudno było nie zauważyć mnogości imprez rozrywkowych i rekreacyjnych, dla koneserów i dla masowego odbiorcy, od światowej premiery „Janosika” po Imieniny Miasta i Jarmark św. Małgorzaty. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. To efekt współdziałania instytucji kultury – miejskich, wojewódzkich,

powiatowych, a również współpracy z partnerami zagranicznymi. Stawiamy też na sport, i nie tylko o sukcesach ligowych Sandecji tu myślę, choć i te sprawiają mi niemałą satysfakcję, bo wsparcie dla tego klubu, znajdującego się w grudniu 2006 r. na krawędzi upadku, było jedną z moich pierwszych decyzji, jako prezydenta. Za kilka miesięcy ruszy budowa Instytutu Kultury Fizycznej PWSZ, co wzbogaci ofertę edukacyjną i sportową miasta, a honorowy prezes MKS Beskid pan Tadeusz Dobek i jego koledzy trenerzy doczekają się stadionu lekkoatletycznego i swojego rodzaju małej wioski olimpijskiej. Nie ukrywam, że jestem akuszerem tej inicjatywy, która na początku była mocno oprotestowana w środowisku sportowym. Dziś jasno widać, że jest to szansa właśnie dla tych środowisk.

Nie boję się trudnych decyzji podejmowanych, nawet jeżeli są one kontestowane i krytykowane, ważne, żeby przynosiły pozytywne efekty.

Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiała EWA JANUR

Niech wigilijny wieczór i święta Bożego Narodzenia upłyną w szczęściu i radości, w rodzinnej atmosferze, z zapachem tradycyjnej choinki i nutą polskich kołęd!

Niech będą czasem niezapomnianym, spędzonym bez pośpiechu, codziennych trosk i zmartwień, a nadchodzący Nowy Rok obdaruje pomysłowością, szczęściem i miłością, tą Bożą i zwyczajną, ludzką

*Najpiękniejszych świąt Bożego Narodzenia
oraz
szczęśliwego Nowego Roku*

*życzy
Prezydent Miasta Nowego Sącza
Ryszard Nawak.*



Wybierzmy się do Muszyny!



Wyciąg krzeselkowy w Szczawniku FOT. R. KOSTERKIEWICZ

Ze stolicy Małopolski – Krakowa jedziemy krajową „czwórka” na Brzesko, dalej trasą nr 75 przez Nowy Sącz do Krynicy, żeby ostatecznie drogą nr 971 osiągnąć cel podróży, jakim jest usytuowana na pograniczu polsko-słowackim Miasto i Gmina Uzdrawiskowa Muszyna. Możemy wybrać wariant kolejowy; bezpośrednio z Gdyni, Warszawy, Krakowa, Tarnowa oraz Nowego Sącza i chociaż ostatni niespełna 150-kilometry odcinek pokonamy w ponad trzy godziny, to warto podróżować linią kolejową Tarnów – Leluchów – Orlov zbudowaną zaledwie w trzy lata i oddaną do użytku w 1873 roku w prezencie urodzinowym dla Najjaśniejszego Pana Franciszka Józefa I. Nie musimy się spieszyć, jedziemy do miejsca, w którym czas płynie wolniej, jedziemy do Muszyny, odpocząć i zregenerować siły. Za oknem malowniczy Beskid Sądecki z przełomem Po-

Dzisiejsza Muszyna to przede wszystkim uzdrowisko będące częścią Małopolskiego Szlaku Wód Mineralnych, hojnie obdarzone przez naturę szczawami, tryskający z głębi ziemi.

pradu – rzeki, która zrobiła psikusa. Jej źródła znajdują się w pobliskich Tatrach, po południowej stronie masywu Karpat, a pomimo tego należy do zlewiska leżącego na północy Morza Bałtyckiego, to jeden z nielicznych przypadków w całym obszarze Karpat.

Jesteśmy już na miejscu, w dawnym „Państwie Muszyńskim”, do rozbiórów – w imieniu biskupów krakowskich – zarządzanym przez Starostów, chroniącym granicy i szlaku handlowego na Węgry.



Siatkówka żeńska Mistrz Polski 2008/2009

Z tego okresu pozostały ruiny XIV-wiecznego zamku na górze Baszta, na którą możemy wyjść biegnącymi zakosami alejkami. U podnóża Baszty, w rozwidleniu Popradu i Muszynki podzamkowy zespół dworski, to: Dwór wspomnianych Starostów (XVIII/XIX w.), Kordegarda (XVIII/XIX w.) i Dawny Zajazd (XIX w.). W rynku wysokie, młodopolskie kamienice są świadectwem zamożności dawnych mieszkańców miasteczka, a kapliczki z figurami świętych Jana Nepomucena i Floriana chronią przed powodzią i pożarem. U wylotu zabytkowej ul. Kościelnej – domy z półkolistymi bramami wjazdowymi – dostępu do miasta strzeże zbudowany w latach 1676-1728 kościół św. Józefa z barokowo-klasycystycznym wnętrzem i figurą Piękną Madonny z ok. 1470 r., która przywędrowała tutaj z Wawelu. Wsie „Klucza Muszyńskiego” zamieszkiwali ruscy górale zwani Łemkami, wyznawcy obrządku greckokatolickiego. Stąd w 10 sołectwach gminy znajdujemy zabytkowe cerkwie, a najstarszą z nich z 1604 r. w Powroźniku.

Ale dzisiejsza Muszyna to przede wszystkim uzdrowisko, będące częścią Małopolskiego Szlaku Wód Mineralnych, hojnie obdarzone przez naturę



FOT. ARCH. UMIGU MUSZYNA



Rynek w Muszynie FOT. ARCH. UMIGU MUSZYNA

szczawami wodorowęglanowo-wapniowo-magnezowymi, żelazistymi z zawartością sodu, potasu, seleniu i litu. Do dyspozycji mamy trzy pijalnie i liczne ujęcia wód mineralnych. Butelkowana w miejscowych rozlewniach woda znana jest niemal na całym świecie. Dobrze wyposażone sanatoria oferują pełną gamę zabiegów z dziedziny balneoterapii, hydroterapii, kinezyterapii i aeroterapii, leczą schorzenia układu oddechowego, moczowego, przewodu pokarmowego i narządów ruchu.

Aktywnym turystom Muszyna oferuje szlaki piesze, konne i rowerowe, korty tenisowe, baseny, boiska. Zimą, długo utrzymująca się pokrywa śnieżna oraz wyciągi narciarskie w Powroźniku, Złockiem, Żegiestowie i stacja narciarska „Dwie Doliny Muszyna-Wierchomla” w Szczawniku stwarzają bardzo dobre warunki do uprawiania narciarstwa; miłośnikom przyrody – trzy rezerваты i niezliczoną ilość pomników, w tym mofetę – suchą ekshalację CO₂, swoisty oddech ziemi; znudzonym – bogaty kalendarz imprez, w amfiteatrze „Zapoprządzie” cykliczne imprezy: Piknik Majowy, Noc Świętojańska, Święto Wód Mineralnych, Je-

sień Popradzką, na których występują gwiazdy polskiej sceny muzycznej. Emocje sportowych na najwyższym poziomie dostarczają mecze siatkówki kobiet. Miejscowy zespół skutecznie walczy o najwyższe laury w polskiej lidze – trzykrotny Mistrz Polski, a także w europejskich pucharach – 6. drużyna w Europie. A wszystkich za rękę poprowadzi oznakowana 32-kilometrowa trasa rowerowa „Turystyczna Pętla Muszyńska” zaprojektowana z myślą o różnorodnych zainteresowaniach turystów, umiejętnie łącząca akcenty przyrodnicze i kulturowe ze współczesnymi elementami regionu.

Muszyńska baza noclegowa dysponuje ponad 4000 miejsc, zaczynając od kwater prywatnych i agroturystycznych, poprzez domy wczasowe, sanatoria i pensjonaty, a kończąc na czterogwiazdkowym hotelu. To doskonałe miejsce wypadowe, choćby na sąsiednią Słowację. Kolejowe przejście graniczne, drogowe Leluchów-Circ i piesze Muszyna-Legnava ułatwiają wycieczki w słowackie góry, do Bardejowa, Starej Lubowni, Słowackiego Raju czy Tatralandii.

W przyszłym roku dodatkową wielką atrakcją Muszyny będzie, obecnie reali-

zowany, kompleks basenów odkrytych. W ramach tego projektu wybudowany zostanie: basen i brodzik, jacuzzi z wodą leczniczą, obiekty zaplecza, mała architektura. W dużym basenie zostaną wydzielone tory pływackie o głębokości nieprzekraczającej 1,35 m. Brodzik dla dzieci zlokalizowany zostanie w pobliżu plaży piaskowej. Atrakcje planowane w ramach kompleksu basenów to: zjeżdżalnia rodzinna, grzybek wodny, ławka do siedzenia, kaskady wodne, masaże

Dodatkową atrakcją Muszyny stanie się niebawem budowany obecnie kompleks basenów odkrytych, w których pluskać się będą mogły dzieci i dorośli.

ścienne, grota sztucznej fali, kula wytwarzająca sztuczną falę, gejzer denny, fontanny o kształcie słonia i nosorożca oraz siatka do wspinaczki w brodziku dla dzieci. Już dziś zapraszamy wszystkich miłośników kąpieli do spędzenia przyszłorocznych wakacji na naszym terenie.

List otwarty

Medialny sąd nad torem

Począwszy od roku 2008, kiedy przystąpiono do budowy sztucznie mrożonego toru saneczkowo-bobslejowego na Górze Parkowej mamy do czynienia z narastającą, jednostronną kampanią medialną przeciw tej inwestycji, która w efekcie wymusiła na wojewodzie skierowanie sprawy do sądu.

W publicznej debacie na łamach mediów dotychczas nie ma nawet symbolicznej woli do rzetelnego, obowiązującego przecież każdego dziennikarza podejścia do tego zagadnienia, do wnikliwej oceny źródeł każdej informacji nie tylko tej generującej protesty przeciw budowie toru.

W dlaczego dotychczas, żaden z dziennikarzy nie zapoznał się z posiadaną przez gminę dokumentacją w tym tą, którą sporządzili naukowcy z pełnymi profesorskimi tytułami i bogatym dorobkiem naukowym z dziedziny geologii i hydrogeologii także z AGH. Chociażby zwykła przyzwoitość i szacunek dla profesorów, jako ludzi nauki i zarazem autorów tej dokumentacji, wymaga powściągliwości i dystansu do sprawy. Dlaczego władzom Krynicy-Zdroju, a zwłaszcza burmistrzowi stawia się największe zarzuty spotęgowane wizją utraty wód leczniczych i katastrofą Uzdrowiska. Prawda tymczasem jest inna i bardzo odległa od pochopnych, a niekiedy nieprzebiegających w słowach sformułowaniach w prasie i zarzutach na ten temat.

Otóż, przystępując do sporządzenia planu zagospodarowania, władze gminy nie miały żadnej pewności, czy realizacja takiej inwestycji będzie w ogóle możliwa, ale to właśnie procedura planistyczna, wraz z wymaganymi opiniami i uzgodnieniami przez organy i instytucje czuwające nad ochroną środowiska, sprawujące nadzór nad zagospodarowaniem miejscowości uzdro-

wiskowych, w tym ochroną wód krynicznych, miały dać odpowiedź na to pytanie.

Była ona ważna z uwagi na bezcenne znaczenie wód leczniczych, czego pełną świadomość, jak i poczucie wagi odpowiedzialności za to bezcenne bogactwo, ma zarówno burmistrz, jak i Rada Miejska Krynicy-Zdroju.

Taka pozytywna dla tej inwestycji odpowiedź padła, kiedy plan zagospodarowania został pozytywnie zaopiniowany i uzgodniony przez wszystkie organy ustawowe, w tym przede wszystkim właśnie te, które czuwają i sprawują nadzór nad polityką przestrzenną uzdrowisk.

Dlatego komentarz redaktora Wojciecha Pelowskiego z „Gazety Wyborczej” z dnia 5.11.2009 o lekkomyślnie i krótkowzrocznie forsującym inwestycję burmistrza Krynicy-Zdroju” jest nie na miejscu i jest niedopuszczalny jako znieważający publicznie osobę burmistrza!

Przecież zarówno burmistrz, jak i gmina, nie wyłudziły bezprawnie planu zagospodarowania, ani też pozwolenia na budowę, ale wręcz odwrotnie, uzyskały go na drodze legalnej, w pełni zgodnej z prawem.

Do tego dochodzi poważny problem utraty największej w dziejach gminy dotacji, uzyskanej na tę inwestycję.

Przyznanie takiej dotacji jest ściśle powiązane z harmonogramem realizacji zadania i jego nieprzebranie pociąga za sobą obowiązek jej zwrotu.

Opóźnienia wywołane protestami i świadome zwlekanie władz gminy z ogłoszeniem przetargu na kolejny etap jest przejawem troski o ostateczne rozstrzygnięcie problemu, ale nie może trwać bez końca, tym bardziej, że zgodnie z przepisami toczące się postępowanie przed sądem administracyjnym nie skutkuje obowiązkiem wstrzymania inwestycji (zwłaszcza, że wyrok może być korzystny dla inwestycji). Tylko ktoś bez wyobraźni lub zupełnie nieodpowiedzialny, pomijając te złożone kwestie, może stwierdzić, że „jest jeszcze czas na rezygnację z inwestycji”, dając do zrozumienia, że należy to zrobić natychmiast, tylko dlatego, że ktoś rozpętał fale protestów, wcale nie wiedząc, czy ma rację.

Panie redaktorze, a co będzie, jeżeli posłuchamy rady pana i protestujących, i zrezygnujemy już teraz pod wpływem takiego apelu, oddając dotację, zresztą bardzo dużą jak na taką małą miejscowość, jaką jest Krynica-Zdrój. Inwestycja wtedy zgodnie z procedurą zostanie skreślona z listy inwestycji o szczególnym znaczeniu, a my będziemy musieli zwrócić natychmiast dofinansowanie, po czym może się okazać, że mogliśmy ją jednak realizować. Co wtedy? Czy pan i protestujący zapewnicie przyznanie tej dotacji ponownie? Czy ktoś z protestujących bierze w ogóle pod uwagę te tak istotne kwestie abstrahując już od rozwoju Krynicy-Zdroju.

W zasadzie, w tym miejscu można by poprzestać na wystarczającym i wyczerpującym wyjaśnieniu legalności budowy toru i działań władz gminy w zakresie realizacji tej budowy. Na marginesie całej sprawy i wspomnianej już rzetelności dziennikarskiej (wynikającej zresztą z prawa prasowego) nasuwa się jednak szereg bardzo istotnych innych pytań, wymagających podjęcia ich przez dziennikarzy w celu ich definitywnego wyjaśnienia.

A oto one:

– Dlaczego na etapie zajmowania się sprawą toru w różnych okresach czasowych niektóre media („Gazeta Krakowska”, „Źródło”, TVP 2) zamieszczały na swych łamach nieprawdziwe informacje uzupełniane zamieszczanymi ilustracjami o budowie obok toru dwóch dodatkowych tras narciarskich, a nawet wyciągu, co było karygodnym i niezgodnym z prawdą i prawem prasowym wprowadzaniem w błąd opinii publicznej?

Budowa toru nie przewiduje bowiem budowy tras narciarskich i wyciągu. Informacje te powtarzali również państwo Lucyna Rajchel i Mirosław Czop z AGH.

– Dlaczego Pani Rajchel przystępując do protestu w formie listu otwartego nawołującego do zablokowania budowy toru, z góry zarzucała niezgodność z prawem jego realizacji, po czym dopiero później zwracała się do gminy

o udostępnienie dokumentacji celem zapoznania się z nią?

– Dlaczego Pani Rajchel i Pan Czop wprowadzają w błąd opinię publiczną

nie informując, że realizacja toru zlokalizowana jest w terenie odległym od strefy występowania wód leczniczych i mineralnych, na którym nie ma żadnych wód i realizowana jest w obszarze 200 ha lasów przy wylesieniu zaledwie 4 ha?

– Dlaczego nie podejmowano protestów, gdy bezpośrednio w strefie występowania wód leczniczych (Zuber, Zdrój Główny, Mieczysław) i niemal na źródle Jana budowano duże obiekty kubaturowo-usługowe (restauracja Hydropatia, hotel Prezydent) oddane niedawno do użytku i posadowione w przeciwieństwie do mikropali toru na potężnych ławach fundamentowych głęboko posadowionych w strefie występowania i infiltracji wód leczniczych?!

– Dlaczego nie mówi się, że w tej strefie występowania wód leczniczych i mineralnych wybudowano również w okresie międzywojennym tak duże obiekty kubaturowe jak Dolna i Górna Stacja Kolejki na Górę Parkową z tzw. „rozwarciem”, czyli rozkopaniem pod torowisko całej Góry Parkowej i inwestycje te nie spowodowały zakłócenia powstawania, a tym bardziej zaniku wód leczniczych czy też niekontrolowanego ulatniania się CO₂?

Dokonano też podobnej jak pod tor wycinki drzew pod torowisko.

– Dlaczego informuje się opinię publiczną, że opinie Politechniki Wrocławskiej i AGH są dla toru niekorzystne, podczas gdy opinia wrocławska z uznaniem odnosi się do najwyższych przejawów staranności i profesjonalizmu autorów dokumentacji hydrologiczno-geologicznej posiadanej przez gminę i pod wieloma rygorystycznymi warunkami dopuszczającej realizację toru? Opinia wrocławska nie stwierdza jednoznacznie, że budowa toru będzie szkodliwa dla wód, a jedynie, że nie można wykluczyć takiego oddziaływania. Jest to zasadnicza różnica pomiędzy bezwzględny zakazem czegoś, a wątpliwościami na ten temat.

W tym miejscu warto wiedzieć, że to samo ryzyko uwzględniła opinia sporządzona dla potrzeb budowy toru będąca w posiadaniu gminy i dlatego nakłada ona liczne rygory w tym stały monitoring w trakcie realizacji inwestycji,



FOT. GfO

a w przypadku pojawienia się uzasadnionych zagrożeń, nawet wstrzymania prac!

– W przeciwieństwie do opinii wrocławskiej opinia AGH jest powierzchowna i z założenia negatywna, jako jedyna w tej sprawie.

– Dlatego zachodzi kolejne uzasadnione pytanie, dlaczego sporządzanie tej opinii rektor AGH zlecił dr Lucynie Rajchel i dr Mirosławowi Czopowi od początku zadeklarowanym przeciwnikom budowy toru, nieukrywających swego emocjonalnie zaangażowanego i jednoznacznego sprzeciwu wobec tej inwestycji? Opinię taką w takich przy-

padkach powierza się zazwyczaj osobom neutralnym.

Czy taka opinia jest obiektywna?

– Dlaczego wreszcie i na czyj użytek urzędnik departamentu nadzorującego uzdrowiska w Ministerstwie Zdrowia w piśmie przygotowanym i przekazanym do podpisu sekretarzowi stanu z 7.05.2009, przekazanego równocześnie do prasy („Gazeta Krakowska”) zawarł w jego treści oczywistą nieprawdę zarzucającą gminie Krynica – Zdrój wprowadzenie w błąd ministra na etapie uzgodnienia planu zagospodarowania Góry Parkowej tj., że „Minister Zdrowia opiniując plan zagospodarowania przestrzennego Góry Parkowej, opierał się poza przepisami prawnymi..., na zapewnieniach gminy, że inwestycja prowadzona na Górze Parkowej będzie dotyczyć wyłącznie modernizacji istniejącego zabytkowego, drewnianego toru saneczkowego bez konieczności wycinki drzew poza oczyszczeniem starego toru”, co jest oczywistą nieprawdą, zwłaszcza, że nie ma takiego rejestru, w którym tor byłby wpisany jako zabytek.

Tymczasem w rzeczywistości uzgodniony przez ministra zdrowia projekt planu mówił o budowie nowego sztucznie mrożonego toru, o czym jako burmistrz osobiście informowałem ministerstwo w dniu 2.07.2009 r. w ramach interwencji w związku z tym pismem.

Jak widać, pytań, wymagających dziennikarskiego wyjaśnienia, jest wiele w zaistniałej sytuacji i potrzeby wyjaśnienia obiektywnego, a nie tendencyjnego sprawy budowy toru.

Pytania te wymagają wyjaśnienia również w kontekście rzeczywistej roli mediów w demokratycznym społeczeństwie w zakresie przejrzystości i zgodności z prawem wszelkich działań, które dotyczą życia publicznego i prawa społeczeństwa do pełnej i rzetelnej informacji.

Licząc na taką reakcję, pozostaję z szacunkiem.

Emil Bedziony



Burmistrz Krynicy - Zdroju

REKORDOWY ROK NA POWIATOWYCH DROGACH SĄDECCZYZNY



Obejście drogowe Starego i Nowego Sącza wraz z mostem na Dunajcu

Ten rok będzie rekordowy pod względem inwestycji i remontów na drogach. Prace objęły łącznie 53 kilometry dróg i 4 mosty. Do tej pory pozyskano około 80 milionów zł z zewnątrz.



Starosta nowosądecki
Jan Golonka
o układzie komunikacyjnym
na Sądecczyźnie.

Patrząc na prace powiatu wydaje się, że większość działań skierowanych jest na poprawę jakości lokalnych dróg.

- Dobre drogi dojazdowe są dla Sądecczyzny tym, czym dla człowieka oddychanie – bez nich region nie będzie się w stanie rozwijać. Widząc ten problem już przed dziesięcioma laty postanowiliśmy podjąć wspólne samorządowe działania w celu poprawy układu komunikacyjnego powiatu. Prace na taką skalę nigdy nie dzieją się błyskawicznie. Udało się nam jednak razem z gminami i samorządem województwa pokonać wiele przeciwności.

Inwestycje drogowe są bardzo drogie, a budżet powiatu się nie naciąga?

- Od kilku lat aktywnie staramy się o zewnętrzne dofinansowanie inwestycji drogowych. Przez ten czas udało się pozyskać wiele milionów złotych z funduszy unijnych i polskiego

rzędu. W ciągu dziesięciu lat na utrzymanie i rozbudowę dróg powiatowych regionu wydaliśmy ponad 200 milionów złotych. Wystarczy to zestawić z pięcioma milionami, jakie mogliśmy przeznaczyć na drogi w pierwszych latach istnienia powiatu. Liczy się skuteczność, a tą możemy się jako powiat pochwalić. Tylko w 2009 roku zrealizowaliśmy inwestycje na drogach o wartości przekraczającej 50 milionów. Sporo przedsięwzięć udaje się realizować wspólnie z gminami, są to przede wszystkim remonty i budowy chodników. Zgodnie z wypracowanym z wójtami i burmistrzami rozwiązaniem gminy biorą na siebie koszt dokumentacji połowy robót. Efektem są nowe chodniki w wielu miejscowościach Sądecczyzny.

Które inwestycje zaliczyłby Pan do najbardziej znaczących dla regionu?

- Możemy już podziwiać efekt wspólnych działań samorządów gmin, powiatu i województwa w postaci mostu na Dunajcu łączącego Brzeźną ze Starym Sączem - pierwszego etapu obwodnicy Starego i Nowego Sącza, rusza już drugi etap tej inwestycji - obejście

Podegrodzia. W ostatnich dniach maja, po kilku tygodniach prac, zakończyła się przebudowa drogi z Nowego Sącza przez Korzenną do Wilczysk. Inwestycja kosztowała około 8 milionów złotych, z czego prawie 4 powiat pozyskał z funduszy unijnych. Wykonano przebudowę całej liczącej prawie 20 kilometrów drogi. Dwa lata temu na tej samej drodze dzięki pozyskanym środkom udało się ustabilizować osuwisko w Librantowej i odnowić tamtejszy odcinek drogi - za 2,3 miliona zł. Nie sposób pominąć dużego mostu we Wronowicach. Znaczące kwoty przeznaczyliśmy również na usuwanie skutków powodzi, które nawiedzały nasz region. Trudno wymienić wszystkie inwestycje, jest ich po prostu zbyt wiele.

Co dalej?

- Przed nami kolejne etapy obwodnicy Starego i Nowego Sącza. Staramy się m.in. o poprawę dojazdu z Nowego Sącza do Brzeska. Tutaj także potrzebne są zgodne działania wielu instytucji. Blisko 15 milionów zostanie przeznaczonych na likwidację osuwisk i przebudowę połączenia Tęgoborze – Wronowice, stanowiącego część objazdu góry Just. W wielu miejscach poprawiana jest nawierzchnia i kładzione są chodniki. Ten rok będzie rekordowy pod względem inwestycji i remontów na drogach. Prace objęły łącznie 53 kilometry dróg i 4 mosty.

To dużo, ale chyba wciąż za mało?

- Na Sądecczyźnie mamy ponad 500 kilometrów dróg powiatowych i niemal 150 mostów. Większość z nich dziesięć lat temu była w fatalnym stanie. Wystarczy sobie to przypomnieć i porównać z tym, co jest dzisiaj. Na inwestycje staramy się pozyskać środki unijne lub ministerialne – ostatnio chociażby tzw. schetyńówki. Działamy skutecznie i dzięki temu, zwłaszcza w ostatnich latach, front robót przedstawia się imponująco, chociaż wiadomo, że nie na wszystko wystarczy od razu.



Starostwo Powiatowe
w Nowym Sączu
ul. Jagiellońska 33, 33-300 Nowy Sącz
tel. 18 41 41 600, fax 18 41 41 700
infolinia: 0800 10 90 10
e-mail: ko@starostwo.nowy-sacz.pl
www.starostwo.nowy-sacz.pl

SKUTECZNIE ROZWIĄZUJEMY PROBLEMY KOMUNIKACYJNE SĄDECCZYNY

Samorządy budują obwodnice



We wrześniu w nowosądeckim Starostwie podpisano porozumienie w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza. Sygnatariuszami są: województwo małopolskie, powiat nowosądecki oraz gminy Podegrodzie



i Chełmiec. Budowę nowej drogi będzie prowadzić powiat nowosądecki. Obwodnica będzie mieć około 6 km i ma kosztować około 50 milionów zł. Pobiegnie od skrzyżowania z obwodnicą Starego Sącza i Podegrodzia, połączy się z przyszłą nowosądecką obwodnicą północną. W najbliższym czasie

będzie przygotowywany projekt tej drogi.

- Stanowi kompleksowe rozwiązanie obejścia drogowego Podegrodzia, Starego i Nowego Sącza od strony północno-zachodniej – podkreśla Józef Zygmunt, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego.

Wszystko zaczęło się w 2001 roku, gdy na Rynku w Starym Sączu została podpisana umowa w sprawie rozwoju układu komunikacyjnego Sądecczyzny. Powstała wtedy kompleksowa koncepcja poprawy układu komunikacyjnego Sądecczyzny, która przez lata jest konsekwentnie realizowana. - Gdzie tylko można poruszamy tę sprawę - dodaje Józef Zygmunt. - Obojętnie kto ma realizować daną inwestycję. Lobbujemy gdzie się da.

Będzie objazd Justu



- Zabezpieczenie i stabilizacja osuwisk w rejonie góry Just na terenie gminy Łososina Dolna to bardzo trudne i złożone przedsięwzięcie. Dlatego konsekwentnie od kilku lat prowadzona jest przez powiat przebudowa trasy Tęgoborze – Wronowice. Docelowo będzie to objazd dla trudnego Justu – wyjaśnia Józef Broński, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego.

Wartość zadania to około 12 milionów złotych. Z czego 9 milionów pochodzi z budżetu państwa. Planowany termin zakończenia robót przewidziano jeszcze w tym roku. Zostanie przebudowana droga na odcinku ponad 3. kilometrów, będzie 10 nowych przepustów oraz zostaną zabezpieczone 3 osuwiska. Dodatkowo powstanie 2.040 mb chodników. Wcześniejsze etapy robót objęły już wykonanie nowego dużego mostu i kilku odcinków drogi.

Nowa droga przez Korzenną



Ponad 18 kilometrów nowej szosy z Nowego Sącza przez Korzenną do Wilczysk wykonano w ciągu kilku tygodni. Całą inwestycję prowadził powiat nowosądecki.

- Generalny remont kosztował niemal 8 milionów złotych. Prawie 4 miliony udało się powiatowi nowosądeckiemu pozyskać z funduszy ZPORR na lata 2004-2006 – mówi Mieczysław Kielbasa wicestarosta nowosądecki. – Ta trasa znacznie poprawiła jakość układu komunikacyjnego regionu.

Działania w sprawie pozyskania dofinansowania na remonty i przebudowę drogi roz-

poczęto już w 2001 r. Od tego czasu etapami wykonywano najpilniejsze roboty (remonty, likwidacja osuwisk itp.).



W marcu tego roku został złożony kolejny wniosek o unijne środki na kompleksową przebudowę całego ciągu trasy Nowy Sącz – Wilczyńska. Przeszedł pozyty-

wnie ocenę formalną i merytoryczno-techniczną. Roboty na 18,36 km drogi zakończyły się w ostatnich dniach maja - mówi Waldemar Olszyński, członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego.





Gmina Gródek n/Dunajcem położona jest w południowo-wschodniej części województwa małopolskiego i należy do powiatu nowosądeckiego. Rozciąga się od południowych brzegów Jeziora Czchowskiego aż po południowo-wschodnie brzegi Jeziora Rożnowskiego.

Kiedyś głównym źródłem utrzymania miejscowej ludności było rolnictwo. Po zbudowaniu zalewu, nastąpił samostanny rozwój turystyki, która do dziś jest ważnym źródłem dochodu dla mieszkańców gminy. Teraz wyraźnie widać, że ciężar gospodarki skłania się bardziej ku turystyce, a zaraz potem ku rolnictwie i to głównie ekologicznemu.

Od kilku lat gmina Gródek nad Dunajcem utrzymuje się w ścisłej czołówce gmin wiejskich pod względem inwestycji w przeliczeniu na jednego mieszkańca, nie tylko w Małopolsce, ale

Dużo się dzieje nad Jeziorem Rożnowskim

także w całym kraju. Wystarczy wspomnieć, że trzy razy z rzędu, w roku 2004, 2005 i 2006 gmina znalazła się się Złotej Setce Samorządów w skali całego kraju.

Również jeżeli chodzi o wykorzystanie środków unijnych gmina jest w ścisłej czołówce krajowej. W rankingu

„Europejska Gmina – Europejskie Miasto” za 2007 rok gmina Gródek nad Dunajcem znalazła się na 10. miejscu w województwie małopolskim ale było to pierwsze miejsce biorąc pod uwagę tylko gminy wiejskie. Natomiast w rankingu „Wspólnoty” za 2008 rok, jeśli chodzi o wykorzystanie unijnych pieniędzy



FOT. LEŚ, KATARZYNA BEDNARSKA

dzy, to gmina Gródek nad Dunajcem znalazła się na 45 miejscu na ponad 2000 samorządów w kraju.

Samorząd inwestuje w wiele dziedzin, jednak największe nakłady kierowane są na infrastrukturę drogową i unowocześnianie placówek oświatowych, z czego najważniejsze to wybudowanie dwóch sal gimnastycznych i jednej hali sportowej. Obecnie czynione są starania o pozyskanie środków unijnych na gospodarkę wodno-ściekową.

Gmina Gródek może także pochwalić się sporymi osiągnięciami w dziedzinie kultury i sportu. Działa tu klub sportowy GKS „Zawisza”, a dzieci i młodzież szkolna zdobywają tytuły mistrzowskie w powiecie nowosądeckim i w Małopolsce. Przy Gminnym Ośrodku Kultury działają liczne zespoły i koła zainteresowań, z których największe osiągnięcia mają: Orkiestra Dęta im. Jana Dziejzica z Rożnowa

i kapela „Rożnowioki”. Od kilku lat samorząd gminy dba także o promocję tego terenu. Bardzo udanym przedsięwzięciem jest promocja certyfikowanego produktu regionalnego, jakim jest fasola odmiany „Piękny Jaś”, produkowana w dolinie Dunajca. Tradycyjnym elementem tej promocji jest święto pod nazwą „Fasolowe Żniwa”.

Instytucje gminne dbają także o im-

prezy rekreacyjno-rozrywkowe w okresie lata. Gminny Ośrodek Kultury organizuje od wielu lat cykliczną imprezę pod nazwą Dni Jeziora Rożnowskiego, które odbywają się w każdy weekend wakacji. W ostatnich latach wydane zostały piękne książki promujące gminę: *Fasola z Doliny Dunajca*, *Jezioro Rożnowskie*, *Przyroda Jeziora Rożnowskiego i okolic*.

Statystyka

Obszar gminy zajmuje 88 km kw. Liczba ludności – 9160 mieszkańców.
Liczba gospodarstw rolnych w gminie wynosi 1197, najwięcej z nich znajduje się w przedziale obszarowym 1-2 ha tj. 376 gospodarstw.
Liczba zarejestrowanych podmiotów gospodarczych na terenie gminy wynosi 314.
Liczba placówek pocztowych – 3. Liczba aptek – 2. Liczba sklepów – 50.
Liczba restauracji – 1. Liczba ośrodków zdrowia – 2.
Gmina zgazyfikowana jest w 80%, wykonano ok. 217 km gazociągu.

W kolebce Lachów Sąde

Po trzech latach pracy, zgodnie z dobrymi obyczajami, pragniemy przekazać Państwu informacje na temat dotychczasowych działań samorządu gminnego. Wiele rzeczy zostało zrobionych, ale mamy świadomość, że wiele jeszcze przed nami. Jesteśmy otwarci na uwagi, pomysły i propozycje. Z pewnością część z nich będzie mogła być zrealizowana w następnych latach.

Bez dobrych dróg trudno mówić o jakimkolwiek rozwo-



Wójt gminy Podegrodzie – inż. Stanisław Łatka



Kompleks sportowy „Orlik 2012” w Podegrodziu



Most na Jastrzębiku w Olszance



Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”

ju. Priorytetem w gminie Podegrodzie była i jest infrastruktura drogowa. Koszt zadań w zakresie poprawy infrastruktury dróg rolniczych, gminnych i powiatowych w latach 2007-2009 w sumie wyniósł ponad 10 mln zł. W samym roku 2007 wykonano ponad 5 km nowych dróg asfaltowych, rok 2008 przyniósł już 7 km, a rok 2009 kończy się bilansem ponad 8 km dróg. Największą inwestycją drogową w tym roku jest budowa mostu na Jastrzębiku w Olszance – wartość zadania to 1 ml zł, z tego 80% dofinansowania pochodzi ze środków MSWiA w ramach usuwania skutków powodzi. Ilość wykonanych inwestycji drogowych to efekt aktywności w pozyskiwaniu środków pomocowych oraz dobrej współpracy z powiatem nowosądeckim oraz Powiatowym Zarządem Dróg w Nowym Sączu.

W ciągu trzech ostatnich lat poprawił się również stan gminnych szkół. Wydatki inwestycyjne w obiektach oświatowych w latach 2007-2009 wyniosły ponad 800 tys. złotych, w tym ponad 150 tys. złotych to środki z Ministerstwa Edukacji i Sportu.

Niebagatelnym sukcesem władz gminy była budowa pierwszego na Sądecczyźnie kompleksu sportowego w ramach rządowego programu „Moje boisko – Orlik 2012”. W skład obiektu wchodzi boisko do piłki nożnej o nawierzchni syntetycznej, boisko wielofunkcyjne o nawierzchni poliuretanowej do gry w piłkę siatkową, koszykową i tenisa oraz kontenerowy budynek sanitarno-szatniowy. Obiekt oświetlony i ogrodzony służy rozwojowi fizycznemu mieszkańców gminy. Zadanie zostało sfinansowane z budżetu państwa w ramach Kontraktu Wojewódzkiego w kwocie 333 tys. zł, z budżetu Samorządu Województwa Małopolskiego w kwocie 333 tys. zł, a pozostałą kwotę wyasygnowała ze swojego budżetu gmina Podegrodzie.

Rok 2008 dla gminy Podegrodzie jest także początkiem aktywnego pozyskiwania środków europejskich. Od sierpnia 2008 roku gmina Podegrodzie wraz z gminą Stary Sącz tworzą Lokalną Grupę Działania (LGD) „Brama Beskidu”. Daje to szanse obydwu gminom pozyskać unijne dotacje

w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007-2013. Głównym zadaniem LGD jest wdrożenie Lokalnej Strategii Rozwoju (LSR), na realizację której stowarzyszenie pozyskało kwotę 5 042 064 zł. Oznacza to, że w LGD z siedzibą w Starym Sączu rolnicy, przedsiębiorcy, organizacje pozarządowe i instytucje będą mogli składać wnioski o dofinansowanie. Warunek jest jeden – działania muszą być zgodne z tymi, które przewiduje LSR.

Fundusze unijne to również szansa na inwestowanie w człowieka. W połowie ubiegłego roku zakończył się I etap projektu systemowego „Czas na aktywność społeczno-zawodową w gminie Podegrodzie”, który angażował cztery kobiety z terenu gminy. Jest to pierwszy tego typu projekt realizowany przez Ośrodek Pomocy Społecznej w Podegrodziu przy wsparciu finansowym z Komisji Europejskiej.



Siedziba firmy OLSAD w Olszanie



Nowy samochód ratowniczo-gaśniczy OSP

Druga tura projektu trwa od sierpnia bieżącego roku.

W wyniku współpracy z organizacjami pozarządowymi, a dokładnie Fundacją Europa + Gmina Podegrodzie jeszcze w tym roku rozpoczyna realizację w przedszkolach i szkołach gimnazjalnych na terenie gminy trzech projektów unijnych, które mają na celu wyrównywanie szans edukacyjnych na terenach wiejskich, obejmują dodatkowe zajęcia z rytmiki, gimnastyki korekcyjnej, języka angielskiego, logopedii, a także kurs I pomocy.

Nie trzeba przekonywać, że mieszkańcy Podegrodzia – kolebki Lachów Sadeckich – są mocno przywiązani do swojej kultury. Ich codzienność przesiąknięta jest tradycją. Piękno dawnej ludowej kultury Lachów Sadeckich przejawiające się w gwarze, muzyce, obrzędach oraz bogatym zdobnictwem strojów regionalnych kulturowe od 1937 roku – najlepszy ambasador podegrodzkiej kultury – Regionalny Zespół Pieśni i Tańca „Podegrodzie”. Zespół posiada w swoim dorobku bardzo wiele cennych

nagród i wyróżnień zdobytych w kraju i za granicą. Złoty mi zgłoszkami w historii Zespołu zapisał się zapewne rok 2008. To rok wielkich osiągnięć i nagród. Ukoronowaniem wspaniałej historii Zespołu i jego działalności na niwie kultury ludowej jest Nagroda im. Oskara Kolberga „Za zasługi dla kultury ludowej”. Zespół 4 października 2008 roku w Sali Złotej Zamku Królewskiego w Warszawie odebrał tę jakże prestiżową nagrodę.

W 13 sołectwach gminy Podegrodzie zamieszkuje ponad 12 tys. mieszkańców. W gminie intensywnie rozwija się działalność gospodarcza, coraz więcej jest punktów handlowych, gastronomicznych, rozwijają się usługi transportowe, z zakresu mechaniki pojazdów, stolarki oraz usług remontowo-budowlanych. W 2008 roku na terenie gminy Podegrodzie, w Olszanie powstała nowoczesna przechowalnia owoców i warzyw, którą wybudowała Sąddecka Grupa Producentów „Olsad” skupiająca 30 sadowników jabłek. W nowoczesnym obiekcie w warunkach sterowanych systemem komputerowym można zgromadzić w 12 komorach dwa tysiące ton jabłek czy też innych darów natury. Przechowalnia wyposażona jest w nowoczesną pakowalnię i sortownię.

Gmina Podegrodzie, promując nawyki zdrowego żywienia wśród uczniów z terenu gminy, jednocześnie wspierając zrzeszenie sadowników, rozpoczęła w roku 2009 akcję „Jabłko w szkole”. Przez trzy miesiące każdy uczeń codziennie dostawał na drugie śniadanie soczyste jabłko. Akcja cieszyła się dużym zainteresowaniem i zostanie wznowiona w roku następnym.

Na terenie gminy intensywnie działa 13 jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej. Dwie z nich – OSP Podegrodzie i Olszanka – funkcjonują w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym, który stanowi integralną część systemu bezpieczeństwa państwa. Strażakom z Podegrodzia w bieżącym roku udało się pozyskać 260 tys. zł na zakup nowego wozu strażackiego, resztę czyli 350 tys. zł dołożyła ze swojego budżetu gmina Podegrodzie. Nowy samochód MAN z napędem 4x4 jest najnowocześniejszym samochodem ratowniczo-gaśniczym na terenie powiatu nowosądeckiego.

W zielonym gaju ptaszki śpiewają

Osiedle jak z piosenki



Szukasz spokoju, zieleni, komfortu i bezpieczeństwa – zamieszkaj w „Zielonym Gaju” nowo budowanym, zamkniętym osiedlu domków jednorodzinnych, powstającym na Gaju, przysiółku Chełmca. Osiedle dzieli parę minut jazdy samochodem od centrum Nowego Sącza, ale to jakby inny świat. Cisza, spokój, rozległe pola i góry na horyzoncie. Można już obejrzeć pierwszy pokazowy domek, w którym będzie się czuć dobrze starsze małżeństwo albo wesoła rodzinka z małymi dziećmi.

Na 12 hektarach płaskiego terenu, nieopodal potoku Niskowianka i przebiegających w pewnym oddaleniu dróg: Nowy Sącz – Limanowa i Nowy Sącz – Podegrodzie w ciągu dwóch lat powstanie, w trzech etapach, łącznie 110 domków jednorodzinnych w zabudowie wolnostojącej i szeregowej. Działki i alejki tak wytyczono, aby gospodarzom każdego domku zapewnić intymność i spokój. Przy każdym domku zaplanowano osobny ogródek. Osiedle będzie samowystarczalne. Znajdzie się tu miejsce dla kompleksu handlowego, przychodni lekarskiej i apteki. Pomyślano o placu zabaw dla dzieci, boisku sportowym, gabinecie odnowy biologicznej. W środku osiedla stanie budynek administracyjny z parkingiem, a strzeżony wjazd i całodobowy monitoring zapewni mieszkańcom całkowite bezpieczeństwo.

Amerykański inwestor z doświadczeniem

Osiedle wznosi Grupa Harper, firma należąca do Polonusów z USA, od 40 lat specjalizująca się w budowie osiedli dla ludzi ceniących sobie spokój, bezpieczeństwo i komfort zamieszkania. Firma spełnia indywidualne życzenia klientów przy projektowaniu domków oraz w pracach wykończeniowych.

Tu chce się mieszkać

Pierwszy pokazowy jednokondygnacyjny domek z poddaszem (pow. użytkowa parteru – 115 m kw., piętra – 67 m kw.) o stylowej architekturze zaprasza do swojego wnętrza. Uderza funkcjonalność rozwiązania, w domku jest przytulnie, ale i nowocześnie. Na dole znajdujemy aneks kuchenny z obszernym pokojem dziennym z wyjściem na obszerny taras. Jest pokój pracy z kominkiem dla głowy rodziny, jest duża łazienka, spiżarnia na soki, nalewki domowej roboty, wnęki szafowe, wewnętrzne przejście do garażu ze schowkiem na strychu garażowym.

Po pokonaniu kilku schodów trafiamy na poddasze, gdzie znajdują się 3 sypialnie, każda z dostępem do łazienki. Z balkonu można w wiosenny poranek podziwiać pasmo Przehyby Beskidu Sądeckiego, w niektóre dni ośnieżone szczyty Tatr, a zawsze strzeliste wieże pobliskich kościołów – w Świniarsku i Niskowej. Na wyciągnięcie ręki mamy Nowy Sącz, którego rozległą panoramę można podziwiać z „Zielonego Gaju”.

Zdrowo i oszczędnie

Domek zbudowany jest z ekologicznych, energooszczędnych materiałów. Ściany postawione są z pełnej cegły



ocieplonej styropianem i pokrytej tynkiem mineralnym. Stolarka (okna, drzwi) pokryta jest okleiną drewnopodobną, na podłodze eleganckie, prak-

tyczne płytki. Do wyboru jest ogrzewanie podłogowe lub ścienne, uzupełnione kominkiem. Dach jest pokryty blachą dachówkową (powlekaną). W przestronnym garażu, otwieranym na pilota, zmieści się samochód terenowy, plus autko dla ukochanej małżonki na zakupy. W kotłowni gazowej zainstalowano wygodny w obsłudze piec jednofunkcyjny. Konstruktorzy domku nie zapomnieli o centralnym odkurzaczu. Obejście domku też pociąga. Widzimy sympatyczny ogródek obsadzony iglakami, a w środku oczko wodne ze złotymi rybkami, spełniającymi trzy życzenia, jak w bajce. Szmerzy dyskretnie strumyk, woda spada z kaskady i jest taras zapraszający na poranną filiżankę pachnącej kawy. Oto, jak na paru arach można stworzyć sobie raj na ziemi. Ma się rozumieć, że każda posesja jest ogrodzona, od frontu kuta, stylowa brama. W takim domku chce się mieszkać.

Jak to załatwić?

Chętni do zamieszkania w „Zielonym Gaju” mają do wyboru 3 typy domków wolnostojących (o pow. użytkowej: 183, 169 i 165 m kw.) i dwa rodzaje domów w zabudowie szeregowej (o pow. użytkowej 124 i 133 m kw.). U przedstawiciela inwestora dowiemy się wszystkiego o warunkach finansowania wymarzonego domku oraz korzystnych sposobach kredytowania zakupu w bankach współpracujących z inwestorem. Można się umówić na wizytę we wzorcowym domku, żeby z bliska wszystko obejrzeć.

Kontakt:

Bogusława Pietrzak
Tel. 18 443 07 23;
kom. 509 359 292
e-mail: boguslawa@grupaharper.eu

Józef Chochla
Tel. 18 443 07 23;
kom. 506 679 528
e-mail: jozef@grupaharper.eu

Nie zwlekaj, umów się na spotkanie,
a już dziś zerknij do internetu:
www.zielonygaj.eu

*Wszystkim naszym
Klientom, Przyjaciołom
oraz Sympatykom
życzymy rodzinie
spędzonych, pełnych
radości Świąt Bożego
Narodzenia
a także dużo szczęścia
i pomyślności
w nadchodzącym
Nowym 2010 Roku.*

*Zarząd i pracownicy
Grupa Harper sp. z o.o., sp. kom.*



Jaki był mijający rok dla Waszej Gminy?

Bardzo pracowity i bardzo owocny. Jeśli chodzi o ilość prowadzonych robót, rozpoczętych inwestycji, rozstrzygniętych przetargów, to był zupełnie wyjątkowy rok. Należałoby to podzielić na zakresy tematyczne, bo i w zakresie opieki społecznej, w oświacie, w infrastrukturze wiele się działo.

To po kolei?

W Stróżach, nad rzeką Białą Tarnowską trwa budowa potężnej oczyszczalni ścieków, która zbierze nieczystości z całej gminy. Budowa jest już bardzo zaawansowana, gotowe są potężne silosy, a firma BUDEKO z Nowego Sącza spieszy z robotą. Codziennie tam zagląda Janusz Gruca, dyrektor naszego zakładu wodociągów i kanalizacji. Rozruch oczyszczalni planowany jest na połowę przyszłego roku. Oczyszczalnia będzie miała przepustowość 900 metrów sześciennych na dobę z możliwością rozbudowy i dołożenia kolejnego segmentu, technologia czyszczenia ścieków na miarę XXI wieku. Całkowity koszt inwestycji wyniesie ok. 8 mln zł i w całości zostanie pokryty własnymi środkami. Niestety, jak na marszałka Małopolski, dzielącego środki unijne w ramach regionalnego programu operacyjnego, był to za duży projekt. Za to do funduszu Spójności złożyliśmy wniosek na 20 mln zł o dofinansowanie kanalizacji tej części gminy, która już jest objęta projektem i pozwoleniem na budowę. Wniosek przeszedł pomyślnie wstępną ocenę w Ministerstwie Środowiska, odpowiada wymogom funduszu Spójności, gdyż dotyczy aglomeracji powyżej 15 tys. mieszkańców, i mamy nadzieję, że zostanie przyjęty. Na początek planujemy budowę ponad 21 km kolektora, bo oczyszczalnia sama dla siebie jest bez sensu. Dotąd nie mieliśmy nawet metra kanalizacji, nie licząc przestarzałych urządzeń przy węźle kolejowym w Stróżach i będzie to wielki skok cywilizacyjny. Na przykład w tej chwili ścieki ze szkół i innych budynków użyteczności publicznej wywożone są do oczyszczalni w Nowym Sączu. Ścieki bytowe teoretycznie też lądują w przydomowych szambach, ale jak jest naprawdę – można się tylko domyśleć.



Gospodarska narada na budowie oczyszczalni ścieków w Stróżach



Na wykończeniu jest budowa domu opieki społecznej w Białej Niżnej



Potężne silosy oczyszczalni ścieków w Stróżach są już gotowe

Skok cywiliza

ROZMOWA z Piotrem Krokiem, wójtem Gminy Grybów

Co jeszcze udało Wam się zrobić w 2009 roku?

Bardzo ważne są wodociągi, ponieważ nasza gmina ma duży deficyt wody. W suche lata do wielu miejscowości i przysiółków woda jest dowożona w beczkowozach. Na ukończeniu jest budowa wodociągu w Siolkowej dla prawie całej miejscowości. W fazie projektowania jest wodociąg dla

Starej Wsi, wykonany odwiert zabezpiecza zapotrzebowania całej wsi na wodę, a było tam z nią bardzo kruch. Będziemy składać stosowne wnioski aplikacyjne o środki unijne na te inwestycje. Jeśli chodzi o infrastrukturę drogową, to każda miejscowość została dopieszczona. Utwardzonych i wyasfaltowanych zostało wiele kilometrów dróg osiedlowych i gminnych. Naprawiamy



Wójt Piotr Krok na tle Urzędu Gminy

ncyjny

i budujemy nowe mosty, zniszczone przez powtarzające się powodzie. W minionym roku malowaliśmy dachy na szkołach, budowaliśmy ogrodzenia, prace zabaw przy przedszkolach.

Nie samymi drogami ludzie żyją?

W Białej Niżnej, obok szkoły, a na przeciwko klasztoru sióstr dominikanek, budujemy dom pomocy społecznej

dla 40 pensjonariuszy w dwuosobowych pokojach, każdy z dostępem do łazienki. Stoją już mury dwukondygnacyjnej budowli, do wykończenia potrzeba jeszcze 1 300 tys. zł, ale to się opłaci. Do tej pory samorząd dopłacał poważne kwoty do pobytu naszych mieszkańców w domach pomocy społecznej usytuowanych na obcym terenie. Starszych, schorowanych ludzi wymagających opieki będzie przybywało, społeczeństwo się starzeje. Kolejka oczekujących na wolne miejsce w domach pomocy społecznej dramatycznie się wydłuża. Z kolei we Floryncie budujemy ośrodek zdrowia, który wydzierżawimy któremuś z niepublicznych zakładów opieki zdrowotnej, bo u nas podstawowa opieka zdrowotna dawno została sprywatyzowana i dobrze funkcjonuje. Znajdzie się tam miejsce na gabinety specjalistyczne i stomatologa.

Z innych spraw?

Bardzo ważną rzeczą jest prowadzona z wielkim rozmachem modernizacja drogi krajowej nr 28, która przecina naszą gminę. To niezwykle ruchliwa arteria, jedyna „krajówka”, która zbiera całą komunikację samochodową na Podkarpacie, w kierunku Jasła, Krosna, Rzeszowa, Sanoka. Stąd nasze zabiegi, zresztą czynione wspólnie ze starostwem nowosądeckim i urzędem marszałkowskim, żeby w jakimś rozsądnym czasie pojawiła się możliwość wyznaczenie miejsca pod obwodnicę Grybowa. W tej sprawie odbyło się już wiele narad i spotkań. Musimy razem przekonać Dyрекcję Dróg Krajowych i Autostrad do rozpoczęcia procesu inwestycyjnego, a na samym początku zrobić studium wykonalności. Zależy nam, aby to nie była tylko obwodnica rynku grybowskiego, tylko tego całego mocno zurbanizowanego terenu i to rozwiązanie było perspektywiczne. Według jednego z wariantów wykonanych przez specjalistów z Politechniki Warszawskiej obwodnica liczyłaby ok. 6 km i prowadziłaby od browaru w Siołkowej i biegła powyżej linii kolejowej z wylotem w Białej Niżnej. Jest to bardzo dobre rozwiązanie, bo obwodnica nie przecinałaby torów i nie byłoby potrzeby budowy kosztownych kaskad. Tego

nie można już dłużej odkładać, gdyż rozszerza się zabudowa mieszkalna i każdy stracony rok znacząco podraża tę inwestycję. Póki co, cieszymy się, że Generalna Dyrekcja przyjęła do wykonania opracowaną przez nas dokumentację nowych chodników przy drodze nr 28. Jako samorząd będziemy partycypować w kosztach budowy oświetlenia.

Czego Pan życzy mieszkańcom gminy w Nowym Roku?

Żeby czas recesji nie był tak dotkliwy, poza tym życzę dużo spokoju i rozsądnych decyzji, a miłośników białego szaleństwa zapraszam na przedłużony do 500 merów parafialno-gminny wyścig narciarski w Stróżach. Zamontowaliśmy tam wspólnie z księdzem proboszczem Józefem Kmakiem sztuczne naśnieżanie oraz oświetlenie. Zakupiliśmy ratrak i szykuje się wspaniała jazda na deskach i snowboardzie.

Rozmawiał

WŁODZIMIERZ SZYMBARSKI

Gmina Grybów

Gmina ma ponad 23 tys. mieszkańców i pod tym względem ustępuje tylko Chełmowowi. Dzieli się na 16 sołectw, w tym duże, znane wieś z długą historią i pięknymi tradycjami. Ptaszkowa liczy 3200 mieszkańców, Biała Niżna 2600, a Stróże 2500. Żyją tu pracowici (majstrzy z tego terenu zawojowali budowy w Warszawie i Krakowie), bardzo religijni ludzie, przed wojną tu się kończył żywioł polski, a zaczynał rusiński. Grybowskiżyczna uchodzi za bastion prawicy i konserwatyzmu. Wójt Piotr Krok pełni swoją funkcję od 11 lat, to już jego 3 kadencja. Ptaszkową rozstawili kolejarze, sołtysi i ks. proboszcz Józef Kmak, a Stróże senator Stanisław Kogut i Janusz Kasztelewicz, właściciel „Sądeckiego Bartnika, wzorcowego gospodarstwa pszczelarskiego na skalę ogólnopolską. Z Kąclowej pochodził biskup Józef Gućwa, z Siołkowej biskup Karol Pękała i tu się urodził Józef Stec, znany i ceniony artysta konserwator sztuki z Nowego Sącza, który uratował już niejedną obraz, rzeźbę, czy polichromię. Z kolei Kruźłowa chlubi się Andrzejem Chronowskim, b. ministrem skarbu i wicemarszałkiem Senatu RP.

Kto raz tu przyjedzie – będzie wracać

W dolinie Rogasia

Wimieniu samorządu Gminy Rytro pragnę zaprosić do naszej pięknej gminy o każdej porze roku. Gmina jest dla wszystkich gościnna i przychylna, zarówno dla turystów, czasowiczów, dzieci kolonijnych jak i potencjalnych inwestorów w branżach turystyki, rzemiosła nieuciążliwego oraz w zagospodarowaniu źródeł mineralnych. Pragnę zaprezentować bogactwo historyczne, przyrodnicze, kulturowe gminy, zaprosić do podziwiania pięk-

Klaryskom starszadeckim prawo pobierania cła na Popradzie. Pierwszy raz z nazwą Rytra (Ritter) spotykamy się w testamencie Piotra Wydźgi z 1224 roku, właściciela zamku rycerskiego, brońiącego granic państwa od strony Węgier, a jednocześnie stanowiącego komorę celną nad drogą lądową i wodną. W okresie świetności zamczku przez Rytro przejeżdżały liczne orszaki królewskie (Władysław Łokietek, Kazimierz Wielki, Jadwiga). Ruiny zamku przetrwały do dzisiaj stanowiąc jedną

gich spacerów i jazdy na rowerze oraz zorganizowanych wycieczek konnych i narciarskich, połączonych z możliwością obserwacji rzadkich gatunków zwierząt i roślin górskich. Piękno ryterskiej przyrody opisała Maria Kownacka w powieści „Rogaś z Doliny Roztoki”, która stanowi do dziś lekturę szkolną. Rytro łączy walory spokojnej gminy, bazy turystyki górskiej i jednocześnie ekskluzywnego miejsca na urlop z dostępem do krytego basenu, SPA w Hotelu „Perła Południa” oraz hotelach: „Jan-tar”, „Janina” i innych pensjonatach.

Na terenie gminy funkcjonują też kwatery agroturystyczne i pokoje gościnne, jest też pole namiotowe. Od czterech lat działa nowoczesny ośrodek narciarsko-rekreacyjny „Ryterski Raj”. W jego skład wchodzi kolej krzeselkowa, wyciąg orczykowy oraz dywanowy dla dzieci, trasy zjazdowe i biegowe oraz zaplecze noclegowo – gastronomiczne. Od 2008 roku spółka „Ablandia” zaprasza do profesjonalnego parku linowego, w którym zlokalizowano kilkadziesiąt platform, kładek i innych przeszkód i zjazdów na linach. Tu można wspaniale spędzić czas. Atrakcją Gminy Rytro jest też spływ łodziami Popradem z Piwnicznej do Rytra. Bezpieczne łodzie z turystami pokonują 10-kilometry odcinek malowniczej doliny Popradu dostarczając wielu niezapomnianych wrażeń. Dla gości i mieszkańców corocznie organizowana jest w sierpniu impreza plenerowa „Dni Rytra”.

Gmina leży na terenie Popradzkiego Parku Krajobrazowego. Krótkie spacery Dolinami Małej i Wielkiej Roztoki pozwalają bez trudu zauważyć wiele

Gmina Rytro utworzona została 1 stycznia 1995 roku w wyniku odłączenia się od Gminy Piwniczna. Obszar gminy wynosi 42 km², a zamieszkuje go około 3700 mieszkańców. W skład gminy wchodzi 5 sołectw – Rytro, Sucha Struga, Roztoka Ryterska, Obłazy Ryterskie, Życzanów z Podmakowicą. Położona jest na trasie głównego szlaku turystycznego Beskidu Sądeckiego w pięknej przełomowej części doliny Popradu. Od zachodu otaczają ją lesiste wzgórza pasma Radziejowej (1265 m. n.p.m.), a od wschodu pasmo Jaworzyny z Makowicą (948 m. n.p.m.). Ponad 70% powierzchni gminy zajmują lasy, które stanowią o wspaniałym czystym klimacie.

nych krajobrazów przez cały rok i wypoczynku w doskonałych warunkach klimatycznych. Atrakcje czekają nie tylko dla miłośników narciarstwa, ale również górskich wycieczek: pieszych, rowerowych i konnych. Mieszkańcy Gminy Rytro są gościnni i życzliwi, stworzą najlepsze warunki do wypoczynku.

Ziemia ryterska ma kilkunastowiekową historię. Przeszłość Rytra udokumentowana jest od 1312 roku przywilejem króla Władysława Łokietka przyznającym

z atrakcji gminy dla turystów. Od kilku lat trwają prace archeologiczne oraz konserwatorskie na wzgórzu zamkowym.

Centrum Rytra leży na wysokości 339 m n.p.m. Miejscowość ma szczególnie dobre warunki klimatyczne i cieszy się popularnością jako letnisko. Urządzane tu są liczne obozy, turnusy czasowe i kolonijne. Jest węzłem szlaków turystycznych oraz punktem etapowym dla wędrówek głównym szlakiem beskidzkim z Krynicy do Krościenka. Rytro posiada doskonałe warunki do dłu-



**Panorama Rytra
w zimowej scenerii**

FOT. OGÓREK

**Przystań flisacka
w Ryrtrze** FOT. WNĘTRZAK
Ryterski Raj FOT. UG

ciekawych i rzadkich przedstawicieli miejscowej flory i fauny. U źródeł Roztoczanki założono w 1924 r. rezerwat „Baniska”, gdzie ochronie podlega drzewostan złożony z buka, jodły, świerka i jawora. Z występujących tu zwierząt ochronie podlegają rysie. Zimą często spotkać można dzika, na łą-

kach pod lasami sarny i zające. W czystych wodach Roztoczanki żyją pstrągi. Poniżej rezerwatu wybudowano ujęcie wody zaopatrujące w wodę pitną mieszkańców gminy. Dolina Roztoczanki jest ostatnią doliną Beskidu Sądeckiego, którą ominęły regulacje koryt i dzięki temu zachowały się tutaj

obszary podmokłych łąk i bagnisk. Stały się one siedliskiem kilkunastu gatunków płazów (traszka, salamandra, żaba). Wiosną na tym terenie można zauważyć około 5 odmian storczyka. Na nasłonecznionych zboczach można spotkać kilka gatunków gadów (jaszczurki, padalce, zaskrońce). Występowanie tych rzadkich okazów płazów i gadów stało się przyczyną nawiązania przez samorząd Gminy Rytmierzka ścisłej współpracy ze Stowarzyszeniem Greenworks, czego efektem było utworzenie Gminnego Parku Ekologicznego. Czyste powietrze, nieskażona, miejscami dziewicza przyroda sprzyja rozwojowi pszczelarstwa. Na terenie gminy jest około 250 pni pszczelich, a pszczelarze dysponują najlepszymi produktami miodowymi. Specjałem jest miód spadziowy, produkty pszczoły i coraz bardziej popularna miodówka rycerska, sporządzana według strzeżonej receptury.

Samorząd Gminy Rytmierzka troszczy się o ochronę naturalnego środowiska, realizując wiele inwestycji w tym zakresie. Nowoczesna oczyszczalnia ścieków obsługuje większość mieszkańców. Rozwiązana jest gospodarka odpadów, w kranach płynie smaczna woda. Za te działania gmina została laureatem ogólnopolskiego konkursu „Gmina Przyjazna Przyrodzie”. Jest doceniana i wyróżniana w wielu plebiscytach i rankingach. Gmina Rytmierzka współpracuje z wieloma samorządami w kraju i zagranicą, oficjalnie umowy partnerskie podpisano z Gminą Puck, Gminą Kłodzko, Gminą Menconico (Włochy), Miastem Podolinec (Słowacja) i Gminą Vyšné Ružbachy (Słowacja). Z Vyšnými Ružbachami realizowany jest obecnie projekt – europejskie sąsiedztwo, finansowany ze środków UE. W roku 2010 nasza Mała Ojczyzna świętuje 15 – lecie istnienia. Jubileusz będzie okazją do podsumowania dokonań samorządu i dyskusji nad planami na przyszłość.

Zaręczam, że kto raz przyjedzie do Rytra, wraca tu zauroczony ponownie.

WŁADYSŁAW WNĘTRZAK
Wójt Gminy Rytmierzka

Mogą na nią liczyć przedsiębiorcy prowadzący działalność gospodarczą, niezależnie od wielkości firmy i ilości pracowników. Kongregacja Kupiecka Zrzeszenia Handlu i Usług w Nowym Sączu istnieje od przeszło 80 lat i skupia przedsiębiorców z terenu szeroko rozumianej Sądeczyny, a nawet Podhala. Nieważne, czy jest to mała rodzinna firma, czy duże przedsiębiorstwo produkcyjne. Nadrzędnym celem organizacji jest wspieranie działalności gospodarczej swoich członków i reprezentowanie ich interesów na zewnątrz, również w sporach z administracją państwową i samorządową.

Początki handlu na Sądeczynie

W Nowym Sączu handel kwitł odkąd miasto istnieje a założył je na prawie magdeburskim w roku 1292 król Wacław II Czeski. Za panowania Władysława Łokietka miasto otrzymało prawo urządzania ośmiodniowego jarmarku z okazji odpustu ku czci św. Małgorzaty, patronki Nowego Sącza, a sądecy kupcy nie musieli płacić opłat drogowych. Panowanie Kazimierza Wielkiego przyniosło regionowi kolejne przywileje kupieckie. Monarcha zwolnił sądeckich kupców z ceł w podróży na Ruś, Węgry i do Krakowa. Zyskali również wyłączność na handel solą na Spiszu. Kazimierz Jagiellończyk zwolnił kupców sądeckich z opłat celnych w całym królestwie. W tamtym czasie Nowy Sącz był drugim po stołecznym Krakowie ośrodkiem gospodarczym w Małopolsce.

Miasto rozkwitło w drugiej połowie XVI wieku. Wtedy Nowy Sącz otrzymał prawo składu. Obcy kupcy przejeżdżający przez naddunajcowy gród mieli obowiązek wystawiania swoich towarów na sprzedaż. Dopiero jak nie znaleźli chętnych na miejscu, mogli jechać dalej z towarem. Dotyczyło to wyrobów z miedzi i żelaza, a także soli i wina. W początkach XVII wieku działało w Sączu ok. 60 kupców hurtowników, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli. Niektórzy z nich posiadali własne zakłady wytwórcze. Do najbardziej znanych

Tradycja i nowość

Kongregacja Kupiecka Zrzeszenie Prywatnego Handlu



należał Jerzy Tymowski, który prowadził skład wina w kamienicy przy Rynku 10, tu, gdzie dzisiaj ma siedzibę Kongregacja. Tymowski wywoził za granicę miedź i ołów, sól, suszone owoce, drewno i skóry, a sprowadzał z krajów zamorskich sukno, śledzie i produkty luksusowe oraz wino z Węgier.

Wzloty i upadki handlu nad Dunajcem

Krach handlu na Sądeczynie nastąpił wraz z potopem szwedzkim, do czego przyczyniły się również klęski elementarne trapiące miasto: pożary, powódzie i zarazy. Niemal całkowicie zanikł handel hurtowy, egzystowali jedynie detaliści, handlujący na potrzeby lokalnego rynku. Nie inaczej było w następnym wieku. W czasach saskich Nowy Sącz nie odzyskał dawnej pozycji, a potem była konfederacja barska, znaczone krwawymi pochodami róż-



nych wojsk i zabór Sądeczyny przez Austrię w 1770 roku. Stagnacja i marazm utrzymywały się do lat sześćdzie-

czesność

Handlu i Usług w Nowym Sączu

siątych XIX wieku. Dopiero nadanie Galicji autonomii pobudziło rozwój gospodarczy, a prawdziwe ożywienie przyniosło wybudowanie linii kolejowej Tarnów – Leluchów. Lata I wojny światowej, to znowu krok do tyłu.

W międzywojniu Nowy Sącz miał status miasta powiatowego. W 1922 roku powstał tu oddział Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej i od tej pory liczy się historia zorganizowanego samorządu kupieckiego w mieście nad Dunajcem. Stowarzyszenie miało na celu wzmocnienie żywołu polskiego w gospodarce i konsolidację środowiska. Pamiątką tamtych lat jest sztandar Kongregacji z 1930 roku. W okresie międzywojennym kupcy posiadali duży wpływ na zarząd miasta. Wielu z nich zasiadało w Radzie Miejskiej, służąc miastu swoją wiedzą i zdolnościami. Najazd niemiecki w 1939 roku położył kres działalności Kongregacji Kupieckiej w dotychczasowej formie. Z rąk okupanta zginęło wielu znakomitych sądeckich kupców. Na pamiątkowej tablicy wiszącej w siedzibie Kongregacji wypisano nazwiska 39 kupców zamordowanych przez Niemców.

Po wojnie Kongregacja Kupiecka zmieniła nazwę na Krakowski Kongres Kupiecki Powiatu Nowosądeckiego w Nowym Sączu. W tym czasie Kongregacja otworzyła swoje oddziały w Starym Sączu, Grybowie, Muszynie, Krynicy i Limanowej. Na początku lat 50. władze komunistyczne pod przymusem przekształciły Kongregację w Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług. Zrzeszenie, na miarę swoich skromnych możliwości, dawało ochronę „prywaciarzom” niszczonej przez państwo socjalistyczne. W 1989 r. na fali demokratycznych przemian Kongregacja wróciła do tradycyjnej nazwy i zadań, czyli wspieranie drobnego handlu i usług.

Z pomocą przedsiębiorcom

Dzisiaj Kongregacja skupia przeszło 100 członków. Do Kongregacji może należeć każdy, kto prowadzi działalność usługową i handlową. – Często praktyką stosowaną przy rekrutacji nowych członków jest rekomendacja przez innego członka Kongregacji o długim stażu. Oczywiście, osoba chcąca wejść w nasze szeregi, musi cieszyć się nieposzlakowaną opinią, jako handlowiec czy przedsiębiorca – mówi Piotr Maciejewski, dyrektor biura Kongregacji. W zrzeszeniu przeważają właściciele firm z branży gastronomicznej, handlu detalicznego oraz hurtowego oraz zakładów usługowych z Nowego Sącza, Krynicy Zdroju, Piwnicznej, Grybowa, Limanowej, ale także Szczawnicy i Zakopanego. Od 1985 roku Kongregacja posiada zabytkową kamienicę w sercu miasta – Rynek 10, gdzie ma swoją siedzibę. W planach na przyszły rok jest adaptacja strychu na dodatkowe pomieszczenia o powierzchni 240 m kw., zmiana instalacji grzewczej w budynku oraz utwardzenie parkingu.

Przez minione lata Kongregacja wspomagała przedsiębiorców w ich codziennej działalności. Wyzwaniem dla kupców jest odczuwalne również w Nowym Sączu spowolnienie gospodarcze. Zmniejszyła się liczba zamówień, przybyło niewypłacalnych dłużników oraz

odmownych decyzji banków w sprawie kredytów, co wszystko razem sprawiło, że część z sądeckich firm było zmuszonych zawiesić swoją działalność. Kongregacja stara się pomagać przedsiębiorcom na różne sposoby. Wsparcie udzielane jest poprzez pomoc w sporządzaniu deklaracji ZUS, PIT-ów, w prowadzeniu ksiąg przychodów i rozchodów, rozliczeń rocznych i szeroko pojętej księgowości. Od kilku tygodni prowadzona jest pomoc prawna. W każdy czwartek od godziny 16 w siedzibie Kongregacji dyżuruje prawnik, który udziela bezpłatnych porad, jak założyć własną firmę, rozliczać się z fiskusem, odzyskać pieniądze od dłużnika.

Od 2003 roku Kongregacja Kupiecka w Nowym Sączu posiada biuro terenowe w Zakopanem przy ulicy Krupówki 50.

Funkcję prezesa zarządu Kongregacji pełni Józef Pyzik, znany sądecki handlowiec, radny powiatowy, odznaczony Złotą Odznaką przez Naczelną Radę Zrzeszeń Handlu i Usług. Poczet sztandarowy Kongregacji uświetnia wszystkie uroczystości państwowe i kościelne. Głos sądeckich kupców słyszalny jest w Nowym Sączu podczas dyskusji nad różnymi problemami trapiącymi miasto. Jest to zawsze głos rozsądku, rozważli i odpowiedzialności, bo takich przymiotów wymaga prowadzenie sklepu, zakładu usługowego, czy małej firmy produkcyjnej.



*Zarząd i Członkowie
Kongregacji Kupieckiej
Zrzeszenia Handlu
i Usług składają
szanownym Klientom
Serdeczne Życzenia
Wesołych Świąt Bożego
Narodzenia i Szczęśliwego
Nowego Roku.*

Środki krajowe nie gorsze od unijnych



ROZMOWA z Piotrem Piechnikiem, burmistrzem Grybowa

Co dobrego zdarzyło się w minionym roku w królewskim miasteczku, któremu patronuje św. Katarzyna Aleksandryjska?

Sporo dobrego się działo. Jeśli chodzi o ruch inwestycyjny, to skoncentrował się on przede wszystkim na drogach. Mieliśmy to szczęście, że Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad przystąpiła w minionym roku do remontu drogi krajowej nr 28, przecinającej nasze miasteczko na pół. Zakres robót polega przede wszystkim na wymianie nawierzchni i poszerzeniu pasów ruchu. Ponadto wszystkie chodniki na długości tej drogi są zrobione na nowo, zostanie także wykonana korekta skrzyżowań drogi krajowej z drogami gminnymi oraz odwodnienie poboczy, przede wszystkim w okolicach ośrodka zdrowia, który co rok zalewały wody opadowe. Wartość tych prac Generalna Dyrekcja określa na 11 mln zł. To są ogromne pieniądze, całoroczny budżet takiego miasteczka jak Grybów, które liczy 6200 mieszkańców! Te pieniądze będą wydatkowane na terenie naszego miasta w przeciągu dwóch lat. Dlatego trudno przecenić znaczenie tej inwestycji. Samorządowców rozlicza się z tego, ile udało się im pozyskać środków unijnych, a okazuje się, że środki krajowe są również dostępne i bardzo pożyteczne. Odbieramy tę inwestycję Generalnej Dyrekcji jako 100-procentową dotację w nasze miasto, bez udziału własnego. Gdybyśmy na ten sam



Burmistrz Grybowa Piotr Piechnik w nowozamontowanej windzie w ośrodku zdrowia, gdzie mieści się podstacja Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego

Procedura odbioru windy w ośrodku zdrowia przez powiatowy nadzór budowlany przeraziła burmistrza Piotra Piechnika.

– *W działaniach powiatowego nadzoru budowlanego nie widzę żadnej złośliwości, bo takie są przepisy, ale były tak wykańczające, że nie dziwię się nikomu, kto nie oddaje, jak nie musi* – mówi burmistrz. Dodał, że jako urzędnik samorządowy nie powinien tak mówić, ale taka jest prawda. – *Trzeba coś z tym zrobić, kładę to pod rozwagę naszym parlamentarzystom, tworzącym prawo Rzeczpospolitej* – dodał Piotr Piechnik.

zakres robót chcieli pisać wnioski do Unii Europejskiej, to w najlepszym razie moglibyśmy uzyskać 75 proc. dotacji, a tu mamy 100 proc. Niejako przy okazji udało nam się uzyskać z budżetu państwa ponad milion złotych dotacji na usuwanie skutków powodzi na drogach lokalnych, co w przypadku Grybowa oznacza przeważnie skutki intensywnych opadów. Milion złotych to dla Grybowa wielkość rekordowa. Za te pieniądze mogliśmy wyremontować wiele dróg miejskich, w tym 3 ważne mosty.

Remont drogi krajowej nr 28 to szczęście w nieszczęściu, bo „krajówka” to prawdziwy dopust Boży Grybowa. Kiedy miasteczko doczeka się obwodnicy?

Następny ruch, który wykona Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, a chodzi moim zdaniem o prawie 20 mln zł, to będzie budowa nowego mostu na rzece Białej Tarnowskiej w środku miasta. Inwestycja miała ruszyć w 2009 roku, ale z powodu trudności o charakterze prawnym, między innymi konieczności wykupu działek prywatnych, w tym gruntu, na którym stoi znana restauracja „Kaskada”, roboty rozpoczną się w 2010 roku. Most zostanie przesunięty o około 50 metrów w dół nurtu rzeki Białej i będzie to już zupełnie inna przeprawa niż dotychczas. Drogowcy przewidują budowę pasów skrętu we wszystkie strony, pozwalających na bezkolizyjny ruch w kierunku Tarnowa i Krynicy. Ta inwestycja, choć przesunięta w czasie, jest dla mieszkańców Grybowa o tyle korzystniejsza, że na czas budowy nowego mostu, stary – będzie służył do ruchu zastępczego. Oznacza to, że w okresie budowy nowej przeprawy przez Białą nie powinno być więcej utrudnień w ruchu drogowym niż obecnie.

Wróćmy do sprawy obwodnicy Grybowa?

Jest jasne, że zarówno remont drogi nr 28, jak i budowa nowego mostu na Białej, nie są alternatywą dla obwodnicy miasta. Przypomnę, że w planie zagospodarowani przestrzennego już od ponad pół wieku figurują tereny zarezerwowane pod obwodnicę. Niedaw-



„Biedronka”, czyli „grybowski real”

Sklep samoobsługowy „Biedronka” o pow. 1000 m², nazywany „grybowski real”, to udany mariaż samorządu z prywatnym biznesem. Inwestor z Dąbrowy Tarnowskiej wpłacił do kasy Urzędu Miasta w formie darowizny 100 tys. zł. W zamian samorząd udostępnił wodę oraz wykonał chodnik. Zyskali mieszkańcy pobliskich osiedli, gdzie nie brakuje emerytów i rencistów, liczących każdy grosz przy zakupach, a wiadomo, że w „Biedronce” nie „zdzierają”. Przy okazji burmistrz zamienił się w urząd pracy, przekazując do nowego pracodawcy ponad 30 podań o zatrudnienie.

no odbyło się w tej sprawie kolejne spotkanie z udziałem przedstawicieli wszystkich zainteresowanych stron: miasta Grybowa, gminy Grybów, Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu, Urzędu Marszałkowskiego w Krakowie i Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad. Rzecz w tym, że nie jest łatwo wsadzić do planu GDDKiA tej inwestycji. Plan inwestowania GDDKiA sięga roku 2013 i tam, niestety, naszej obwodnicy nie ma. Robimy wszystko siłami połączonymi, aby „wcisnąć” obwodnicę Grybowa w następny okres planowania GDDKiA, włącznie z weryfikacją naszych planów, czy ten teren, trzymany od tylu lat pod obwodnicę, nadal jest zasadnie rezerwowany. Przez te lata zmieniła się przecież zabudowa i natężenie ruchu, dlatego musimy niejako od nowa to wszystko zdefiniować. Reasumując, obwodnica to największe wyzwanie stojące przed obecnymi i przyszłymi władzami Grybowa, ale nie wszystko zależy od samorządu. Ta inwestycja dalece przekracza możliwości budżetowe miasta i musimy się uzbroić w cierpliwość.

Czym jeszcze może się Pan pochwalić u schyłku 2009 roku?

Mała rzecz, ale cieszy. Oddaliśmy do użytku windę w ośrodku zdrowia, a to w ramach likwidacji barier architektonicznych. Budynek jest czterokondygnacyjny i obok gabinetów specjalistycznych mieści się w nim podstacja Sądeckiego Pogotowia Ratunkowego. Powiem więcej, wydatkowanie 30 tysięcy złotych na urządzenie pomieszczeń dla podstacji pogotowia, to była najlepsza inwestycja w obecnej kadencji. Całodobowy dyżur ratowników w Grybowie skrócił czas dojazdu karetki pogotowia do wypadku, czy innego nieszczęśliwego zdarzenia do kilku minut. Wcześniej byliśmy zadowoleni, jeżeli w przeciągu pół godziny dojechała karetka z Nowego Sącza, z Gorlic czy z Krynicy.

Chorzy są najważniejsi?

Pierwsze zdanie odpowiedzi: „Tak, chorzy, dzieci, biedni i samotni. Naszym oczkiem jest budowa przedszkola miejskiego, co jest na etapie stanu surowego zamkniętego. Przewidujemy oddanie obiektu we wrześniu 2010 roku. Stary budynek znajdował się w stanie śmierci technicznej, a to jest jedyne samorządo-

o oraz podopiecznych opieki społecznej. Dzieci nie dostają już suchego prowiantu w postaci bułeczki i soczku, lecz pełnowartościowy, dwudaniowy posiłek gorący. Wydajemy tam ponad 600 obiadów dziennie, a trzeba wiedzieć, że mamy dwie szkoły podstawowe, gimnazjum i przedszkole. Najciekawsze, że stołówka zyskała ogromne powodzenie również wśród „komercyjnych” klientów, płacących za obiad ok. 8 zł. Dobrą nowiną na koniec starego roku jest także przyjęcie do realizacji przez Urząd Marszałkowski naszego programu rewitalizacji Rynku, co będzie kosztowało ok. 2 mln zł i polegało głównie na wymianie nawierzchni. Udało nam się także uzyskać bezzwrotną dotację na usunięcie skutków powodzi w obrębie miejskiego ujęcia wody pitnej na Białej Tarnowskiej. Jest to bardzo ważne zadanie społecznie, wręcz strategiczne. Ujęcie wody pitnej będzie teraz lepiej zabezpieczone przed wylewami Białej, zostaną tam wymienione wszystkie urządzenia doprowadzające wodę z ujęcia do stacji uzdatniania.



Prace przy modernizacji drogi krajowej nr 28 na rynku grybowskim

o we przedszkole na naszym terenie. Dopiero w Stróżach działa niepubliczne przedszkole, a dzieci przybywa, z czego się zresztą bardzo cieszymy. Warto się też pochwalić stołówką miejską przy ul. Ogrodowej, wybudowaną w dużej mierze za pieniądze wojewody, co jeszcze raz pokazuje, że środki krajowe nie muszą być gorsze od unijnych. Stołówka wydaje posiłki dla uczniów objętych programem bezpłatnego dożywiania

Czego Pan życzy mieszkańcom na Nowy Rok?

Jak zawsze składam najszersze życzenia wszelkiej pomyślności, oby nasze piękne, kochane miasteczko, nad którym pieczę sprawuje św. Katarzyna Aleksandryjska rozkwitało, a jego mieszkańcom żyło się coraz lepiej. Cóż więcej życzyć...

**Rozmawiał
WŁODZIMIERZ SZYMBARSKI**

Inwestycje realizowane

Gmina Stary Sącz od 2006 roku konsekwentnie realizuje zakrojony na szeroką skalę program renowacji średniowiecznej zabudowy zespołu staromiejskiego oraz wspiera odnowę bezcennych zabytków architektury sakralnej.

W ramach przebudowy średniowiecznego Rynku dokonano wymiany infrastruktury podziemnej z odtworzeniem średniowiecznej nawierzchni, wykonaniem oświetlenia oraz małej architektury w Rynku i przyległych ulic oraz placów św. Kingi i przy kościele parafialnym.

W bieżącym roku prowadzona jest rozpoczęta pod koniec 2008 r. modernizacja i adaptacja budynku „Sokoła” – Starosądeckiego Centrum Kultury i Sztuki im. Ady Sari. Koszt tego przedsięwzięcia jest porównywalny do kosztu przebudowy Rynku. Wartość projektu, którego termin realizacji upływa w kwietniu 2010 roku wynosi 8,4 mln zł. Na sfinansowanie inwestycji pozyskano dotację z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego w kwocie 5,7 mln zł.

W tym roku rozpoczęto prace remontowe dachu zabytkowego kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej w zespole klasztornym. Całkowity koszt zadania 1.251 tys. zł. Na realizację tego zadania pozyskano z budżetu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków 500 tys. zł, Urząd Marszałkowski udzielił dotacji w kwocie 250 tys. zł, a Fundusz kościelny 30 tys. zł. Klasztor uzyskał też wsparcie Powiatu Nowosądeckiego w wys. 100 tys. zł. Łączna kwota pomocy wynosi 880 tys. zł. Drewno na nową więźbę dachową pozyskano od ponad 140 darczyńców, wśród których są: gminy, wspólnoty leśne, przedsiębiorcy i prywatni właściciele lasów. W sumie 415 m³ surowca tartaczanego. Dodatkowo konserwacji poddana została barokowa dekoracja „Grobu Pańskiego” za kwotę 54 tys. zł, w tym 10 tys. zł dotacji z gmin Podegrodzie i Stary Sącz, złozenie sygnaturki – 30 tys. zł, konserwacja Ołtarza Matki Boskiej Niepokalanej za 70 tys. zł.

W bieżącym roku zakończono w mieście modernizację budynku po zlikwidowanym Miejskim Przedsiębior-



Budowa starosądeckiego „Orlika”

Wielkie inwest

stwie Gospodarki Komunalnej, której koszt wyniósł 520 tys. zł. Przebudowano stropodach na dach stromy kryty dachówką, wymieniono wszystkie instalacje wewnętrzne, zamontowano kotłownię gazową wraz z instalacją co, wymieniono stolarkę okienną i drzwiową, ocieplono ściany i wykonano tynki zewnętrzne. Budynek będzie siedzibą Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół, Fundacji Rozwoju Ziemi Górskich i Stowarzyszenia Lokalna Grupa Działania Brama Beskidu. Do obiektu mają teraz dostęp także osoby niepełnosprawne.

Następną inwestycją jest remont i termomodernizacja remizy OSP w Starym Sączu. W budynku wymieniono pokrycie dachowe, docieplono ściany, wymieniono stolarkę okienną i ślusarkę drzwiową, izolacje ścian i tynki zewnętrzne. Wartość robót 260 tys. zł,

w tym 50 tys. zł. pozyskanych od Marszałka Województwa Małopolskiego.

Wykonany został również remont budynku gminnego przy stadionie sportowym MKS SOKÓŁ w Starym Sączu. Wymieniono instalacji co, wod. kan. i elektryczną, stolarkę drzwiową i okienną oraz armaturę sanitarną. Całkowity koszt remontu wyniósł 60 tys. zł.

Prowadzona jest także przebudowa konstrukcji dachu budynku przedszkola przy ul. Staszica w Starym Sączu. W ramach tego przedsięwzięcia Gmina pokrywa koszty zakupu materiałów, natomiast dzierżawca obiektu wykonuje prace remontowe. Przebudowa obejmuje wykonanie dachu krytego blachą powlekaną w miejsce istniejącego stropodachu, łącznie z wykonaniem izolacji poddasza i wymianą kominów. Na wykonanie konstrukcji dachowej zużyto 43 m³ drewna oraz 14,5 m³ desek. Koszty dotychczas



Sygnaturka kościoła pw. Św. Trójcy



Budynek przy ul. Krakowskiej

tycje w Starym Sączu

Stary Sącz uczestniczy w wielkim projekcie modernizacji i rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej Nowego Sącza i gmin ościennych realizowanym przez Sąddeckie Wodociągi.

poniesione przez Gminą to ok. 100 tys. zł. W dalszym etapie będzie wykonywana termoizolacja, wymiana pozostałych elementów stolarki okiennej oraz termoizolacja ścian. Dodatkowo zostanie wykonana adaptacja poddasza na cele użytkowe.

W grudniu oddane zostanie do użytku drugie w gminie boisko wielofunkcyjne „Orlik”. Obiekt przy ul. Bandurskiego w Starym Sączu będzie kosztował 1.020

tys. zł., w tym 333 tys. zł z Ministerstwa Sportu, 333 tys. zł z budżetu Województwa Małopolskiego i 354 tys. zł z budżetu Gminy. Boisko do piłki nożnej o nawierzchni z trawy syntetycznej ma pow. 1860 m², natomiast boisko wielofunkcyjne pow. 613.11 m².

Inwestycje planowane

Stary Sącz uczestniczy w wielkim projekcie modernizacji i rozbudowy systemu gospodarki wodno-ściekowej Nowego Sącza i gmin ościennych realizowanym przez Sąddeckie Wodociągi. Na terenie gminy zrealizowane zostaną inwestycje wodno-kanalizacyjne, w tym zakład uzdatniania wody. Realizacja inwestycji dofinansowanej z Funduszu Spójności przewidziana jest na lata 2010-2011.

Na 2010 rok zaplanowano też budowę boiska sportowego wielofunkcyjne

go o wartości 700 tys. zł w Przysietnicy. Planowane zakończenie inwestycji nastąpi 30 maja.

Od kilku lat Gmina stara się rozwiązywać najbardziej nabrzmiałe problemy mieszkańców, jak chociażby kosztowne stabilizacje osuwisk zagrażających budynkom mieszkalnym i drogom, zapewnienie dostępności do osiedli na wsiach poprzez poprawę stanu dróg, czy wreszcie zahamowanie dalszej degradacji wód powierzchniowych i podziemnych, poprzez budowę kanalizacji. Celem tych przedsięwzięć jest zapewnienie bezpieczeństwa rozumianego nie tylko jako bezpieczeństwo publiczne, ale także bezpieczeństwo ekologiczne, bezpieczeństwo użytkowników dróg i ulic, a także tworzenie warunków dla szybkiej likwidacji zagrożeń w przypadku ich wystąpienia.

Z życia muzeum

Wystawa

Od 4 grudnia 2009 r. do końca lutego 2010 r. prezentowana będzie w Galerii „Dawna Synagoga” – oddziale Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu – wystawa kolekcji własnej WSPÓŁCZESNY PASTEL POLSKI. Kolekcja ta jest pozyskiwana w wyniku zakupów dzieł prezentowanych na wystawach pokonkursowych Biennale Pasteli organizowanego w galerii nowosądeckiego Biura Wystaw Artystycznych od roku 1987.

Do muzealnej kolekcji pasteli trafiają prace nagrodzone oraz inne, które zostają wybrane do zbiorów ze względu na swoją oryginalność. Gromadzony od 1987 r. zbiór równocześnie stanowi rodzaj dokumentacji unikalnej imprezy odbywającej się cyklicznie w Nowym Sączu z udziałem najlepszych artystów – pastelistów polskich – oraz jest przeglądem najciekawszych zjawisk i możliwości techniki pastelowej. Obecnie kolekcja liczy ponad 100 obrazów.

Współczesne pastele są szczególnie odbiciem temperamentów twórczych, odzwierciedleniem kunsztu pracy nad dziełem, która to praca wymaga wielkich umiejętności i precyzji, bo w technice pastelowej wszelkie poprawki są szczególnie zauważalne. Obrazy te nawiązują do różnych konwencji artystycznych, prezentujących główne kierunki i poszukiwania współczesnej sztuki polskiej: od realizmu przez neokubizm, postimpresjonizm, ekspresję, konceptualizm, art brut do kompozycji o charakterze czysto dekoracyjnym. Tematyka wykracza poza tradycyjne przedstawienia portretowe, krajobrazowe, martwe natury czy sceny rodzajowe. Artyści przenoszą na kartony także dramatyzm zagrożeń ekologicznych oraz problemy egzystencjalne – tytuły nadane obrazom tworzą dodatkowy kontekst nadany przez autorów. W kolekcji część dzieł postrzegana jest jako nawiązanie do subtelnych i wysmakowanych pasteli tworzonych na przełomie XVIII i XIX stulecia, ale wiele spośród nich ciąży ku stylizacji gra-

ficznej i tendencjom sztuki nowoczesnej.

Wielu spośród autorów tych prac – m.in. Marek Sołowiej z Zamościa, Janusz Trzebiatowski z Krakowa, Janusz Cywicki z Przemyśla, Andrzej Gutfeld z Torunia, Marcin Kołpanowicz z Krzeszowic, Jan Świdorski z Krakowa – to uznani artyści z bogatym dorobkiem twórczym, często prezentujący swoje obrazy na krajowych i zagranicznych wystawach indywidualnych. Jedni swoją wypowiedź artystyczną zamykają w miniaturowym zapisie, rozmach drugich wydaje się być z konieczności ograniczony do dopuszczalnych formatów kartonów.

Muzealne pastele były już prezentowane na wystawach w miastach polskich i za granicą (Rosja, Słowacja). Muzeum pragnie kontynuować dokumentację unikalnej imprezy odbywającej się cyklicznie w Nowym Sączu i upowszechniać wiedzę o współczesnych możliwościach efektywnej techniki malarsko-rysunkowej.

MARIA MARCINOWSKA

Konkurs i wystawa pokonkursowa „Szopki bożonarodzeniowe”

Już po raz 14 Szkoła Podstawowa nr 3 w Nowym Sączu i Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu organizują konkurs szopek bożonarodzeniowych. Mogą w nim wziąć udział dzieci i młodzież z terenu miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego. Jak zawsze stawiamy na pomysłowość i artystyczną wrażliwość uczestników.

Nowy projekt muzeum

Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu w okresie od listopada 2009 do października 2010 realizuje projekt „Sądecko – Spiskie pogranicze – historyczny trakt handlowy wiodący doliną rzeki Poprad”. Projekt współfinansowany jest ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego Program Współpracy Transgranicznej Rzeczpospolita Polska – Republika Słowacka 2007-2013 Mikroprojekty. Jego budżet zamyka się

kwotą 48 000 euro, z czego 40 800 euro stanowią środki unijne. Projekt ma na celu zaprezentowanie wspólnej historii i wielokulturowości spisko – sądeckiego pogranicza, zamieszkiwanego przez różne grupy narodowościowe oraz wyznaniowe, poprzez odbywające się na przestrzeni dziejów kontakty handlowe. Jest próbą ożywienia pamięci, a zarazem ponownego zacieśnienia wzajemnych relacji polsko – słowackich na różnych płaszczyznach.

Projekt przybliży także związki kulturowe, społeczne, polityczne i gospodarcze, jakie łączyły oba kraje w czasach średniowiecza, wielonarodowościowej Rzeczypospolitej oraz wspólnej przynależności do monarchii habsburskiej. Z założenia projekt stanowi zespół wielu imprez i przedsięwzięć o charakterze popularyzatorsko-naukowym oraz plenerowym. Organizowane będą pokazy, wystawy, warsztaty i inscenizacje oraz turniej rycerski, konkurs dla dzieci i młodzieży, konferencja naukowa, koncert muzyki dawnej. Całość uzupełni publikacja dotycząca szlaku handlowego wraz z mapą. Partnerem projektu po stronie słowackiej jest Miasto Stara Lubovna.



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego 2010 Roku mam przyjemność złożyć w imieniu pracowników Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu i własnym najserdeczniejsze życzenia zdrowia, wszelkiej pomyślności w życiu osobistym oraz sukcesów w pracy zawodowej

Robert Ślusarek Dyrektor Muzeum



Niektóre z fotogramów przedstawionych na wystawie

Z archiwum dowódcy 1. PSP

Ocalone od zapomnienia

Przy kościele św. Kazimierza w Nowym Sączu otwarto wystawę zdjęć fotografa sądeckiego Jana Gawłowskiego z lat trzydziestych XX wieku, obrazujących życie stacjonującego wówczas w Nowym Sączu 1. Pułku Strzelców Podhalańskich.

Fotografie pochodzą z osobistego archiwum dowódcy (w latach 1934-1938) płk. dypl. Kazimierza Aleksandrowicza, który uznawany jest za jednego z najlepszych dowódców pułku. Rozwijał m.in. orkiestrę wojskową, założył muzeum i nawiązał stosunki patronackie z ORP „Wicher”. Organizował kolonie dla dzieci z rodzin wojskowych, upowszechniał edukację i kulturę. Był kawalerem orderów *Virtuti Militari*. Zmarł 14 października 1955 r. na emigracji w Londynie.

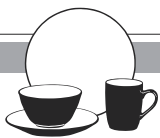
Materiały udostępniła Agnieszka Kurzeja, z domu Konstanty, ze Starego Sącza. Pani Agnieszka podczas II wojny

światowej była kurierem Armii Krajowej na trasie Warszawa – Podhale.

Teraz za sprawą organizatorów ekspozycji, na czele Leszkiem Konstantym, nauczycielem z Zespołu Szkół Samochodowych im. inż. Tadeusza Tańskiego, zdjęcia znów ożyły i świadczą o świetności „Podhalańczyków”.

Wystawę zorganizowało Stowarzyszenie Lokalna Grupa Działania „Partnerstwo dla Ziemi Sądeckiej” przy wsparciu samorządów: miejskiego i powiatowego. W uroczystości uczestniczyli m.in. wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, poseł Andrzej Czerwiński, proboszcz „św. Kazimierza” ks. dr Jan Siedlarz, komendant WКУ ppłk Grzegorz Dobosz. Pod Tablicami Katyńskimi młodzież i strzelcy – przy dźwięku wojskowych werbli – złożyli symboliczne wiązanki kwiatów.

(L)



Łyżka strawy (7)

Barszcz tętniczny

Było to tuż po 1 listopada i Zadaszkach. W bolesnej zadumie szłam przez Nowy Sącz i wciąż natykałam się na „groby bli-skich”. Tu, przy ul. Szwedzkiej jeszcze tak niedawno świeciła pustkami opisana przeze mnie w niniejszym cyklu restauracja „Bufallo”, rozślawiona przede wszystkim tym, że choć mieniła się także nazwą Steakhouse, to steków w niej nie uświadczylałam. I teraz to nieporozumienie jadłodajne zakończyło swą marną egzystencję. A tam przy ul. Długosza biesiadowałam w „Toskanii”, z której okna wystawowego ziele już transparent zachęcający do wynajęcia lokalu. I dobrze jej tak, bo pierogi ruskie podawali tam zaiste przerażające!

Mięso – klasyka, ale ocenę obniża mu fakt przesadnego wytarzania w soli. Czy ja przypadkiem nie zstąpiłam przez pomyłkę do Wieliczki?

Poczułam się jak Ponury Kosiarz. Czyżby moja wizyta i recenzja kuchni oznaczała dla knajpy wyrok śmierci? Czyżbym miała aż taką moc sprawczą? Z jednej strony to pochlebne dla recenzenta kulinarnego, że jego słowa nie odbijają się jak groch od ściany, ale z drugiej – zaprawdę nie pragnęłam aż likwidacji i zwolnień grupowych. Wręcz przeciwnie – zawsze sprzyjam nowym punktom na kulinarnej mapie Sądeckizny, przynajmniej przed posiłkiem...

A jedną z najnowszych restauracji w Nowym Sączu jest Bohema w małej galerii handlowej pod adresem Rynek 13. Umieszczona w podziemiach, stanęła do konfrontacji z pobliskimi Kupaiecką i Ratuszową. I trzeba od razu pochwalić, że porównania wytrzymuje.

Zasiadłam więc pod ceglany sklepieniem łukowym i jęłam ucztować. Na pierwszy ogień zamówiłam gorący barszcz z uszkami (7 zł). Wywar z Bohemy nie był tak mętnie czerwony jak gdzie indziej, lecz żywo szkarłatny. Nie wiem, czy wypada, ale zestawiłabym go z czystą i jasną krwią tętniczną w odróżnieniu od tej ciemnej, żylnej. Smak idealny, a uszka? Uszka świetne, kto wie nawet, czy nie nadziane mięsem siekanym, jak chce tradycja wileńska, a nie pospolicie mielonym, jak robią to powszechnie.

Następnie posiliłam się eskalopkami drobiowymi, frytkami i mizerią (18 zł). Mięso – klasyka, ale ocenę obniża mu fakt przesadnego wytarzania w soli. Czy ja przypadkiem nie zstąpiłam przez pomyłkę do Wieliczki? Frytki nie spod sztancy, co zwiastuje, że nie kupne. No i mizeria! W lodowaty dzień listopada miała doprawdy niezrównany smak i orzeźwiającą soczystość ewokującą wspomnienie upalnego sierpnia.

Na deser wzięłam pierogi ruskie z bryndzą kraszone pieczarkami (9 zł). Mimo iż z bryndzą, niczym w smaku nie różniły się od tych z twarogiem krowim. Z niektórych niestety uciekł farsz i trafiło mi się parę wypatroszonych ochłapów z samego ciasta. Ale ogólnie były całkiem do rzeczy, a usmażone pieczarki dodawały im nowego wyrazu.

Bohema jest otwarta na różne kategorie klientów. Zwykłych zjadaczy chleba, którzy zadowolą się powszednim zestawem obiadowym za 14 zł z zupą ogórkową i gulaszem. Ukontentuje także bardziej wyrafinowane podniebienia, oferując np. naleśniki ze szpinakiem i serem gorgonzola (12 zł) czy też – jeśli dobrze zapamiętałam epicką nazwę – camembert panierowany z puszystym sosem cytrynowo-maślanym, szparagami zielonymi w otoczkach bekonowej i ćwiartkami ziemniaków (32 zł). Na po-



Wejście do restauracji Bohema na sądeckim Rynku FOT. ŻYŁY

pitkę jest nawet kwas chlebowy litewski (6 zł za 330 ml). Przy sąsiednim stoliku pałaszowały dwie rozdyktowane animatorki kultury – wygląda więc na to, że inteligencja w naszym kraju jeszcze nie przymiera głodem.

Mam nadzieję, że Bohema nie podzieli losu knajp, w których składałam ostatnio wizyty. O jej chyba dobrej kondycji świadczy fakt, że na każdym z licznych stolików stała cięta róża w wazoniku.

ŻYWIŚLAWA ŁYŻKA

W rankingu punktowym od 0 do 10 przyznaję Bohemie wysoką notę 7.



FOT. TOMASZ KASZTELEWICZ

Pszczoly i ludzie (8)

Św. Ambroży, Boże Narodzenie i miód

Grudzień już do końca świata pozostanie najbardziej symbolicznym miesiącem dla pszczelarskiej braci. Wszak nad grudniem roztacza „patronat” św. Ambroży (ur. ok. 339 r., zm. w 397 r.) biskup Mediolanu, ojciec i doktor Kościoła, przewodnik i powiernik pszczelarzy. I kiedy zbliża się 7. dzień 12. miesiąca roku i Kościół katolicki wzniesie wspomnienie liturgiczne po swoim świętym, jak Polska długa i szeroka do wszystkich świątyń w każdym zakątku naszego kraju zmierzamy, my współcześni bartnicy, żeby podziękować swojemu patronowi za wszelakie dary, którymi „święte pszczoły” obdarowały nas i nasze pasieki.

Nie inaczej świętuje Sądectwo. W tej krainie Lachów Sąddeckich ponad tysięczna dzisiaj rzesza pszczelarzy, zrzeszonych w Karpackim Związku Pszczelarzy w Nowym Sączu czci dzień św. Ambrożego pielgrzymką, modlitwą i spotkaniem w terenowym kole pszczelarskim w Bobowej, w Krynicy, w Podegrodziu, w Nowym Sączu... A w Nawojowej parafianie biją dzwony, które na pamiątkę pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II odlano z troskliwym pietyzmem i nadano im imiona Maryi i właśnie Ambrożego.

A po św. Ambrożym już tak blisko do Bożego Narodzenia. Wigilia coraz bliżej i pasieczny-

Tylko tutaj, na Sądectwie, jej rdzenni mieszkańcy uważali, że w wigilijną noc woda w studniach zmienia się w miód. Bo pszczoły i pasieki niechybnie przynosiły gospodarstwom domowym dostatek i dobrobyt.

mi darami trzeba okraszyć wigilijny stół. Pasieki śpią pokryte grubymi czapami śniegu. W Beskidzie Sąddeckim wigilia Bożego Narodzenia przypominała, że trzeba wstać jak najwcześniej. Kobiety sprzątały w domu i przygotowywały wieczerzę, zwaną tutaj łobiodem, a mężczyźni zajmowali się obejściem. Od Piwnicznej, poprzez Kamionkę i Podegrodzie aż do Czchowa trwały przygotowania Lachów Sąddeckich do wielkiego wydarzenia. Na stole wigilijnym nie mogło zabraknąć słodkich dań. Do tradycji wigilijnej należało wśród Lachów podawanie ciast i potraw, które nie mogły powstać bez miodu. Strucle z makiem, pierniki, a gdzieś tam „kresowa” kutia lub kluski z makiem sprawiały, że pasieczne dary były nie tylko widoczne, ale uświetniały nadejście Syna Bożego.

Lachom Sąddeckim wigilijne sacrum kazało wierzyć, że w wigilijną noc pod śniegiem zieleń się trawa, a w lasach zakwitają paprocie. I jak wszędzie w wielkiej słowiańskiej rodzinie właśnie w ten dzień zwierzęta miały przemawiać ludzkim głosem. Jednak tylko tutaj, na Sądectwie, jej rdzenni mieszkańcy uważali, że w wigilijną noc woda w studniach zmienia się w miód. Bo pszczoły i pasieki niechybnie przynosiły gospodarstwom domowym dostatek i dobrobyt.

W Wigilię i na Nowy Rok wszyscy Lachowie Sądectwo składali sobie życzenia. Zapamiętaj, Drogi Czytelniku „Sądectwanina”, życzenia przodków, i nie tylko dlatego, że pszczoły brzęczały nad Lachami jak aniołowie:

*Na szczęście, na zdrowie, na ten Nowy Rok,
zeby Wom się dazyła i mnożyła pszenica i groch,
zeby Wom się dazyło we dwoze i komorze,
na kolecku i w worecku,
w każdym kątku po dzieciątku.
Daj Boże, zebyście mieli tyle wołków ile w płocie
kolków.
Tyle owiec ile w lesie mrowiec,
a w polu zeby stał snop przy snopie,
kopa przy kopie,
a gospodarz między kopami,
jak miesiąc między gwiazdami.
Zeby szedł wóz za wozem do gumna,
jak pszczoły do ula
i zebyście byli weseli jak w niebie anieli.*

A wszystkich tych dobrodziejstw życzy Czytelnikom „Sądectwanina” Wasz samozwańczy felietonista z podsąddeckich Wilczysk.

MACIEJ RYSIEWICZ



Z pomocą Dudusiowi

Bez pośredników

Naszą redakcję odwiedziła kobieta z puszką, którą można spotkać na ul. Jagiellońskiej w Nowym Sączu. Kwestowała na rzecz chorego dziecka w Warszawie, ale nie potrafiła w wiarygodny sposób się przedstawić. Od słowa do słowa, a potem parę telefonów i ustaliliśmy, że kwestarka reprezentuje firmę z Częstochowy, której działalność polega na prowadzeniu zbiórek ulicznych na rzecz ciężko chorych dzieci. Problem w tym, że odbywa się to poza jakąkolwiek kontrolą i wolno przypuszczać, że tylko niewielka część uzbieranych w ten sposób pieniędzy trafia do rodziców ciężko chorego dziecka. W tym konkretnym przypadku ustaliliśmy adres chłopca z zespołem Smitha, Lemlego i Opitza. Co więcej, okazało się, że ojciec 3-letniego Huberta jest sądeczaninem, współzałożycielem stowarzyszenia rodziców dzieci, których dotknęła ta straszna choroba. Oto list, jaki do redakcji „Sądeczanina” napłynął spod Warszawy.

(HSZ)

Witam serdecznie,

Nasz Hubercik urodził się 25 sierpnia 2006 roku. Po miesiącu strasznych cierpień został zdiagnozowany w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie przez Panią Profesor Małgorzatę Krajewską-Walasek. W trzecim miesiącu życia został zoperowany: antyreflaks, oddźwiernik żołądka, wyłoniona gastrostomia (Hubert do dziś dnia ma olbrzymie problemy z jedzeniem bużką). Nasz synek ma 3 lat i 3 miesiące, waży 8860 gramów, ma problemy z wagą i przyrostem masy ciała, pomimo wysokokalorycznej, przemysłowej diety (Nutrini). Hubert jest stale rehabilitowany, pomimo tego nie siedzi samodzielnie. Co mogę jeszcze dodać na temat naszego DUDUSIA? To precudowny, słodki cukiereczek, który jednym uśmiechem potrafi zrekompenzować cały trud troski i zmartwienia jakby chciał powiedzieć: Kochani nie martwcie się, mi jest



Hubercik w 2. urodziny

dobrze... za to wszystko kochamy go bardzo i dziękujemy, że jest!

Podaję konto osobiste, na które można wpłacić darowiznę, omijając konta pośredników.

Brygida Malińska-Giecewicz**ul. Ferrytowa 23****05-092 ŁOMIANKI****37 1600 1462 0008 0874 7773 0011**

Za wszelką pomoc bardzo dziękujemy. Mamy bardzo dużo potrzeb, Hubert obecnie jest pionizowany, potrzebuje sprzętu ortopedycznego (łuski, pionizator, fotelik rehabilitacyjny). Jako rodzice jesteśmy wdzięczni Wszystkim osobom, którym los innych ludzi leży na sercu.

Ponadto informujemy, że w dniu 15 listopada br. w Warszawie zostało powołane Stowarzyszenie SLOmisie, czekamy na rejestrację sądową. Na tą chwilę posiadamy forum <http://slomisie.phorum.pl/> gdzie można poczytać trochę więcej o naszych SLOmiśkach.

Wszystkich SLOmiśków w Polsce w/g ustaleń z CZD jest 51. Dzieci członków naszego stowarzyszenia jest 12. Dzieci pozostawionych lub bez opiekunów – 3. My, jako Stowarzyszenie chcemy pomagać tym wszystkim DUDUSIOM.

Pozdrawiam serdecznie**BRYGIDA MALIŃSKA-GIECEWICZ**

Pod patronatem „Sądeczanina”

Plebiscyt na Najpopularniejszego Sportowca 2009 roku

Zapraszamy do udziału w plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca 2009 roku z naszego regionu (powiaty: nowosądecki, limanowski, gorlicki i powiat grodzki Nowy Sącz). Plebiscyt organizuje firma DeGie-Dariusz Grzyb pod patronatem m.in. Onet. pl oraz lokalnych mediów, w tym „Sądeczanina”. Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone po podliczeniu wszystkich głosów w styczniu przyszłego roku podczas gali w lokalu „Las Vegas” w Barcicach. Wśród uczestników plebiscytu zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody. Należy wypełnić poniższy kupon i przesłać na adres redakcji „Sądeczanina”: 33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a. Przyjmujemy również kserokopię kuponu oraz zgłoszenia mailowe (adres skrzynki w stopce redakcyjnej), wg poniższego wzoru.

Najpopularniejsi Sportowcy 2009 roku: (klasyfikacja od 1 do 10)

Indywidualne wyróżnienia:

Złoty Sponsor:

Działacz Roku:

Trener Roku:

Odkrycie Roku:

Nasze Nadzieje (młodzi sportowcy rokujący nadzieje):

Najsympatyczniejsza Sportsmenka:

Drużyna Roku:

Zgłaszający:

Z okazji zbliżających się Świąt Bożego Narodzenia oraz nadchodzącego Nowego Roku Mieszkańcom Ziemi Sądeckiej składamy moc serdecznych życzeń. Niech ciepło Wigilijnego Stołu towarzyszy naszym Rodzinom przez wszystkie dni A.D. 2010.

Informacje
nowosądeckie

www.gryfmedia.pl

*Dziela
oprawione...*



Oprawiamy:

obrazy olejne, akwarele,
hafty, grafiki, dyplomy, papirusy,
plakaty, fotografie, lustra ...

Wszystko dla artystów:

farby, pędzle, kredki, pastele,
podobrazia, sztalugi, papier,
tuby, teczki, art. biurowe ...

Oferujemy Państwu
ramy nowoczesne,
klasyczne oraz stylowe,
ponad 300 różnych rodzajów.

Jesteśmy w stanie spełnić wszelkie oczekiwania klienta jeśli chodzi o oprawę obrazów, haftów, papirusów, zdjęć a nawet przedmiotów nietypowych takich jak medale, odznaki, monety itp.

Służymy miłą i fachową poradą przy doborze wzorów i kolorów oprawy, mając na względzie indywidualne życzenia klienta.

W naszej ofercie posiadamy listwy ramiarskie z Włoch, Hiszpanii, Anglii, Czech i Polski.

Oferujemy w sprzedaży:
lustra na wymiar, obrazy,
reprodukcje, fotoramki,
antyramy, okienka
kolorowe passe-partout
w dowolnych formatach.



33-300 Nowy Sącz, ul. Lwowska 13 (obok Muzeum)
tel. 018 444 13 23 • www.oprawa.pl

Da Vinci

Nowe Osiedle Zielony Gaj

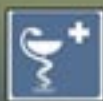
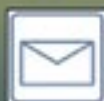


Zamieszkać w kurorcie przez cały rok. Ekskluzywne, monitorowane osiedle oferuje 110 domów i apartamentów w 5 stylach. Świetlica, korty tenisowe, plac zabaw, usługi. Wszystko w Dolinie Nowosadeckiej.

www.zielonygaj.eu

33-395 Chętniec Świniarsko 508

k/Nowego Sącza tel. / fax 018 443 07 23



Już 15 lat z Wami!

Codziennie
ponad 50 tys.
słuchaczy!

radio

RDŃ MAŁOPOLSKA

Tarnów 103,6 FM Nowy Sącz 101,2 FM Krynica 88,3 FM

www.rdn.pl